

**NIEZBĘDNIK
PRZEWODNIK
PO REFORMIE**

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)



**BRONISŁAW
KOMOROWSKI**

**IM SYSTEM
DOWODZENIA
PROSZY, TYM
SKUTECZNIEJSZY**

**GRAŻYNA
JAGIELSKA
O WETERANACH
CIERPIĄCYCH
NA PTSD**

SOJUSZE

KIERUNEK NATO

**JAK ZMIENIŁO SIĘ POLSKIE WOJSKO PRZESZ
PIĘTNAŚCIE LAT W STRUKTURACH SOJUSZU
PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO?**



Wyzwania
Inżynierii wojskowej

Służba
w ruchu

Wspomagane
dowodzenie

PRZEGLĄD Cena 10 zł (w tym 5% VAT) nr 2 / 2014 SIŁ ZBROJNYCH

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



DOSTĘPNY OD MARCA 2014 ROKU

JEDEN ZAMIAST TRZECH, CZYLI ARSENAŁ WIEDZY O WOJSKU

„PRZEGLĄD MORSKI”, „PRZEGLĄD WOJSK LĄDOWYCH”,
„PRZEGLĄD SIŁ POWIETRZNYCH” W NOWEJ ODSŁONIE

KOSZT PRENUMERATY PIĘCIU EDYCJI (OD MARCA DO GRUDNIA 2014 ROKU) WYNOSI 50 ZŁ.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: PRENUMERATA@ZBROJNI.PL

WARUNKIEM REALIZACJI ZAMÓWIENIA JEST WPLATA 50 ZŁ DO 15 KWIETNIA 2014 ROKU NA KONTO:

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002 – WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY,

AL. JEROZOLIMSKIE 97, 00-909 WARSZAWA.



WOJCIECH KISS-ORSKI

TAKICH PRZEWROTÓW JUŻ NIE MA. CIĘŻAR GATUNKOWY ÓWCZESNYCH DECYZJI POLITYCZNYCH I IDĄCYCH ZA NIMI ZMIAN BYŁ WRĘCZ NIEWYOBRAŻALNY I NAWET DZIŚ ROBI WRAŻENIE.

le musiało się wydarzyć w Europie i na świecie, do jakich przewartościowań dojść, by zapewnienie Polsce gwarancji bezpieczeństwa poprzez umocowanie jej w strukturach zachodnich stało się faktem – byśmy mogli wstąpić do NATO. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia Europa Zachodnia integrowała się, a Wschodnia demokratyzowała. Generalnie nasz kontynent, jak pisze w swoim artykule Andrzej Karkoszka, w przyspieszonym tempie pozbywał się krępującego zapachu Jałty. Dla młodszych czytelników takie terminy, jak Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, Układ Warszawski, republiki nadbałtyckie, mur berliński, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich czy zimna wojna, to dziś puste historyczne hasła. Ci jednak, którzy pamiętają tamte czasy, wiedzą, ile odwagi i wyobraźni wymagało od polityków i wojskowych zerwanie zależności od imperialnego sąsiada. Warto przejrzeć kalendarium czasów, zanim weszliśmy do NATO, by zobaczyć, że roi się w nim od dyplomatycznych kontaktów, wizyt, spotkań, rozmów i deklaracji. W polityce się gotowało. Mówią dziś o tym w „Polsce Zbrojnej” nasi znamienici rozmówcy i autorzy. Jak przez mgłę pamiętam z tamtych lat jakąś uroczystość żołnierską w Centrum Konferencyjnym Wojska Polskiego... po ogłoszeniu wśród zebranych konkursu na hasło związane z wejściem Polski do NATO nikt nie wiedział, jak zareagować:

żartować czy traktować to poważnie.
Czuć było lekkie rozdwojenie jaźni.
I wygrało bodajże takie zawołanie:
NA TO NAM WYSZŁO.

➤ Więcej o piętnastolecu wstąpienia Polski do NATO na stronach 12–33



18

NASZA DROGA DO CZŁONKOSTWA W SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIM



72

POLSCY PILOCI BĘDĄ LATALI NA MASZYNACH M-346 MASTER



58

K. RADZIK / 21BSP

peryskop

- 12 | Czas zdrowych proporcji**
Małgorzata Schwarzgruber, Wojciech Kiss-Orski, Tadeusz Wróbel
Prezydent Bronisław Komorowski o priorytetach polskich sił zbrojnych

- 18 | Kierunek NATO**
Andrzej Karkoszka

- 26 | Hombre, jesteśmy w NATO**
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel
Aleksander Kwaśniewski o przełomowych wydarzeniach sprzed 15 lat

- 30 | Małżeństwo po przejściach**
Beata Górka-Winter
W jaki sposób rzeczywistość zmieniła charakter sojuszu?

- 34 | Odroczona egzekucja**
Małgorzata Schwarzgruber
Przemysł obronny w państwach Unii Europejskiej

armia

- 38 | Pancerna pięść**
Krzysztof Wilewski
Polska armia czołgami stoi.

- 44 | Polskie skrzydła nad Afryką**
Bogusław Polowski
Wsparcie misji w Republice Środkowoafrykańskiej

- 48 | Dziesiątka na piątce**
Paulina Glinńska
Czy wojskowe jednostki odbudowy sprawdziły się w sytuacjach kryzysowych?

- 52 | Żołnierze na niepokodę**
Bogusław Polowski
Wojska inżynieryjne w walce z żywiołami

- 54 | Wilcze stado**
Piotr Bernabik
Akcja polskich snajperów w czasie ataku na bazę w Ghazni

- 58 | Skok do przerebła**
Magdalena Kowalska-Sendeck
Pierwsze ćwiczenia z cyklu szkoleń przygotowanych dla strzelców wyborowych ze wszystkich jednostek wojsk lądowych

- 61 | Dożynanie specjalsów**
Jarosław Rybak
Dlaczego 20 lat temu rozwiązano pododdziały specjalne w polskim wojsku?

- 62 | Przewodnik po reformie**
Paulina Glinńska
Pierwszy odcinek naszego informatora o zmianach w systemie dowodzenia

arsenał

- 72 | Rozwody po włosku**
Krzysztof Wilewski

strategie

- 82 | Widmo anarchii**
Adam Gwiazda
Czy afgańskie wojsko i policja są w stanie zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom tego kraju?

93

TAJEMNICA SIŁY KATARU



NAC

122

W CZASIE
ĆWICZEŃ
I WALK
NIE ROZSTAWAŁ
SIĘ Z APARATEM

HENRYK SUCHAR

87 | W kłębowisku zmił

Azja Środkowa po wyjściu wojsk koalicji
z Afganistanu

TADEUSZ WRÓBEL

90 | Rozdarty kraj

Pakistan jądrem ciemności regionu

ROBERT CZULDA

93 | Karzeł gigantemwojny
i pokoje

PIOTR BERNABIUK, JAROSŁAW RYBAK

96 | Przeciwatomowe kompanie

Specjaliści w peerelowskim wojsku

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**104 | Pójdę na śmierć odważnie,
choć niewinnie**

Antoni Kasztelan – as przedwojennego wywiadu

TADEUSZ WRÓBEL

108 | Pancerne monstrum Stalina

Rosyjski pięciowieżowy czołg

horyzonty

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

112 | Wyjście na krótką prosta

Grażyna Jagielska o terapii psychologicznej
razem z weteranami

MAŁGORZATA BARWICKA

120 | Prywatna armia czerwona

Niezwykła kolekcja w muzeum w Uniejowicach

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

122 | Fotoreporter wojenny

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,

tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213

ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI

Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,

Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,

+4822 684 56 04, CA MON 845 604;

Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;

Andrzej Karkoszka, Robert Czulda, Beata Górka-Winter, Adam Gwiazda,

Włodzimierz Kaleta, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Bogusław Polkowski,

Jarosław Rybak, Henryk Suchar, Jacek Szustakowski,

Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,

tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),

Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,

tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,

faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
iJacky - © Fotolia

Numer zamknięto:
20.02.2014 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można

składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta

„RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 - czynne w dni

robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Exemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400





ADAM ROIK /
COMBAT CAMERA
DORSZ

AFGANISTAN



Wracamy do domu

Blisko połowa sprzętu wykorzystywanego przez polskich żołnierzy w Afganistanie jest już w kraju.

Do Polski przetransportowano 74 Rosomaki, sześć śmigłowców Mi-24, armatohaubice Dana oraz 127 kontenerów z bronią i sprzętem łączności – wyliczał posłom sejmowej Komisji Obrony Narodowej generał broni Marek Tomaszewski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych. Ostatni polscy żołnierze w Afganistanie będą korzystać z pojazdów użyczonych przez Amerykanów.

Część sprzętu jest użyczana lub zostanie przekazana afgańskim siłom bezpieczeństwa. Do zniszczenia na miejscu zakwalifikowano niewielką część wyposażenia, którego nie warto było transportować, na przykład cztery Rosomaki bardzo uszkodzone podczas wybuchu min.

Afgańczykom przekazano między innymi materiały medyczne, ubrania, materace, koce i wyposażenie kuchni.

Operacja ISAF zakończy się w ostatnich dniach grudnia 2014 roku, ale już od kilku lat polski kontyngent jest systematycznie zmniejszany. Pierwsza redukcja, z 2,5 tys. do 1,8 tys. wojskowych, miała miejsce w lipcu 2012 roku. XIV zmiana PKW, która służy w Afganistanie od jesieni 2013 roku, liczy tysiąc żołnierzy. Następna, która zakończy misję ISAF, ma mieć maksymalnie 500 osób.

Ostatnim ważnym zadaniem naszych żołnierzy będzie stworzenie bezpiecznych warunków do przeprowadzenia

wyborów prezydenckich, które odbędą się na początku kwietnia. Potem Polaków czeka przeprowadzka z zajmowanej dotychczas bazy w Ghazni. Pozostanie tam 800 amerykańskich wojskowych oraz afgański batalion. PKW od maja będzie stacjonował w Bagdadzie.

NATO przygotowuje teraz nową misję w Afganistanie – „Resolute Support”, która ma się rozpocząć w 2015 roku, a jej celem będzie pomoc w szkoleniu sił afgańskich. Polska, podobnie jak wiele innych krajów, zgłosiła gotowość do udziału w niej. Przyszłe zaangażowanie NATO w Afganistanie będzie tematem wrześniowego szczytu sojuszu w Newport. PZ, JT, AD ■

Silna zbrojeniówka

W Polskiej Grupie Zbrojeniowej będzie skupionych około 30 podmiotów zatrudniających 14 tys. pracowników.

Rozpoczyna się pierwszy etap konsolidacji państwowej zbrojeniówki. We wrześniu 2013 roku rząd zdecydował o powołaniu spółki, wokół której zostanie ona przeprowadzona.

Według planu opracowanego przez Ministerstwo Skarbu Państwa z udziałem Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Gospodarki ze wszystkich spółek obronnych ma powstać je-

den holding obronny. Pod koniec 2013 roku powołano Polską Grupę Zbrojeniową. Teraz rząd zgodził się na włączenie do nowego holdingu wszystkich jedenastu wojskowych przedsiębiorstw remontowo-produkcyjnych oraz Huty Stalowa Wola. W połowie 2014 roku do PGZ mają dołączyć Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej, spółki obronne z Agencji Rozwoju Przemysłu oraz podmioty produkcyjne i handlowe

Rodzime drony

Ministerstwo obrony chce, aby nasza armia miała jak najwięcej polskich samolotów bezzałogowych.

O polskich bezzałogowcach mówił szef resortu obrony Tomasz Siemoniak w czasie odwiedzin w Jednostce Wojskowej Agat w Gliwicach. W trakcie wizyty żołnierze zaprezentowali mu możliwości produkowanego w tym mieście samolotu bezzałogowego, który mają w wyposażeniu. „To była udana próba polskiego bezzałogowca”, napisał minister na Twitterze.

W Gliwicach szef MON mówił, że resort przygląda się doświadczeniom Agatu i ma nadzieję, że wśród zamawianych

dla polskiej armii samolotów bezzałogowych będzie jak najwięcej dronów produkowanych w kraju. MON chce wyposażać polską armię w 82 bezzałogowce różnych typów. „Jesteśmy po pierwszej rundzie dialogu technicznego i w ciągu najbliższego roku podejmiemy konkretne decyzje”, dodał minister. Podkreślił też, że choć dostarczenie samolotów bezzałogowych będzie wymagało udziału partnerów zagranicznych, ważne jest włączenie w ich produkcję także polskiego przemysłu i nauki. P.Z., A.D. ■

Obrona polskiego nieba

Pięć firm powalczy o kontrakt na dostarczenie wojsku zestawów raketowych średniego zasięgu.

Do ogłoszonego w połowie 2013 roku dialogu technicznego na dostawę ośmiu baterii raketowych średniego zasięgu o kryptonimie „Wisła” zgłosiło się czternaście podmiotów.

Spośród nich MON wybrało pięć, które zdaniem wojskowych specjalistów przedstawiły kompleksowe rozwiązania: francuski Thales, amerykańsko-niemiecko-włoski MEADS Intl., amerykański Raytheon, reprezentująca izraelski rząd agencja Sibit oraz

konsorcjum polskich firm z Polskim Holdingiem Obronnym na czele.

Rozmowy z firmami będą dotyczyły między innymi transferu technologii do Polski, możliwości polonizacji produkcji, kosztów związanych z użytkowaniem, serwisowaniem i modernizacją zestawów raketowych.

Wartość kontraktu wyniesie kilka miliardów złotych. P.Z., K.W. ■



MILITARIUM STUDIO PK

skupione dziś w Grupie Polskiego Holdingu Obronnego. W sumie około 30 zakładów przemysłu obronnego wejdzie w skład grupy, a pracę w niej znajdzie 14 tys. osób.

Szybka konsolidacja polskiej branży zbrojeniowej ma przynieść korzyści nie tylko wojsku, lecz także rodzimej zbrojeniowce. Da szansę na stworzenie silnej konkurencji na rynku krajowym i zagranicznym, zdominowanym przez

duże koncerny. Dzięki konsolidacji polskie przedsiębiorstwa będą wspólnie walczyć o kontrakty dla wojska, a nie konkurować ze sobą. Zmiany w sektorze obronnym wymusza także planowana przez resort obrony modernizacja przeznaczonych do 2022 roku nawet 120 mld zł. Rząd chce, by część z tej sumy zasilili krajowe przedsiębiorstwa obronne. P.Z., J.T., K.W. ■

➤ Więcej o polityce zbrojeniowej państw Unii Europejskiej na stronie 34

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ

ZBROJOWNIA

www.cbw.pl

zbrojownia.cbw.pl



Marcin Gortat



Reprezentacyjny
Zespół Artystyczny
Wojska Polskiego



Zbigniew Aszkielaniec



Robert Szymaniuk



Jerzy Jankowski



Zbigniew Rosiński



„Wiru”



Przemysław Wardowski

Buzdygany 2013 przyznane

Po raz dwudziesty wybrano laureatów wojskowych Oskarów.

Ubiegłorocznymi zdobywcami nagrody „Polski Zbrojnej” wyłonili 14 lutego 2014 roku spośród ponad pięćdziesięciu zgłoszonych kandydatur piętnaście postaci. W głosowaniu wybrano szóstkę laureatów wyróżnienia przyznanego ludziom nietuzinkowym, promującym śmiałość myślenia, odwagę w prezentowaniu poglądów i kształtującym nowoczesny wizerunek wojska.

W tym roku na naszej gali Buzdygany powędrują do rąk pułkownika lekarza Zbigniewa Aszkielaniec, komendanta Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego; komandora porucznika

Roberta Szymaniuka, komendanta Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków WP; kapitana Przemysława Wardowskiego z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej; starszego chorążego sztabowego Zbigniewa Rosińskiego, wiceprezesa WKB „Meta”; ratownika medycznego Jednostki Wojskowej Komandosów o pseudonimie „Wiru” oraz zasłużonego dla naszego wojska koszykarza Marcina Gortata.

Siódmego Buzdygana przyznali czytelnicy portalu polska-zbrojna.pl pułkownikowi Jerzemu Jankowskiemu, polskiemu narodowemu przedstawicie-

lowi wojskowemu przy Naczelnym Dowództwie Sił Sojuszniczych NATO w Europie. W tym roku zostanie też wręczony ósmy Buzdygan, specjalny – dla Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, przyznany przez ministra Tomasza Siemoniaka oraz Jadwigę Zakrzewską, wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Obrony Narodowej, za promowanie chwały oręża polskiego oraz wartości narodowych i patriotycznych w kraju i poza jego granicami. P.Z., P.B., A.D.

➤ Więcej o laureatach będzie można przeczytać w numerze 4 „Polski Zbrojnej”.

OGŁOSZENIE

Z okazji 15. rocznicy przystąpienia Polski do NATO delegacja sejmu i senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO zorganizuje 31 marca 2014 roku w sejmie konferencję, której celem jest podkreślenie tego ważnego dla znaczenia Polski na arenie międzynarodowej wydarzenia.

✦ ✦ ✦

Tematyka paneli dyskusyjnych będzie się koncentrować na perspektywie parlamentarnej przystąpienia do NATO i roli, jaką odegrał polski parlament w akcesji.

Uczestnikami konferencji będą przedstawiciele środowisk zainteresowanych problematyką NATO i bezpieczeństwa oraz goście zagraniczni, w tym członkowie prezydium Zgromadzenia Parlamentarnego NATO.

Konferencję uroczystie otworzy marszałek sejmu Ewa Kopacz. Wśród głównych prelegentów znajdą się: premier Jerzy Buzek, minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, wiceminister spraw zagranicznych Bogusław Winid, były minister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz, były ambasador RP w USA Jerzy Koźmiński, a także przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego NATO Hugh Bayley i wiceprzewodniczący ZP NATO Karl A. Lamers.

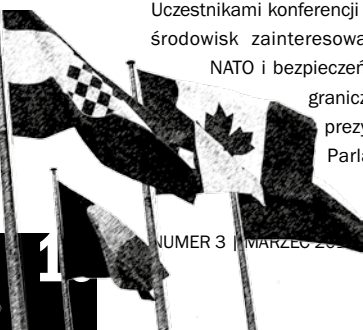
Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

gen. bryg.
Stefana „Starby” Bałuka

legendarnego cichociemnego, uczestnika powstania warszawskiego, fotoreportera wojennego i honorowego obywatela stolicy, kawalera Orderu Virtuti Militari.

Cześć Jego Pamięci!
Rodzinie i Bliskim
Zmarłego
składam

wyrazy serdecznego współczucia.
Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej





PIOTR
BERNABUK

Zmagania z żywiołem

WRAZ Z PIEKARSKIM
I EKIERTEM SKOŃCZYŁA
SIĘ PEWNA EPOKA.
PRZYSZEDŁ CZAS
DLA NASTĘPNEGO
POKOŁENIA

Odszedł ze służby pułkownik Tomasz Piekarski, zastępca dowódcy 6 Brygady Powietrznodesantowej, instruktor spadochronowy klasy mistrzowskiej z blisko dwoma tysiącami skoków na koncie, z tytułami wojskowego skoczka spadochronowego armii: polskiej, amerykańskiej, belgijskiej, brytyjskiej, hiszpańskiej, holenderskiej, kanadyjskiej, niemieckiej i norweskiej.

Na uroczystości pożegnania opowiadał z właściwą sobie swadą o romantyzmie spadochroniarstwa, o swoim trzynastym skoku, podczas którego, wyniesiony wiatrem, ominął zrutowisko i „przyziemił” na leśnej polanie, wśród stada jeleni. Zaskoczenie było podobno wielkie, i to obu stron. Wspomniał także o ryzyku nierozłącznie związanym ze spadochroniarstwem. Przy tej okazji opowiedział kolejną historię. Miał już na koncie setki skoków, gdy w kolejnym musiał wypiąć skotłowaną czaszę, a otworzyć zapasową. Okazało się jednak, że ta również jest splątana... Od tragicznego końca dzieliły go wówczas sekundy. I takie chwile, kiedy piękno zderza się z niebezpieczeństwem, czynią tę dziedzinę tak fascynującą.

Powiedział też o tym, jak bardzo ceni sobie Buzdygana, nagrodę „Polski Zbrojnej”, którą otrzymał w 2011 roku. To prestiżowe wyróżnienie było bardzo ważne nie tylko dla bohatera, lecz także dla redakcji, dla kapituły, dla wszystkich, którzy przez lata wspierali pułkownika Piekarskiego w upartym i konsekwentnym dążeniu do przekształcenia brygady w nowoczesną formację powietrznodesantową. W lipcu 2010 roku ukoronowaniem dzieła była zmiana nazwy jednostki z 6 Brygady Desantowo-Szturmowej na 6 Brygadę Powietrznodesantową. Tomasz Piekarski doskonale wpisywał się więc w ideę Buzdyganów jako człowiek „nietuzinkowy, prezentujący śmiałość myślenia, odwagę w prezentowaniu poglądów i kształtujący nowy wizerunek wojska”. Mało kto wie, jakie to trudne – szukanie wzorców i przykładów po świecie, adaptacja ich do polskich warunków, tysiące godzin siedzenia w „kwitach”, a następnie udowadnianie swoich racji przed nie zawsze przyjaznymi gremiami. A w trakcie najgorętszej roboty, zamiast wsparcia, pojawiały się pogłoski o likwidacji brygady, o bezsensowności tego, co robi...

Jak sądzę, pułkownik Piekarski bez trudności mógł zostać generałem. Nie został... Wyznał sobie cel i skupił się na jego osiągnięciu. Swoją ukochaną brygadą dowodził jedynie w zastępstwie. Mogłoby się wydawać, że nie miał „ciągu w górę”. Miał, tyle że nie chodziło mu o to, co stawia sobie za cel większość robiących kariery (co jest chwalebne) oficerów, pnących się – gwiazdka za gwiazdką, stanowisko za stanowiskiem – na szczyty. Określił się już w trakcie rozmowy rekrutacyjnej do Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie postawił sprawę jasno, czym zaskoczył komisję: „Chcę iść na taki kierunek, po którym będę mógł służyć w desancie spadochronowym”.

Wraz z Tomaszem Piekarskim żegnał się z mundurem i jednostką również pułkownik Jan Ekiert, szef pionu lotniczo-spadochronowego brygady. W wojskowym spadochroniarstwie postać równie nietuzinkowa... W kularach podczas pożegnalnej uroczystości mówiono, że wraz z Piekarskim i Ekiertem przechodzi do historii pewna epoka. Przyszedł czas dla następnego pokolenia. Żołnierskiego szczęścia, panowie, w walce z żywiołem i kwitami!



| S O J U S Z E |

CZAS ZDROWYCH PROPORCJI

Z prezydentem Bronisławem Komorowskim
o reformie dowodzenia armią, jej modernizacji
i 15 latach Polski w NATO rozmawiają
Małgorzata Schwarzgruber, Wojciech Kiss-Orski
i Tadeusz Wróbel.



Panie Prezydencie, co zyska system obronny Polski dzięki wprowadzonej w tym roku nowej strukturze dowodzenia siłami zbrojnymi?

Przed wszystkim nastąpiło uproszczenie struktury. Istniejąca wcześniej była zbyt rozbudowana, zarówno w pionie, jak i poziomie. Poprzednie ekipy rządzące wołały dobudowywać nowe elementy systemu dowodzenia, tworzyć kolejne dowództwa najwyższego szczebla, niż je reformować. A w tym samym czasie, szczególnie po decyzji o ich profesjonalizacji, zmniejszała się liczebność sił zbrojnych. Nadmierne rozbudowanie struktur dowodczych oznaczało spowolnienie procesu decyzyjnego. Wiadomo, że im system dowodzenia prostszy, tym jest skuteczniejszy.

A jakie inne pozytywne efekty reformy dostrzega Pan jako zwierzchnik sił zbrojnych?

Przy okazji reformy systemu dowodzenia zaczną też funkcjonować nowe rozwiązania, gwarantujące zdolność do szybkiego przejścia na wojenny system dowodzenia, czego do tej pory nie było. Będzie wiadomo, kto jest kandydatem na naczelnego dowódcę, kto ma się przygotować do dowodzenia w warunkach kryzysu i na czas „W”. Dotąd tego nie było, a armia funkcjonowała według zasady: wojenny system dowodzenia będziemy tworzyć, gdy nas ktoś zaatakuję. Wszyscy wiedzieli, że to byłoby zbyt późno.

Inną korzyścią z reformy jest logiczne rozdzielenie funkcji i zadań. Dotąd planowanie oraz dowodzenie wykonawcze i nadzorowanie były w rękach SGWP. A wiadomo, że gdy ktoś sam planuje i potem odpowiada za realizację tych planów, to sam siebie nie będzie dokładnie rozliczał z tego, co i jak zrobił. Dlatego, moim zdaniem, dla sił zbrojnych będzie korzystna równowaga między planowaniem i przygotowywaniem projektów decyzji ministra obrony a dowodzeniem przy wykonywaniu tych decyzji.

Reforma przyniesie też dowartościowanie „linii”, bo znacząca część etatów w dowództwach centralnych przejdzie do jednostek i związków taktycznych. Odchodzimy więc od złej praktyki rozbudowywania dowództw z jednoczesnym zmniejszaniem liczby żołnierzy w linii. Siedmiogłowy smok o słabych mięśniach nikogo nie przestraszy.

Zaangażował się Pan również w modernizację techniczną sił zbrojnych, wskazując jako priorytet obronę powietrzną i przeciwrakietową. Jak w czasach kryzysu udało się przekonać szefa resortu finansów do specjalnej ustawy?

Ministerstwo Finansów obawia się, co jest zrozumiałe, sztywnych zobowiązań budżetowych. To, że zapadła wreszcie decyzja o modernizacji systemu obrony przeciwniczej i przeciwrakietowej, to jest odłożony w czasie efekt przygotowanej przeze mnie, gdy byłem ministrem obrony, ustawy z 2001 roku o modernizacji technicznej sił zbrojnych. Jednym z kluczowych zapisów było zagwarantowanie wydatków na obronę na poziomie 1,95% produktu krajowego brutto, aby były pieniądze na wprowadzenie w życie ambitnych planów unowocześnienia armii i wypełnienie naszych zobowiązań w NATO. Część środków na wykonanie przyjętego wtedy planu sześcioletniego pochodziła z restrukturyzacji sił zbrojnych. Najważniejszy był jednak ów zapis o 1,95% PKB oraz dodatkowo 0,05% PKB na samolot wielozadaniowy. Dzięki temu rozwiązaniu udało się zrealizować między innymi takie programy modernizacji, jak kołowy transporter opancerzony Rosomak, pociski przeciwpancerne

Spike i właśnie samolot wielozadaniowy F-16. Dzięki temu, że uniknęliśmy w Polsce recesji, budżet MON co roku jest większy. Z pewnością inni ministrowie zazdrozczą szefowi resortu obrony tego rozwiązania. Jest ono też źródłem niepokoju ministra finansów, który musi realizować tę ustawę. Kwestia ta wróciła przy okazji nowych ambitnych programów modernizacyjnych, ale ostatecznie i jednoznacznie została rozstrzygnięta na rzecz utrzymania 1,95% PKB.

Jakie jeszcze inne programy modernizacyjne uważa Pan za kluczowe?

Można wymienić zakup śmigłowców, z informatyzowanych systemów walki i wsparcia (np. bezpilotowców) czy modernizację marynarki wojennej. Polska może dziś sobie pozwolić na takie inwestycje, bo nadal notujemy wzrost gospodarczy. Ponadto musimy inwestować w nowoczesność armii, skoro zdecydowaliśmy się na profesjonalizację, a w jej efekcie na poważną redukcję stanu osobowego. Utrzymanie profesjonalisty sporo kosztuje, nie ma więc sensu finansowanie kosztownych, bo profesjonalnych, sił zbrojnych z przestarzałym uzbrojeniem i słabo wyszkolonymi żołnierzami.

Dlaczego za najważniejszą uznał Pan modernizację obrony powietrznej?

Skoro wydajemy duże pieniądze na nowe uzbrojenie i wyposażenie, to musimy je odpowiednio chronić przed skutkami ewentualnego pierwszego uderzenia przeciwników. Wiadomo, że takie uderzenie przyjdzie z przestrzeni powietrznej. Nowoczesne siły zbrojne bez osłony przed atakiem z powietrza są kolejnym kosztownym nonsensem. Tę lukę w polskim systemie obrony trzeba jak najszybciej uzupełnić, bo jeżeli tego nie zrobimy, to inne nowoczesne systemy uzbrojenia zostaną wyeliminowane już na początku ewentualnego konfliktu.

Jako jedno z priorytetowych zadań sił zbrojnych wskazał Pan obronę własnego terytorium. W pewnym momencie zesłała ona na dalszy plan w związku z dużym zaangażowaniem Polski w działania ekspedycyjne w Afganistanie i Iraku.

Ogłoszenie w Polsce polityki ekspedycyjnej, do której dołożono także ekspedycyjny kierunek rozwoju polskich sił zbrojnych, było błędem, wynikającym z niezrozumienia naszego miejsca w świecie. Zachowywaliśmy się tak, jak byśmy byli mocarstwem postkolonialnym. Silenie się na mocarstwowość dużo nas kosztowało. W kategoriach zwykłego rachunku kosztów, na przykład misji w Afganistanie, to niebagatelna kwota 5 mld zł. Za te pieniądze można by zrealizować parę projektów modernizacyjnych. Oczywiście były też pewne zyski płynące z udziału w tych operacjach, choćby w sferze szkoleniowej. Nie należy jednak nadużywać takiego argumentu, bo wielu żołnierzy było na misji wielokrotnie, a inni wcale.

Polska, jako członek NATO i Unii Europejskiej, nie będzie mogła jednak całkowicie zrezygnować z wysyłania żołnierzy w różne miejsca zapalne na świecie, o czym świadczy przykład Republiki Środkowoafrykańskiej.

Oczywiście uczestniczymy i nadal będziemy uczestniczyli w różnego rodzaju misjach zewnętrznych. Przykładem jest choćby nasza obecność w Afryce Środkowej. Chodzi jednak o zdrowe proporcje między przyjmowaniem zobowiązań ze-

Spółeczeństwo powinno mieć pewność, że łoży na armię, która gdyby co, będzie skutecznym narzędziem obrony naszego kraju

wnętrznych a przygotowaniemi do obrony własnego terytorium i terytoriów innych krajów sojuszu.

Czy odejście od ekspedycyjności wpłynie w jakiś sposób na nasze siły zbrojne?

Tak. Rozwój sił zbrojnych powinien być planowany przede wszystkim pod kątem obrony własnego terytorium i terytorium naszych sojuszników w NATO. Ograniczone misje poza obszarem NATO powinny być brane pod uwagę, ale nie mogą być priorytetem. Pomimo rosnącego budżetu MON-u, nasze środki finansowe na armię są mimo wszystko ograniczone i nie wystarczą na to, byśmy jednocześnie dobrze przygotowali się do obrony własnego terytorium i kształtowali liczącą się część sił zbrojnych do misji na antypodach świata. Społeczeństwo powinno mieć pewność, że łoży na armię, która w razie czego będzie skutecznym narzędziem obrony naszego kraju.

Możemy też przecież liczyć na sojusznicze wsparcie.

Oczywiście. Jednym z największych osiągnięć rządu premiera Jerzego Buzka, którego miałem honor być członkiem, było uzyskanie w 2001 roku planu ewentualnościowego NATO dla Polski. Dzięki temu wiemy, jakie siły, w jaki sposób, z jakimi zadaniami i z jakim wyposażeniem przybędą do naszego kraju w obliczu wojny. W tym planie są też precyzyjnie określone zadania dla naszych sił zbrojnych. Warto więc pamiętać, że jeżeli sami nie będziemy gotowi do realizacji polskiej części planu ewentualnościowego, nie będziemy mieli moralnego prawa oczekiwać, że inni będą swoje zobowiązania traktować poważniej od nas.

W ostatnich latach skupiliśmy się na misjach w ramach NATO i Unii Europejskiej. Dlaczego wycofaliśmy się z operacji pokojowych Narodów Zjednoczonych?

Pytanie jest w pełni uzasadnione. Uważam, że warto ponownie rozważyć ewentualny udział Polski w misjach oenztetowskich. Jednym z walorów misji Narodów Zjednoczonych jest bowiem to, że nie stanowią one obciążenia dla budżetu MON-u. Poza tym jednak, niezależnie od tego, pod czyimi auspicjami jest prowadzona operacja wojskowa, zawsze jako kraj powinniśmy określić, jakie cele narodowe chcemy osiągnąć, gdy wysyłamy żołnierzy w określone miejsce konfliktu.

Czy po ostatnim szczycie UE można oczekiwać, że da się tchnąć ożywczege ducha we wspólną europejską politykę bezpieczeństwa i obrony?

Sądzę, że możliwości są ograniczone, co widać po tym, jak ślimaczy się proces pogłębienia integracji w tej dziedzinie. Trudno zresztą wyobrazić sobie postęp we wspólnotowej polityce bezpieczeństwa i obrony bez postępu we wspólnotowej polityce zagranicznej i bez dobrego zdefiniowania wspólnych fundamentów strategicznych. Potrzebna jest nowelizacja, mającej już ponad 10 lat, europejskiej strategii bezpieczeństwa. Nie chodzi bowiem tylko o to, by mieć wspólne zdolności obronne, ale by razem, zgodnie z zawczasu uzgodnionymi interesami, decydować o ich użyciu. Jak dotąd, Europa nie zdołała przełamać partykularyzmu poszczególnych państw. Stąd, choć wydaje się bardzo duże pieniądze na obronność, efekt w postaci realnych europejskich zdolności bojowych jest ograniczony. I nie pomoże tu wynajmowanie kolejnych hoteli na sztaby dla przyszłej wspólnej armii, która przecież nie powstanie, dopóki nie będzie głębszej wspólnoty politycznej.

Czy panuje całkowity marazm w tej dziedzinie?

Nie. Ostatni szczyt wyznaczył kierunek, który stwarza pewne istotne możliwości. Daje szansę na racjonalny przegląd strategicznych wyzwań i potrzeb stojących przed UE w ramach przygotowywania nakazanego raportu na kolejny szczyt, w 2015 roku. Do ważnych zadań należy budowa nowoczesnych zdolności europejskich w dziedzinie obronności oraz przyspieszenie integracji europejskiego przemysłu obronnego. Te procesy już zachodzą. Problemem jest jednak to, że Polska w znacznej mierze jest poza nimi. Jeśli te zmiany będą przebiegały bez polskiego udziału, nasza zbrojeniówka może znaleźć się w poważnych kłopotach, ponieważ konkurencja w tej dziedzinie jest coraz większa. Być może wielkie kontrakty, które będą efektem przyjętych programów modernizacji technicznej sił zbrojnych, zwiększą tak pożądaną innowacyjność polskiego przemysłu i pozwolą włączyć nasze firmy zbrojeniowe w procesy integracyjne. Zbrojeniówka jest, według mnie, tą sferą, w której integracja europejska będzie się w sposób istotny pogłębiać.

Czy wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony ma być alternatywą dla NATO, jak twierdzą niektórzy, czy też ten pomysł należy odłożyć do lamusa?

Pomysł, aby wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony miała być alternatywą dla NATO, odłożono do lamusa wraz z powrotem Francji do struktur wojskowych sojuszu. To echa dawnych dyskusji, w których pojawiała się pokusa, aby zastąpić ściśle związki Europy ze Stanami Zjednoczonymi integracją europejską. Dziś Europa musi raczej myśleć o tym, jak zrekompenzować powolne wycofywanie się Amerykanów ze Starego Kontynentu. Siłą rzeczy zwiększa to szanse pogłębienia jeszcze integracji w ramach Unii. I na szczęście zmiany w relacjach →

między UE a USA idą w dobrą stronę. Budowa wspólnej przestrzeni gospodarczej europejsko-amerykańskiej to trudna, ale niesłychanie ambitna i potrzebna perspektywa. Polska zawsze dążyła do pogłębionej integracji europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, ale nie po to, by zniechęcać Waszyngton do aktywności na gruncie europejskim czy natowskim, lecz aby wspólnie z USA lepiej rozwiązywać problemy bezpieczeństwa nie tylko Starego Kontynentu, lecz także całego świata.

W tym roku mija 15-lecie polskiej obecności w NATO. Pomimo tylu lat czasami można odnieść jednak wrażenie, że wciąż są nowi i starzy członkowie paktu.

Sądzę, że podział na starych i nowych już się zaciera. Zresztą są już młodszy od nas. Ponadto przez 15 lat wyrosło niemal całe nowe pokolenie polskich dowódców, z których większość służyła w strukturach natowskich. Proces zrastania się sojuszu północnoatlantyckiego bardzo przyspieszył także w wyniku przemian zachodzących wewnątrz naszej armii. Myślę na przykład o systematycznie realizowanych programach modernizacji technicznej i pojawieniu się na coraz większą skalę uzbrojenia proveniencji zachodniej, o przejściu na armię zawodową czy wreszcie o unowocześnianiu systemu dowodzenia. Uważam, że nie jesteśmy już traktowani jak nowi, ubogi krewny, ale jak pełnowartościowy partner. Wydorosleliśmy w NATO i możemy już śmiało, na równych prawach, uczestniczyć w kształtowaniu sojuszu i coraz lepiej pilnować naszych narodowych interesów.

Czy spełniły się nasze nadzieje polityczne związane z wstąpieniem do sojuszu?

Tak. Osiągnęliśmy poczucie bezpieczeństwa na miarę nie spotykaną w naszej historii. Nigdy nie jest ono stuprocentowo pełne, ale trudno sobie wyobrazić lepszą gwarancję bezpieczeństwa Polski niż jednoczesne członkostwo w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Oczywiście to poczucie bezpieczeństwa trzeba wzmacniać, modernizując polską armię i czyniąc z niej sprawne narzędzie na rzecz obrony naszego terytorium i terytoriów innych członków sojuszu. Z racji geostrategicznego położenia Polski właśnie zdolności obronne przed agresją na terytoria sojusznicze powinny być naszą specjalnością strategiczną w NATO. One przede wszystkim, a nie zdolności ekspedycyjne, powinny być wnoszone do wspólnej puli obronnej.

Badania opinii publicznej wskazują, że spada zainteresowanie Polaków sferą obronności. W czym upatruje Pan przyczyny tego zjawiska?

To w pewnej mierze efekt wzrostu poczucia bezpieczeństwa Polaków. Może to jednak oznaczać w przyszłości trudność z utrzymaniem tak wysokiego poziomu zaangażowania środków budżetu państwa w rozwiązywanie problemów obronnych. Członkostwo w sojuszu zmienia nasze siły zbrojne nie tylko mentalnie, co uważam za pozytywne. Wydajemy także pieniądze na infrastrukturę obronną – na lotniska czy bazy. NATO jest sojuszem o charakterze obronnym i to, że udaje się nam utrzymać akcent położony na obronę polskiego terytorium, oznacza, że daleko odeszliśmy od specyfiki armii z poprzedniego, słusznie minionego okresu.

Pamiętam swoje zdumienie, gdy jako wiceminister obrony narodowej odwiedziłem w Hamburgu niemiecką brygadę pan-



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

TO, ŻE UDAJE SIĘ NAM UTRZYMAĆ AKCENT POŁOŻONY NA OBRONĘ POLSKIEGO TERYTORIUM, OZNACZA, ŻE DALEKO ODESZLIŚMY OD SPECYFIKI ARMII Z POPRZEDNIEGO, SŁUSZNIE MINIONEGO OKRESU

cerną. Okazało się, że polscy oficerowie z ataszatu świetnie znali specyfikę dna Renu i – ku zdumieniu Niemców – wiedzieli, jak wyglądają kanały czy wały przeciwpowodziowe. Problem jednak polegał na tym, że nie wiedzieli, jak wygląda dno Wisły czy Bugu. Dzisiaj już wiedzą, bo armia jest nastawiona na obronę własnego terytorium.

Co jeszcze zyskaliśmy dzięki członkostwu w NATO?

Gigantyczny postęp techniki wojskowej i dostęp do wielkich możliwości całego sojuszu. Kontakt z nowoczesną techniką sprawia, że i ludzie z niej korzystający stają się bardziej nowocześni. To też oddziałuje na polską gospodarkę. Zaadaptowanie elementów technologicznych nie tylko na potrzeby polskiego wojska, lecz także gospodarki otwiera całkowicie nowe perspektywy.

Czy zmienił się nasz wizerunek?

Dziś jesteśmy postrzegani jako wiarygodny partner. Na ten wizerunek zapracowali m.in. żołnierze biorący udział w zagranicznych misjach, głównie w Iraku i Afganistanie, ale także polskie państwo, które zadeklarowało gotowość do znaczącego finansowania systemu obronnego i daleko idącą determinację w jego modernizacji – pod każdym względem, łącznie z systemem dowodzenia.

Inne kraje są mniej skłonne do utrzymywania wysokich nakładów na obronność. Pod tym względem Polska mieści się w natowskiej czołówce, co wynika także z naszego położenia – na krawędzi systemu natowskiego.

NATO ma 65 lat. Jak Pan ocenia kondycję tego „szacownego emeryta”. Winston Churchill po II wojnie światowej napisał: „sojusze są naturalną reakcją na wspólne zagrożenie”. Czy zatem wyeliminowanie zagrożenia oznacza rychły koniec sojuszu?

Do pewnego stopnia historia potwierdziła słowa Churchilla, ale pokazała też, że niełatwo jest budować sojusz w obliczu już istniejącego, realnego zagrożenia stojącego u bram kraju. Brytyjczycy przerabiali to na początku II wojny światowej i byli tylko o krok od katastrofy. Skorygowałbym zatem zdanie Churchilla o tyle, że warto zawierać sojusze wcześniej, zanim nadejdzie moment grozy. Takim rozwiązaniem jest NATO. Nikt na świecie nie rozwiązuje sojuszu i nie rezygnuje z wysiłku obronnego. Dlatego dziś wszyscy go utrzymują, wyprzedzając powstawanie ewentualnych konfliktów.

Czy misja w Afganistanie zmieniła NATO? Niektórzy twierdzą, że ta interwencja osłabiła sojusz.

Krytycznie oceniam nasze jednoczesne zaangażowanie w dwie wojny: w Iraku i Afganistanie. Mam wątpliwości co do efektów osiągniętych przez misję afgańską. Byłem i jestem gorącym zwolennikiem szukania rozwiązań polityczno-ekonomicznych. Dzisiaj widać, że dziesięcioletnie zaangażowanie w Afganistanie przyniosło ograniczone efekty i mamy problem, jak mądrze zakończyć misję, aby nie zostawić zdestabilizowanego kraju.

A co zyskała Polska? Żołnierze mówią, że zdobyli nowe doświadczenia.

To prawda, ale to żaden argument na rzecz tak poważnego udziału w wojnach. To przejaw bardzo wąskiego, wojskowego myślenia. Zresztą należy zachować dużą ostrożność w używaniu argumentu, że wojny są po to, aby wojsko się szkoliło. Oczywiście nie można pomijać tego aspektu, ale prawdę powiedziawszy pod tym względem ważniejsza była misja w Iraku niż w Afganistanie.

Pamiętam zdumienie, gdy w czasie jednej z moich wizyt w Afganistanie usłyszałem od dowódcy operacyjnego NATO, że przygotowujemy się do wiosennej operacji, aby odzyskać kontrolę nad głównymi ośrodkami administracyjnymi i szlakami komunikacyjnymi. Po całych latach zaangażowania? Jako syn polskiego partyzanta wiem, że gdy dowódcy wojskowi zaczynają planować utrzymanie centrów administracyjnych i szlaków komunikacyjnych, to po prostu jest źle.

We wrześniu 2014 roku czeka nas szczyt NATO. Z jakimi propozycjami pojedzie na niego Polska?

Na szczycie odbędzie się dyskusja o Afganistanie i o NATO „poafgańskim”, o nowych celach sojuszu. Otwarte jest jednak pytanie, jakie wnioski wyciągniemy z tej operacji. W ubiegłym roku poprosiłem sekretarza generalnego NATO o przygotowanie dobrego raportu na temat afgańskiego zaangażowania. Ale można było wyczuć ogromną niechęć do jakiegokolwiek podsumowania

efektów operacji, zarówno od strony politycznej, jak i wojskowej. Nadal jednak uważam, że bez realistycznej oceny, nie tylko przebiegu afgańskiej operacji, ale także jej efektów, trudno dyskutować o przyszłości NATO. Jedno wydaje się oczywiste: sojusz po Afganistanie musi w większym stopniu niż przez ostatnie 10 lat konsolidować się wokół swej podstawowej funkcji – obrony kolektywnej. Poczucie bezpieczeństwa w domu jest bowiem wartością samą w sobie. Jest też dodatkowo podstawowym warunkiem skutecznego angażowania się na zewnątrz, jeśli ponownie pojawi się taka potrzeba.

Pierwszy sekretarz generalny NATO lord Ismay stwierdził, że sojusz jest potrzebny, aby „utrzymać Amerykanów w Europie, Rosję na zewnątrz, a Niemców przy podłodze”. Tymczasem dziś w amerykańskiej polityce dostrzegamy zwrot w kierunku Azji i Pacyfiku. Czy Europejczycy nie powinni zatem sami wzmocnić własnych potencjałów militarnych? Niektórzy twierdzą, że wycofywanie się Amerykanów z Europy jest wynikiem niechęci do ponoszenia większych kosztów wspólnego bezpieczeństwa.

Pytanie o obecność USA nie dotyczy dzisiaj tylko Europy. Jest przedmiotem rozważań także państw w innych rejonach świata. No jeśli Amerykanie staną się eksporterem gazu, to prawdopodobnie zmniejszy się ich zaangażowanie na terenie Bliskiego Wschodu i Zatoki Perskiej. Spójrzmy więc, na pociechę, na sytuację państw arabskich, mających tak potężnego sąsiada, jak Iran. Jaka może być ich odpowiedź na zmieniającą się sytuację? Muszą postawić na jakąś formę integracji w regionie. Bo jej pogłębienie w aspekcie bezpieczeństwa i obrony to dobra odpowiedź na zmianę akcentów w amerykańskiej polityce pod różnymi szerokościami geograficznymi – także w Europie. Nie sądzę jednak, aby kiedykolwiek Stany Zjednoczone zdecydowały się na całkowite wyjście z Europy. Dziś Amerykanie mówią nam, abyśmy zwiększyli nasz wysiłek na rzecz obronności i pogłębili integrację w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. To ważny sygnał, że USA nie chcą porzucić Europy, choć mają w innych regionach świata priorytetowe zadania i wyzwania. Musimy to brać pod uwagę. Polska pod tym względem może być dobrym przykładem i zwalczać europejskie pokusy jazdy na gapę. Jednocześnie stawiamy na utrzymanie charakteru obronnego NATO i na

bliskie związki z USA jako najpotężniejszym krajem sojuszu, a także na pogłębienie integracji europejskiej.

Trzeba uważać z receptami sprzed wielu lat. Świat się zmienił i sojusz również. Dziś nikt nie zamierza „trzymać Niemców przy podłodze” ani odpychać Rosji od Europy. Wręcz przeciwnie – należy ją przyciągać, proponując, aby na miarę swego znaczenia pozytywnie uczestniczyła w rozwiązywaniu problemów nie tylko kontynentu europejskiego, lecz także świata. Rolą NATO nie jest trzymanie kogokolwiek na podłodze, ale działanie w taki sposób, aby sąsiad nie musiał się bać sąsiada. Podobnie myśli i działa UE, która sąsiadom nie życzy źle, lecz stara się z nimi zbliżyć i współpracować. ■

WIZYTÓWKA

BRONISŁAW KOMOROWSKI

W latach 1990–1993 był wiceministrem obrony narodowej w rządach Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej. Od 1997 do 2000 roku przewodniczył sejmowej Komisji Obrony Narodowej. W latach 2000–2001 był ministrem obrony narodowej w rządzie Jerzego Buzka. W listopadzie 2007 roku został wybrany na marszałka Sejmu VI kadencji. Od sierpnia 2010 roku jest prezydentem RP i zwierzchnikiem sił zbrojnych.

ANDRZEJ KARKOSZKA

Kierunek NATO

Piętnaście lat temu zdarzyła się rzecz niebywała: wszystkie siły polityczne potrafiły zjednoczyć się dla dobra kraju.

W dniu wejścia Polski do NATO, 12 marca 1999 roku, w wywiadzie dla jednej z gazet wyraziłem opinię, którą kilka lat później powtórzyłem we wstępie do nigdy nieopublikowanego „Strategicznego przeglądu obronnego” z 2006 roku. Stwierdziłem, że osiągnięcie, którym było wstąpienie do najsilniejszej koalicji wojskowej nowożytnych dziejów, to wynik niezwykle rzadkiego zjawiska politycznego w naszym kraju: wspólnego wysiłku wszystkich sił politycznych i wielkiej liczby ludzi, którzy, nie bacząc na różnice w innych dziedzinach, potrafili zjednoczyć wysiłki dla dobra kraju. Nigdy więcej w ciągu tych 15 lat nie umieliśmy powtórzyć tej postawy. Warto spytać dzisiaj, czy ten wyjątkowy konsensus całego społeczeństwa przyniósł dobre owoce, czy elita polityczna dobrze wypełniła zobowiązania podjęte w naszym imieniu wobec sojuszników i wobec nas, Polaków.

PRZED SKOKIEM

Wspomniany konsensus nie był tak oczywisty, jak się to dzisiaj wydaje. Na początku lat dziewięćdziesiątych pojawiały różne opcje „strategiczne”. Myślano o stworzeniu strefy neutralnej państw – od skandynawskich, przez państwa bałtyckie, Białoruś, Ukrainę, Mołdawię, po Rumunię i Bułgarię – oddzielających członków NATO od Rosji, z Polską jako rdzeniem takiej strefy. Zastanawiano się też nad stworzeniem nowego sojuszu państw posocjalistycznych. Propagowano również wariant samodzielnego bytu państwowego na bazie silnego wojska, niezależnego od któregośkolwiek ugrupowania.

Gdy w 1992 roku powołano Departament Studiów Strategicznych w Ministerstwie Obrony Narodowej i rozpoczęły się intensywne przygotowania do dialogu z NATO, na spotkaniu w efemerydalnym „klubie racji stanu”, złożonym z dawnych kierowników polityki zagranicznej PRL, zapytano mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, że zamierzona zmiana sojuszy i promowanie „opcji atlantyckiej” są oparte na mrzonkach o gwarancjach Zachodu, znanych z doświadczeń 1939 roku, Jaltę i Poczdamu, kiedy Polska została poświęcona na ołtarzu polityki wielkich mocarstw. Podkreślano przy

tym, że podpisany niedawno układ polsko-niemiecki o ostatecznym charakterze granicy na Odrze i Nysie nie wynika z jednoznacznego stanowiska wielkiego mocarstwa (czytaj: Rosji), dotąd jedyne, którego żywotne interesy współgrały z naszymi. Wtedy wielu z mojego pokolenia tak myślało i nie były to tylko obawy odchodzących w zapomnienie liderów upadłego reżimu.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że większość Polaków rozumiała, że tak długo oczekiwany skok cywilizacyjny i gospodarczy kraju jest możliwy tylko dzięki dołączeniu do demokratycznych, liberalnych, swobodnie gospodujących,

integrujących się państw zachodniej Europy, związanych z krajami Ameryki Północnej. Zasadniczą przesłanką takiego skoku było osiągnięcie stabilności i bezpieczeństwa w całym sąsiedztwie regionalnym, a najbardziej racjonalnym, niezbędnym krokiem do tego celu było członkostwo w sojuszu północnoatlantyckim.

Pamiętajmy, że był to czas rozpadu Związku Radzieckiego, „puczu Janajewa”, jednoczenia Niemiec, rozpadu Czechosłowacji, początków rozpadu Jugosławii, a więc okres wstrząsu wokół Polski, którego wynik geopolityczny był niejasny. Wprawdzie na szczycie w Paryżu w 1990 roku NATO wyciągnęło rękę do przyjaznej współpracy z byłymi wrogami z obozu socjalistycznego, ale adresatem tego gestu była przede wszystkim poradziecka Rosja.

Wielostronna i wieloaspektowa gra geopolityczna, w której udział brała wówczas Polska, skierowana na nowe ukształtowanie politycznej i wojskowej sceny europejskiej, na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku niezbyt sprzyjała naszym interesom strategicznym. Państwa zachodnie były zainteresowane głównie wykorzystaniem „dywidendy pokojowej” po →

15 LAT POLSKI W NATO

CZERWIEC 1989: zmienia się kierunek polskiej polityki zagranicznej; po wyborach zmierza ona do powiązania Polski z Zachodem i jego instytucjami. Od początku czyniono starania o kontakty z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego i gwarancje ochrony z jej strony.

PAŹDZIERNIK 1989: po raz pierwszy na obrady Zgromadzenia Parlamentarnego NATO zaproszono parlamentarzystów z Polski, wówczas należącej do Układu Warszawskiego.

MARZEC 1990: nawiązanie stosunków dyplomatycznych z NATO; przy Kwaterze Głównej NATO Polska utworzyła misję łącznikową.

LIPIEC 1990: na szczycie w Londynie sojusz zaproponował państwom Układu Warszawskiego partnerstwo i rozwój kontaktów wojskowych. Prezydent USA George Bush w liście do premiera Tadeusza Mazowieckiego zapowiedział zaproszenie Polski i innych państw regionu do nawiązania regularnych kontaktów z NATO. Odtąd Polska może uczestniczyć w spotkaniach państw sojuszu, ale bez prawa głosu.

WRZESIEŃ 1990: do Polski pierwszy raz przyjechał sekretarz generalny NATO Manfred Wörner.

KWIECIEŃ 1991: prezydent Lech Wałęsa po spotkaniu z sekretarzem generalnym NATO w Brukseli oświadcza, że były to rozmowy wstępne. „Będzie ich więcej, bo pragniemy jednej, bezpiecznej Europy, a jej gwarancje znajdują się w NATO”.

LIPIEC 1991: w Pradze został formalnie rozwiązany Układ Warszawski.

SIERPIEŃ 1991: nieudany pucz przeciw prezydentowi ZSRR Borysowi Jelcynowi pokazał niebezpieczeństwa nieprzewidzianego rozwoju wydarzeń w tym kraju i dał impuls do prac nad nowymi sposobami zbliżenia NATO i państw Europy Środkowej.

rozpadzie Układu Warszawskiego, pogłębieniem integracji zachodnioeuropejskiej, nawiązaniem jak najkorzystniejszych, przyjaznych stosunków z bogatą w surowce i stanowiącą ogromny i obiecujący rynek Rosją. Bo chociaż przechodziła ona wówczas kryzys tożsamości i gospodarczy, to jednak ciągle pozostawała drugą wielką siłą nuklearną, stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, potencjalnie najważniejszym partnerem mocarstw zachodnich w polityce globalnej. Moskwa od początku starań Polski i innych państw „nowej demokracji” o ściślejsze powiązanie z Zachodem wyraźnie się temu sprzeciwiała, wielokrotnie ostrzegając, że tak diametralna zmiana geopolityczna w Europie Środkowej będzie przez nią traktowana jako działanie zagrażające jej interesom i bezpieczeństwu.

SOJUSZNICZE ASPIRACJE

Działania Moskwy przynosiły skutek. Wiele państw NATO z nieukrywaną niechęcią traktowało zabiegi Polski o uzyskanie pełnego członkostwa w sojuszu. Przestrzegano nas przed „drażnieniem” Rosji.

Wśród przeciwników naszego członkostwa byli tacy politycy i specjaliści, jak Henry Kissinger, profesor Avishai Mandelbaum, minister Hans-Dietrich Genscher, ambasador Włoch w Waszyngtonie Boris Biancheri, publicysta i dyplomata Jim Hoagland, profesor Charles Kupchan z USA, z Rosji były prezydent Michaił Gorbaczow, ambasador Wielkiej Brytanii w Rosji John Killick, a nawet 46 amerykańskich senatorów, piszących pilny list do prezydenta Billa Clintona, wspomaganych przez niektóre amerykańskie wpływowe dzienniki, nawołujące senat do nieratyfikowania rozszerzenia NATO.

Nie można zapominać, że w tym okresie wojska radzieckie stacjonowały jeszcze na terytorium Polski i formalnie istniał Układ Warszawski. Ta niepewność sytuacji i obawa co do rosyjskich intencji uwidoczniła się wyraźnie na pierwszej profesjonalnej konferencji bezpieczeństwa, zorganizowanej z udziałem specjalistów korporacji RAND i całej grupy polskich ekspertów cywilnych i wojskowych, na której wielu przedstawicieli polskiej strony, znanych z niezłomnej postawy opozycyjnej wobec dawnego systemu, nawoływało do umiarkowania i ostrożności wobec ZSRR.

Mnożyły się w tym czasie radzieckie, a potem rosyjskie, inicjatywy dyplomatyczne i polityczne nawołujące do tworzenia nowego ładu bezpieczeństwa w Europie, zawierające postulat rozwiązania bloków wojskowych, a nawet wyjścia Stanów Zjednoczonych z Europy. Postulaty te często spotykały się z przychylnością w niektórych kręgach politycznych Europy Zachodniej, szukających czysto europejskiego systemu bezpieczeństwa.

Część rezultatów tych zabiegów można dostrzec w niektórych sformułowaniach aktu podstawowego, podpisanego przez NATO i Rosję w 1997 roku. Nie przypadkiem na konferencji Instytutu Aspen w Berlinie w 1996 roku z ust przedstawicieli Polski padły niemiłe dla organizatorów słowa o „zapachu Jałty”, wyczuwanym w niektórych wypowiedziach polityków zachodnich. Chociaż treść aktu podstawowego Rosja–NATO, redagowanego głównie przez Stany Zjednoczone i Niemcy, była na bieżąco konsultowana z władzami polskimi, niektóre znajdujące się tam zapisy obowiązują do dziś i są wygodne dla krytyków rozszerzenia NATO.

SOJUSZ POZOSTAJE NADAL CZYNNIKIEM ZAPOBIEGAJĄCYM ODRODZENIU SIĘ NARODOWYCH POLITYK BEZPIECZEŃSTWA

Droga do członkostwa w NATO została otwarta formalnie dla wszystkich państw posocjalistycznych, poradzieckich (w tym dla Rosji) i neutralnych. Jednakże różnorodność w sferze realiów polityczno-społecznych, historycznych doświadczeń, związków z państwami i społeczeństwami zachodnimi podzieliła tę grupę krajów. Z jednej strony, wyłoniły się kandydaty do ściślejszej integracji z sojuszem, a z drugiej – niektóre kraje pozostawały z nim jedynie w formalnych i powierzchownych relacjach.

Taki charakter miała Północnoatlantycka Rada Współpracy (North Atlantic Treaty Council – NACC), powołana w 1991 roku. Polska potraktowała tę instytucję poważnie, z próżną jednak nadzieją, że będzie ona stanowiła skuteczny mechanizm wielostronnej współpracy. Rosnąca dysproporcja w intensywności i celowości kontaktów między uczestnikami „współpracy” w ramach Rady wymuszała szukanie nowych jej form.

Taką nową i niezwykle przydatną formą było ogłoszenie w styczniu 1994 roku programu „Partnerstwo dla pokoju”, który dał początek wszechstronnej współpracy wojskowej, umożliwiającej dostosowanie struktur wojskowych, szkolenia żołnierzy, uzbrojenia i sprzętu państwom chcącym wstąpić do NATO. Uzgadniane co rok programy partnerstwa, prowadzące stopniowo do coraz częstszych wspólnych ćwiczeń, szkoleń, wymiany personelu, kształtowania nowych doktryn, stały się skutecznym narzędziem w ręku kandydatów, dowodzących swojej gotowości do spełnienia warunków członkostwa w sojuszu.

Polska, jako najaktywniejszy uczestnik „Partnerstwa dla pokoju”, organizowała corocznie setki seminariów, ćwiczeń i szkoleń, obejmujących wszystkie dziedziny przygotowań obronnych. Jednakże w tym programie brakowało jasnego

określenia celu finalnego tych wysiłków, co było traktowane przez najbardziej aktywne państwa jako środek zastępczy, „zasłona dymna” postawiona przez „starych” członków, aby opóźnić decyzję o zaproszeniu kandydatów i utrudnić im osiągnięcie statusu pełnego członka NATO.

Momentem przełomowym było ogłoszenie w 1995 roku „Studium NATO” o rozszerzeniu sojuszu, które powstało w odpowiedzi na presję całej grupy państw wschodnioeuropejskich, niezadowolonych z powolności procesu integracji i niejednoznaczności stanowiska Zachodu. W tym dokumencie sformułowano kryteria dostępu do członkostwa oraz polityczne i wojskowe warunki niezbędne do spełnienia przez kandydatów. Najważniejszy dotyczył wspólnoty wartości rządzących polityką wewnętrzną (demokracja, liberalny system rządów, przestrzeganie praw jednostki i mniejszości, swoboda gospodarcza oparta na wolnym rynku, skuteczna cywilna kontrola nad wojskiem), a zarazem polityką zagraniczną kandydata (dobrosąsiedzkie stosunki z otaczającymi państwami oraz dążenie do umacniania stabilności i bezpieczeństwa w skali regionu, kontynentu i świata). W sferze wojskowej kryteria te wynikały z litery traktatu waszyngtońskiego z 1949 roku i całego pakietu porozumień, stanowiących podstawę istnienia i działania organizacji wojskowej tego sojuszu.

CYWILNA KONTROLA

Z perspektywy lat widać, że wbrew nastawieniu większości elit politycznych państw kandydackich to nie problemy czysto wojskowe okazały się najtrudniejsze do przezwyciężenia; z upływem czasu wojsko umiało dokonać wymaganej transformacji. Największym wyzwaniem było sprawne przygotowanie struktur wojskowych i metod ich działania do demokratycznego, poddanego pełnej kontroli władz cywilnych, systemu zarządzania. Dotyczyło to szczególnie Polski, w której armia z jednej strony cieszyła się szczególną estymą w społeczeństwie, a z drugiej była przyzwyczajona do funkcjonowania bez społecznej kontroli. Charakterystyczne u nas było wówczas także wykorzystywanie pozycji wojska przez władze polityczne w wewnętrznych sporach i w walce o wpływy. To w tym czasie kierownictwo Sztabu Generalnego WP ogłaszało publicznie swoje stanowisko w sprawach gospodarczych, społecznych, zagranicznych, a także starało się otwarcie wpływać na decyzje kadrowe i kierunek rozwoju metod zarządzania sferą obronną. Ten swoisty „bonapartyzm” przejawiał się w słynnych obiadach liderów wojska i niektórych przedstawicieli najwyższych władz państwa – „rembertowskim” i „drawskim”, w organizacji kampanii wyborczych na terenie jednostek wojskowych. Jak wykazała specjalna komisja Ministerstwa Obrony Narodowej, powołana w 1995 roku przez sejm do kontroli tych ostatnich, kadra oficerska biorąca udział w takich spotkaniach „wyborczych” została zmuszona, w imię lojalności wobec swoich przełożonych, do ukrywania prawdy. Nasi zachodni partnerzy wielokrotnie wskazywali na to zjawisko jako na największą przeszkodę w uznaniu gotowości Polski do wejścia do grona sojuszników.

Pozytywny zwrot nastąpił dopiero po uchwaleniu przez sejm w 1996 roku nowej ustawy o urzędzie MON i – w jej następstwie – ukształtowaniu nowego statutu ministerstwa obrony. Ograniczone zostały kompetencje Sztabu Generalnego WP, a wiele funkcji administracyjnych, planistycznych i personalnych przeniesiono do departamentów podległych cywil-



WRZESIEŃ 1991: premier Jan Krzysztof Bielecki na forum Rady Atlantycznej w Waszyngtonie wystąpił z postulatem przyjęcia państw Europy Środkowej i Wschodniej do NATO.

LISTOPAD 1991: szczyt NATO w Rzymie przynosi deklarację, że sojusz, zachowując funkcje obronne, stawia sobie zadania polityczne, związane z bezpieczeństwem w Europie. Zarówno dla ZSRR, jak i dla Zachodu wejście do NATO części Niemiec, która przed zjednoczeniem należała do NRD, miało być wyjątkiem od zasady, że sojusz nie otwiera się na inne państwa.

GRUDZIEŃ 1991: premier Jan Olszewski w sejmowym exposé zapowiedział zacieśnianie więzi z NATO, uznając sojusz za „filar bezpieczeństwa europejskiego, a obecność wojsk USA w Europie za czynnik stabilizujący”.

MARZEC 1992: prezydent Lech Wałęsa, ku zaskoczeniu MSZ, zgłasza propozycję utworzenia EWG-bis i NATO-bis. Wyjaśnia później, że pomysł – z którego się wycofał – miał przełamać impas.

MARZEC 1992: sekretarz generalny sojuszu Manfred Wörner oświadczył, że drzwi do NATO są otwarte.

WRZESIEŃ 1992: po rozmowach premier Hanny Suchockiej i ministra obrony Janusza Onyszkiewicza w Brukseli Suchocka oświadczyła, że Polska będzie gotowa przystąpić do NATO wcześniej niż do EWG.

SIERPIEŃ 1993: przebywający z wizytą w Polsce Borys Jelcyń na spotkaniu z Wałęsą zadeklarował, że Rosja nie sprzeciwia się wstąpieniu Polski do NATO. Kilka tygodni później wycofał się jednak z tej deklaracji.

STYCZEŃ 1994: Przyjęto przedstawiony przez amerykańskiego sekretarza obrony Lesiego Aspina program „Partnerstwo dla pokoju” – nawiązania dwustronnych kontaktów NATO z dawnymi państwami bloku wschodniego, także byłymi republikami ZSRR.

LUTY 1994: premier Waldemar Pawlak podpisał dokumenty o przystąpieniu Polski do „Partnerstwa dla pokoju”.

MARZEC 1993: sekretarz stanu USA Warren Christopher powiedział, że jeżeli NATO ma się rozszerzyć, trzeba rozważyć przyjęcie niektórych krajów Europy Wschodniej.

STYCZEŃ 1994: w Pradze prezydent Bill Clinton stwierdził, że jeśli mówi się o rozszerzeniu, to nie w kategoriach, czy do niego dojdzie, lecz jak i kiedy. Powtórzył tę deklarację podczas wizyty w Warszawie w lipcu. Jesienią Kongres upoważnił prezydenta USA do rozszerzenia współpracy wojskowej NATO o Polskę, Czechy, Słowację i Węgry.

PAŹDZIERNIK 1996: prezydent Bill Clinton rekomendował przyjęcie nowych członków najpóźniej w 1999 roku, w 50. rocznicę utworzenia NATO.



DROGA DO CZŁONKOSTWA W NATO ZOSTAŁA OTWARTA FORMALNIE DLA WSZYSTKICH PAŃSTW PORADZIECKICH (W TYM DLA ROSJI) I NEUTRALNYCH

nym urzędnikiem. Wkrótce utworzono Dowództwo Wojsk Lądowych i Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych i w ten sposób złamano monopol sztabu na dowodzenie wojskami. Od tamtej pory struktury sił zbrojnych kilkakrotnie przechodziły głębokie zmiany, zawsze jednak cywilna kontrola i demokratyczny, otwarty charakter zarządzania wojskiem nie budziły wątpliwości.

Warto jednak zauważyć, że formalne ustanowienie cywilnej kontroli nad armią, niekwestionowane już przez nikogo w mundurze, nie przesądzało jednoznacznie o jej jakości. W ciągu piętnastu lat było wiele przykładów braku profesjonalizmu przedstawicieli władzy cywilnej w rządzeniu armią. Stałe brakuje fachowców w tej dziedzinie, „pożyczanych” z innych resortów. Często ich chybione decyzje wywoływały frustrację kadry oficerskiej oraz straty materialne. Likwidowano i odtwarzano jednostki wojskowe, budowano niepotrzebną infrastrukturę, słabo zarządzano systemem nabywania broni, niewłaściwie kształtowano drogi awansu „swoich” wyższych oficerów, niwecząc różnymi pomysłami tradycje pragmatyki służbowej. Ogłaszano kolejne wieloletnie plany rozwoju sił zbrojnych bez właściwego, realistycznego oparcia ich na zdolnościach budżetowych państwa.

Wielokrotne zmiany organizacyjne w instytucjach wojskowych, zwane kolejnymi reformami, wprowadzanymi przez zmieniających się po wyborach cywilnych zwierzchników, sprawiały wrażenie tymczasowości i powierzchowności. Zarazem kadra oficerska, obawiająca się posądzenia o mieszanie się do polityki, utraciła swoją najważniejszą funkcję w systemie demokratycznym: dobrego doradzania władzy cywilnej. Dobrego, a więc opartego na wiedzy i wolnego od chęci przypodobania się cywilnym zwierzchnikom, mimo że często taka postawa nie sprzyja u nas awansom.

Cywilna kontrola nad armią nie może oznaczać zamykania wojskowym ust. Nie udało się jednak dotąd stworzyć mechanizmu dialogu wewnątrzresortowego między zwierzchnikami cywilnymi i wojskowymi. Ci ostatni często w milczeniu przyjmują decyzje i wizję rozwoju wojska. Znane są przykłady zbyt wczesnego odchodzenia ze służby oficerów mających

w środowisku opinię fachowców. Szczególnie trudna była ostatnia dekada minionego stulecia, gdy resort borykał się z niedostatkiem środków finansowych, co powodowało, że ograniczano ćwiczenia, redukowano liczbę personelu, wstrzymywano modernizację techniczną, a przede wszystkim pogorszyły się warunki bytowe żołnierzy.

PRODUCENCI CZY KONSUMENCI?

Formalnie Polska zgłosiła gotowość wypełnienia zobowiązań traktatowych związanych z wejściem do struktur NATO już podczas negocjacji wstępnych w 1997 roku. Dotyczyły one dziewięciu porozumień (w tym umowy SOFA o statusie sił zbrojnych, o kwaterze głównej, o statusie misji przedstawicielskich, o zachowaniu bezpieczeństwa informacji, o ochronie wynalazków i myśli technicznej, a także o współpracy do-

tyczącej informacji o broni jądrowej)), w tym siedem zostało przyjętych do polskiego prawa na drodze ratyfikacji przez prezydenta 27 maja 1999 roku.

Najbardziej wymagające zobowiązanie wśród wszystkich podjętych, a ostatnio często zapominane przez polskich polityków, polega na tym, że po przystąpieniu do sojuszu powinniśmy stać się „producentem”, a nie „konsumentem” bezpieczeństwa. W pierwszej dekadzie naszego udziału w NATO wszystkim w Polsce zależało na udowodnieniu partnerom, że mamy wolę polityczną i zdolność do uczestniczenia we wspólnych operacjach wojskowych. Podjęliśmy wówczas decyzję o operacji w Bośni i Hercegowinie, a także organizacji międzynarodowej dywizji dla pierwszej operacji irackiej. Działania te były świetną szkołą dla żołnierzy, zyskaliśmy duże uznanie w oczach sojuszników. Jednakże już wtedy podnosiły się (a dziś są dość powszechne) głosy o tym, że dbaliśmy o cudze interesy, zostaliśmy wykorzystani, a nie zyskaliśmy nic w zamian. Zapewne zasadne było oczekiwanie określonych korzyści materialnych, płynących z udziału w trudnych misjach wojskowych, szczególnie że osiągalni je inni uczestnicy.

Poczucie chybionej polityki dotyczącej udziału w operacjach sojuszu poza zasięgiem jego terytorialnego obowiązkiwania wzmogło się szczególnie po drugiej operacji irackiej i teraz, w trakcie zwijania polskiego kontyngentu w Afganistanie, osiągnęło apogeum. Krytycy naszego wojskowego zaangażowania daleko poza granicami kraju nawołują do dbania o własne bezpieczeństwo, do pilnowania rozwoju własnych sił zbrojnych, unikania „niepotrzebnych” wydatków i spowolnienia modernizacji wojsk. Jednakże błędem jest zarówno bezkrytyczne angażowanie się w różne „koalicje chętnych”, jak i pozostawianie na uboczu, gdy o współdziałanie proszą państwa związane z nami sojuszem wojskowym.

Umiejętność wyważenia tych wewnętrznie sprzecznych wymogów nie wydaje się mocną stroną naszych liderów, a sterowane przez nich media często wzbudzają w społeczeństwie błędne oczekiwania. Argument, że najważniejsze dla Polski jest uzyskanie pełnej wiarygodności gwarancji wynikających z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego, a nie wzmacnianie bezpieczeństwa w odległych od nas rejonach świata, jest niepodważalny. Ostatnio jednak się go nadużywa. W obecnej, wyjątkowo korzystnej sytuacji strategicznej Polski bezpieczeństwo kraju buduje się poprzez współdziałanie na rzecz wzmacniania wszystkich aspektów sojuszu, w tym jego spójności, wiarygodności oraz sprawności mechanizmów konsultacyjnych i zarządzania, a to oznacza wspólne działanie także poza granicami terytoriów sojuszników.

Zbyt jednostronna jest również ocena korzyści szkoleniowych wynikających z udziału w sojusznickich operacjach. Są one bezsporne, gdyż nie da się zastąpić doświadczeń i umiejętności zdobytych przez wojsko we wspólnych operacjach, zarówno humanitarnych, jak i bojowych. Inna sprawa, że niejednokrotnie liczebność i skład wysyłanych kontyngentów nie były adekwatne do charakteru misji i ich mandatu – stąd konieczność uzupełniania sprzętu i uzbrojenia niezgodnie z mandatem misji (w pełni bojowe, gdy miały być jedynie wspierające, jak na początku drugiej operacji irackiej).

Wśród najistotniejszych naszych zobowiązań, dotyczących bycia „producentem” bezpieczeństwa, była gotowość do ponoszenia największej ofiary – poświęcenia życia naszych



LIPIEC 1997: na madryckim szczycie NATO wystosowano zaproszenia do Republiki Czech, Węgier i Polski.

PAŹDZIERNIK 1997: zakończyły się rozmowy akcesyjne Polski z sojuszem. W listopadzie Polska, Czechy i Węgry po raz pierwszy wzięły udział w sesji wielostronnego planowania obronnego.

1998: rozpoczęcie procesu ratyfikacji. Pierwsza dokumenty ratyfikacyjne złożyła już w lutym w Departamencie Stanu USA Kanada, a ostatnia zrobiła to Holandia.

GRUDZIEŃ 1998: minister Janusz Onyszkiewicz zapewnił NATO, że Polska spełni minimalne wymogi wojskowe stawiane kandydatom.

11 LUTEGO 1999: Sejm upoważnił prezydenta do ratyfikacji traktatu waszyngtońskiego. Wyniki głosowania – 409 za, siedem przeciw – przyjęto owacją na stojąco.

18 LUTEGO 1999: prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę upoważniającą go do ratyfikacji traktatu. 23 lutego premier Jerzy Buzek kontrasygnował akt ratyfikacyjny traktatu północnoatlantyckiego.

26 LUTEGO 1999: prezydenci Polski, Czech i Węgier jednocześnie ratyfikowali traktat północnoatlantycki, wyrażając tym samym oficjalną zgodę tych państw na przystąpienie do NATO.

12 MARCA 1999: w Independence w stanie Missouri oficjalnie przyjęto Polskę, Czechy i Węgry do NATO. Ministrowie spraw zagranicznych trzech państw (ze strony polskiej Bronisław Geremek) przekazali sekretarz stanu Madeleine Albright tak zwane instrumenty ratyfikacyjne.

24 MARCA 1999: sojusz uderzył z powietrza na Jugosławię, aby skłonić Serbów do podpisania porozumienia w sprawie Kosowa i zaprzestania prześladowań albańskich mieszkańców tej prowincji. Polska zgłosiła wojskowy samolot transportowy do przewozu pomocy humanitarnej dla uchodźców, wystawiła też kontyngent do sił KFOR. W pierwszym roku członkostwa do działań w ramach sojuszu Polska wystawiła dwa bataliony desantowo-szturmowe, dywizję kawalerii pancernej, dywizję zmechanizowaną i trzy brygady oraz dowództwo i sztab Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego. Jubileuszowy szczyt NATO w 1999 roku przyjął nową koncepcję strategiczną, która odzwierciedlała zmiany (interwencję w Kosowie) poza obszarem traktatowym oraz uwzględniała przyjęcie nowych członków.

LUTY 2009: nieformalne spotkanie ministrów obrony państw NATO w Krakowie.

12 MARCA 2014: 15. rocznica wstąpienia Polski do NATO. Sojusz, który przestał już być tylko organizacją obronną, skupia 28 państw. M S

żołnierzy. Po powrocie z Madrytu w 1997 roku, gdzie zaproszenie do sojuszu stało się faktem politycznym, na posiedzeniu sejmowych komisji – spraw zagranicznych i obrony – odniesienie tej konsekwencji w moim sprawozdaniu zostało zrozumiane jako „straszenie” sojuszem, jako argument przeciwko członkostwu, chociaż nie takie były moje intencje. Tymczasem życie potwierdziło najgorsze obawy: ponad setka zabitych oraz ponad tysiąc rannych i okaleczonych w akcjach wojskowych polskich żołnierzy. Danina krwi jest dobitnym dowodem naszej sojuszniczej wiarygodności, pieczęcią pod naszym podpisem o członkostwie. Trzeba o tym pamiętać, gdy cieszymy się piętnastoletnim uczestnictwem w NATO.

DOBRE SĄSIEDZTWO

Wiele uwagi, zgodnie z jednym z zobowiązań, poświęciliśmy tworzeniu strefy stabilności w otaczającej nas przestrzeni. Nawiązywaliśmy współpracę wojskową z sąsiadami będącymi tak jak my w sojuszu oraz z państwami uczestniczącymi jedynie w „Partnerstwie dla pokoju” – poczynając od naszego udziału we wspólnej szwedzko-polskiej brygadzie na Bałkanach, po polsko-ukraiński batalion występujący na kilku frontach operacji pokojowych czy dywizję w Iraku, w której brało udział kilka państw sąsiadujących z nami. Do tego typu inicjatyw trzeba zaliczyć także polsko-niemiecko-duński Korpus Północno-Wschodni w Szczecinie i wojskową współpracę państw wyszehradzkich. Ogromne znaczenie ma udział Polski w operacji patrolowania przestrzeni powietrznej trzech państw bałtyckich, będący konkretnym dowodem na poważne traktowanie przez sojusz bezpieczeństwa wszystkich członków bez wyjątku.

Wojskowa współpraca regionalna ma duże znaczenie z punktu widzenia kilkuletnich starań o wypracowanie i doskonalenie sojuszniczej gotowości wypełnienia artykułu 5 na wypadek poważnego kryzysu i zagrożenia naszego bezpieczeństwa. Osiągnięcie tego celu nie było łatwe w pokojowej atmosferze na kontynencie i znacznego skostnienia aparatu planowania strategicznego NATO. Ostatnie ćwiczenia sojuszu „Steadfast Jazz” na terytorium Polski i kilku innych krajów, słabo obsadzone przez ważną grupę państw, wskazują na to, że niechęć do demonstrowania skuteczności i zwartości alianckich struktur wojskowych nadal się utrzymuje.

Znaczenie lepiej przebiega systematyczne unowocześnianie i wzmacnianie wojskowej infrastruktury NATO na terytorium Polski w ramach programu wsparcia państwa gospodarza. Modernizowane są systemy teleinformatyczne i rozpoznawcze, rozbudowywane bazy lotnicze i porty, budowane nowoczesne magazyny środków bojowych, pędnych i ogólnego użytku, stanowiska dowodzenia obroną powietrzną, ośrodki szkoleniowe. Projekty infrastrukturalne realizowane ze wspólnego budżetu NATO zwiększają nasze własne zdolności obronne, a jednocześnie

stwarzają dogodne warunki do szybkiego wsparcia polskiego systemu obronnego, umożliwiając między innymi sprawny tranzyt lub pobyt na ćwiczeniach wojsk sojuszniczych. W te prace są zaangażowane nie tylko dowództwa i służby logistyczne wojska, lecz także wszystkie działy administracji cywilnej państwa.

Elementem siły obronnej państwa zawsze powinna być zdolność wzmacniania jego gotowości do zwiększania liczebności wojska w razie zagrożenia i konieczności uzupełniania strat. Oznacza to posiadanie sprawnego systemu mobilizacyjnego i utrzymywanie wyszkolonych rezerw. Wydaje się, że ten element naszego systemu obronnego nie jest należycie ukształtowany. Nie istnieje na przykład mechanizm angażowania oficerów rezerwy do pracy administracji państwowej lub w systemie wychowania młodego pokolenia.

W PRZYJAZNEJ GRUPIE

Mówi się w debacie publicznej, że Polska wstępowała do innego sojuszu, niż ten obecnie istniejący – zmniejszyła się jakoby solidarność sojusznicza, w podejmowaniu decyzji dotyczących wspólnych działań wojskowych poza obszarem mandatowym liczą się partykularne interesy wielkich państw, związek „atlantycki” między interesami USA i ich europejskich sojuszników stracił na znaczeniu dla obu stron, państwa europejskie NATO (z wyjątkiem Polski, Turcji i Grecji) są niechętne utrzymywaniu, nie mówiąc już o zwiększaniu, budżetów obronnych i ograniczają swój udział we wspólnych ćwiczeniach.

Można jednak spojrzeć na tę sytuację z innej strony: siła wojskowa w Europie, a także szerzej – na całej północnej części globu straciła na znaczeniu jako wyznacznik potęgi państw, pojawienie się wojny na integrującym się kontynencie jest sprzeczne z jakimkolwiek interesem żyjących tu narodów. Dotyczy to także obszarów europejskich poza terytorium państw NATO, w tym Rosji. Sojusz natomiast stał się

narzędziem międzynarodowego reagowania kryzysowego, ale pozostaje nadal czynnikiem zapobiegającym odrodzeniu się narodowych polityk bezpieczeństwa. Dzięki jego trwałości i zdolności do odtworzenia potencjału wojskowego państwa członkowskie jako wspólnota mogą budować swoje bezpieczeństwo mniejszym nakładem sił i środków. Do tego potrzebne jest utrzymywanie więzi politycznej, organizacyjnej, struktury dowodzenia i zdolności do współdziałania. Tak została sformułowana główna przesłanka nowej doktryny strategicznej NATO, przyjętej w 2010 roku.

Po piętnastu latach uczestnictwa Polski w NATO można z pełną satysfakcją stwierdzić, że wszystkie podstawowe zobowiązania podjęte wobec sojuszników wypełniamy rzetelnie. Członkostwo w sojuszu północnoatlantyckim daje nam poczucie bezpieczeństwa i przynależności do demokratycznej, stabilnej, przyjaznej grupy państw. ■

WIZYTÓWKA



**DOKTOR
ANDRZEJ
KARKOSZKA**

Był wiceprzewodniczącym zespołu negocjacyjnego RP ds. członkostwa w NATO, wiceministrem obrony odpowiedzialnym za integrację z NATO i reformę MON w 2007 roku, dyrektorem pierwszego strategicznego przeglądu obronnego; kierował też zespołem systemu obronnego przy prezydencji RP w pierwszym przeglądzie bezpieczeństwa państwa.



Uroczysty koncert
z okazji
**15. rocznicy
wstąpienia Polski
do NATO**

w wykonaniu
**Reprezentacyjnego
Zespołu Artystycznego
Wojska Polskiego**



Teatr Wielki – Opera Narodowa w Warszawie
10 marca 2014 r. godz. 19.00



WSPÓŁORGANIZATOR
KONCERTU





Hombre, jesteście w NATO

Z Aleksandrem Kwaśniewskim o poparciu Amerykanów i oporze Moskwy, obietnicy złożonej prezydentowi Jelcynowi oraz wyzwaniu, jakim był język angielski, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

Przypomnijmy wydarzenia sprzed kilkunastu lat: w 1996 roku prezydent Bill Clinton rekomendował przyjęcie nowych członków do NATO najpóźniej w 1999 roku, w 50. rocznicę utworzenia sojuszu.

Cofnijmy się jeszcze dalej. Przypomnę, że zdecydowaliśmy się na wejście do NATO już na początku transformacji. Dla ówczesnej koalicji SLD i PSL nie była to łatwa decyzja. Nie wszyscy byli przekonani, że włączenie się do sojuszu jest dobrym pomysłem. Poważnie wówczas dyskutowaliśmy na temat neutralności. Jako lider SLD uważałem, że powinniśmy podjąć decyzję o przystąpieniu do NATO. Zdawałem sobie sprawę – i moje przewidywania okazały się trafne – że po zakończeniu zimnej wojny neutralność jest ryzykownym wyborem. Miała ona sens w wypadku Finlandii czy Austrii, gdy istniały dwa bloki. Ale Polska? Ze względu na nasze położenie geograficzne takie rozwiązanie wydawało się ryzykowne. Udało nam się przekonać członków SLD, że należy popierać decyzję o wstąpieniu do NATO. Był to ważny wybór polityczny, który ułatwił wejście do sojuszu.

Zanim w listopadzie 1997 roku Polska, Czechy i Węgry po raz pierwszy wzięły udział w sesji wielostronnego planowania obronnego, musiały odbyć się rozmowy akcesyjne z przedstawicielami sojuszu. Czy były tak ostre jak potem, podczas negocjacji unijnych?

Te rozmowy miały nieco inną naturę, bo decyzja o wstąpieniu do sojuszu była polityczna. Decyzja o członkostwie w Unii jest natomiast w dużej mierze techniczna, więc rozmowy trwają długo, mają wieloszczeblowy charakter i są bardzo szczegółowe.

Kto był naszym największym sojusznikiem?

Zasadniczą rolę w procesie naszej integracji z NATO odgrywali Amerykanie, którzy ze względów geostrategicznych bardzo naciskali na rozszerzenie sojuszu. Poza tym także w samym NATO są oni siłą wiodącą. Największym problemem był wówczas opór Rosji. Moim zadaniem jako prezydenta było z jednej strony budowanie zaplecza do podjęcia przez państwa zachodnie decyzji o rozszerzeniu sojuszu, a z drugiej – tłumaczenie stronie rosyjskiej, że świat się nie zawali, gdy Polska wejdzie do NATO.

Próbował Pan przekonać o tym prezydenta Borysa Jelcyna w czasie wizyty na Kremlu w 1996 roku. Z jakim skutkiem?

To była jedna z moich najtrudniejszych rozmów. Jelcyn zapewniał, że da nam wszelkie gwarancje bezpieczeństwa. Padało wiele argumentów, które miały nas odwieść od pomysłu wstąpienia do NATO. Jeden z nich był poważny: podczas rozmów w trakcie zjednoczenia Niemiec Michaił Gorbaczow uzyskał od przedstawicieli USA, Francji i Wielkiej Brytanii obietnicę, że NATO nie rozszerzy się na wschód. Tymczasem nasze transatlantyckie dążenia wykaczały poza tę dżentelmeńską umowę.

Jakiego kontrargumentu Pan użył?

Tłumaczyłem, że ta umowa została zawarta ze Związkiem Radzieckim, a dziś takiego państwa już nie ma. Poza tym rozmowy toczyły się wtedy, gdy z całą mocą wybuchł konflikt na Bałkanach. Pamiętam, że zmęczony już długą dyskusją zapytałem Jelcyna: „Panie prezydencie, jakie stosunki Rosja ma z Niemcami?”. „Świetne”, →

odpowiedział. „A z Wielką Brytanią?”. „Znakomite”, padła odpowiedź. Wymieniłem jeszcze kilka natowskich państw, a odpowiedź zawsze brzmiała podobnie. „A z Polską, Węgrami i Czechami?”. dopytywałem. Jelcyń się ożywił: „Stosunki są złe, bo chcecie wejść do NATO”. Obiecałem wówczas, że gdy tylko zostaniemy członkiem sojuszu, nasze relacje będą znakomite. Jelcyń się uśmiechnął, bo zrozumiał, że wpadł w pułapkę, co jednak nie zmieniało niechętnego stanowiska Rosji. Trzeba przyznać jednak, że Jelcyń w końcu uszanował naszą decyzję.

Kiedy ostatecznie Rosja pogodziła się z wstąpieniem Polski do NATO? Czy dopiero w 2002 roku na szczycie NATO–Rosja we włoskiej bazie w Pratica di Mare pod Rzymem?

Formalnie tak, ale już rozmowy w 1996 roku w Moskwie zakończyły się zapewnieniem Jelcyna, że skoro chcemy do NATO, to on nas nie będzie powstrzymywał.

Czy Amerykanie stawiali nam jakieś wstępne warunki?

Był jeden drażliwy punkt – rehabilitacja Ryszarda Kuklińskiego. Mówił o tym prezydent Bill Clinton. Twierdził, że to niezrozumiałe, iż został skazany na śmierć pułkownik, który był pierwszym polskim żołnierzem w strukturach natowskich.

To do dziś jest drażliwy temat.

Nadal dzieli on polską opinię publiczną. Był także trudny dla ówczesnej koalicji rządzącej, której wielu polityków było przekonanych, że Kukliński raczej zdradził kraj niż ocalał od zagłady.

Jak pozostałe kraje sojuszu zareagowały na nasze aspiracje natowskie?

Państwa sąsiadujące z Europą Środkową traktowały rozszerzenie NATO z większym zainteresowaniem, a kraje leżące dalej – z mniejszymi emocjami. Zgoda na przyjęcie nowych członków była dość powszechna. Powiedziałbym nawet, że szersza niż później na powiększenie się Unii Europejskiej.

I tak doszliśmy do szczytu NATO w Madrycie w 1997 roku, na który oficjalnie zostały zaproszone Republika Czech, Węgry i Polska. Była wówczas nutka niepewności?

Nigdy do końca nie wiadomo, co może się wydarzyć. Jechaliśmy do Madrytu z przekonaniem, że staniemy się członkiem NATO. Niepewność pojawiła się, gdy nasze oczekiwanie w hotelu na zaproszenie na sesję się przedłużało. Aby uspokoić emocje, wyszliśmy na spacer koło centrum wystawienniczono-konferencyjnego, gdzie odbywały się obrady. Nagle zobaczyliśmy wychodzącego Javiera Solanę, który krzyknął na cały dziedziniec: „Hombre, jesteście w NATO”. To była najbardziej wzruszająca chwila.

Czy jako grupa państw byliśmy solidarni? Były plotki, że czeski premier Václav Klaus próbował gry solowej.

Pojawiły się drobne niuansy, bo nasze interesy były nieco zróżnicowane. Wspólnie z prezydentem Czech Václavem Havlem i Węgier Árpádem Gönczem byliśmy zainteresowani włączeniem do pierwszej grupy państw aspirujących do członkostwa Słowacji, ale z powodu ówczesnej polityki Vladimira Mecziara na Bratysławę została nałożona kilkuletnia karencja. W gronie naszej trójki współpraca dobrze się układała. Przez długi czas istotnym spoiwem Grupy Wyszehradzkiej były

Jesteśmy krajem unikatowym: przez ostatnie 25 lat nie zmieniliśmy ani o centymetr naszych granic, a zmienili się wszyscy nasi sąsiedzi

główne cele strategiczne – dążenie do członkostwa w NATO i Unii Europejskiej spajało nas bardziej niż sprawy regionalne.

Co było najtrudniejsze na początku naszego członkostwa? Musieliśmy spełnić sporo różnych warunków.

Przede wszystkim musieliśmy wprowadzić cywilną kontrolę nad armią. Konieczna była też jej restrukturyzacja. W pierwszej fazie członkostwa największym wyzwaniem okazał się język angielski. Jego znajomość wśród starszej kadry była – mówiąc dyplomatycznie – mizerna. Żołnierze podjęli jednak ten wysiłek. Pamiętam jak szefem sztabu generalnego został, nieżyjący już, generał broni Henryk Szumski. Gdy wrócił z kursu języka angielskiego z Kanady, przyznał, że miał chwile zwątpienia, ale postanowił, że skoro pokonał ciężką chorobę, da radę także nauczyć się angielskiego. Dziś ten język nie stanowi już dla nikogo problemu. Zna go niemal cała młodsza kadra oficerska.

Jakie najważniejsze korzyści odnieśliśmy z członkostwa w NATO w początkowym okresie?

Gdy weszliśmy do NATO, Polska mogła być „eksporterem bezpieczeństwa”. Kiedy jestem za granicą, zawsze powtarzam, że Polska to kraj unikatowy: przez ostatnie 25 lat nie zmieniliśmy ani o centymetr naszych granic, a mimo to zmienili się wszyscy nasi sąsiedzi. Nie ma już żadnego z czasów, gdy zaczęliśmy transformację: z mapy zniknęły NRD, ZSRR i Czechosłowacja. Dziś otacza nas siedmiu, z którymi mamy dobre relacje. Spora w tym zasługa naszego członkostwa w sojuszu. NATO jest także wspólnotą wartości, chroni demokrację i prawa człowieka.

Przystąpienie do NATO miało wpływ również na wzrost w Polsce bezpośrednich inwestycji zagranicznych, za którymi

przyszły realne pieniądze i know-how oraz nowa jakość w zarządzaniu. To tworzyło nowe możliwości eksportowe i to jeszcze na pięć lat przed naszym przystąpieniem do Unii Europejskiej. Polska była w NATO krajem przewidywalnym – dla cudzoziemców stała się bezpiecznym miejscem do inwestowania.

Kto dziś jest przeciwnikiem NATO? W czasie zimnej wojny to było jasne.

Na NATO z dystansem patrzą kraje postradzieckie. Rosja, Białoruś, częściowo Ukraina i Kazachstan nadal darzą sojusz nieufnością. W mniejszym stopniu ma to miejsce w Azji Środkowej, której kraje współpracowały przez lata z NATO przy operacji afgańskiej. Szczególne miejsce zajmuje tu Rosja, która ze względów historycznych postrzegała sojusz jako wroga, a teraz jest z nim powiązana siecią porozumień. Istnieje tam jednak silne przekonanie o dziejowej niesprawiedliwości: Związek Radziecki upadł, a NATO nadal istnieje. W wielu rosyjskich doktrynach wyartykułowano wprost, że byłoby lepiej, gdyby sojusz przestał istnieć wraz z końcem zimnej wojny, aby na jego miejscu stworzyć nowy system bezpieczeństwa.

To zupełnie inne podejście niż Polski i innych państw Euro-py Środkowej.

Polska od początku była przeciwko takiej tezie. Każdą strukturę można łatwo rozwiązać, ale co w zamian? W wypadku strefy euroatlantyckiej jest to wielki znak zapytania. Uważam, że większym niebezpieczeństwem dla sojuszu jest rosnąca liczba osób, szczególnie na zachodzie Europy, które nie widzą powodu dalszego istnienia czy wzmacniania NATO. Zadaniem liderów tej organizacji oraz państw członkowskich jest przywrócenie jedności społeczeństw ze strukturami paktu. Trzeba wyjaśnić ludziom, jaką rolę NATO ma jeszcze do odegrania, i uświadomić im, że w razie zagrożenia może być niezwykle przydatne. Nikt bowiem nie stwierdzi, że na wieki wieków jesteśmy bezpieczni.

Jaka zatem przyszłość czeka NATO? Pozostanie sojuszem wojskowym czy przekształci się w organizację zbiorowego bezpieczeństwa?

Jeżeli przyjmiemy, że świat będzie zmierzał ku lepszemu, NATO może stać się wielonarodową strukturą kontroli bezpieczeństwa. Może przekształcić się, czego mu nie życzę, w organizację podobną do OBWE. Nie jestem jednak aż takim optymistą, jeśli chodzi o przyszłość świata. Uważam, że nie da się szybko zrezygnować z takiej instytucji, jaką jest NATO. Nadal zagrożeniem pozostaną terroryzm czy konflikty regionalne. Dlatego ważne jest istnienie sprawnej struktury, która broni pewnych wartości. NATO musi się jednak reformować, bo świat się zmienia.

Kwestią najważniejszą w najbliższych dekadach będzie znalezienie europejsko-amerykańskiej równowagi. Z jednej strony, jeszcze niedawno wyrażano opinie, że Europa powinna wziąć większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. Z powodu kryzysu gospodarczego dyskusja na ten temat ucichła, ale zapewne powróci. Inną kwestią jest wysokość nakładów na obronę. Z drugiej strony, Amerykanie nie mogą zrezygnować z obecności w NATO, bo wspólnota euroatlantycka by się rozpadła, a to nie byłoby korzystne dla żadnej ze stron.

Jak według Pana misja w Afganistanie zmieniła NATO? Nie brak opinii, że osłabiła organizację.

To była bardzo trudna misja. W Afganistanie niełatwo odnieść sukces, bo nie ma tam struktur państwowych, na których można by się oprzeć. Dlatego społeczeństwo ma wrażenie, że NATO okazało się nieskuteczne. Osobiście wstrzymałbym się z ocenami tej operacji do jej finału. Najbliższe lata będą dla Afganistanu trudne, ale nie przekreślałbym z góry szansy na to, że dzięki wsparciu społeczności międzynarodowej stanie się on miejscem bardziej przewidywalnym niż obecnie.

W NATO pojawiła się koncepcja zacieśnienia współpracy regionalnej. Czy to droga do wzmocnienia sojuszu, czy raczej do jego rozbitcia?

Nie ma takiego ryzyka, że NATO podzieli się na część bałtycką, śródziemnomorską czy bałkańską. Prędzej zniknie w całości. Gdyby bliższe związki regionalne miały pomóc rozwiązywać problemy danego obszaru, nie widzę przeszkód dla ich tworzenia. Choć trudno sobie wyobrazić problemy, które można rozwiązywać bez uwzględnienia głosu USA czy innych dużych państw członkowskich.

Regionalna współpraca ma pozwolić na efektywniejsze wydawanie pieniędzy na obronę.

Brak pieniędzy to podstawowy problem. Jeśli miałbym dziś coś poradzić sekretarzowi generalnemu NATO, to aby poza szukaniem pieniędzy zwrócił uwagę na zwiększający się rozdział między opinią publiczną a misją sojuszu.

Czy NATO dalej będzie się rozszerzało? Odnosimy wrażenie, że wśród jego członków nie ma gotowości, by przyjąć nowe kraje.

Rzeczywiście tak jest. Przyjęcie nas miało wymiar historyczny, bo przełamaliśmy ustalenia z Jałty i Poczdamu. Pamiętam, jak podczas szczytu w Pradze w 2002 roku zapraszaliśmy do NATO kraje nadbałtyckie. To też było poruszające wydarzenie, bo negowało pakt Ribbentrop–Mołotow, który skazał te państwa na włączenie do Związku Radzieckiego. Teraz kończą się procedury związane z Bałkanami, czyli w wymiarze geograficznym sprawa się zamyka.

A co z państwami leżącymi na wschód od Polski?

Ukraina podjęła w sprawie członkostwa w NATO decyzję na „nie” i w obecnej sytuacji trudno sobie wyobrazić, aby zmieniła zdanie. Aspiracje natowskie Gruzji natomiast są słabiej wyrażane przez jej nowe władze.

Podobno członkowie NATO zgodziliby się na rozszerzenie, gdyby do sojuszu chciały przystąpić państwa skandynawskie, Szwecja i Finlandia.

To melodia odległej przyszłości. Szwedzi mają sensowną i pragmatyczną wizję swej neutralności. Jednocześnie łączą ich z NATO bliskie więzi polityczne oraz przemysł zbrojeniowy. W wypadku Finlandii i Szwecji zamiast przystąpienia do sojuszu należy raczej oczekiwać kolejnych umów pogłębiających współpracę.

Czego Pan się spodziewa po najbliższym szczycie sojuszu?

Niewiele, bo główne dokumenty strategiczne zostały przyjęte na poprzednim spotkaniu. ■

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI W LATACH
1995–2005 BYŁ PREZYDENTEM RP.

BEATA GÓRKA-WINTER

MAŁŻEŃSTWO PO PRZEJŚCIACH

Kondycja polityczna sojuszu
północnoatlantyckiego w 15. rocznicę
przystąpienia Polski do NATO.

To truizm, ale nic w NATO nie jest już takie samo, od kiedy 12 marca 1999 roku minister spraw zagranicznych RP profesor Bronisław Geremek przekazał na ręce sekretarza stanu USA Madeleine Albright akt przystąpienia Polski do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. Jak mawiał klasyk, po tej dacie napięcie miało już tylko rosnąć. Kilkanaście dni później lotnictwo państw NATO interweniowało w Kosowie. Kiedy sojusz jeszcze nie zdążył złapać oddechu po trudach stabilizacji Bałkanów, terroryści z Al-Kaidy na ponad dekadę wyznaczili nowy kierunek transformacji sił zbrojnych i działań NATO z dala od jego obszaru traktatowego.

W tym czasie byliśmy także świadkami transatlantyckich awantur o zasadność amerykańskiej interwencji w Iraku i kształt projektowanej przez administrację George'a W. Busha tarczy antyrakietowej, a także dramatycznych decyzji o cięciach w budżetach obronnych przy akompaniamencie amerykańskich lamentów, by wreszcie Europa sama zadbała o własne bezpieczeństwo. Summa summarum mocno nadwątlilo to polityczną kondycję sojuszu, a także, co ważniejsze, jego reputację silnego i wiarygodnego podmiotu na arenie międzynarodowej.

Spory te nie świadczą jednak, jak chcieliby niektórzy, o „powolnym umieraniu” NATO, lecz raczej o tym, że na naszych oczach odbywa się bodaj największa transformacja jednego z najsilniejszych sojuszy w historii. Kondycji żadnej organizacji nie powinno się bowiem oceniać po tym, w jaki sposób przeżywa swoje kryzysy, ale po tym, jak z nich wychodzi. Niewątpliwą słabością NATO jest to, że nie potrafi rozwiązywać poważnych kryzysów politycznych za zamkniętymi drzwiami. Świadkiem awantur między sojusznikami staje się cały świat, w tym państwa, co do których mamy powody, by przypuszczać, że nie życzą mu najlepiej. Jeśli dodamy do tego nadszarpnięty ostatnimi laty wizerunek USA jako skutecznego lidera i brak europejskich pretendentów do objęcia tej roli, na pytania o przyszłość organizacji, której głównym spoiwem była od dekad siła i solidarność, nie ma dziś oczywistej odpowiedzi.

AFGAŃSKIE POMYŁKI

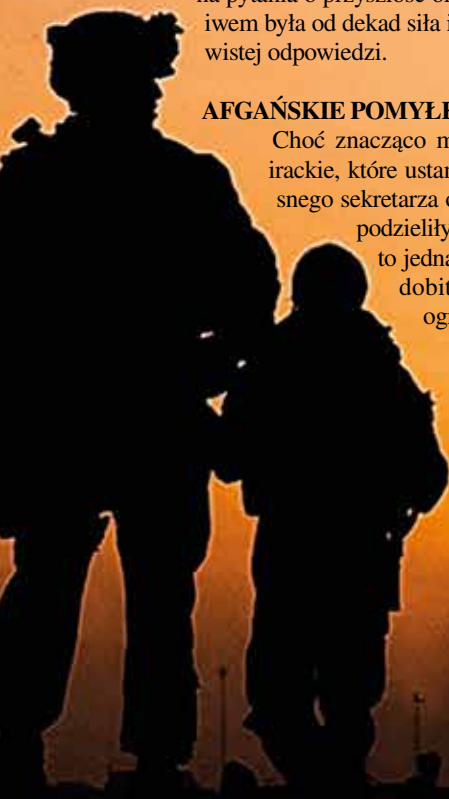
Choć znacząco mniej spektakularnie niż spory irackie, które ustami Donalda Rumsfelda, ówczesnego sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych, podzieliły sojusz na starą i nową Europę, to jednak operacja w Afganistanie najbardziej uwidoczniła polityczne ograniczenia działalności takiej organizacji jak NATO. Jeszcze w 2001 roku, wiedzione ha-

słem „wszyscy jesteście Amerykanami”, państwa europejskie były gotowe przyjść z pomocą Stanom Zjednoczonym na mocy przywołanego po raz pierwszy w historii artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. W ciągu ostatnich kilku lat, kiedy administracja George'a W. Busha, a następnie Baracka Obamy nieustannie ponawiała dramatyczne apele o to, by europejscy sojusznicy zwiększyli liczebność swoich kontyngentów w ISAF oraz anulowały ograniczenia uniemożliwiające swobodne prowadzenie operacji na teatrze działań, zdążyliśmy już jednak zapomnieć, że nie kto inny, lecz właśnie Stany Zjednoczone odmówiły w 2001 roku użycia sił sojuszu, formując naprędce koalicję chętnych. Dopiero kiedy odrodzenie się rebelii neotalibskiej powoli stawało się faktem, Amerykanie skapitulowali pod naporem twardych realiów i pozwolili, by misja ISAF przeszła pod dowództwo NATO oraz objęła zasięgiem swego działania całe terytorium Afganistanu.

Wielu ekspertów skłonnych jest zgodzić się z tezą, że decyzja USA z 2001 roku była pierwszym tak dalekosiężnym w skutkach votum nieufności, postawionym przez państwo uznawane za niekwestionowanego lidera politycznego w NATO. Choć zachowywała ona w tamtym okresie pozory racjonalności („koalicje chętnych” działają szybciej, nie są obciążone powolnym mechanizmem koniecznych ustaleń biurokratycznych, pozwalają pominąć opinie maruderów blokujących decyzje etc.), jej konsekwencje zaważyły na całym procesie stabilizacyjnym w Afganistanie.

Przed wszystkim skupienie się w pierwszym okresie koalicyjnej operacji „Enduring Freedom” wyłącznie na tropieniu Al-Kaidy i niedobitków ugrupowań sympatyzujących z talibami okazało się działaniem krótkowzrocznym. Dla realizacji tego celu poświęcono inne – opóźniano proces demobilizacji i rozbrojenia różnych ugrupowań zbrojnych na terytorium Afganistanu oraz rozpoczęcie reform sektora bezpieczeństwa, hamowano proces „wychodzenia” ISAF poza region Kabulu (czego, co dziś pewnie wyda się niewiarygodne, domagał się wtedy sam Hamid Karzaj). Sprzyjało to niestabilności, szczególnie w prowincjach południowych. Skutki tej decyzji dały o sobie znać bardzo szybko, kiedy zewsząd zaczęły dochodzić niepokojące informacje o wzrastającej liczbie incydentów z udziałem nierozbrojonych milicji dowodzonych przez lokalnych watażków.

Dopiero po 2003 roku, kiedy priorytetem dla Stanów Zjednoczonych stała się operacja w Iraku, NATO, które miało w Afganistanie „nie przeszkadzać”, stało się pożądanym partnerem w wysiłkach stabilizacyjnych. W tym okresie europejscy sojusznicy nie wyrażali już jednak nawet cienia tego entuzjazmu i poczucia solidarności, co w 2001 roku, kiedy w pełni identyfikowali się z ofiarami zamachów na WTC i Pentagon. W rezultata- ➔



cie tylko niektórzy z nich skłonni byli wziąć na siebie ciężar walk z narastającą rebelią, dość swobodnie interpretowano mandat operacji, uzasadniając to faktem istnienia w Europie odmiennych kultur strategicznych. Dalszą część tej historii znamy.

Dziś trudno znaleźć w NATO sojusznika, który, mimo niewątpliwych sukcesów, uznałby operację ISAF za przejaw wzorowego współdziałania. Dominują wzajemne żale i oskarżenia. A wiele wskazuje na to, że problemy Afganistanu nie skończą się po roku 2014, kiedy jego terytorium opuszczą ostatni żołnierze ISAF.

AWANTURA O TARCZE

Jedną z ważniejszych kwestii, która odbiła się negatywnie na politycznej spójności NATO, był zainaugurowany przez administrację George'a W. Busha projekt obrony przeciwrakietowej. Jego kształt (planowane bazy w Stanach Zjednoczonych i lokalizacja dodatkowych – głównie radarów i wyrzutni pocisków GBI – na terytoriach niektórych państw europejskich, w tym Polski) oraz sposób realizacji (negocjacje bilateralne z wybranymi sojusznikami) wzbudziły ogromne kontrowersje wśród niektórych sojuszników z NATO.

Niemiecki minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier w 2007 roku zarzucił Amerykanom, że unikają dyskusji na temat MD (missile defence), pomijają rolę sojuszu w tej debacie, co będzie miało jednoznacznie negatywny wpływ na jego polityczną spójność, a realizacja projektu pogorszy bezpieczeństwo tych członków, którzy nie zostaną nim objęci. Fala gwałtownej krytyki, która przetoczyła się przez państwa europejskie (nawet tradycyjnie przychylni Amerykanom Brytyjczycy w nieoficjalnych rozmowach negatywnie oceniali założenia projektu) skłoniła administrację Busha do zmiany retoryki i bardziej otwartego wskazywania na korzyści, jakie MD przynosi państwom europejskim w sferze obrony przed zagrożeniami balistycznymi.

Pomimo pozorów konsensusu na szczycie NATO w Bukareszcie w 2008 roku i zarysowanych możliwości integracji obu projektów (tworzonego przez sojusz systemu mającego chronić siły NATO na teatrze działań – Active Layered Theatre Ballistic Missile Defence – ALTBMD, oraz amerykańskiego systemu strategicznego), rozbieżności w poglądach NATO na temat europejskiego komponentu projektu MD wkrótce ponownie dały o sobie znać. Tuż po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych prezydent Francji Nicolas Sarkozy z charakterystyczną dla siebie emfazą apelował do prezydenta elekta Baracka Obamy, by wstrzymał się z realizacją planów dotyczących tarczy. Wtórował mu premier Włoch Silvio Berlusconi, który straszył Amerykanów nieprzychylnymi reakcjami Rosji.

Ostatecznie, z wielu powodów, realizacja programu MD w kształcie forsowanym przez administrację Busha została zaniechana, co z ulgą przyjęły Francja i Niemcy, a rozczarowane poczuły się państwa Europy Środkowej. Wersja 2.0 tego programu (European Phased Adaptive Approach) budzi mniejsze zastrzeżenia, więc w ostatnich latach debata na temat MD w Europie nieco przycichła. Nie ulega jednak wątpliwości, że kłótnie o tarczę obnażyły wiele problemów istniejących pomiędzy sojusznikami – odmienną percepcję zagrożeń, poglądy na to, jaką

cenę NATO chce bądź powinno płacić za harmonijną współpracę z Rosją, kwestie podziału kosztów, udziału europejskiej zbrojeniówki w tworzeniu programu. Niepokoi fakt, że nagłośnienie tego sporu poza własnym podwórkiem sprzyjało „podbijaniu stawki” przez Federację Rosyjską, która uzależniała realizację niektórych rosyjsko-natowskich projektów od kształtu, jaki przyjmie program obrony przeciwrakietowej.

WEWNĘTRZNA OFENSYWA

Państwa Europy Środkowej nie miały w NATO łatwego startu. Jak już wspomniano, tuż po wymianie dokumentów akcesyjnych zostały skonfrontowane z koniecznością poparcia sojuszu w operacji w Kosowie, a dwa lata później po raz pierwszy przywołano artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego w następstwie, o paradoksie, ataku na najsilniejszego sojusznika w NATO.

Jak nietrudno się domyślić, polityczna rola nowych członków długo była marginalizowana (zwłaszcza że w obliczu interwencji irackiej stanęli po stronie USA, czym na długo skazali się na ostracyzm pozostałych Europejczyków), a o inwestycje w istotną, ze strategicznego punktu widzenia, infrastrukturę natowską na ich terytoriach niełatwo było się doprosić.

Co gorsza, kontrowersje wokół interwencji w Iraku i spory o wzmocnienie obrony przeciwlotniczej Turcji w 2003 roku pokazały wyraźnie, że w NATO jest możliwy ostry spór polityczny, a pewne działania, które uważaliśmy za automatyczne, wcale takie nie są. W późniejszym okresie dodatkowo niepokoił fakt, że wieloletnie zaangażowanie sojuszu w Afganistanie niemal na stałe odwróciło jego uwagę od problemów obrony własnego terytorium, a wojna w Gruzji dla wielu była całkowitym zaskoczeniem.

Ofensywa państw Europy Środkowej, które – choć od początku aktywne w sensie operacyjnym – pozostawały w politycznym cieniu, uwidoczniła się szczególnie mocno w kontekście debaty przed posiedzeniem Rady Północnoatlantyckiej w Lizbonie. Pierwszym sukcesem było przygotowanie i aktualizacja tak zwanych planów ewentualnościowych dla Polski, a także Estonii, Litwy, Łotwy. Otwarcie debaty nad nową koncepcją strategiczną stało się zaś doskonałą okazją do zaprezentowania innym państwom członkowskim poglądów na filozofię działań NATO, płynącą z tej części Europy, oraz podjęcia starań, by jej zasadnicze elementy znalazły się w tekście nowej strategii. Należały do nich przede wszystkim: postulat, by NATO zachowało status głównego forum transatlantyckiej debaty nad bezpieczeństwem, jak również najsilniejszego (zarówno w sensie politycznym, jak i zdolności projekcji siły) sojuszu obronnego we współczesnym świecie, który potrafi zrównoważyć swoją aktywność na obszarze traktatowym i poza nim; uzyskanie pakietu tak zwanych widocznych gwarancji bezpieczeństwa, które zapewniałyby, że zobowiązania wynikające z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego w wypadku tego regionu w krytycznym momencie nie okażą się fikcją (intensyfikacja ćwiczeń sił NATO na terytoriach nowych państw członkowskich, lokowanie tu istotnych instalacji militarnych, rozbudowa lotnisk, portów); wreszcie zapewnienie, by za cenę harmonijnej współpracy NATO z Rosją nie poświęcono interesów państw członkowskich w tej części Europy. Rekomendacje te zawarto w tak zwanym raporcie grupy ekspertów, w której znalazły się tak wybitne postaci, jak profesor Adam Daniel Rotfeld czy Aivis

**SIŁĘ
ORGANIZACJI
POZNAJE SIĘ
PO TYM, W JAKI
SPOSÓB
PRZEWYCIĘŻA
SWOJE
PROBLEMY**

Ronis. Nie ma wątpliwości, że nowa koncepcja strategiczna sojuszu, przyjęta na szczycie w Lizbonie w 2010 roku, odzwierciedla „ducha Europy Środkowej”, a ujęte w niej postanowienia wskazują na rosnącą rolę polityczną w NATO tej części Europy. W 2013 roku na terytorium Polski odbyły się także największe ćwiczenia sojuszników („Steadfast Jazz”), co pokazuje, że jej postanowienia są wdrażane. Warto też wspomnieć, że podczas ostatnich wyborów sekretarza generalnego NATO na giełdzie nazwisk wymieniano polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Można przypuszczać, że w perspektywie najbliższej dekady rola tej części Starego Kontynentu będzie rosła, zwłaszcza że NATO jest zmęczone.

Koszty kampanii afgańskiej, a także kilku innych operacji, których NATO się podjęło w ostatniej dekadzie, dość dotkliwie wydręnowały jego zasoby polityczne i materialne. Nikt nie mówi dziś o możliwościach interweniowania sojuszu w Syrii, mimo że dochodzi tam do masakry ludności cywilnej. Wobec wrzenia na Ukrainie NATO również przyjęło postawę wyczekującą, choć niepokojące wydarzenia dzieją się tuż u jego granic. Bodaj najbardziej widocznym przejawem utemperowania politycznych ambicji tej organizacji jest także wyhamowanie impetu, z jakim jeszcze dekadę temu promowano politykę otwartych drzwi. Niewielu już dzisiaj pamięta, że na przełomie wieków sojusz był postrzegany jako pewnego rodzaju projekt cywilizacyjny, a nie tylko militarny.

Coraz donośniej brzmią natomiast postulaty rekomendujące powrót NATO „do korzeni”, a ta nowa trajektoria polityki znajduje potwierdzenie w deklaracjach przedstawicieli sojuszu. Nie wydaje się jednak, że Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego naprawdę schowa się „do wewnątrz”, a jej planiści zajmą się głównie przygotowaniem kolejnych ćwiczeń na terytorium traktatowym. Współczesne zagrożenia (cyberterroryzm, piractwo zagrażające handlowym szlakom morskim, proliferacja technologii balistycznych) nie pozwolą na prosty powrót do korzeni, o którym marzą wyznawcy Clausewitza. Trend w gruncie rzeczy odwrotny od prognozowanego widać choćby po aktywności NATO w sferze zawierania nowych partnerstw, które jeszcze kilka lat temu uznano by za czystą egzotykę.

Jak już wspomniano, siłę organizacji poznaje się po tym, w jaki sposób przezwycięża ona swoje problemy. Dlatego w tym kontekście niezwykle istotne będzie przygotowanie się na to, co już dziś możemy określić jako kryzys roku 2015. Wtedy to trzeba będzie zmierzyć się ze skutkami wyjścia z Afganistanu, a pod uwagę należy dziś brać wszystkie scenariusze, łącznie z tym najgorszym. Utrzymanie spójności politycznej w sojuszu będzie wymagało także przekonania obywateli do „defence matters” (jak brzmi nazwa jednego z programów w NATO), ponieważ wydatki na obronność zyskują coraz mniejszą społeczną akceptację, a kryzys finansowy skłania do dramatycznych decyzji w tej sferze. Słabość polityczna sojuszu przejawia się w tym, że pozbywanie się niektórych zdolności przebiega chaotycznie, bez koniecznych konsultacji. To między innymi dlatego wielu Europejczyków (w tym Polacy), jak pokazuje choćby ostatni raport Transatlantic Trends, nie uznaje już NATO za organizację ważną z punktu widzenia bezpieczeństwa ich kraju. Odbudowanie zaufania to bodaj najważniejsze zadanie dla sojuszu w najbliższych latach, bo od tego zależy utrzymanie politycznej spójności. ■

BEATA GÓRKA-WINTER JEST EKSPERTEM POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Zapraszamy do udziału w pierwszej w Polsce branżowej imprezie dla entuzjastów rekonstrukcji historycznej!

FORUM Rekonstrukcja Historyczna

29-30.03.2014

www.rekonstrukcja-historyczna.targikielce.pl

W ramach Forum:

- Konferencja: Historia ożywiona – historyczne, prawne i techniczne aspekty rekonstrukcji historycznej
- Konkurs o Laur „COP-2014”
- Ekspozycja grup rekonstrukcyjnych z wszystkich okresów historycznych
- Ekspozycja firm świadczących usługi na rzecz grup rekonstrukcyjnych
- Kiermasz militariów, książek historycznych, gier militarnych i komiksów

Początek sezonu imprez rekonstrukcyjnych w Polsce!

organizatorzy

Biuro organizacyjne: Targi Kielce SA, Monika Wittek, tel. 41 365 12 08, 692 893 437, wittek.m@targikielce.pl

PATRONAT HONOROWY:



WOJEWODA
ŚWIĘTOKRZYSKI



PREZYDENT
MIASTA
KIELCE



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

PATRONAT MERYTORYCZNY:



PATRONAT MEDIALNY:



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Odroczona egzekucja

Dobra wiadomość jest taka, że po raz pierwszy od 2008 roku szczyt Unii Europejskiej był poświęcony wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony, zła natomiast – że państwa członkowskie nie mają spójnej wizji jej rozwoju.

Przemysł obronny w państwach Unii Europejskiej zatrudnia ponad 400 tys. osób, w powiązanych z nim gałęziach gospodarki pracuje następne 960 tys. W 2012 roku obroty tego sektora wyniosły 96 mld euro. Problemem jest jednak duża fragmentacja europejskiego rynku obronnego, co sprawia, że różne firmy produkują podobny sprzęt i konkurują ze sobą zamiast współpracować.

W lipcu 2013 roku Komisja Europejska przedstawiła propozycje poprawy konkurencyjności przemysłu obronnego w Europie, między innymi przez wspieranie rozwoju technologii, które mogą mieć zastosowanie zarówno cywilne, jak i wojskowe. Plany Komisji sprzyjają jednak głównie koncernom zbrojeniowym państw ze starej Unii, które mają doświadczenie w przemysłowej kooperacji międzyrządowej (są to przede wszystkim Francja, Niemcy, Hiszpania, Włochy i Wielka Brytania). Polsce natomiast grozi pogłębienie przepaści technologicznej dzielącej nas od Zachodu.

BLOKADA PRZED SZCZYTEM

Trudno więc się dziwić, że początkowo zablokowaliśmy zapisy dotyczące wzmacniania europejskiego przemysłu zbrojeniowego, niekorzystne dla nas, bo de facto wyłączające Polskę z udziału w jego konsolidacji. Tak też tłumaczyli ten krok ministrowie spraw zagranicznych Radosław Sikorski oraz obrony Tomasz Siemoniak.



KOMENTARZ

MARCIN KAŻMIERSKI



Konkluzje grudniowe zawierają dobry kompleksowy plan wzmocnienia wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Skupiono się w nich na trzech najważniejszych sprawach: zdolnościach operacyjnych, projektach wielonarodowych w sferze zdolności obronnych oraz współpracy przemysłowej. Zakres i tempo wdrożenia konkluzji będzie zależał od wielu czynników. Najważniejsze jest zapotrzebowanie polityczne na WPBiO wśród państw członkowskich. Im będzie ono większe, tym większa będzie chęć sięgnięcia po rozwiązania zaproponowane w konkluzjach. Przydałoby się tutaj więcej jasności wśród państw członkowskich co do przyszłości WPBiO, tego, jak i gdzie należy używać jej do stabilizowania otoczenia Unii Europejskiej.

Pamiętając o szerszym kontekście, w którym konkluzje będą wdrażane, można stwierdzić, że jesteśmy z nich zadowoleni. Chodzi nie tylko o propozycje szczegółowe, lecz także, a może przede wszystkim, o stojącą za nimi filozofię. Można ją streścić jednym zdaniem: wspólną politykę bezpieczeństwa i obrony należy wzmocniać tylko tam, gdzie jest to niezbędne, nie rzucać sojuszowi północnoatlantyckiemu strategicznego wyzwania, lecz starać się go wzmocnić. Jesteśmy zadowoleni z pomysłów na zwiększenie użyteczności grup bojowych. Polska dyżuruje w nich regularnie, co trzy lata, pełniąc zawsze funkcję państwa ramowego. W sferze naszego zainteresowania są również wszystkie perspektywiczne projekty wielonarodowe wskazane w konkluzjach. Dotyczy to przede wszystkim tankowania w powietrzu, bezzałogowych statków powietrznych oraz cyberobrony. Zdolności te znalazły się wśród naszych priorytetów modernizacyjnych. Dlatego chcemy zbadać wspólnie z Europejską Agencją Obrony, czy łatwiej nam będzie je zdobyć razem z innymi państwami. Zgodna z naszymi oczekiwaniami jest również część konkluzji dotycząca przemysłu. Zacieśnienie współpracy między przemysłami obronnymi w Europie powinno uwzględniać fakt, że wiele państw przez dekady znajdowało się poza obszarem wolnorynkowej konkurencji. Zabiegamy o rozwiązania wyrównujące te dysproporcje, na przykład poprzez przepływ nowoczesnych technologii. Nie ma to nic wspólnego z mechanicznym subsydiowaniem przemysłu polskiego z funduszy wspólnotowych, czego obawiają się nasi niektórzy partnerzy.

Marcin Kaźmierski jest dyrektorem Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON.

Chodziło o zdanie, że do programu konsolidacji europejskiego przemysłu zbrojeniowego mogą dołączyć jedynie te państwa, które mają rozbudowany sektor obronny. Polska zbrojeniówka nie miałaby takiej szansy, bo jest słabsza od europejskich gigantów. W praktyce taki zapis oznaczałby, że większość zamówień na uzbrojenie dostawałyby firmy, które już mają silną pozycję na rynku. „Unia z założenia ma traktować równo wszystkich swoich członków. Dlatego chcemy, by europejski przemysł rozwijał się w sposób zrównoważony”, bronił polskiej pozycji minister Siemoniak i zapis o „równym traktowaniu i równych szansach” znalazł się w konkluzjach szczytu.

Polska przeznacza na obronność około 1,95% PKB, co daje nam miejsce w unijnej czołówce. W ciągu najbliższej dekady zainwestujemy ponad 100 mld zł w modernizację armii. Nic dziwnego, że chcemy, by część tej sumy zasilila krajowy przemysł. Inaczej albo zostanie on wykupiony, albo upadnie. Dlatego tak ważne są dla nas gwarancje, że koncern zbrojeniowy, który wygra przetarg, zobowiąże się do produkcji części sprzętu w kraju, z którym podpisał kontrakt na dostawę uzbrojenia.

RÓŻNICE ZDAŃ

O wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony (WPBiO) de facto decydują rządy unijnych mocarstw, a nie ma między nimi jednności. Premier Wielkiej Brytanii David Cameron przestrze-

Linia produkcyjna kołowych transporterów opancerzonych Rosomak w Wojskowych Zakładach Mechanicznych w Siemianowicach Śląskich. Ważne są dla nas gwarancje, że koncern zbrojeniowy, który w przyszłości wygra przetarg, zobowiąże się do produkcji części sprzętu w kraju, z którym podpisał kontrakt na dostawę uzbrojenia.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



Europejski przemysł obronny musi być lepiej zintegrowany, innowacyjny i konkurencyjny.

ga przed dublowaniem działań NATO i postuluje, aby „wyrazić nie oddzielić współpracę (w dziedzinie obronności), która jest słuszną, od budowania zdolności wojskowych UE”. Londyn uważa, że WPBiO jest zbędna, preferuje oparcie europejskiego bezpieczeństwa na więzach dwustronnych lub na NATO.

Francja, dotychczas gorący orędownik wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, rozczarowana brakiem postępów w jej rozwoju coraz wyraźniej chce wzmocnienia europejskiego filaru NATO. Politycy znad Sekwany nie wierzą już we wspólną politykę obronną i stawiają na sojusz z brytyjskim przemysłem zbrojeniowym. Na szczycie w Brukseli prezydent François Hollande wykorzystał dyskusję o WPBiO i prosił o wsparcie dla francuskiej interwencji w ogarniętej chaosem Republice Środkowoafrykańskiej. Zaproponował utworzenie unijnego funduszu na misje wojskowe w regionach konfliktowych.

Chłodno na tę propozycję zareagowały między innymi Niemcy. Doktor Ronja Kempin z Niemieckiego Instytutu Spraw Zagranicznych i Bezpieczeństwa przyznaje, że trudno

określić, do czego Niemcy chcą wykorzystać WPBiO, gdyż najpierw popierają rozwój takiej współpracy, a potem się w nią nie angażują (na przykład zablokowały wykorzystanie grup bojowych w operacjach w Afryce). Historia pokazuje natomiast, że sprzeciw Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemiec wobec jakiegos projektu przekreśla jego realizację.

LISTA ŻYCZEŃ

Na szczycie przywódcy UE opowiedzieli się między innymi za poprawą dostępu małych i średnich przedsiębiorstw do rynku obronnego. Możliwość ich dotowania ze środków publicznych ma służyć wzmocnieniu unijnego przemysłu zbrojeniowego. Diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach. Na wsparcie bowiem nie mogłyby liczyć zakłady państwowe. To kolejny przykład niekorzystnego dla nas rozwiązania, bo większość polskich firm obronnych należy do skarbu państwa. Różnice zdań dotyczą też definicji małych i średnich przedsiębiorstw. Zgodnie z nowymi dokumentami unijnymi nasze spółki zbrojeniowe pod nią nie podpadają.



Trzy pytania do

profesora **Huberta Królikowskiego** z Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego

Jakie tendencje na europejskim rynku obronnym zauważa Pan po ostatnim szczycie Unii Europejskiej?

Komisja Europejska chciałaby, aby rynek obronny stał się jednolitym i konkurencyjnym rynkiem wspólnotowym, a przemysł obronny funkcjonował na takich samych zasadach, jak inne branże. Dążenie takie jest widoczne w dokumentach przyjętych na szczycie, a także w niektórych działaniach – dotych-

czas w Europejskiej Agencji Obrony funkcjonował departament rynku obronnego, a teraz jego kompetencje zostały przeniesione do Komisji Europejskiej.

Artykuł 346 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej mówi, że państwa, kupując sprzęt wojskowy i uzbrojenie, mogą się kierować innymi zasadami niż wyszczególnione w prawie zamówień publicznych – dla zapewnienia swoich

szczególnych interesów bezpieczeństwa narodowego. Do 2010 roku państwa korzystały często z tych uprawnień. Teraz Komisja Europejska chce, aby ten przepis był wyjątkiem, a nie regułą. Artykuł 346 się nie zmienia, ale ewolucji podlega jego interpretacja.

Ta interpretacja jest dla nas niekorzystna. Jak możemy chronić własne interesy?



KOMENTARZ



BEATA
GÓRKA-WINTER

ASD

W wielu punktach konkluzje szczytu to jedynie postulaty. W dokumencie końcowym podkreślono między innymi, że europejski przemysł obronny musi być lepiej zintegrowany, innowacyjny i konkurencyjny. Znalazły się tam także zapisy dotyczące harmonizacji standardów oraz ułatwień we wzajemnym uznawaniu certyfikatów, o zwiększeniu inwestycji we wspólne projekty badawcze nad technologiami, które mogą mieć podwójne zastosowanie – do celów cywilnych i wojskowych.

Do realizacji tych postulatów potrzebna będzie większa zgoda polityczna państw oraz zahamowanie cięć wydatków na obronność. Wiele będzie zależeć od tego, czy uda się zbliżyć stanowiska państw w konkretnych kwestiach: harmonijnego wykorzystania instrumentów cywilnych i wojskowych w reagowaniu kryzysowym UE, wypracowania atrakcyjnych dla państw zasad udziału w wielonarodowych projektach rozwoju zdolności obronnych oraz określenia sposobu konsolidacji rynku przemysłu obronnego w całej Unii Europejskiej.

Wiele do zrobienia mamy także na własnym podwórku. Przyszłość polskiego przemysłu obronnego w dużej mierze zależy od zaangażowania państwa w jego rozwój oraz współpracy ministerstw (Spraw Zagranicznych, Obrony Narodowej, Skarbu Państwa, Finansów). Jeśli do następnej unijnej dyskusji na temat wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony (w czerwcu 2015 roku) nie dojdzie do konsolidacji polskiego rynku, przyszłość naszego przemysłu zbrojeniowego nie będzie wyglądała różowo. ■

Lektura konkluzji z ostatniego posiedzenia Rady Europejskiej w sprawie WPBiO Unii Europejskiej zaskakuje szczerością. Już w pierwszym paragrafie tego dokumentu, zamiast zwyczajowego urzędowego optymizmu, wymieniono właściwie wszystkie najważniejsze bolączki, z jakimi mierzy się obecnie Europa i budowana przez nią od lat, a mimo to wciąż rachityczna, wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony. Są wśród nich postępujące cięcia w budżetach obronnych państw Unii, wątpliwości mobilizowania wojsk, a także fragmentacja rynków przemysłów zbrojeniowych. W dokumencie napisano również, co eksperci i politycy powtarzają jak mantrę, o konieczności zastosowania określonych remediów, by uczynić europejską politykę bezpieczeństwa i obrony rzeczywistym narzędziem polityki i umacniania wpływu UE na arenie międzynarodowej. Nie dziwią zatem zalecenia na temat ściślejszej kooperacji z NATO, pogłębienia współpracy obronnej pomiędzy państwami członkowskimi, poprawy zdolności do prowadzenia operacji z wykorzystaniem środków cywilnych i wojskowych etc. W dokumencie, pomimo iż jego autorzy zasadniczo nie tracą kontaktu z rzeczywistością, nie zabrakło jednak pozycji z kategorii „wishful thinking”, jak na przykład poprawa elastyczności i możliwości dyslokowania grup bojowych UE (choć z istotnym zastrzeżeniem, że może się to stać na życzenie państw członkowskich), rewizja mechanizmu finansowania operacji „Athena” (sprawa dyskutowana od lat, bez większych rezultatów) czy koordynowanie planów zakupowych sprzętu i uzbrojenia tak, by uniknąć przeplacania i dublowania.

Mimo tych wszystkich bolączek trudno jednak zgodzić się z tymi ekspertami, którzy od dawna wieszczą nieuchronny pogrzeb WPBiO. Siłą Europy są dzisiaj ludzie, gotowi w ramach różnych prowadzonych przez nią misji (o których rzadko wspomina wysokonakładowa prasa) służyć swym doświadczeniem wielu państwom, które zdecydowały się na umacnianie demokracji, reformy sektora bezpieczeństwa, poprawę standardów przestrzegania praw człowieka. Warto ten kapitał wzmacniać, bo to on dziś wyznacza, w obliczu niewątpliwiejszej słabości militarnej, pozycję Europy na świecie.

Beata Górka-Winter jest ekspertem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Przez konsolidację przemysłu obronnego, bo pozycja większego podmiotu jest silniejsza. Pytanie tylko, na ile nowa struktura będzie efektywna. Dużo zależy od polityki rządu, jak dalece będzie zdeterminowany, aby stosować mechanizmy, które umożliwią wsparcie dla przemysłu obronnego, tak jak to robią na przykład Francuzi. Ostatnio direction générale de l'Armement rozpięła przetarg o wartości ponad 4 mld euro na no-

we wozy bojowe ograniczony do trzech firm francuskich.

Co będzie z offsetem? Dyrektywa, dotycząca procedur zakupowych w branży obronnej, eliminuje tradycyjny offset, a duże państwa chciałyby w ramach kontraktów unijnych w ogóle znieść ten mechanizm.

W dokumencie końcowym szczytu nie mówi się o offsecie, ale w ramach Unii ten

instrument jest marginalizowany. Zmienia się charakter offsetu, nie może on być uzasadniany tylko ekonomicznie, lecz także szczególnymi potrzebami bezpieczeństwa. Powinien prowadzić do uzyskania samodzielności w stosowaniu danego sprzętu. Gdy na przykład kupimy śmigłowce, powinniśmy mieć możliwość ich serwisowania, remontowania, modernizacji czy dostosowania do specyficznych potrzeb narodowych własnymi siłami. ■



KRZYSZTOF WILEWSKI

| WOJSKA LĄDOWE |

PANCERNA PIĘŚĆ

Ministerstwo obrony chce
w najbliższej dekadzie gruntownie
zmodernizować wojska pancerne.



Jeszcze w połowie 2011 roku program modernizacji technicznej polskiej armii nie zakładał odbudowy w najbliższych latach potencjału pancernego wojsk lądowych. Kiedy ówczesnego ministra obrony narodowej Bogdana Klichy dwa lata wcześniej zapytano o to, zapowiedział, że modernizacja w tej dziedzinie zacznie się dopiero za dekadę. „Przewiduje się jedynie rozpoczęcie procesu pozyskiwania czołgu nowej generacji, a jego wprowadzenie do służby nastąpi po 2018 roku”, wyjaśniał w odpowiedzi na poselską interpelację. Minister objaśniał, że armia ma inne priorytety – 14 programów operacyjnych, które zaprezentowano w 2009 roku.

→ PANCERNA PIĘŚĆ

Pięć z nich określono jako strategiczne (obrona powietrzna i obrona przeciwlotnicza, śmigłowce, modernizacja marynarki wojennej, zintegrowane systemy wsparcia dowodzenia i zobrażowania pola walki C4ISR, bezzałogowe systemy rozpoznawcze i rozpoznawczo-uderzeniowe), a dziewięć jako specjalistyczne (indywidualne wyposażenie i uzbrojenie żołnierza – Tytan, symulatory i trenażery, samolot szkolno-bojowy LIFT, samoloty transportowe M-28, wyrzutnie WR-40 Langusta, artyleria lufowa – 155-milimetrowe armatohaubice Krab i Kryl, wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe Homar; kołowe transportery opancerzone Rosomak, przeciwpancerne pociski kierowane Spike). Oznaczało to, że pancerna pięść naszej armii będzie traciła na sile. Nawet bowiem przyjmując, że Kraby i Kryle miały zastąpić Goździki i Dany w jednostkach zmechanizowanych i pancernych, to potrzeby tego rodzaju wojsk były zdecydowanie większe niż jedynie nowa broń dla pododdziałów wsparcia.

ZMIANA KURSU

Mamy 11 batalionów czołgów, tyle że jedynie dwa mają wozy trzeciej generacji – Leopardy 2A4, które prawie 12 lat temu dostaliśmy od Niemców. Cztery bataliony wyposażone w PT-91 przedstawiają jakąś wartość bojową, ale trudno jest to powiedzieć o pięciu uzbrojonych w różne wersje wozów T-72.

Trochę lepsza sytuacja jest w jednostkach zmechanizowanych. Dwie brygady (w każdej trzy bataliony) wojsk lądowych są wyposażone w nowoczesne kołowe transportery opancerzone Rosomak. Pozostałe 17 batalionów zmechanizowanych ma natomiast przestarzałe bojowe wozy piechoty (BWP-1).

Chociaż na pierwszy rzut oka potencjał pancerny naszej armii w liczbach nie przedstawia się źle – prawie 900 czołgów i niemal tysiąc BWP-1 – to nasze możliwości bojowe zmniejszają się z każdym rokiem. Tymczasem jeszcze pod koniec 2011 roku nie planowaliśmy w najbliższych latach programu naprawczego. Kiedy więc latem 2012 roku generał Waldemar Skrzypczak, wiceminister obrony odpowiedzialny za zakupy sprzętu i uzbrojenia wojskowego, w jednym z pierwszych wywiadów zapowiedział odbudowę potencjału pancernego wojsk lądowych, jeden



z branżowych portali internetowych skwitował to dosadnie stwierdzeniem: „Mrzonki”.

Tymczasem okazało się, że generał nie rzucał słów na wiatr i dla polskich pancerniaków rzeczywiście nadeszły lepsze czasy. Najpierw w jednym z wywiadów minister Tomasz Siemoniak zapowiedział, że nasza armia jest zainteresowana kolejną partią czołgów Leopard 2, a jesienią 2012 roku Ministerstwo Obrony Narodowej zaprezentowało „Plan modernizacji technicznej sił zbrojnych na lata 2013–2022”, który oprócz nowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, pakietu modernizacyjnego dla marynarki wojennej i programu śmigłowcowego, przewidywał również modernizację Leopardów.

CZOŁG PO TUNINGU

Plan modernizacji będących w wyposażeniu 10 Brygady Kawalerii Pancernej czołgów rozpisano na sześć lat. W 2014 roku nasza armia miała otrzymać prototyp zmodernizowanego Leoparda, ale niedawno się okazało, że nie jest to już warunek bezwzględny dla firmy, która zdobędzie ten kontrakt. W 2015 roku do pancerniaków trafi 11 czołgów (plus ewentualnie egzemplarz prototypowy), w 2016 i 2017 po 28 maszyn, a w latach 2018 i 2019 – po 30.

LEOPARD 2A5



OPINIA

JANUSZ
ADAMCZAK

11 Dywizja Kawalerii Pancernej to związek taktyczny, który jako jedyny w siłach zbrojnych można określić mianem „dywizja ciężka”. O jej potencjale bojowym decydowały dotychczas głównie 10 Brygada Kawalerii Pancernej, wyposażona między innymi w Leopardy 2A4, oraz 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana, dysponująca kołowymi transporterami opancerzonymi Rosomak. Obecnie, gdy ogłoszono decyzję, że niedawno kupione Leopardy trafią również do naszej dywizji, możemy mówić o znaczącym wzroście potencjału bojowego.

Generał dywizji **Janusz Adamczak** był dowódcą 11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH PROGRAMÓW OPERACYJNYCH JEST PLAN ZASTĄPIENIA BWP-1 ORAZ CZOŁGÓW T-72 NOWĄ KONSTRUKCJĄ – „UNIWERSALNĄ MODUŁOWĄ PLATFORMĄ GAŚNIENICOWĄ”

Uwzględnienie Leopardów 2A4 w planie modernizacji technicznej na lata 2013–2022 sprawiło, że Inspektorat Uzbrojenia w kilka miesięcy uporał się z opracowaniem wymagań, jakie mają spełniać Leopardy 2PL (taką roboczą nazwę przyjęto dla tego projektu). Założono, że zwiększą się możliwości ogniowe czołgu, poprawią się poziom ochrony jego załogi oraz warunki eksploatacji.

Pod koniec października 2013 roku ogłoszono przetarg na modernizację Leopardów, a w grudniu okazało się, że do rywalizacji o wartość około miliarda złotych zlecenie staną trzy konsor-

cja. Pierwsze z nich tworzą polskie Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne z Poznania, Wojskowe Zakłady Łączności nr 2 z Czernicy oraz niemiecki Rheinmetall Landsysteme. Drugie konsorcjum to gliwickie Zakłady Mechaniczne Bumar Łąbędy i Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych oraz Polski Holding Obronny. Sporym zaskoczeniem było przystąpienie do przetargu trzeciego konsorcjum, którego liderem jest PCO, a biznesowym partnerem turecki Aselsan. Wczesną wiosną prawdopodobnie dowiemy się, które z nich zwyciężyło.

Decydująca może się okazać tak zwana polonizacja. Cena stanowi bowiem w postępowaniu jedynie 60% wartości oceny, a za „wartość podzespołów i środków materiałów używanych do modernizacji Leoparda 2A4 wyprodukowanych na terenie Polski” można dostać aż 25% punktów; ponadto 10% za okres gwarancji, 5% za termin wykonania.

LISTA ZAKUPÓW

W czasie gdy w Inspektoracie Uzbrojenia trwały prace nad dokumentacją niezbędną do ogłoszenia przetargu na unowocześnienie Leopardów, rząd zajmował się dokumentem mającym kluczowe znaczenie dla modernizacji całych Sił Zbrojnych RP. Jesienią 2013 roku Kancelaria Prezesa Rady Ministrów poinform-

CZOŁGI W WOJSKACH LĄDOWYCH



10 Brygada Kawalerii Pancernej
– dwa bataliony czołgów Leopard 2A4.

9 Brygada Kawalerii Pancernej
– dwa bataliony czołgów T-72,
15 Giżycka Brygada Zmechanizowana
– jeden batalion czołgów T-72,
20 Bartoszycka Brygada Zmechanizowana
– jeden batalion czołgów T-72,
21 Brygada Strzelców Podhalańskich
– jeden batalion czołgów T-72.

1 Warszawska Brygada Pancerna
– jeden batalion czołgów PT-91,
34 Brygada Kawalerii Pancernej
– dwa bataliony czołgów PT-91,
2 Brygada Zmechanizowana
– jeden batalion czołgów PT-91.

PT-91

BWP-1

W 2002 roku Polska kupiła za 90 mln złotych z rezerw niemieckiej armii 128 czołgów Leopard 2A4. Sześć sztuk wyprodukowano w 1985 roku, 96 w 1986 i 26 w 1987 roku. Nabyliśmy wówczas również pojazdy pomocnicze – wozy zabezpieczenia technicznego Bergerpanzer 2, mosty towarzyszące Biber na podwoziach Leoparda 1, wozy dowodzenia i ewakuacji medycznej na podwoziach M113 i M577, samochody terenowe Mercedes MB290G, ciężarówki Unimog U1300L oraz zestawy do ewakuacji ciężkiego sprzętu Faun SLT 50-2 Elefant.

mowała, że na podstawie „Planu modernizacji technicznej sił zbrojnych na lata 2013–2022” opracowano, składający się z czternastu programów operacyjnych, program „Priorytetowe zadania modernizacji technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych”.

Ujęcie modernizacji technicznej w wieloletni program rządowy oznaczało, że zniknie problem zerwania budżetu MON na koniec roku kalendarzowego. Prawo bowiem w wypadku takich programów zezwala na przesuwanie zarezerwowanych dla nich środków finansowych, które nie zostaną wydane w danym roku, na lata następne, pod warunkiem jednak, że może się to odbywać jedynie w ramach danego programu operacyjnego (art. 173 ustawy o finansach publicznych).

Dla pancerniaków było dobrą wiadomością, że w tym programie, jako jeden z 14 najważniejszych programów operacyjnych, ujęto plan zastąpienia BWP-1 oraz czołgów T-72 nową konstrukcją – „uniwersalną modułową platformą gąsienicową”. Tyle że, w odróżnieniu od innych programów operacyjnych, w programie pancernym nie ujawniono szczegółowego budżetu na lata 2014–2016. Rząd poinformował jedynie, że przyjęto,

BOJOWE WOZY PIECHOTY W WOJSKACH LĄDOWYCH:

1 Warszawska Brygada Pancerna – dwa bataliony BWP-1,
9 Brygada Kawalerii Pancernej – jeden batalion BWP-1,
10 Brygada Kawalerii Pancernej – jeden batalion BWP-1,
34 Brygada Kawalerii Pancernej – jeden batalion BWP-1,
2 Brygada Zmechanizowana Legionów – dwa bataliony BWP-1,
15 Giżycka Brygada Zmechanizowana – dwa bataliony BWP-1,
20 Bartoszycka Brygada Zmechanizowana – dwa bataliony BWP-1,
21 Brygada Strzelców Podhalańskich – trzy bataliony BWP-1,
7 Brygada Obrony Wybrzeża – trzy bataliony BWP-1.

iż do 2022 roku zostanie wydane na niego ponad 8 mld zł (tyle samo, co na program Rosomaka). Nie upubliczniono również szczegółowego harmonogramu modernizacji wojsk pancernych i zmechanizowanych.

Niestety, zapomniano też podać, jakie armia ma wymagania techniczne wobec nowych BWP. Jednym z najważniejszych celów prowadzonego przez MON dialogu technicznego jest bowiem opracowanie wstępnych założeń taktyczno-technicznych. Nie wiadomo nawet, czy bezwzględny wymogiem pozostała pływerność pojazdu (jak było jeszcze kilkanaście miesięcy temu). Pewne są natomiast dwie rzeczy. Po pierwsze, pojazdy mają być oparte na uniwersalnej modułowej platformie gąsienicowej. Po drugie, nasza armia chce nie tylko klasycznego bojowego wozu piechoty, czyli pojazdu przeznaczonego do transportu żołnierzy na pole walki, lecz także wersji specjalistycznych: dowodzenia, rozpoznawczej, rozpoznania skażeń, ewakuacji medycznej oraz zabezpieczenia technicznego.

Na temat drugiego projektu, czyli wozu wsparcia bezpośredniego (WWB), wiemy nieco więcej, ponieważ znalazł się on wśród prac badawczych z dziedziny obronności, finansowanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). Musiało ono ogłosić konkurs na wykonanie tej pracy, więc ujawniło zainteresowanym firmom, o jaki pojazd chodzi.

Wóz wsparcia bezpośredniego, oparty na podwoziu uniwersalnej modułowej platformy gąsienicowej i uzbrojony w armatę



KRZYSZTOF POKROPOWICZ

Cieszymy się, że Leopardy trafią do naszej, obecnie skadrowanej brygady, której potencjał przez kilka ostatnich lat nie mógł być w pełni wykorzystany. Decyzja ta z pewnością przywróci dawną rangę brygadzie z tak bogatą historią. Korzyści będzie wiele. Jeśli chodzi o aspekt zawodowy, zagwarantuje ona żołnierzom służbę w brygadzie na wiele lat, umożliwi rozwój i zdobywanie nowych doświadczeń. Ponadto znacząco poprawi warunki służby dzięki rozbudowie i odnowieniu infrastruktury (obiektów szkoleniowych, budynków koszarowych, hali sportowej).

Pułkownik Krzysztof Pokropowicz
jest dowódcą 34 Brygady Kawalerii
Pancernej.

kalibru 120 mm z automatem ładowania, ma ważyć nie więcej niż 35 t. Będzie miał modułowe opancerzenie i zostanie wyposażony w system zdolny do obrony przed kierowanymi pociskami przeciwpancernymi, wybuchami min i granatów przeciwpancernych. WWB musi mieć również system ochrony przed opromieniowaniem laserowym i radiolokacyjnym, kamery pokazujące otoczenie pojazdu, system detekcji stanowisk strzeleckich oraz system zakłócający zapalniki improwizowanych urządzeń wybuchowych (IED).

Konkurs NCBiR na budowę prototypu wozu wsparcia bezpośredniego został rozstrzygnięty pod koniec 2013 roku. Pracę, w której wyniku za niecałe trzy lata powstanie demonstrator WWB, powierzono kierowanemu przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych konsorcjum. W jego skład weszły także: Bumar Elektronika SA, Wojskowa Akademia Techniczna oraz Wojskowy Instytut Techniki Pancernej i Samochodowej. Jak zapewniała podpułkownik Małgorzata

Ossolińska, rzeczniczka prasowa Inspektoratu Uzbrojenia MON, prace te będą prowadzone pod nadzorem inspektoratu: „Chodzi o wsparcie merytoryczne przy opracowaniu wymagań, które zostaną wykorzystane w projekcie NCBiR”.

DOBRA PARTIA

Przetarg na modernizację 128 Leopardów 2A4 oraz prace nad nowym bojowym wozem piechoty i wozem wsparcia bezpośredniego sprawiły, że sporo osób nieco zapomniało o deklaracji złożonej przez ministra Tomasza Siemoniaka w listopadzie 2012 roku, że jesteśmy zainteresowani kolejnymi Leopardami 2. Od tamtego czasu niewiele się na ten temat mówiło, ale w marcu 2013 roku wiceminister Waldemar Skrzypczak wyjawiał, że chcemy kupić dwa bataliony Leopardów 2 za około 100 mln euro. Nie powiedział jednak na ten temat nic więcej.

I właściwie do 22 listopada 2013 roku, kiedy to ministrowie obrony Polski – Tomasz Siemoniak i Niemiec – Thomas de Maiziére podpisali w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu umowę na zakup przez naszą armię za 180 mln euro 119 używanych czołgów Leopard (105 w wersji 2A5, a 14 w wersji 2A4), nie było wiadomo, że bę-

dą to maszyny z zapasów niemieckich wojsk lądowych. Minister Siemoniak wyjaśnił wówczas, dlaczego tak długo trzymano tę informację w tajemnicy – o niemieckie czołgi trzeba było stoczyć zaciętą, dyplomatyczną walkę: „To ostatnia taka partia. Takiej oferty już nie ma. Bardzo o nią zabiegaliśmy. Wersja, którą kupimy, pozwoli na eksploatację przez wiele lat bez konieczności modernizacji. To nowoczesny sprzęt. Chcemy, aby w przyszłości Leopard był podstawowym czołgiem w wyposażeniu naszego wojska”. Polska armia otrzyma jednak nie tylko czołgi, lecz także 18 ciągników pancernych Bergepanzer 2, 120 ciężarówek średniej ładowności Mercedes DB 1017 A, 40 ciężarówek małej ładowności U-1300L firmy Unimog, 40 samochodów terenowo-osobowych Mercedes MB 250, zestawy do pokonania głębokich przeszkód wodnych do czołgu Leopard 2, laserowe symulatory strzelań Agdus do czołgu Leopard 2A5, karabiny maszynowe oraz radiostacje z wyposażenia czołgów Leopard 2A4/2A5 i ciągników pancernych BPz-2 Bergepanzer.

DYWIZJA LEOPARDÓW

Przez długi czas nie było wiadomo, które jednostki dostaną niedawno kupione czołgi. Dopiero 27 stycznia 2014 roku minister Tomasz Siemoniak ogłosił w Zielonej Górze, że trafią one do 34 Brygady Kawalerii Pancernej z Żagania, czyli do 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, która ma już jedną jednostkę wyposażoną w Leopardy – 10 Brygadę Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa.

Jak wyjaśniał podpułkownik Szczepan Głuszcak, rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, o tym wyborze zdecydowało kilka spraw, między innymi logistyka: „Infrastruktura biurowo-koszarowa, garażowa, obsługowo-warsztatowa kompleksu, w którym jest 34 BKPanc., daje możliwość wprowadzenia do wyposażenia brygady Leopardów bez konieczności budowy nowych obiektów”. Jako atuty kompleksu żagańskiego rzecznik wskazał: halę remontową z 17 miejscami obsługowymi, stację kontroli pojazdów, kompletny ciąg obsługowy z myjnią wysokociśnieniową sprzętu gasienicowego i kołowego o obiegu zamkniętym, rampę kolejową WBK-718 oraz osiem budynków koszarowych, w których możliwe będzie rozmieszczenie rozwiniętych pododdziałów brygady. Ostatni warunek jest szczególnie ważny, ponieważ decyzja o ułożeniu 119 Leopardów w 34 Brygadzie oznacza, że żagańska jednostka, do tej pory częściowo skadrowana, będzie liczyć o ponad dwa tysiące osób więcej.

Przezbieranie 34 Brygady Kawalerii Pancernej w Leopardy rozpocznie się już w 2014 roku i potrwa do końca następnego. Czołgi PT-91 Twardy z Żagania trafią natomiast do 9 Brygady Kawalerii Pancernej w Braniewie. ■



**PRZEBRAJANIE
34 Brygady Kawalerii
Pancernej w Leopardy
rozpocznie się już
w 2014 roku i potrwa
do końca następnego**

Polski Kontyngent Wojskowy w Republice Środkowoafrykańskiej z kilku powodów jest szczególny. Po pierwsze, jest jednym z mniejszych. Ponadto został przygotowany do misji w rekordowo krótkim czasie. W grudniu 2013 roku Francuzi poprosili polskie wojsko o pomoc. 29 stycznia prezydent Bronisław Komorowski podpisał postanowienie o użyciu kontyngentu, a już następnego dnia z wojskowego lotniska Okęcie żołnierze wylecieli, aby wypełniać swoje zadania.

Nietypowa jest też dyslokacja kontyngentu. Chociaż jest nazywany polskim kontyngentem w Republice Środkowoafrykańskiej, miejscem jego stacjonowania jest baza francuskich sił powietrznych w centralnej Francji. Stamtąd samolot transportowy C-130 Hercules o numerze 1502 z białoczerwonymi szachownicami wykonuje loty transportowe do Re-

publiki Środkowoafrykańskiej, stolicy tego kraju Bangi. Głównym zadaniem kontyngentu jest bowiem wzmocnienie misji wojsk francuskich „Sangaris”, polegającej na udzielaniu pomocy Misji Międzynarodowego Wsparcia Sił Afrykańskich w Republice Środkowoafrykańskiej (MISCA) prowadzonej z mandatu ONZ przez Unię Afrykańską.

DOŚWIADCZONA EKIPA

W skład PKW RŚA wchodzi 32 żołnierzy i dwóch pracowników wojska. Większość wojskowych pochodzi z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego z Powidza. Kontyngent dysponuje jednym samolotem C-130E Hercules, który pilotują dwie załogi: zespołem Alfa dowodzi major pilot Marcin Szubiński (pełniący jednocześnie funkcję zastępcy dowódcy kontyngentu), a Brawo – kapitan pilot Szymon Gajowniczek. W skład

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Po Czadzie, Mali i Republice Demokratycznej Konga polscy żołnierze kolejny raz pomagają ludności afrykańskiej. Przewożą ludzi i dostarczają towary oraz sprzęt do objętej rebelią Republiki Środkowoafrykańskiej.



POLSKIE SKRZYDŁA NAD AFRYKĄ

kontyngentu wchodzi także żołnierze obsługi samolotu, logistycy, przedstawiciele Żandarmerii Wojskowej oraz Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Pracą grupy techników naziemnych kieruje młodszy inżynier podporucznik Robert Bąk, a technikami latającymi inżynier pokładowy kapitan Piotr Nowak. W 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu w gotowości do działania jest utrzymywany drugi Hercules, który w razie konieczności może szybko zastąpić pierwszy samolot.

Dowódcą kontyngentu jest major pilot Sławomir Byliniak, pełniący na co dzień obowiązki zastępcy dowódcy 13 Eskadry Lotnictwa Transportowego w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie-Balicach. Jest pilotem wojskowym I klasy, dowódcą załogi i instruktorem pilotażu. W powietrzu spędził ponad 4030 godzin na różnych samolotach. W prze-

szłości wykonywał wiele lotów w strefie działań wojennych w Iraku, Afganistanie, Czadzie, Syrii i Libanie oraz na Bałkanach. Brał udział w ćwiczeniach sojuszu północnoatlantyckiego, w tym Sił Odpowiedzi NATO na Wyspach Zielonego Przylądka. W 2012 roku dowodził zespołem lotniczym (C-295) w polskim kontyngencie w Afganistanie.

WARUNKI SŁUŻBY

Miejscem stacjonowania polskiego kontyngentu na terenie Francji jest baza lotnicza Bricey, położona w departamencie Loiret, 15 km od miejscowości Orleans. Wybór padł na to miejsce, ponieważ stacjonują tam francuskie transportowce C-160 Transall i C-130H Hercules, co znacznie ułatwia współdziałanie oraz obsługę polskiego samolotu.



ARCH 33 BLT

OPINIA

MARCIN SZUBIŃSKI



W krajach afrykańskich pracę będą nam utrudniały wysokie temperatury. Mają one negatywny wpływ na samolot i komfort pilotażu. Im wyższe temperatury panują na lotnisku i w jego otoczeniu, tym mniejszy wagaowo ładunek możemy zabrać do ładowni i potrzebujemy dłuższej drogi startowej. Składy obu naszych załóg to doświadczeni i dobrze wyszkoleni lotnicy. Z pewnością bez problemu poradzimy sobie z tymi niesprzyjającymi warunkami. Jesteśmy w stanie nie tylko lądować na lotniskach afrykańskich, ale gdyby zaszła taka konieczność, dokonywać także zrzutów ładunków na wyznaczony teren.

Major pilot **Marcin Szubiński** jest zastępcą dowódcy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Środkowoafrykańskiej.

OPINIA

SŁAWOMIR BYLINIAK



Major **Sławomir Byliniak** jest dowódcą Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Środkowoafrykańskiej.

Ta misja jest dużym wyzwaniem dla polskich załóg. Dla naszych pilotów jest to nowy teren działania. Dotąd polskie skrzydła pojawiały się na afrykańskim niebie sporadycznie. Stan tamtejszych lotnisk oraz ich wyposażenie techniczne pozostawiają czasami sporo do życzenia, więc potrzeba dużego doświadczenia i wyjątkowej koncentracji, aby bezpiecznie tam lądować i startować. Polskie załogi są jednak bardzo doświadczone i z pewnością szybko przyzwyczajają się do pracy w nowych warunkach. Będziemy współpracowali z lotnikami francuskimi, którzy chętnie podzielą się z nami wszelkimi wiadomościami i doświadczeniem z pracy w tym rejonie. Dla bezpieczeństwa podczas operacji lotniczej standardowo utrzymujemy kontakt z załogą na całej trasie przelotu.

Polacy mają dobre warunki zakwaterowania – mieszkają w jednoosobowych pokojach w hotelu na terenie bazy. Żywią się w kasynie jednostki, chociaż typowo francuskie menu nie zawsze im odpowiada – po kilku dniach pobytu poprosili, aby ich śniadania zostały nieco wzbogacone. Francuzi udostępnili polskim żołnierzom pięć pomieszczeń biurowych. Niestety, nie było w nich dostępu do telefonów oraz internetu. Na początku były też kłopoty z pralnią. Na szczęście przedstawiciele sojuszniczej armii francuskiej są dla Polaków bardzo życzliwi i na bieżąco wszystkie problemy socjalne usuwają.

Bazy lotnicze na całym świecie są rozmieszczone na dużych powierzchniach. Aby nasi żołnierze mogli się sprawnie przemieszczać, strona francuska użyczyła im trzech samochodów, które mogą być wykorzystywane tylko na terenie jednostki wojskowej.

POMOC Z POWIETRZA

Podstawowym zadaniem żołnierzy PKW RSA jest zapewnienie transportu lotniczego wojskom koalicyjnym działającym w Republice Środkowoafrykańskiej. Załogi Herculesów startują z bazy Bricy i są w trasie przez kilka dni. O tym, jaki ładunek zawiozą polscy lotnicy, decydują ludzie z centrum logistycznego sił francuskich (Centre Multimodal des transports), które znajduje się niedaleko Paryża. Planowaniem tras oraz oceną możliwości bezpiecznego wykonania lotu zajmuje się inna instytucja – Joint Force Air Component Commander, mająca siedzibę w okolicach Lyonu. W obu tych wyspecjalizowanych placówkach pracują polscy oficerowie łącznikowi, którzy przekazują zadania do dowództwa polskiego kontyngentu wojskowego.

W procedurze planistycznej najważniejsze i najbardziej czasochłonne jest uzyskanie pozwoleń dyplomatycznych na przelot samolotu nad wybranymi państwami. W zależności od kraju, w którym się sprawę załatwia, i od rodzaju przewożonego ładunku trwa to od kilku do kilkunastu dni.

Ze względów bezpieczeństwa są zawsze opracowywane dwa warianty tras przerzutu sił i środków. Do rozładunku lub przeładunku towarów typuje się kilka lotnisk Europy, Afryki Zachodniej i docelowo Centralnej. Czas trwania jednej misji nie jest zatem w żaden sposób zależny ani od załogi, ani od dowództwa naszego kontyngentu. Polacy pokonują w tym czasie tysiące kilometrów i spędzają w powietrzu kilkadziesiąt godzin.

Utworzenie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Środkowoafrykańskiej największe znaczenie ma dla ludności tego biednego kraju. Każda tona żywności czy

sprzętu przywieziona tam na pokładzie polskiego samolotu może poprawić egzystencję wielu ludzi. Innym wymiarem udziału polskich żołnierzy w tej operacji jest zacieśnienie współpracy z żołnierzami armii francuskiej, która wynika z partnerstwa strategicznego podpisanego przez nasze kraje (podobnie, jak to było w czasie operacji w Mali).

ZAGROŻENIE

Jak zapewnił w połowie stycznia 2014 roku minister Tomasz Siemonek, nasz kontyngent nie bierze udziału w działaniach bojowych. Żołnierze mają jedynie broń osobi-

stą do ewentualnej samoobrony. Nie znaczy to jednak, że nie istnieją tam żadne zagrożenia. W stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej cały czas jest niespokojnie. Na miejscowym lotnisku znajduje się obóz dla ponad 100 tys. uchodźców. Często dochodzi do ostrzałów. Cały czas istnieje obawa, że zdeterminowani uchodźcy lub rebelianci mogą na przykład zająć pas startowy, a tym samym uniemożliwić lądowanie lub start. Za bezpieczeństwo w tym miejscu odpowiadają francuscy żołnierze. Z konieczności nasze załogi dokonują tam tylko rozładunku lub przeładunku i zaraz odlatują. Na odpoczynek i nocowanie wyznacza się zazwyczaj inny kraj afrykański, gdzie nie istnieje żadne zagrożenie. ■

**W REJONIE
STOLICY REPUBLIKI
ŚRODKOWOAFRYKAŃSKIEJ
WYSTĘPUJE DUŻE
ZAGROŻENIE MALARIĄ.
POLSKIE ZAŁOGI SĄ WIĘC
ZOBIGIOWANE DO STAŁEGO
PRZYJMOWANIA ŚRODKÓW
ZMNIEJSZAJĄCYCH
PRAWDOPODOBIENSTWO
ZACHOROWANIA**

PLUTONOWY MARCIN GAWLIK

PODOFICER W SEKCJI WYCHOWAWCZEJ,
OPERATOR ŚRODKÓW AUDIOWIZUALNYCH
W 7 BRYGADZIE OBRONY WYBRZEŻA W SŁUPSKU

DATA I MIEJSCE URODZENIA: 1978 rok, Słupsk.

W WOJSKU SŁUŻY OD: 2002 roku.

TRADYCJE WOJSKOWE: pierwszy żołnierz zawodowy w rodzinie.

EDUKACJA WOJSKOWA: absolwent Szkoły Podoficerskiej Wojsk Łądowych w Poznaniu i cywilnych studiów w Wyższej Hanzeatycznej Szkole Zarządzania w Słupsku.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

chwila, kiedy zostałem podoficerem Wojska Polskiego. Jestem z tego bardzo dumny. Wcześniej byłem żołnierzem służby nadterminowej, później zostałem szeregowym zawodowym.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU... wprowadziłbym więcej obowiązkowych zajęć ze sportów walki.

CO ROBIE PO SŁUŻBIE?: poświęcam czas na swoją pasję. Uczę się i doskonalam dalekowschodnie sztuki walki.

NAJLEPSZA BROŃ: karabinek szturmowy kbk AKMS.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE: przede wszystkim dwoje wspaniałych dzieci. Odniosłem też sukcesy w sporcie. Uprawiam dwie dyscypliny: karate szotokan (2. dan) i dżiu-dżitsu (2. dan). W 2008 roku zostałem mistrzem Europy w otwartych mistrzostwach Europy Międzynarodowej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (International Martial Arts Federation – IMAF). W 2010 roku zdobyłem tytuł mistrza świata w otwartych mistrzostwach świata IMAF, a w 2014 roku zostałem mistrzem Polski w sztukach walki.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ... każdy mundur. Najbardziej jednak cenię w umundurowaniu prestiż i elegancję oraz to, że nie każdy może je nosić.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO... CENIĘ TAKIE WARTOŚCI, JAK BÓG, HONOR I OJCZYZNA.

NIEZAPOMNIANY FILM:
„SIEDMIU SAMURAJÓW”.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA: CZĘSTO WRACAM DO KODEKSU BUSHIDO. TO ZBIÓR ZASAD ETYCZNYCH SAMURAJÓW. WIĘKSZOŚĆ ZAPISANYCH W NIM WARTOŚCI SPRAWDZA SIĘ WE WSPÓŁCZESNYCH CZASACH.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK, FOT. MARCIN LASOŃ



PAULINA GLIŃSKA

Na powstaniu wojskowych jednostek odbudowy
zyskało i społeczeństwo, i sami żołnierze.

DZIESIĄTKA NA PIĄTKĘ

Koncepcję powołania wojskowych jednostek odbudowy zatwierdził w listopadzie 2012 roku minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak: „To projekt naszej armii, który ma poszerzyć zakres działania wojsk inżynieryjnych. Dzięki temu będziemy mogli odbudowywać cywilom znacznie więcej obiektów, szczególnie tych zniszczonych przez klęski żywiołowe”.

Jak tłumaczył generał brygady Bogusław Bębenek, ówczesny szef inżynierii wojskowej, a dziś stojący na czele Zarządu Inżynierii Wojskowej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, nie przewidywano tworzenia nowych struktur, lecz jedynie powołanie nieetatowych zespołów na bazie już istniejących jednostek inżynieryjnych. „Efektem będzie rozwój zdolności tych wojsk”, zapowiadał wówczas generał.

CZTERY NA POCZĄTEK

Wojsko założyło, że w ciągu dwóch lat powoła dziesięć zgrupowań odbudowy. „Całe przedsięwzięcie podzielono na dwa etapy, głównie ze względu na duże obciążenie wojsk inżynieryjnych zadaniami wykonywanymi w polskich kontyngentach wojskowych, wydzielaniem sił do grup bojowych Unii Europejskiej i Sił Odpowiedzi NATO”, tłumaczy pułkownik Artur Talik, szef Oddziału Zagrożeń Niemilitarnych (OZN) w Zarządzie Inżynierii Wojskowej DGRSZ.

W pierwszej kolejności nieetatowe zgrupowania powstały w jednostkach podległych Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych – w Inowrocławiu, Głogowie i Nisku oraz Dęblinie. Osiągnięcie gotowości do działania zajęło im kilka miesięcy. W tym czasie żołnierze w ośrodkach szkolenia inżynieryjnego i logistycznego zdobywali dodatkowe specjalności. Dziś

każdy ma co najmniej dwie, a niektórzy nawet kilka, na przykład operator spycharko-ładowarki obsługuje pływający transporter samobieżny PTS i ma uprawnienia do pracy na dźwigu, a kierowca samochodu ciężarowego może prowadzić łódź.

„W sumie w działających już czterech wojskowych jednostkach odbudowy jest 418 stanowisk”, tłumaczy podpułkownik Mariusz Żybura, starszy specjalista OZN ZIW. „Należy jednak pamiętać, że struktura zgrupowań jest modułowa, co oznacza, że liczbę żołnierzy dopasowuje się do konkretnego zadania”. W praktyce więc do budowy 20-, 30-metrowego mostu wystarczy 20–25 żołnierzy z odpowiednim sprzętem, ale w razie akcji ratowniczej liczba ludzi może być zdecydowanie większa.

W ciągu całego 2013 roku jednostki inżynieryjne były wyposażane w specjalistyczny sprzęt. „Dostaliśmy dwa jelcze z urządzeniem dźwigowym, cysterny na wodę, zmodernizowane PTS-y i łodzie”, mówi podpułkownik Adam Bednarczyk, dowódca 1 Dęblińskiego Batalionu Drogowo-Mostowego. „Długo można wymieniać to, czym teraz dysponujemy”.

Nowe wyposażenie pojawiło się także w trzech pozostałych jednostkach. Otrzymały one całą gamę sprzętu inżynieryjnego, od spawarek, agregatów prądotwórczych, poprzez dźwigi czy pojazdy transportowe, aż po pompy dużej wydajności, podnośniki hydrauliczne czy zagęszczarki gruntu. By żołnierze w czasie wykonywania zadań poza jednostką byli samowystarczalni i mogli rozwinąć swoją bazę logistyczną, dostali kontenery socjalne, służące na przykład jako baza noclegowa czy miejsca do przygotowywania posiłków.

Dowódcy działających już jednostek inżynieryjnych zapewniają, że ich podwładni są doskonale przygotowani do pracy.



ZGODNIE Z „PLANEM
MODERNIZACJI TECHNICZNEJ
SIŁ ZBROJNYCH RP”
NA DOPOSAŻENIE
JEDNOSTEK, W KTÓRYCH
ZOSTAŁY I ZOSTANĄ
WYDZIELONE JEDNOSTKI
ODBUDOWY, PRZEWIDZIANO
166 MLN ZŁ

MICHAŁ CHUDZIŃSKI / CGDP

Choćby dlatego, że zadania, które stoją przed WJO, nie są dla nich nowe. „Specjalizujemy się w działaniach inżynierskich. Gdyby dziś była taka potrzeba, jestem w stanie natychmiast wydzielić 100 fachowo przygotowanych osób”, twierdzi podpułkownik Bednarczyk. Pierwsze zadanie żołnierze z Dębłina mają już za sobą. W sierpniu 2013 roku w ramach Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa w Woli Uhruskiej saperzy wybudowali na Bugu tymczasowy most pontonowy.

Żołnierze 2 Pułku Inżynierskiego (w jego skład wchodzi też 1 batalion z Dębłina) w ciągu ostatniego roku zdobyli najwięcej doświadczeń w WJO. Zbudowali między innymi most na rzece Mień w Lipnie. Przeprawa, choć niewielka, była konieczna, ponieważ ta zbudowana kilkadziesiąt lat temu groziła zawaleniem. Samorządowcy z Lipna zwrócili się do ministra obrony narodowej z wnioskiem o pomoc wojska i w ciągu dwóch tygodni powstała przeprawa o długości 11 m i szerokości ponad 7 m.

Żołnierze z jednostek podległych pułkowi w Inowrocławiu wybudowali też trzy mosty żelbetowe w województwie małopolskim: w Harkabuzie, Skawie i Rokicinach Podhalańskich, a czwarty – w Skawie – jest w trakcie budowy.

KOLEJNA SZÓSTKA

Do końca 2014 roku liczba żołnierzy gotowych w ten sposób pomagać społeczeństwu wzrośnie o 840. Do grudnia bowiem gotowość ma osiągnąć kolejnych sześć jednostek odbudowy: w Inowrocławiu, Kazuniu, Chełmnie, Szczecinie, Nisku i Brzegu. Ich przygotowanie do działania wygląda podobnie jak w wypadku czterech pierwszych jednostek.

„W naszych strukturach powstaną dwa takie zgrupowania: obok w pułku oraz w podległym nam 3 Batalionie Drogowo-

-Mostowym w Chełmnie”, mówi pułkownik Adam Przygoda, dowódca 2 Mazowieckiego Pułku Saperów w Kazuniu. „Już teraz żołnierze zdobywają kolejne specjalności, dostajemy też nowy sprzęt. Będziemy mieli dużo większe możliwości pomocy, choć zadania się nie zmieniają”.

I choćby dlatego przygotowania do osiągnięcia gotowości tylko pozornie mogą wydawać się proste. „Na zdobywanie kolejnych specjalności żołnierze są kierowani do ośrodków szkolenia inżynierskiego i logistycznego, a to niejedynie ich zajęcie”, wyjaśnia pułkownik Talik. „Muszą też przecież wykonywać zadania związane między innymi z udziałem w misjach pokojowych, podnosić kwalifikacje na zajmowanych stanowiskach etatowych, a także zapewniać funkcjonowanie jednostek wojskowych. Nie bez znaczenia są również długie procedury w pozyskiwaniu niezbędnego sprzętu”.

Wszystko jednak idzie zgodnie z planem i do końca roku sześć jednostek będzie przygotowanych do działania. Tym samym możliwości wojsk inżynierskich będą jeszcze większe niż dziś. We wszystkich dziesięciu zgrupowaniach przewidziano w sumie 1258 stanowisk. „Trudno oszacować, o ile procent wzrośnie nasze zaangażowanie w udzielanie pomocy w sytuacjach kryzysowych. Na pewno jednak komfort w wykonywaniu zadań będzie wyższy, a ich realizacja szybsza”, ocenia podpułkownik Żybura.

Saperzy będą wszędzie tam, gdzie ich pomoc okaże się niezbędna. Dzięki zakupom nowoczesnego sprzętu i większej liczbie żołnierzy wyszkolonych do jego obsługi będą mogli odbudowywać zniszczoną infrastrukturę mostową, drogową, naprawiać wały przeciwpowodziowe, ewakuować ludzi z zalanych terenów, wypompowywać wodę z podtopionych budynków, ➔



1. DĘBLIŃSKI BATALION DROGOWO-MOSTOWY

Żołnierze 1 Dęblińskiego Batalionu Drogowo-Mostowego podczas budowy tymczasowej przeprawy

W 2013 ROKU CZTERY WOJSKOWE JEDNOSTKI ODBUDOWY WYBUDOWAŁY KILKA OBIEKTÓW DROGOWO-MOSTOWYCH.

ZBEREŻE (woj. lubelskie)	– przeprawa mostowa z parku PP-64 na rzece Bug
ŻURAWIE (woj. lubelskie)	– remont drogi gminnej
SZCZECIN (woj. zachodniopomorskie)	– dwie przeprawy z parku PP-64 na rzece Odra
LIPNO (woj. kujawsko-pomorskie)	– odbudowa mostu na rzece Mień
UROCZE (woj. dolnośląskie)	– demontaż konstrukcji mostu składanego DMS-65
HARKABUZ (woj. małopolskie)	– most żelbetowy na rzece Orawka
SKAWA (woj. małopolskie)	– most żelbetowy na rzece Skawa
ROKICINY PODHALAŃSKIE (woj. małopolskie)	– most żelbetowy na rzece Raba
SKAWA (woj. małopolskie)	– most żelbetowy – inwestycja w trakcie realizacji

zasilać w energię elektryczną pozbawione prądu miejscowości czy niszczyć tatory lodowe.

„Spectrum naszych zadań w ramach WJO będzie bardzo szerokie”, mówi podpułkownik Sylwester Właszczyk, dowódca batalionu w kazuńskim pułku. „Będziemy mieli żołnierzy w grupach: mostowej, drogowej, ewakuacyjnej, transportowej, zasilania w energię elektryczną czy zabezpieczenia logistycznego”.

OBOPÓLNE KORZYŚCI

Praca żołnierzy z jednostek odbudowy jest uzależniona jednak od potrzeb władz lokalnych. „Gdy na przykład wójt planuje naprawę uszkodzonej infrastruktury drogowej, w pierwszej kolejności musi zwrócić się z wnioskiem o pomoc do wojewody, ten z kolei występuje do Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji i dopiero potem sprawa trafia do ministra obrony narodowej”, tłumaczy podpułkownik Andrzej Sroka, starszy specjalista oddziału operacyjnego ZIW.

To jednak nie wystarczy, by żołnierze mogli rozpocząć pracę. Konieczny jest przede wszystkim rekonesans wojskowych. Muszą oni sprawdzić na przykład, czy wojska inżynieryjne mogą odbudować zgłoszony obiekt. Zleceniodawca musi też mieć dokumentację, między innymi pozwolenie na realizację inwestycji.

„Zgodnie z decyzją ministra, dotyczącą specjalistycznych usług prowadzonych w czasie wykonywania zadań szkoleniowych, nasze usługi inżynieryjne świadczymy odpłatnie, a koszty całej inwestycji ponosi zleceniodawca”, mówi pułkownik Talik. Dlatego samorządy, które zwracają się o pomoc do wojska, muszą zapewnić nie tylko materiały potrzebne na przykład do budowy mostu, ale też wyżywienie dla żołnierzy czy paliwo. W szczególnych wypadkach minister obrony może jednak odstąpić od naliczenia kosztów amortyzacji wojskowego sprzętu.

Gdy budowano most w Lipnie, to właśnie zleceniodawca zapłacił za zakwaterowanie żołnierzy w internacie, ich wyżywienie, a także 40 tys. zł za przeprowadzone prace.

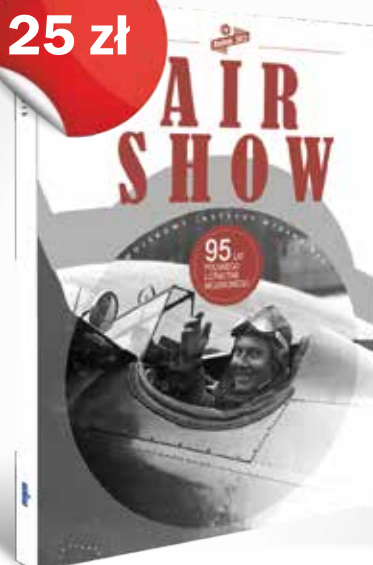
Na takie wydatki nie każda gmina może sobie jednak pozwolić. Wystarczy wskazać ubiegłoroczne plany. Choć przewidywały udział wojska w około 20 inwestycjach samorządowych, to wojskowe zgrupowania inżynieryjne wybudowały połowę z nich. Wszystko dlatego, że niektóre gminy przeceniły swoje możliwości finansowe i ostatecznie nie zdecydowały się budowę obiektów. Podobna sytuacja jest w tym roku. „W 22 przypadkach po przeprowadzeniu rekonesansów zgłoszonych obiektów władze samorządowe zrezygnowały z realizacji inwestycji – mówi podpułkownik Żybura – ze względu na brak dokumentacji formalnoprawnej i środków finansowych”.

Specjaliści podkreślają, że każde takie działanie przynosi wojsku pożytek. „Z działalności WJO mamy wymierne korzyści”, ocenia Andrzej Sroka. „Jedną z nich jest doskonalenie umiejętności obsługi nowoczesnego sprzętu”. Zdaniem pułkownika Przygody powstanie zgrupowań jest korzystne również dla samego procesu szkolenia żołnierzy. „Choć to zgrupowania nieetatowe, to żołnierze wyznaczeni do służby w nich będą działali w pewnych grupach, będą się znali, a co się z tym łączy – lepiej i szybciej się zgrają”, mówi dowódca 2 Pułku. Pułkownik Przygoda podkreśla też, że dzięki zadaniom wykonywanym przez WJO jego podwładni będą mogli w realnych warunkach, poza terenem poligonu, weryfikować i doskonalić swoje umiejętności: „To bardzo cenne móc jednocześnie się szkolić i pomagać”.

Pułkownik Talika uważa, że dla wojska liczy się też odbiór społeczny. „Saperzy będą widoczni. Dzięki ich pracy wizerunek wojska w oczach cywili z pewnością wiele zyska”. ■

BIB LIO TE KA WIW

25 zł



„Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”

Wydawnictwo albumowe
na temat historii i współczesności
polskiego lotnictwa wojskowego
oraz Międzynarodowych
Pokazów Lotniczych
Air Show w Radomiu.

Praca zbiorowa, „Air Show. 95 lat polskiego
lotnictwa wojskowego”, Warszawa 2013,
wydanie I, polsko-angielskie, format A4,
obwoluta twarda, stron 132

20 zł

„Atak dronów”

Bogato ilustrowana prezentacja konstrukcji,
systemów sterowania oraz zastosowania
bezzałogowych statków powietrznych
– dronów – w wybranych armiach,
ze szczególnym uwzględnieniem
Stanów Zjednoczonych i Polski.

Józef Maciej Brzezina, „Atak dronów”, Warszawa 2013,
wydanie I, format B6, stron 148



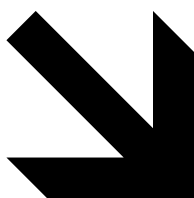
„Tajemnice Talibanu”

Jakimi motywami kierują się bojownicy
talibscy? Jakie są ich cele? Oto pytania,
na które starał się odpowiedzieć autor
książki o działalności talibów po 2001 roku.

Tomasz Pędzik, „Tajemnice Talibanu”,
Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 84.

10 zł





Według planu zarządzania kryzysowego MON do likwidacji skutków powodzi i zjawisk lodowych jest przewidzianych 7043 żołnierzy i 1196 jednostek sprzętu.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

Żołnierze na niepogodę

W zapobieganiu katastrofom oraz w usuwaniu skutków klęsk żywiołowych najczęściej udział biorą żołnierze jednostek inżynieryjnych.

Potrafią kruszyć lód, gdy zatory spiętrzą wody rzek i zagraża powódź. W kilka dni mogą zbudować most w miejsce zniszczonego przez żywioł. Gdy ludzi odetnie od świata woda lub śnieżne zaspy, ciężkim sprzętem ruszają na ratunek.

NA KŁOPOTY...

Z pomocą ruszają, gdy zawodzą działania służb cywilnych. Tak było na przykład w 2013 roku w okolicy miejscowości Wronów na Opolszczyźnie. Woda wystąpiła z rzek i zalała okoliczne tereny. Właściciel jednego z dużych gospodarstw nie zdążył zabrać z pastwisk swojego inwentarza. 77 krów schroniło się na pagórku, ale woda ciągle się podnosiła i zwierzętom groziło utopienie. O pomoc poproszono żołnierzy z 1 Pułku Saperów z Brzegu. W trybie alarmowym wyruszyły z koszar pływające transportery samobieżne (PTS), którymi ewakuowano zwierzęta. Podobnych akcji w ubiegłym roku było znacznie więcej.

Kilka lat wcześniej na Nysie Kłodzkiej w okolicy Lewina Brzeskiego przy moście kolejowym utworzył się z kolei duży zator. Tym razem wywołała go nie kra lodowa, lecz spływające z nurtem konary i gałęzie drzew. Wiadukt groził zawaleniem, a zablokowanie ruchu na ważnej magistrali kolejowej przyniosłoby olbrzymie straty i utrudnienia komunikacyjne. W tej sytuacji również pomogli brzescy saperzy. Za pomocą PTS-ów, kotwic i lin usunęli zwałowisko.

ZATORY DO ODRZĄŻU

Akcje takie były co prawda dość skomplikowane, ale w miarę bezpieczne. Dużo większy stopień trudności pojawia się, gdy do usunięcia zatoru musi zostać użyty materiał wybuchowy. Akcja kryzysowa niewiele różni się wówczas od zadania bojowego. Kruszenie lodu trotylem zawsze jest poprzedzone rekonesansem. Minerzy muszą rozpoznać rodzaj pokrywy lodowej, którą będą kruszyć – inna praca czeka specjalistów przy zatorze dennym, gdy całe koryto rzeki do samego dna skuwa lód, a inna,

OPINIA

ARKADIUSZ PAROL



Major **Arkadiusz Parol** służy
w 1 Brygadzie Lotnictwa
Wojsk Lądowych.

Udział w likwidowaniu zatorów lodowych ze śmigłowca nie jest dla naszych pilotów niczym trudnym. W razie potrzeby w takich akcjach biorą udział doświadczone załogi. Podczas tegorocznego szkolenia przygotowaliśmy do takich operacji siedmiu kolejnych, młodszych stażem pilotów. Prowadzili oni maszyny pod okiem instruktorów. Najpierw latali z saperami, którzy wykładali w oznaczonym miejscu imitację ładunków, a następnego dnia już pilotowali maszyny, mając na pokładzie prawdziwe ładunki bojowe.

OPINIA

KRZYSZTOF JAROSZEK



Major **Krzysztof Jaroszek** jest zastępcą
dowódcy 3 Batalionu Inżynieryjnego
w 1 Pułku Saperów w Brzegu.

Likwidowanie zatorów lodowych przy użyciu materiałów wybuchowych układanych na krze lub pod nią ze śmigłowców może się odbywać tylko w dobrze przygotowanym i ubezpieczonym terenie. Takie akcje są prowadzone tylko na dużych rzekach poza terenem zabudowanym. W miejscach, gdzie nie można wejść na lód.

gdy spiętrzenie kry ma charakter powierzchniowy. Uzyskanie takiej wiedzy to jednak za mało. Saperzy nigdy nie mogą wejść do akcji z marszu. Użycie materiału wybuchowego może być bowiem bardzo niebezpieczne dla otoczenia. Dlatego podczas rekonesansu oficerowie ustalają zasady współpracy z cywilnymi organami kryzysowymi – Policją, Państwową Strażą Pożarną i służbami medycznymi. Wojskowi podpisują również niezbędne porozumienia z władzami lokalnymi. Saperzy nie mogą bowiem ponosić odpowiedzialności, jeżeli na przykład w wyniku wybuchu w jakimś okolicznym budynku wypadną szyby.

CHIRURGICZNA ROBOTA

Wysadzanie zatoru lodowego czasami wymaga od żołnierzy wręcz chirurgicznej precyzji. Tak było w 2012 roku podczas akcji w miejscowości Jedlice na rzece Mała Panew. Zator miał charakter denny. Żołnierze wchodzili na lód, aby piłami spalinowymi i łomami zrobić otwory, w których umieszczali ładunki wybuchowe. Dodatkową trudnością było to, że tuż przy likwidowanym zatorze znajdowało się ważne urządzenie hydrotechniczne. Pod głównym korytem rzeki był przepust, którym płynął inny strumień. Gdyby w wyniku wybuchu zarwało się jego sklepienie, woda Małej Panwi mogłaby zalać kilka okolicznych wiosek.

Na domiar złego blisko miejsca akcji stało kilka zabudowań mieszkalnych i huta szkła, więc saperzy nie mogli użyć zbyt dużych ładunków wybuchowych. Takie precyzyjne kruszenie lodu, po kawałku, znacznie wydłużało czas akcji. Przy bardzo niskich temperaturach było to dodatkowym utrudnieniem. W końcu jednak saperom udało się udrożnić koryto rzeki.

Akcja na Małej Panwi wymagała precyzji i perfekcyjnego przygotowania, ale likwidowanie zatorów lodowych przy użyciu śmigłowców jest znacznie trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Konieczne jest zgranie pilotów i saperów. W takiej akcji żołnierz wojsk inżynieryjnych wchodzi na pokład maszyny latającej z workiem wypełnionym kilkoma kilogramami trotylu. Ma na sobie specjalną uprząż i przypina się do liny asekuracyjnej. Takie zabezpieczenie jest konieczne, bo gdy saper opuszcza ładunek wybuchowy na lód, musi usiąść na podłodze maszyny i mocno się z niej wychylić. Zanim jednak zacznie się opuszczanie ładunku wybuchowego, wszyscy z ekipy muszą wykonać kilka następujących po sobie istotnych czynności. Pilot naprowadza maszynę na wyznaczone miejsce na zatorze, obniża ją na ustaloną wysokość (nie wyżej jednak niż 6 m, bo tyle ma lina, na której opuszcza się ładunki) i prawie nieruchomo zatrzymuje się w zawisie. Następnie saper do trotylu znajdującego się w specjalnym worku dołącza dwa zapalniki lontowe o długość 2,4 i 1,8 m (stosuje się dwa lonty, aby była pewność, że nastąpi detonacja). Gdy zapala ten dłuższy, załoga śmigłowca włącza stoper. Od tego momentu do chwili detonacji ładunku pozostają cztery minuty. W tym czasie saper podpala drugi lont, po czym za pomocą liny opuszcza worek z ładunkiem na krę.

Aby saperzy byli zgrani z załogami śmigłowców, każdej zimy są organizowane tygodniowe ćwiczenia przygotowujące ekipy do udziału w tego typu akcji. W tym roku takie szkolenie odbyło się w 1 Pułku Saperów w Brzegu. Wzięło w nim udział 46 żołnierzy z 14 jednostek inżynieryjnych z całego kraju oraz 34 pilotów śmigłowców i żołnierzy obsługi z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych. ■

PIOTR BERNABIUK

Wilcze stado

W Afganistanie podczas ostrzału bazy Ghazni celująco zdał egzamin zespół snajperów, którzy nigdy nie mieli snajperskich etatów.

Z początkiem XIII zmiany PKW Afganistan rozpoczął się „fighting season” (sezon strzelecki). Bazę Ghazni ostrzeliwano z rakiet i moździerzy. INS (od „insurgent” – rebeliant) podjeżdżali motorkiem, ustawiali rakietę odpaloną z opóźnieniem czasowym i szybko znikali. Często prowadzili też ogień z pobliskiej wioski Qalati, bo wiedzieli, że ze względu na ludność cywilną koalicjanci nie mogą im „udzielić odpowiedzi”. Zagrożenie dla personelu kontyngentu było poważne, tym bardziej że takie pojedyncze ataki to niewinne zaczepki, w porównaniu z tym co mogło się wydarzyć.

Dowódca Narodowej Komórki Kontrwywiadu (NKK) wystawianej przez SKW, tak widział wówczas sytuację: „NATO określiło termin wycofania się z misji, więc się zrywamy, redukujemy zdolność działania, zmniejszamy liczbę baz. Dla przeciwnika to był idealny moment na dokonanie kilku spektakularnych ataków i zabicie możliwie największej liczby żołnierzy koalicji, czyli uderzenie w ISAF tak mocno, by w świat poszedł przekaz medialny: »Wyrzuciliśmy ich z Afganistanu!«. Nie dyskutowaliśmy więc, czy zostaniemy zaatakowani, lecz kiedy i w jaki sposób. Tym bardziej że zneutralizowaliśmy wcześniej kilka planów ataków na bazę, które byłyby znacznie gorsze w skutkach, gdyby zostały przeprowadzone”.

FAJNE ZADANIE

W wypadku napaści jednym z punktów strategicznych mógł być „hotel”, czyli niedokończony apartamentowiec – trzy budynki w kształcie łuku ustawione w jednej linii. Przerwano jego budowę ze względu na niewielką odległość od bazy w Ghazni. Został szkielec, bez drzwi, okien i wyposażenia. Dowódca NKK

nie ukrywa, że obiekt od dawna był nadzorowany, w czym swój udział mieli również snajperzy z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Przygotowali oni procedurę podejścia i zaplanowali ewentualne posterunki obserwacyjno-strzeleckie.

Po kilku dniach, gdy siedzieli zmęczeni po całodzinnej robocie, zatelefonował szef rozpoznania kapitan Przemysław Wardowski: „Za dwa dni idziemy do »hotelu« na pięciodobowy piknik”. Rzucił to lekko, niby żartem, ale „Ciachu”, jeden ze snajperów, nie ukrywa, że niespodziewana wiadomość wywołała w zespole spore emocje: „Wyjście do akcji nas nakręcało. Cieszyliśmy się jak małe dzieci, bo nikt wcześniej czegoś takiego nie robił. Nie było wprawdzie daleko od bazy, ale mieliśmy do wykonania fajne zadanie. W najśmielszych przypuszczeniach nie sądziliśmy jednak, że atrakcji będzie aż nadto”.

Kapitan Wardowski zapewnia, że nie szykowali się na piknik: „Mielśmy pełną świadomości narastającego zagrożenia dla bazy. Atak na FOB Ghazni przewidywaliśmy już kilka miesięcy wcześniej, i to nie tylko dlatego, że coraz częściej nas ostrzeliwano. Na efekt złożyła się wielka robota wszystkich elementów rozpoznania i służb specjalnych operujących w prowincji. Żołnierze SKW byli nieustannie w terenie, w akcji. Moi snajperzy między innymi wypierali z rejonu Qal-e-Qazi rebeliantów, ale na co dzień w upale spędzali w ukryciach po 16 godzin jako element rozpoznawczy. Bezpilotowce latały po 250–300 godzin miesięcznie, żeby zbierać konkretne informacje. Potrzeby udania się na »piknik« do »hotelu« nie wywróżyliśmy z fusów”.

PIKNIK W HOTELU

Wyszli w nocy, z poniedziałku na wtorek, przygotowani na pięciodobowe bytowanie. Było ich szesnastu. Dowodził „Zie-





ARCH. PRZEMYSŁAWA WARDOWSKIEGO

KILKA MIESIĘCY WCZEŚNIEJ WIEDZIELIŚMY, ŻE MOŻE DOJŚĆ DO ATAKU NA **FOB GHAZNI,** I TO NIE TYLKO DLATEGO, ŻE CORAZ CZĘŚCIEJ NAS OSTRZELIWANO

lony”, a Wardowski poszedł jako szef rozpoznania, autor projektu i koordynator działania swoich snajperów. Do nich dołączyli łącznościowcy i prowadzący nasłuch Amerykanie z wywiadu taktycznego. Zabrali broń, amunicję, mnóstwo sprzętu i znaczny zapas wody. Zasobnik kapitana ważył 68 kg! Kiedy dotarli do „hotelu”, w budynku zrzucili plecaki i sprawdzili, czy pod ich nieobecność coś się nie zmieniło, a następnie założyli maskowanie zaciemniające wnętrze. Do rana wystawili posterunki, ubezpieczyli niewrażliwe miejsca, przejścia między budynkami i klatkę schodową.

Trening w budynkach na poligonie wędryńskim według jednego z żołnierzy, „Białego”, znakomicie się tu sprawdził: „Sztuką jest tak się zamaskować w szkielecie budynku, by mieć dobrą wizurę, a nie być widocznym z zewnątrz. Musieliśmy o to zadbać, bo nieopodal w wiosce toczyło się normalne życie. Zrobiliśmy to na tyle dobrze, że w dniu ataku strzelający z budynku »hotelu« rebelianci nie wiedzieli, że mają sąsiadów”.

W środę, dokładnie o 15.45, poculi wstrząs i potężny grzmot przetoczył się im nad głowami. „Pierwsza przyszła myśl, że posterunek został odkryty i INS przyłożyli nam z działa”, wspomina „Ciachu”. „Po chwili połapał się, że ogromnej mocy wybuch nastąpił po przeciwległej stronie bazy, co najmniej półtora kilometra od nas”.

ATAK NA GHAZNI

Okazało się, że 28 sierpnia 2013 roku o godzinie 15.45 jadąca drogą gruntową wzdłuż FOB Ghazni ciężarówka skręciła niespodziewanie z traktu pod „hescobastion”. Po chwili gigantyczny wybuch o mocy półtorej tony trotylu wstrząsnął okolicą, dokonując wokół spustoszenia. Zanim tony gruzu z rozszarpa- ➔



ŻEBY PODKREŚLIĆ WSPÓLNOTĘ I JEDNOŚĆ W DZIAŁANIU, SYMBOLICZNIE NAZWALI SIĘ WILCZYM STADEM.

Budowaniu sekcji snajperów 25 Brygady Kawalerii Powietrznej kapitan Przemysław Wardowski poświęcił ponad dziesięć lat ciężkiej pracy. Stworzył zespół od zera – gromadził materiały po całym kraju, nawiązywał kontakty na całym świecie, w kolejnych czterech misjach, w Iraku i trzykrotnie w Afganistanie, zbierał doświadczenia bojowe. Wspierany przez przełożonych, skupił grono podobnych sobie zapaleńców i stworzył system szkoleniowy – kursy, przez które mogą przejść jedynie najwytrwalsi. Bez etatu i bez formalnej struktury wyszkolił zespół żołnierzy, fantastycznych strzelców, ale przede wszystkim znakomitych obserwatorów i zwiadowców. W XII zmianie PKW Afganistan zdał z wraz z nimi egzamin celująco.

ARCH. P. WARDOWSKIEGO

nego muru obronnego opadły, rozpoczął się ostrzał z ręcznie odpalanych rakiet, z moździerzów i granatników, a przez dwudziestometrową wyrwę zaczęli wbiegać na teren bazy rebelianci. Ubrani w oznaczające gotowość na śmierć białe szaty i pasy szahida. Mieli jeden cel: w samobójczej śmierci zabrać ze sobą na tamten świat jak najwięcej niewiernych. Dla żołnierzy sprawą życia i śmierci było powstrzymanie napastników, zanim zdążą wbiec do schronów, by rozpocząć krwawe żniwo. Atak był rozległy i wielokierunkowy. Wielką robotę bojową wykonali w tym czasie żołnierze i policjanci afgańscy – dość szybko stworzyli kordon, powstrzymujący kolejne bojówki. Blisko dziesiątka z nich zginęła w walce. Ucierpieli również cywile, mieszkańcy pobliskich osiedli – pół setki rannych tego dnia przywieziono do szpitala w Ghazni. W polskiej bazie było około dziesiątki rannych. Zginął też amerykański sierżant Michael H. Ollis, chroniąc polskiego kolegę.

W KRZYŻOWYM OGNIU

Żołnierzy znajdujących się w „hotelu” wielki wybuch i nappływająca zaraz po nim informacja przez radio upewniły, że rebelianci zaatakowali bazę. Po chwili uświadomili sobie, że również tuż obok nich, z pierwszego budynku kompleksu, ktoś prowadzi ogień. Co więcej, ci „sąsiedzi” nie zdawali sobie sprawy z obecności snajperów.

„Rebelianci niepostrzeżenie zajęli stanowiska. Nie mogliśmy tego widzieć, bo nie wychylaliśmy się przez okna”, opowiada kapitan Wardowski. „Musieliśmy ich związać walką, by powstrzymać odpalanie w kierunku bramy bazy rakiet i pocisków. Wysunęliśmy się na balkony. Tamci zapewne bardzo się zdziwili, gdy do pomieszczeń zaczęły im spadać granaty. Po chwili jednak otrząsnęli się i odpowiedzieli beładnie ogniem. Następnie zaczęli się przemieszczać w kierunku bazy, by przeprowadzić wjazd do jej środka. To było ich główne zadanie”.

Ostry kąt, wynikający z usytuowania budynków, utrudniał prowadzenie ostrzału INS z ukrycia. Polacy próbowali na różne sposoby dobrać się do napastników, skrócić dystans, uzyskać korzystniejszy kąt rażenia. Kapitan Wardowski doskonale pamięta chwilę, w której podjęli z „Zielonym” decyzję: „Zniknęli nam z pola widzenia i nie mogliśmy ich dosięgnąć. Postanowiliśmy, że z dwoma żołnierzami wyjdę na dach i górą przejdziemy na ich stronę. Każdy z budynków był elementem półkolistym. Z północnego skraju dachu mogliśmy razić rebeliantów”.

Kiedy weszli na górę, znaleźli się w krzyżowym ogniu. Do trwającej już blisko godzinę walki włączyli się bojownicy

ubezpieczający akcję z wioski Qalati. Kapitan został trafiony, najpierw w rękę, a po chwili w nogę. „Dzieju” dostał w brzuch. Na szczęście mogli się wycofać o własnych siłach. Na górze został „Ciachu”: „Najpierw krzyknąłem, żeby mi przynieśli granaty, ale kule tak latały, że przykleiłem się do muru i czekałem na odpowiednią chwilę do odwrotu. Dopiero jak zadymilem cały dach, mogłem się wycofać”.

Na piętrze poszkodowanymi zajęli się ratownicy „Zabor”. Obaj silnie krwawili. Łącznościowiec „Piter” nadał meldunek, że zespół ma dwóch rannych i potrzebne jest wsparcie QRF, czyli sił szybkiego reagowania. Robiło się nieciekawie, powstrzymywali uderzenie na bazę, ale ostrzał „hotelu” nie słabł, w zajmowanych przez żołnierzy pomieszczeniach pociski karabinowe odbijały się od sufitu. Nie wiedzieli, czy dostaną wsparcie, bo w bazie również toczyły się walki. QRF dotarł jednak nadszpodziewanie szybko. Po niespełna trzech kwadransach przyjechali z odsieczą rzeszowiacy z kompanii „Charlie”, razem z wozem ewakuacji medycznej. Nadal znajdując się pod ogniem, siłami sekcji „Alfa”, którą dowodził „Grochu”, snajperzy zapakowali rannych i rozpoczęli przenosiny do bazy.

Wkrótce do „hotelu” dotarli kawalerzyści z 7 Batalionu 25 Brygady i rozpoczęli „czyszczenie” obiektu. Pod względem taktycznym to był koszmar – nieskończona liczba pomieszczeń. Do każdego wrzucali granat i po chwili „robili wejście”. Konieczna była niezwykła ostrożność, bo wśród rebeliantów znajdowali się ludzie przygotowani do wysadzenia się na terenie bazy. Po oddziale INS zostało mnóstwo broni, w tym granatniki i moździerze. Chcieli uderzyć na bazę z zachodniej strony, przeprowadzić przygotowanie artyleryjskie ze osłony „hotelu”. Powstrzymali ich „Zielony” i Wardowski ze swoimi snajperami.

Dla „Dzieja” i Wardowskiego misja się skończyła. Ewakuowano ich do szpitala w Ramstein. Po powrocie kapitan usłyszał od generała Marka Sokołowskiego, dowódcy Polskiego Zespołu Zadaniowego „White Eagle”, a zarazem 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, że wraz ze swymi snajperami uratowali bazę. Został uhonorowany przez ministra obrony narodowej szablą, a przez Amerykanów Brązową Gwiazdą. Największą satysfakcję ma jednakże z postawy swoich snajperów: „Nawet gdy zostałem ranny, każdy z nich wiedział, co ma robić. Wspaniale się spisał „Ciachu”, dowodzący zespołem snajperskim, „Biały” i „Grochu”, koordynujący działania ogniowe. Zapracowały lata pracy z »Wilczym Stadem«, zespołem snajperów, którzy nigdy nie mieli snajperskich etatów, a ze względów proceduralnych nieustannie są nazywani strzelcami wyborowymi”.

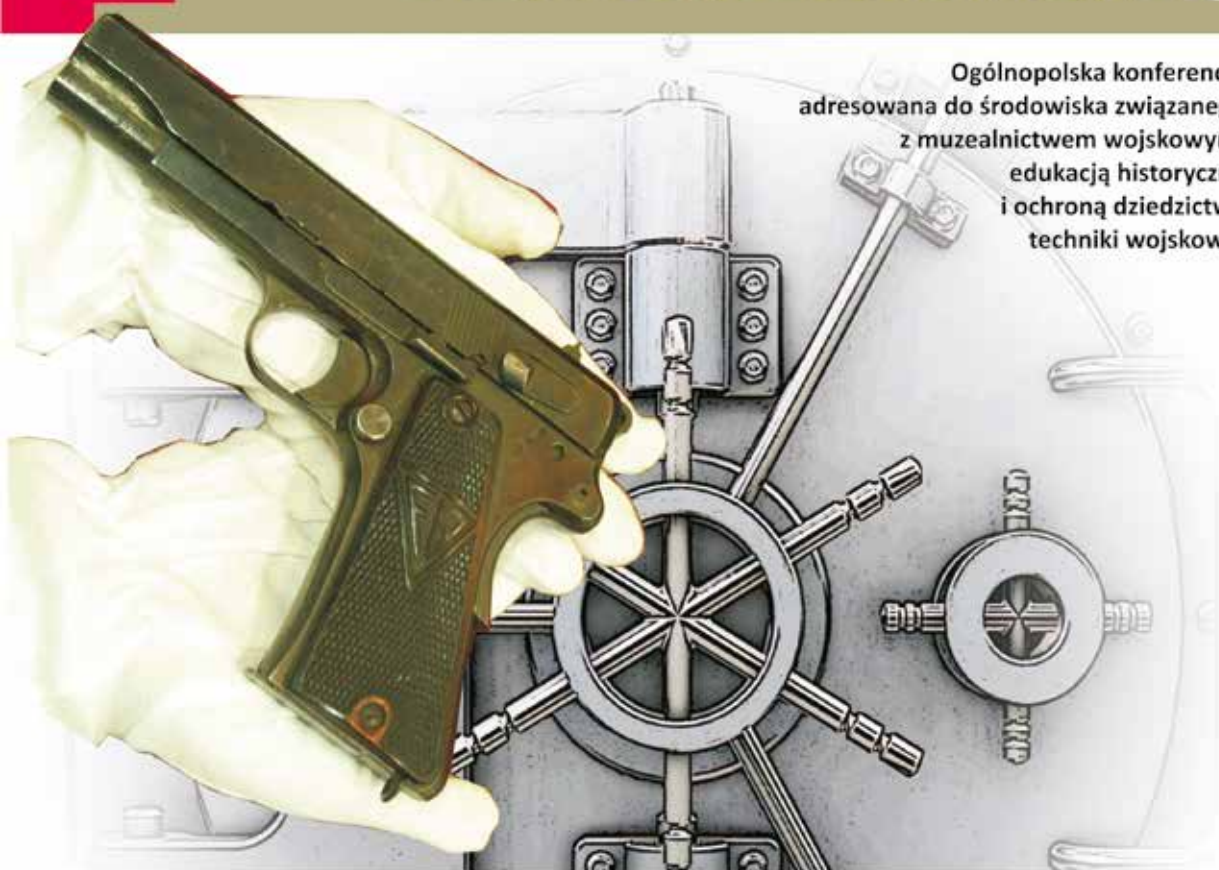


NIEZŁAZA INSTYTUCJA KULTURY

IV SEMINARIUM MUZEALNICTWA WOJSKOWEGO

Muzea wojskowe w służbie ochrony zabytków

3-5 kwietnia 2014r. Kołobrzeg



Ogólnopolska konferencja
adresowana do środowiska związanego
z muzealnictwem wojskowym,
edukacją historyczną
i ochroną dziedzictwa
techniki wojskowej

Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym



Dyrektora Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON - płk Jerzego Gutowskiego
Zachodniopomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków - Ewy Staneckiej
Członka Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego- Anny Mieczkowskiej
Starosty Kołobrzесьkiego- Tomasza Tamborskiego
Narodowego Instytutu Dziedzictwa

Partnerzy

Patronaty medialne



Program i informacje: www.muzeum.kolobrzeg.pl

Podczas przeprawy przez rzekę pod żołnierzami załamuje się lód. W pełnym umundurowaniu, z ciężkimi plecakami i bronią wpadają do wody. Sytuacja jest niebezpieczna, bo już po kilku minutach mogą się pojawić pierwsze objawy hipotermii. Żołnierze najpierw muszą opanować panikę, złapać oddech, a potem wydostać się na brzeg.

„Najważniejsze to podjąć działanie. Bierność oznacza śmierć”, mówi młodszy chorąży Karol Możdżeń, instruktor z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. To właśnie podhalańczycy zorganizowali pierwszy w Polsce kurs dla strzelców wyborowych ze wszystkich jednostek wojsk lądowych.

JEDNAKOWO DLA WSZYSTKICH

„W 2013 roku opracowywano dokumenty normatywne, dotyczące regulaminów i programu szkolenia strzelców wyborowych. Zrodził się wówczas pomysł, by uruchomić cykl szkoleń dla żołnierzy tej specjalności. Postanowiono, że kursy mają się odbywać w różnych warunkach terenowych i pogodowych”, relacjonuje major Rafał Iwanek, zastępca dowódcy 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich i współautor koncepcji szkoleń strzelców wyborowych.

Na początku lutego do ośrodka szkoleniowego w Trzciancu przyjechało 26 żołnierzy. Z każdej brygady wojsk lądowych

przełożeni oddelegowali na kurs przynajmniej jedną parę strzelecką. „Oczywiście chcielibyśmy, aby wszyscy strzelcy przeszli jednakowe kursy. W praktyce jest to jednak niemożliwe, a przynajmniej mało prawdopodobne, by jednorazowo przeszkolić kilkaset osób. Zdecydowaliśmy się, by w Bieszczady przyjechali reprezentanci poszczególnych jednostek. Później wiedzę będą mogli przekazać kolegom w swoich brygadach”, wyjaśnia major Iwanek, który był dowódcą kursu strzelców.

Wszystkich uczestników szkolenia wyposażono w jednokowy sprzęt. Podhalańczycy udostępnili im narty, kijki, namioty do bytowania w niskich temperaturach, płachty biwakowe, kuchenki, czujniki lawinowe, sondy, łopaty do śniegu oraz odzież specjalistyczną – rękawice i maskałaty.

Podczas tygodniowego zgrupowania żołnierze uczyli się zasad maskowania, dobierania odzieży i jedzenia, pakowania i rozpakowywania namiotów. Trenowali także techniki poruszania się na nartach, ewakuację medyczną i udzielanie pierwszej pomocy. Mieli zajęcia z balistyki, trenowali nastawy broni, przeliczali współrzędne i prowadzili obserwację w górach. Uczyli się też o tym, w jaki sposób duży mróz wpływa na trajektorię lotu pocisku i jak należy wносить poprawki w obliczeniach. To jednak nie wszystko. „Chcieliśmy im uświadomić, na czym polega specyfika działania w górach i zweryfikować ich odporność psychofizyczną”, przyznają instruktorzy.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Skok do przerebła

Podhalańczycy zorganizowali pierwszy w Polsce kurs dla strzelców wyborowych ze wszystkich jednostek wojsk lądowych.

21 Brygada Strzelców Podhalańskich określiła minimalne wymagania, jakie mieli spełnić kandydaci wyznaczeni na kurs. Szybko się okazało, że poziom wyszkolenia i kondycji żołnierzy nie jest jednakowy. „Część kursantów słabo radziła sobie na nartach i wymagała dodatkowego szkolenia, więc mieliśmy z tym trochę problemów. Trzeba jednak pamiętać, że to kurs pionierski. Nie można wszystkiego krytykować, tylko należy wyciągać wnioski na przyszłość”, przyznaje major Iwanek. Do końca kursu nie dotrwali wszyscy. Strzelcy odpadali przeważnie z powodu nabytych kontuzji. Nie wracali jednak do jednostek, lecz mieli zajęcia teoretyczne, na przykład z ratownikami górskimi.

W GÓRY

Program kursu był napięty. Najpierw żołnierze przeszli serię zajęć teoretycznych, a później ruszyli w Bieszczady. Maszerowali w ciężkich warunkach – duży mróz i śnieg – po połoninach na wysokości ponad 1000 m n.p.m. Najwięcej emocji u kursantów wzbudziło jednak szkolenie z przeciwdziałania oznakom hipotermii. Scenariusz zajęć zakładał, że pod żołnierzami przepływającymi się przez zamrożoną rzekę łazącej się lód. W konsekwencji strzelcy w pełnym umundurowaniu, z bronią i wyposażeniem wpadają do wody, której temperatura wynosi zaledwie 1–2°C.

„Może się zdarzyć tak, że żołnierze podczas jakiejś operacji przypadkowo wpadną do wody. Muszą wiedzieć co zrobić, by takie zdarzenie nie wpłynęło na ich zdrowie i życie oraz by taka sytuacja nie dyskwalifikowała ich z dalszego działania”, mówi major Iwanek.

„Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Gdy wpadniemy do lodowatej wody, od hipotermii dzieli nas zaledwie kilka minut. Uczymy żołnierzy, jak przeżyć w takiej sytuacji”, dodaje instruktor, młodszy chorąży Karol Możdżeń. To właśnie on pokazał żołnierzom, jak powinni się zachowywać, gdy wpadną do lodowatej wody. Podoficer z plecakiem wskoczył do przereźbła wykutego w jednym z bieszczadzskich stawów (4 m²): „Pokazałem im, jakie czynności po kolei powinni wykonywać, by jak najszybciej wydostać się z wody, nie tracąc przy tym zbyt dużo energii”. Podoficer wielokrotnie brał udział w tego typu zajęciach, między innymi podczas szkolenia z przeciwdziałania hipotermii w Szwecji.

Po tym pokazie żołnierze kolejno wskakiwali do wody. Każdy miał asekurację, by nie wpłynąć pod lód. Termometry wskazywały –9°, ale przez silny wiatr odczuwalna temperatura była znacznie niższa.

„Wejście do lodowatej wody jest nieprzyjemne, bo bardzo szybko wychładza się wtedy organizm. Zanurzenie przypomina silny cios w klatkę piersiową. Czujesz ucisk i nie możesz oddychać. Oddech zawsze jest płytki, ale można go wyrównać. Później trzeba oprzeć ręce o złamany lód i nogami wypychać się z wody”, opisuje młodszy chorąży Możdżeń. Instruktorzy wyjaśniają, że najważniejsze jest to, by żołnierze nie wpadali w panikę. „Szamotanina i nerwy nie pomagają. Trzeba się uspokoić, by złapać oddech”, opowiadają.

Wydostanie się z wody zajęło żołnierzom kilkadziesiąt sekund. Na tym jednak ich zadanie się nie kończyło. Po wyjściu ze stawu musieli szybko rozpałić ognisko za pomocą kory brzoźowej i zapalek, które przez cały czas mieli przy sobie. Jeśli uprzednio dobrze zabezpieczyli je folią, rozpalenie ognia nie trwało zbyt długo.

„Wszystko zamarzało, mięśnie, palce wywinęte, ciężko było utrzymać zapalke”, mówili strzelcy. Organizatorzy wyjaśniają, że rozpalenie ogniska w takiej sytuacji jest niezbędne. To jedyne źródło ciepła w takiej ekstremalnej sytuacji. Dopiero przy ognisku strzelcy zdjęli mokre mundury i włożyli suchą odzież. „Nigdy nie przechodziłem podobnego szkolenia. Nie ukrywam, że trochę się obawiałem tych zajęć. Dotąd wydawało mi się, że z takiej sytuacji nie ma wyjścia. Teraz już wiem, że są techniki, by sprawnie wyjść z wody i szybko wrócić do działania”, opisuje jeden z kursantów.

Po mroźnej kąpieli organizatorzy szkolenia nie dali strzelcom odpocząć. Żołnierze w parach ruszyli w wyższe partie gór. Maszerowali przez 30 km i spędzili noc w lesie. Strzelcy nie mogli przy tym korzystać z namiotów, a do dyspozycji mieli jedynie śpiwory.

Program wspólnych szkoleń strzelców wyborowych będzie kontynuowany w przyszłości. W 2014 roku odbędą się jeszcze zawody strzeleckie w Toruniu. W planach są także kursy na Mazurach i w ośrodku szkolenia zurbanizowanego w Wędrzynie. ■

KONRAD RADZIK / 21BSP



polskaZbrojna

Koszt prenumeraty
to tylko 65 zł

Zamów prenumeratę na 2014 rok

e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97

telefonicznie: +48 22 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 24 marca 2014 roku
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

10

wydań od marca
do grudnia 2014 roku
w cenie

65^{zł}

pre
nu
me
rata

grudzień

październik

lipiec

JAROSŁAW
RYBAK

Dożynanie specjalsów

**JEDNYM ROZKAZEM
ZMARNOWANO DOROBK
SIŁ SPECJALNYCH**

➤ Więcej o kompaniach specjalnych
na stronach 96–102

Mieli się dynamicznie rozwijać, obiecywano im rozbudowę, nowy sprzęt, a zostali nagle rozwiązani. Jednym rozkazem zmarnowano dorobek sił specjalnych. Wysokiej klasy specjaliści natychmiast zaczęli odchodzić z armii. W 2014 roku mija 20 lat od rozformowania pododdziałów specjalnych Wojska Polskiego. Do dziś rozkaz ówczesnego szefa Sztabu Generalnego WP generała Tadeusza Wileckiego uznawany jest za kuriozalny, szkodzący wojsku. Tymczasem tamte decyzje miały mocne uzasadnienie merytoryczne. Tyle że zmiany wprowadzano w taki sposób, że do dziś są symbolem bezmyślności decydentów.

Gdy istniał mur berliński, rzeczywistość była prosta. Zgodnie z doktryną obronną nasza armia przygotowywała się do wojny jądrowej Układu Warszawskiego z NATO. Mieliśmy wystawić Front Polski z dwiema armiami pierwszorzutowymi i jedną zapasową. W ten schemat wpasowano system jednostek specjalnych. Na rzecz frontu działał 1 Batalion Szturmowy, armie pierwszorzutowe miały być „obsługiwane” przez 62 i 56 Kompanię Specjalną, rezerwowa – przez 48 Kompanię. Do zadań specjalsów należało między innymi wykrywanie i neutralizacja broni jądrowej, stanowisk dowodzenia, węzłów łączności, rozpoznania radioelektronicznego.

Wszystko zmieniło się w 1991 roku, gdy rozwiązano Układ Warszawski i rozpadł się ZSRR. W zasadach nowej polityki bezpieczeństwa i strategii obronnej RP wskazano nowe zagrożenia: konflikty zbrojne o charakterze lokalnym, regionalnym oraz zagrożenia pozamilitarne. Konieczna była więc restrukturyzacja całych sił zbrojnych. Postanowiono wówczas rozwiązać istniejące pododdziały specjalne, a na bazie stacjonującego w Lublińcu 1 Batalionu Szturmowego utworzyć jedną dużą jednostkę – 1 Pułk Specjalny. Generał Tadeusz Wilecki w zarządzeniu podpisanym w listopadzie 1993 roku nakazał realizację rozkazów do końca sierpnia 1994 roku. Jednocześnie specjaliści dostali nowe zadania. Mieli się skupić na rozpoznaniu specjalnym, działaniach dywersyjnych oraz doraźnie organizowanych niekonwencjonalnych.

Wydając krótkie rozkazy, nikt nie próbował tłumaczyć, skąd się te zmiany biorą i czemu mają służyć. Odwrotnie. „Politykę informacyjną” realizowano w taki sposób, że na palcach można zliczyć tych, którzy ze zlikwidowanych pododdziałów przenieśli się do Lublińca. A decydenci mieli wtedy wszystkie argumenty po swojej stronie. Łącznie z tymi, które żołnierze lubią najbardziej. Praktycznie każdy, kto przeszedł do nowej jednostki, dostawał awans, zwykle o jedno „oczko”. Można było przebierać w stanowiskach. W nowym pułku było bowiem mnóstwo wolnych etatów.

Jak po latach oszacowano w Dowództwie Wojsk Specjalnych, ta reorganizacja „spowodowała jednorazową utratę około 60% posiadanego potencjału bojowego” – ludzi oraz sprzętu. Odbudowa zajęła jakieś cztery lata. Po dwóch dekadach od tamtych wydarzeń pytanie, czy wojsko potrafi przeprowadzić reformy tak, by nie osłabiać własnego potencjału, wciąż pozostaje otwarte. ■



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOR KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

Przewodnik po reformie

Kto odpowiada za inżynierię wojskową, a kto koordynuje przeloty wojskowych statków powietrznych? Jak zmieniły się kompetencje i nazewnictwo? Żeby ułatwić odpowiedź na takie pytania, prezentujemy strukturę organizacyjną powstałego 1 stycznia 2014 roku Dowództwa Generalnego RSZ.

Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych



Dowódca generalny:
generał broni pilot Lech Majewski
tel. 825 750, 825 150, e-mail: dgrsz@mon.gov.pl



Zastępca dowódcy generalnego:
generał dywizji Jerzy Michałowski
tel. 824 101, 824 102



Szef Sztabu Dowództwa Generalnego RSZ:
generał dywizji Ireneusz Bartniak
tel. 826 301

Grupa dowódcy

Szef zespołu do spraw podoficerów:
starszy chorąży sztabowy Krzysztof Gadowski
tel. 825 594

Szef Oddziału Komunikacji Społecznej:
pułkownik Dariusz Kacperczyk
tel. 781 402 983, e-mail: dkacperczyk@mon.gov.pl

Rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego RSZ:
podpułkownik Szczepan Głuszcak
tel. 722 387 212,
e-mail: rzecznik.dgrsz@mon.gov.pl, sgłuszcak@mon.gov.pl

Inspektorat Wojsk Lądowych



Inspektor:
generał dywizji
Janusz Bronowicz
tel. 826 643, 826 827

Szef Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych:
generał brygady Stanisław Olszański

Szef Zarządu Wojsk Aeromobilnych i Zmotoryzowanych:
generał brygady Dariusz Wroński

Szef Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii:
pułkownik Jarosław Kraszewski

Inspektorat Sił Powietrznych



Inspektor:
generał dywizji Jan Śliwka
tel. 825 725

Szef Zarządu Wojsk Lotniczych:
generał brygady pilot Tomasz Drewniak

Szef Zarządu Wojsk Radiotechnicznych:
generał brygady Krzysztof Żabicki

Szef Oddziału Ćwiczeń:
pułkownik Robert Śledzik

Szef Wydziału Koordynacji Przelotów:
podpułkownik Andrzej Pieza

Inspektorat Marynarki Wojennej



Inspektor:
wiceadmiral Ryszard Demczuk
tel. 825 398, 825 399

Szef Zarządu Uzbrojenia:
konradmiral Jarosław Ziemiański

Szef Zarządu Morskiego:
konradmiral Marian Ambroziak

Inspektorat Wojsk Specjalnych



Inspektor:
generał brygady Piotr Patalong
tel. 826 063

Szef Zarządu Szkolenia i Doktryn:
pułkownik Krzysztof Banaszek

Inspektorat Szkolenia



Inspektor:
generał brygady
Andrzej Danielewski
tel. 825 767, 825 777

Szef Zarządu Koordynacji Szkolenia:
pułkownik Robert Kosowski

Inspektorat Rodzajów Wojsk



Inspektor:
generał brygady Michał Sikora
tel. 878 788

Szef Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej:
pułkownik Andrzej Różyński

Szef Zarządu Wsparcia Dowodzenia i Łączności:
pułkownik Piotr Wojton

Szef Zarządu Inżynierii Wojskowej:
generał brygady Bogusław Bębenek

Szef Zarządu Obrony przed Bronią Masowego Rażenia:
pułkownik Sławomir Kleszcz

Szef Zarządu Obrony Powietrznej i Przeciwrakietowej:
generał brygady Jan Gabryś

Szef Zarządu Wojskowej Służby Zdrowia:
pułkownik Dariusz Chłopek

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

VIII LONGSHOT



MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W STRZELANIU DŁUGODYSTANSOWYM
MIĘDZYZRZECZ, 25-27.04.2014 r.
INFORMACJE I REJESTRACJA:
WWW.LONGSHOT.PL

ORGANIZATORZY:



PATRONI MEDIALNI:

TVP

GOSZÓW
WIELKOPOLSKI

GOZET
LUBUSKI

GOZET
LUBUSKI

Broń
i Bronie

Polska Zbrojna

PRZEGŁAD
SIŁ ZBROJNYCH

STRZAŁ

WIELKOPOLSKI
Kraśnica

RAPORT

GOZET
LUBUSKI

RESHOOT

Zwrot kosztów nauki

Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargę kasacyjną byłego żołnierza od wyroku sądu wojewódzkiego. Sprawa dotyczyła obowiązku zwrotu kosztów nauki przez żołnierza, który złożył wypowiedzenie.

Niniejsza sprawa dotyczy sporu, który zaistniał na tle zakwestionowania przez żołnierza zawodowego obowiązku zwrotu kosztów poniesionych na jego utrzymanie i naukę w uczelni wojskowej. Według niego, to roszczenie uległo przedawnieniu. Jego przełożony uznał zarzuty żołnierza za nieusprawiedliwione i wydał decyzję, która stała się przedmiotem oceny przez dowódcę wojsk lądowych. Ten, po kilkakrotnym rozpoznaniu sprawy oraz uzupełnieniu materiału dowodowego, podzielił pogląd jednostki wojskowej

o słuszności żądania i zaskarżoną decyzję utrzymał w mocy. Sprawa trafiła na sądową wokandę. W skardze żołnierz zarzucił błędy w wykładni obowiązujących w tej materii przepisów. Podkreślił, że wolą ustawodawcy było, aby w określonych sytuacjach żołnierz musiał zwrócić jedynie koszty nauki, czyli wynagrodzenia kadry dydaktycznej.

Dowódca wojsk lądowych w odpowiedzi na skargę wniósł o jej oddalenie. Wojewódzki sąd administracyjny uznał, że dowódca wojsk lądowych ma rację i oddalił skargę (sygn. akt II SA/Wa 493/12).

W motywach rozstrzygnięcia wyroku sąd zwrócił uwagę na to, że organy prawidłowo oceniły wysokość kosztów, jakie musi zwrócić żołnierz – a więc kosztów zakwaterowania, umundurowania, wyżywienia i świadczeń związanych z nauką podczas studiów. Przez pojęcie kosztów nauki należy bowiem rozumieć łączne koszty wynikające z ewidencji księgowej, przeliczone w odniesieniu do jednego kandydata na żołnierza zawodowego albo żołnierza zawodowego w okresie studiów lub nauki oraz stażu lub kursu. Okres nauki liczy się od dnia rozpoczęcia studiów lub nauki oraz stażu lub kursu do dnia ich ukończenia albo przerwania, w tym uwzględnia się urlopy i inne usprawiedliwione nieobecności. Żołnierz zaskarżył wyrok pierwszej instancji do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który oddalił skargę kasacyjną, uznając, że wyrok odpowiada prawu (sygn. akt. I OSK 2070/12). Wyrok jest prawomocny. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Opinia podstawą zwolnienia

Przepisy dotyczące zwalniania ze służby żołnierzy nie zostały naruszone, uznał Naczelny Sąd Administracyjny i oddalił skargę żołnierza od wyroku sądu wojewódzkiego.

Sprawa dotyczyła żołnierza zawodowego, wobec którego przełożony przeprowadził procedurę opiniowania służbowego. Wystawił mu ocenę niedostateczną. Żołnierz wniósł odwołanie. Wystawiona opinia została jednak utrzymana w mocy i jako ostateczna stała się podstawą do zwolnienia żołnierza ze służby. Konsekwencją tego był rozkaz personalny w tej sprawie. Po ponownym rozpoznaniu sprawy przez ministra obrony narodowej organ wojskowy uznał, że brak jest przesłanek dla uwzględniania zarzutów żołnierza i wydał decyzję ostateczną w sprawie zwolnienia go ze służby. Stała się ona przedmiotem oceny przez sąd, przed którym żołnierz podtrzymał swoje dotychczasowe zarzuty, przede wszystkim skierowane pod adresem opiniującego. Sąd pierwszej instancji uznał, że skarga nie może zostać uznana za zasadną. Ponad-

to podkreślił, że ocena zawarta w opinii sporządzonej zgodnie z przepisami regulującymi procedurę opiniowania może stanowić podstawę zwolnienia z zawodowej służby wojskowej na podstawie art. 111 pkt 6 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Sąd zaznaczył też, że przepisy o opiniowaniu mają walor gwarancyjny, bo ich rolą jest ochrona opiniowanego żołnierza przed stronniczym działaniem przełożonego. Tym samym tylko w wypadku pominięcia w postępowaniu dowodowym prowadzonym przez organ zwalniający okoliczności, które przemawiały za słusznością zarzutów wysuwanych przez żołnierza w procesie opiniowania czy też naruszenia zasady jawności tego postępowania, fakt ten może stanowić naruszenie przepisów postępowania. Sąd pierwszej instancji uznał, że zasada jawności postępowania nie

została naruszona, a organ rozpatrzył wszelkie okoliczności w sprawie (sygn. akt II SA/Wa 2829/11).

Żołnierz zaskarżył powyższy wyrok do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Ten zaś uznał skargę kasacyjną za nieuzasadnioną (sprawa o sygn. akt. I OSK 2732/12). W motywach wyroku NSA uznał, że otrzymanie oceny niedostatecznej jest podstawą do rozwiązania z żołnierzem zawodowym stosunku służbowego. Opinia służbowa podlega natomiast kontroli w odrębnym przypisanym do tego trybie, w ramach wewnętrznych struktur organów wojskowych. Żaden przepis ustawy oraz rozporządzenia wykonawczego nie dopuszcza możliwości kolejnej jej weryfikacji w innym postępowaniu. Także organ orzekający o zwolnieniu ze służby nie jest uprawniony do prowadzenia dodatkowego postępowania dowodowego w celu zbadania zasadności ocen w opinii służbowej. Skoro zatem organy wydające wobec żołnierza decyzję o zwolnieniu go ze służby nie naruszyły treści art. 111 pkt 6 ustawy, to żadne inne naruszenia nie miałyby wpływu na prawidłowość wydanej decyzji. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań:
niezbednik@zbrojni.pl

Pensja po zwolnieniu

Jestem byłym żołnierzem zawodowym, komandosem. Służbę pełniłem na podstawie kontraktu. W czasie służby doszło do wypadku, w którego wyniku zostałem uznany za inwalidę. Wojskowe biuro emerytalne poinformowało mnie, że choć moja niezdolność do służby wojskowej powstała w wyniku wypadku, to nie przysługuje mi prawo do świadczenia rocznego. Nie rozumiem dlaczego.

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz niektórych innych ustaw z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355) – art. 95 ust. 1, art. 96 ust. 2 pkt 2), Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku (DzU 1997 nr 78, poz. 483 z późn. zm.) – art. 32 ust. 1 i 2.

→ **Świadczenie nie będzie przysługiwało.** Wojskowe biuro emerytalne, na podstawie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, prawidłowo poinformowało Pana o braku podstaw prawnych do otrzymania świadczenia finansowego, o którym mowa w jej art. 95 ust. 1. Przepis ten przewiduje, że żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, niezależnie od odpraw (art. 94), przysługuje między innymi przez jeden rok wypłacane co miesiąc świadczenie pieniężne w wysokości kwoty uposażenia zasadniczego wraz z dodatkami o charakterze stałym, należnego w ostatnim dniu pełnienia służby. Jednocześnie w art. 96 ust. 1 zapisano, że to świadczenie pieniężne przysługuje tylko żołnierzowi, który pełnił nieprzerwanie zawodową służbę wojskową przez co najmniej 15 lat.

Przyjąwszy zatem, że pytający nie ma 15 lat nieprzerwanej zawodowej służby wojskowej, lecz z powodu wypadku został zwolniony ze służby kontraktowej – zastosowanie mógłby mieć zapis art. 96 ust. 2 pkt 2. W takiej sytuacji comiesięczne świadczenie przysługuje zwolnionemu żołnierzowi, który służył przez krócej niż 15 lat, ale tylko wtedy, gdy pełnił służbę stałą i został zwolniony w wyniku orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej o niezdolności do pełnienia służby (utrata tej zdolności została spowodowana wypadkiem pozostającym w związku z pełnieniem czynnej służby albo chorobą powstałą w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej).

W odpowiedzi na pytanie czytelnika celowo zaznaczyłem, że przepis ten mógłby mieć zastosowanie, gdyby ustawodawca nie uregulował, że prawo do tego świadczenia przysługuje jedynie żołnierzowi zawodowemu pełniącemu tę służbę jako stałą.

Według mnie zastosowane rozwiązanie prawne (treści art. 6 ust. 1 pkt 1) ustawy pragmatycznej pozostaje w oczywistej sprzeczności z Konstytucją RP (art. 32 ust. 1 i 2), która mówi, że wszyscy są wobec prawa równi. W art. 6 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych ustawodawca uregulował, że każdorazowo, gdy w ustawie będzie mowa o żołnierzach zawodowych – to będą to żołnierze pełniący stałą albo kontraktową zawodową służbę wojskową.

Rozgraniczenie takie zapewne miało na celu umieszczenie w dalszej części ustawy określonych praw tychże dwóch grup żołnierzy zawodowych. Trudno jednak zrozumieć zamiar ustawodawcy, który z góry miałby dzielić żołnierzy zawodowych na tych, którzy mają prawo do naprawienia szkody, jaką ponieśli w związku ze zwolnieniem ze służby z powodu wypadku w służbie lub choroby, i na tych, którym prawo takie nie przysługuje.

Podkreślenia wymaga, że zapis ustawy (art. 96 ust. 2 pkt 2) odgrywa pewnego rodzaju rolę rekompensaty dla poszkodowanego żołnierza służby czynnej, który mimo że nie osiągnął 15 lat nieprzerwanej zawodowej służby wojskowej, ponieważ został z niej zwolniony na podstawie wymienionych wyżej przyczyn, może liczyć na wypłatę świadczenia rocznego.

Ponieważ zapis ten uzyskał określoną konstrukcję, pojawia się uzasadnione pytanie do ustawodawcy: dlaczego uznał, że żołnierz służby kontraktowej nie może zostać objęty tą samą regulacją prawną, skoro orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej nie stosuje rozgraniczeń w tej dziedzinie? ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Wyrównanie świadczenia

Od 2007 roku zgodnie z orzeczeniem rejonowej wojskowej komisji lekarskiej mam III grupę inwalidztwa z ogólnego stanu zdrowia. Pobierałem świadczenie w wysokości 51% podstawy wymiaru. W czerwcu 2012 roku, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, wystąpiłem do dyrektora wojskowego biura emerytalnego o skierowanie mnie do RWKL w celu ponownego ustalenia grupy inwalidztwa. We wniosku zazaczyłem, że chodzi o wypłacanie korzystniejszego dla mnie świadczenia.

Gdy stanąłem przed komisją, uznała ona, że stan mojego zdrowia się nie pogorszył. Odwołałem się jednak do Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej i ta nakazała RWKL zmianę orzeczenia. Drugie orzeczenie komisji rejonowej, które otrzymałem na początku grudnia 2013 roku, stwierdza, że zostałem zaliczony do II grupy inwalidztwa z ogólnego stanu zdrowia z częściową niezdolnością do pracy, z datą powstania inwalidztwa 6 czerwca 2013 roku. Zgodnie z nim przysługuje mi świadczenie (korzystniejsze dla mnie) w wysokości 70% podstawy wymiaru.

Na ostateczną decyzję, która uprawomocniła się 20 grudnia 2013 roku, czekałem siedem miesięcy. Czy WBE powinno wypłacić mi wyrównanie od 6 czerwca (dnia zaistnienia inwalidztwa) czy od 20 grudnia (dnia otrzymania drugiej decyzji RWKL, w której jest zapis o powstaniu inwalidztwa w czerwcu)?

➔ **Wyrównanie świadczenia powinno nastąpić od daty ustalenia określonej grupy inwalidzkiej.** W przedstawionej sprawie dla ustalenia wysokości świadczenia rentowego znaczenie ma wpis w dokumencie wystawionym przez komisję, że orzeczona wysokość grupy inwalidzkiej datuje się na 6 czerwca 2013 roku. Wojskowe biuro emerytalne wydaje decyzję na tej podstawie.

Orzeczenie wojskowej komisji lekarskiej jest pewnego rodzaju decyzją administracyjną, której treść wiąże organ emerytalno-rentowy. Jeżeli

miałby on wątpliwości co do treści tej decyzji, jej prawidłowości lub/i w trakcie badania orzeczenia ujawnił inne nieprawidłowości przy jej wydawaniu, powinien zawiesić postępowanie w sprawie wydania decyzji rentowej oraz z urzędu wszcząć postępowanie wyjaśniające. W przeciwnym razie nie ma znaczenia, jak długo trwało postępowanie orzecznicze. Warto, aby we wniosku o ustalenie na nowo podstawy świadczenia rentowego były żołnierz zawodowy wyraźnie wskazać, że wnosi o jego ustalenie w określonej wysokości, poczynsz od 6 czerwca 2013 roku.

Na marginesie należy wskazać, że świadczenie to zostanie wyrównane bez prawa do odsetek. Wojskowe biuro emerytalne nie ponosi bowiem odpowiedzialności za długotrwały proces orzeczniczy. Gdyby jednak organ emerytalno-rentowy wydał decyzję, w której nie dokonałby zmiany wysokości świadczenia od czerwca 2013 roku – zainteresowanemu przysługuje odwołanie do właściwego sądu, według zasad określonych w przepisach „Kodeksu postępowania cywilnego”. Odwołanie należy złożyć w ciągu 30 dni od dnia doręczenia decyzji do właściwego dla miejsca zamieszkania sądu okręgowego za pośrednictwem organu rentowego. Odwołanie zainteresowany przesyła zatem na adres właściwego wojskowego biura emerytalnego listem poleconym. Ustalenie, czy zainteresowany dochował terminu 30 dni, następuje na podstawie daty stempla pocztowego. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE:

ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (DzU 2013 poz. 666 z późn. zm.) – art. 11, art. 31 ust. 1 i 4; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie trybu postępowania i właściwości organów w sprawach zaopatrzenia emerytalnego żołnierzy zawodowych oraz uprawnionych członków ich rodzin z 10 lutego 2012 roku (DzU 2012 nr 36 poz. 194) – § 10 ust. 1 pkt 4, § 22 ust. 1 i 2.

Autostop

Czy podczas urlopu żołnierz może podróżować stopem? Czy są jakieś przepisy, które tego zabraniają?

➔ **Ani ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, ani żadne delegacje ustawowe nie wprowadzają ograniczeń dotyczących sposobu**

poruszania się lub przemieszczania żołnierza, kiedy przebywa na urlopie, przepustce jednorazowej lub stałej. Tym samym brak jest również podstaw prawnych do obciążania żołnierza odpowiedzialnością dyscyplinarną za korzystanie z tego rodzaju środka transportu. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

(Nie)zdolny do służby?

W 2013 roku ukończyłem służbę przygotowawczą i podpisałem kontrakt do NSR. Teraz staram się dostać do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych zawodowych. Pozytywnie przeszedłem kwalifikacje w wybranej przeze mnie jednostce. Wcześniej chorowałem na wirusowe zapalenie wątroby, ale leczenie zakończyłem w kwietniu 2013 roku z wynikiem pozytywnym. Kiedy stanąłem przed wojskową komisją lekarską, przedstawiłem dokumenty historii leczenia choroby. Ponadto WKŁ skierowała mnie na konsultację medyczną do zakaźnego szpitala wojskowego, która zakończyła się oceną: „zdolny do zawodowej służby wojskowej”. Mimo to w wojskowej komisji otrzymałem orzeczenie: kat. N – „niezdolny do zawodowej służby wojskowej”.

→ Wydane orzeczenie lekarskie narusza prawo.

W tym wypadku ważne jest, że wojskowa komisja lekarska, korzystając ze swoich uprawnień, zleciła i za pośrednictwem zakaźnego szpitala wojskowego przeprowadziła dodatkowe badania, które według przepisów kodeksu postępowania administracyjnego były dowodem z opinii biegłego. Skoro badania zakończyły się pozytywnym wynikiem, komisja lekarska nie miała prawa wy-

dać orzeczenia negatywnego bez uprzedniego za kwestionowania stanowiska tego szpitala. Gdyby to jednak zrobiła, musiałaby skierować zainteresowanego na kolejne badania lekarskie. Wydając zatem orzeczenie sprzeczne z materiałem dowodowym w sprawie, wojskowa komisja lekarska naruszyła zasadę swobodnej oceny dowodów. Zainteresowany powinien odwołać się od tego orzeczenia, wskazując komisji to uchybienie. Warto również podkreślić, że gdyby komisja wyższej instancji utrzymała w mocy zaskarżone orzeczenie, można jeszcze złożyć skargę do właściwego sądu administracyjnego. Powinno się jednak w niej napisać o naruszeniu zasady swobodnej oceny dowodów bez rozwijania zarzutów w kierunku medycznej oceny sprawy, ponieważ te kwestie leżą poza sądową kontrolą.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE:

rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 8 stycznia 2010 r. (DzU 2010 nr 15 poz. 80, z późn. zm.) – § 26 ust. 2; ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (DzU 2013 poz. 267) – art. 8, art. 75 § 1, art. 77 § 1 oraz art. 80 i 84 § 1.

PRZEPISY

Klasy po nowemu

Żołnierze zdający egzamin na klasę specjalisty będą się mogli odwołać, jeśli dostaną dwóję.



Poprzednie rozporządzenie ministra obrony przewidywało, że żołnierze mogli przystępować do egzaminu na poszczególne klasy co 2,5 roku do 3 lat. Oznaczało to jednak, że droga do uzyskania najwyższej klasy zajmowała im co najmniej 10,5 roku. Zdaniem wojskowych to zbyt długo, dlatego MON chciał zmienić przepisy tak, aby żołnierze z 15-letnim stażem służby zdobywali klasy co dwa lata. Dzięki temu najwyższą klasę mogliby uzyskać w ciągu ośmiu lat.

Na takie rozwiązanie nie zgodziło się Rządowe Centrum Legislacji, które uznało, że ta zmiana byłaby niekonsty-

tucyjna, bo dzieliłaby żołnierzy na dwie grupy. W podpisanym przez ministra obrony narodowej rozporządzeniu wprowadzono zatem tylko jedną zmianę dotyczącą tej kwestii: możliwość ubiegania się o trzecią klasę po dwu-, a nie jak dotychczas dwuipółletnim okresie służby na stanowisku. W praktyce dojście do klasy mistrzowskiej skróci się zaledwie o pół roku.

Korzystniejszym rozwiązaniem dla żołnierzy jest natomiast zapis, zgodnie z którym egzaminy mogą się odbywać częściej niż raz w roku. To ważne, zwłaszcza dla tych, którzy nie mogli wziąć udziału w egzaminach, bo na przykład byli na misjach.

Zmienione rozporządzenie zakłada też, że komisje egzaminacyjne w niektórych sytuacjach będą mogły być powoływane przez oficerów niższych rang niż dotychczas. W wypadku klas trzeciej i drugiej będą mogli je powoływać dowódcy jednostek w stopniu podpułkownika, a w wypadku pierwszej – pułkownika (dotychczas mógł to być tylko generał brygady).

W dokumencie znalazł się także inny ważny dla żołnierzy przepis. Zakłada on, że wojskowy, który nie zda egzaminu, będzie się mógł odwołać od jego wyników. Ma na to siedem dni, a odwołanie musi zostać rozpatrzone w ciągu dwóch tygodni. Jeśli będzie uzasadnione, żołnierz ponownie przystąpi do egzaminu.

Przepisy pragmatyki dotyczące zdobywania klas złagodziły wymagania odnośnie do dodatków finansowych. Do tej pory za klasę trzecią żołnierz mógł liczyć na 105 zł dodatku, 150 za drugą, 255 za pierwszą, a za klasę mistrzowską 405 zł, ale tylko jeżeli otrzymał ocenę bardzo dobrą ze służbowego opiniowania. Teraz wystarczy czwórka. PZ

FINANSE

Pieniądze na urlopy

Gratyfikacja urlopowa będzie przysługiwała niezależnie od rodzaju urlopu, z jakiego będzie chciał skorzystać żołnierz.



Każdemu żołnierzowi, gdy bierze co najmniej pięć dni wolnego, przysługuje tak zwana gratyfikacja urlopowa. Niektórzy mieli kłopot, jak w tym kontekście traktować na przykład urlopy wychowawcze czy rodzicielskie. Resort obrony narodowej przygotował w związku z tym projekt zmian, które mają przede wszystkim poszerzyć katalog dni wolnych, za które żołnierzowi będzie przysługiwała owa gratyfikacja. Planuje się na przykład, aby wniosek o wypłatę pieniędzy żołnierz mógł złożyć bez względu na przyczynę przerwy w służbie. Oznacza to, że dostaną je ci, którzy wybierają się nie tylko na urlop wypoczynkowy, lecz także na przykład na dodatkowy urlop wypoczynko-

wy, macierzyński, rodzicielski lub wychowawczy.

Nie wiadomo na razie, czy propozycja resortu obrony zostanie zaakceptowana. Swoje uwagi na etapie uzgodnień międzyresortowych zgłosiło Ministerstwo Finansów: „Mając na uwadze aktualny stan prawny oraz fakt, że w odniesieniu do innych służb mundurowych analogiczne świadczenie pieniężne określone jako dopłata do wypoczynku jest ściśle związane z nabytym w danym roku prawem do urlopu wypoczynkowego, proponuję pozostawienie dotychczasowego rozwiązania w tym zakresie”, napisała Hanna Majszczyk, podsekretarz stanu MF.

Inne zmiany przedstawione przez MON mają usprawnić wypłatę pienię-

dzy dla żołnierzy. Resort zaproponował, by wniosek o gratyfikację urlopową żołnierz składał nie wcześniej niż 30 dni przed rozpoczęciem urlopu i nie później niż 14 dni po jego zakończeniu, a nie jak dotąd ze znacznym wyprzedzeniem. Gratyfikacja ma być natomiast wypłacana na wniosek żołnierza w ciągu dwóch tygodni od złożenia dokumentów. Ci, którzy nie złożą wniosku, pieniądze otrzymają do końca stycznia roku następnego.

Zmiany przewidują także, aby żołnierzom zwalnianym ze służby zawodowej gratyfikacja była wypłacana razem z odprawą. Ma to pozwolić na zachowanie jednolitości terminu wypłat wszystkich należności z tytułu zwolnienia.

Wysokość gratyfikacji zawsze wynosi 35% najniższego wynagrodzenia zasadniczego żołnierza zawodowego, obowiązującego 1 stycznia danego roku kalendarzowego. Ponieważ tegoroczne pensje nie zmieniają się, także kwota, którą otrzymają żołnierze w związku z planowanym urlopem, pozostanie taka sama. Każdemu wojsko wypłaci 875 zł na osobę w rodzinie. PZ ■

DYSCYPLINA

Zmiany w regulaminie

Znowelizowany regulamin ogólny sił zbrojnych wprowadził między innymi przepisy dotyczące mobbingu i palenia e-papierosów.

Dokument obowiązuje od 13 stycznia 2014 roku. Część z wprowadzonych zmian dotyczy stricte zasad zachowania wojskowego. Oprócz obowiązującego wcześniej zakazu posiadania i spożywania alkoholu, narkotyków i dopalaczy, został dopisany punkt o całkowitym zakazie ich wnoszenia lub wwożenia na teren wojskowy. Nowy dokument dla żołnierzy uregulował też kwestię używania papierosów elektronicznych. Wcześniejsze przepisy nie określały, czy można ich używać na terenie obiektów wojskowych. Teraz amatorzy e-papierosów mogą je palić wyłącznie w palarniach.

Nowością w regulaminie są również zapisy dotyczące mobbingu. Jeśli dojdzie do sytuacji, w której wojskowy uzna, że był on wobec niego stosowany,

będzie mógł wystąpić z pisemną skargą do przełożonego. Doprecyzowano też zasady oddawania honorów. Żołnierze muszą je oddawać także kombatantom występującym z widocznym oznaczeniem stopnia wojskowego.

W stosunku do projektu regulaminu, w jego finalnej wersji usunięto cały XX rozdział, dotyczący zasad używania broni palnej i środków przymusu bezpośredniego przez żołnierzy wojskowych organów porządkowych wchodzących w skład służby garnizonowej i służby wewnętrznej. To właśnie te regulacje, opisujące między innymi prawa wartowników, ich postępowanie wobec osób zbliżających się do posterunku i zasady postępowania w następstwie użycia broni palnej były największą zmianą w proponowanym żołnierzom regulaminie. Nie znaczy to

jednak, że przepisy te nie dotyczą żołnierzy. Bo choć zrezygnowano z cytowania wprost ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, to w odpowiednich miejscach w regulaminie zostały umieszczone odwołania do tego aktu prawnego.

Na zmianach w regulaminie zyskają żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych oraz pełniący służbę kandydacką. Dotychczas, gdy chcieli opuścić koszary, musieli mieć przepustkę wystawioną przez dowódcę plutonu lub szefa pododdziału (do 24 godzin) albo dowódcę kompanii i wyższych przełożonych (do 72 godzin). Teraz zgodę na opuszczenie jednostki do 12 godzin będzie mógł wydać także dowódca drużyny.

W marcu dowódcy w jednostkach wojskowych sprawdzą, czy żołnierze znają nowe przepisy. PZ ■

| ANGIELSKI NA WOJSKOWO |

Do you speak English?

To ostatnia – dla wielu najbardziej stresująca – część egzaminu. Jej celem jest sprawdzenie tego, czy potrafisz porozumieć się po angielsku.

Level 1



speaking

Dla egzaminatorów jest ważne, by Twoja wypowiedź była płynna. Nigdy nie używaj słów, których znaczenia lub sposobu użycia nie jesteś pewien. W takich sytuacjach zawsze lepiej jest wykorzystać słowo lub zwrot o podobnym znaczeniu. Ta część egzaminu składa się z dwóch części: „small talk” i „role-play” o tematyce cywilnej.

Small talk

Ta część egzaminu trwa zazwyczaj 6–7 min. W tym czasie musisz się przedstawić i opowiedzieć o sobie w kilku zdaniach.

Przykład:

Good afternoon. My name is Damian Robaniuk (Dzień dobry. Nazywam się Damian Robaniuk).

Egzaminatorzy mogą poprosić Cię o przeliterowanie nazwiska albo imienia (Robaniuk w alfabecie fonetycznym NATO będzie brzmiało: Romeo, Oscar, Bravo, Alpha, November, India, Uniform, Kilo).

Przykłady zwrotów i wyrażeń, które możesz wykorzystać w swojej wypowiedzi:

I serve in the 2nd Mazovian Engineering Regiment in the demining platoon. (Służę w 2 Mazowieckim Pułku Inżynieryjnym w plutonie rozminowania).

My duties include... (Do moich obowiązków należy...).

In my spare time, I usually... (W wolnym czasie zazwyczaj...).
I am interested in... (Interesuję się...).

W dalszej części będziesz poproszony o wypowiedź na zadany temat. Gama pytań jest bardzo szeroka i zazwyczaj dotyczy one spraw codziennych, na przykład:

- *Tell us about your favorite season* (opowiedz o swojej ulubionej porze roku).
- *Tell us about the last party you went to* (opowiedz o swojej ostatniej imprezie).
- *Tell us about your living room* (opowiedz, jak wygląda Twój salon).

Role-Play

To dialogi prowadzone z członkami komisji, polegające na odgrywaniu scenki sytuacyjnej. Dotyczą spraw cywilnych, na przykład reklamacji zakupów, rozmowy w sprawie pracy, zgłoszenia kradzieży. W praktyce to Ty będziesz na przykład zgłaszać reklamację, a egzaminator będzie odgrywał rolę sprzedawcy. ■

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA

Do nauki na tym etapie warta polecenia jest książka „English Vocabulary in Use” wydana przez Cambridge University Press.

Jeśli masz jakiegokolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: areksawa@yahoo.com.au



Ł A T W E

Sok z brzozy

Szklanka soku z brzozy, plasterek cytryny lub pół łyżeczki miodu.

Do soku dodać cytrynę lub na zimno rozpuścić w nim miód. Pić wczesną wiosną około szklanki dziennie.

Brzoza rośnie w lasach na suchych i piaszczystych terenach. Jej sok jest bogaty w witaminy i mikroelementy. Wzmacnia organizm i reguluje prze-

mianę materii. Kiedyś ludzie pili go na przednówku. Należy go zbierać wczesną wiosną, jeszcze przed rozwinięciem liści. Aby zebrać sok, najlepiej jest w brzozowym pniu wydrążyć ręczną wiertarką otwór o głębokości trzech centymetrów i włożyć do niego rurkę,

a jej drugi koniec umieścić w naczyniu, do którego będzie spływał sok. Dziennie z jednego drzewa można uzyskać nawet do trzech litrów soku. Po skończeniu w otwór trzeba wbić kołek, który zabezpieczy drzewo przed infekcjami. Takie pobieranie soku nie wpływa negatywnie na stan drzewa, ale nie wolno tego robić w lasach bez zgody leśnika. Można wykorzystać brzozy rosnące na własnej posesji. Sok można zageścić przez odparowanie i używać zamiast syropu klonowego. A D ■



| Z Ż O Ł N I E R S K I E G O K O T Ł A |



PIOTR
BERNABIUK

Szczur mielony

Armia ma skłonność do maskowania i kamuflowania wszelkiej działalności w celu zmylenia przeciwnika. Kiedyś za czasów zasadniczej służby to zjawisko można było zobrazować na przykładzie „działań bojowych” służby żywnościowej. Otóż gdy na żołnierskiej stołówce pojawiał się w jadłospisie kryptonim „kaszanka”, konsumenci podejmowali działania agenturalne, konspirując produkt poniekąd jadalny, występujący w kamuflażu kaszanki, jeszcze głębiej jako „żużel”, „kawior” czy „szynka w czekoladzie”. W efekcie do dziś nikt nie rozpracował receptury owego dania, podobnie jak wielu innych, wśród nich udającego salceson „lastryka”, zwanego również „uchem Czombego”. Tajemnicą pozostała również zawartość twarożku występującego pod przykrywką „białego szaleństwa” lub „gipsu”, mielonek utajnianych jako „małpina”, „szczur mielony” czy „masakra”. Szczególną ciekawość obcych wywiadów budził wówczas wytwór kulinarny zwany wołowiną, a dodatkowo utajniany przez konsumentów jako „sprzęgło” lub „zelówka”. Włosi podobno długo dociekali, czemu podawane żołnierzom na śniadanie dwie miniaturowe kostki różnych kolorów i konsystencji oficjalnie nazywano marmoladą i margaryną, a w konspiracji „Marino Marini”.

Tajemnice wojska zatem to nie tylko złamanie szyfrów utajniających działania bojowe, ale również manewry na żołnierskiej stołówce. Cóż, było minęło. Odkąd przeszliśmy na zawodowstwo, na co dzień najchętniej stołujemy się u własnej żony (lub męża), a podczas ćwiczeń dostajemy coś występującego pod jednolitym kryptonimem „catering”. ■

T R U D N E

Roladki z indyka ze szczawikiem

Piers z indyka, sześć garści liści szczawiku, 300 g mozzareli, czerwona papryka, oliwa, sól, pieprz.

Szczawik umyć. W rondlu podgrzać oliwę, wrzucić liście, posolić i gotować na małym ogniu, aż odparuje woda. Papryki pokroić w cienkie długie słupki, a ser w plastry. Piersi pociąć na podłużne kawałki, rozbić, oprószyć solą i pieprzem. Na każdy kawałek kłaść masę ze szczawiku, plaster sera i dwa-trzy słupki papryki, następnie zwinąć i spiąć wykałaczką. Roladki piec około 45 min w piekarniku nagrzanym do 190°.

Szczawik zajęczy wyglądem przypomina trójlistną koniczynę na długich łodyżkach. Można go znaleźć w całym kraju w zaroślach i lasach, najczęściej mieszanych. Kwitnie od kwietnia do maja, ale liście najsmaczniejsze są wczesną wiosną. Mają kwaskowaty smak i zawierają witaminę C oraz kwas szczawiowy. W dużych dawkach mogą szkodzić i nie powinny ich jeść osoby z chorymi nerkami. Liście mogą być dodawane do zup, sosów, sałatek, smaczne są też jako dodatek do podplomyków. A D ■



KRZYSZTOF WILEWSKI

| P R Z E G L Ą D |

ROZWODY PO WŁOSKU

Pierwszy M-346 Master,
na którym mają się szkolić
nasi przyszli piloci F-16,
trafi do Polski w 2016 roku.



ALENIA AERMACCHI



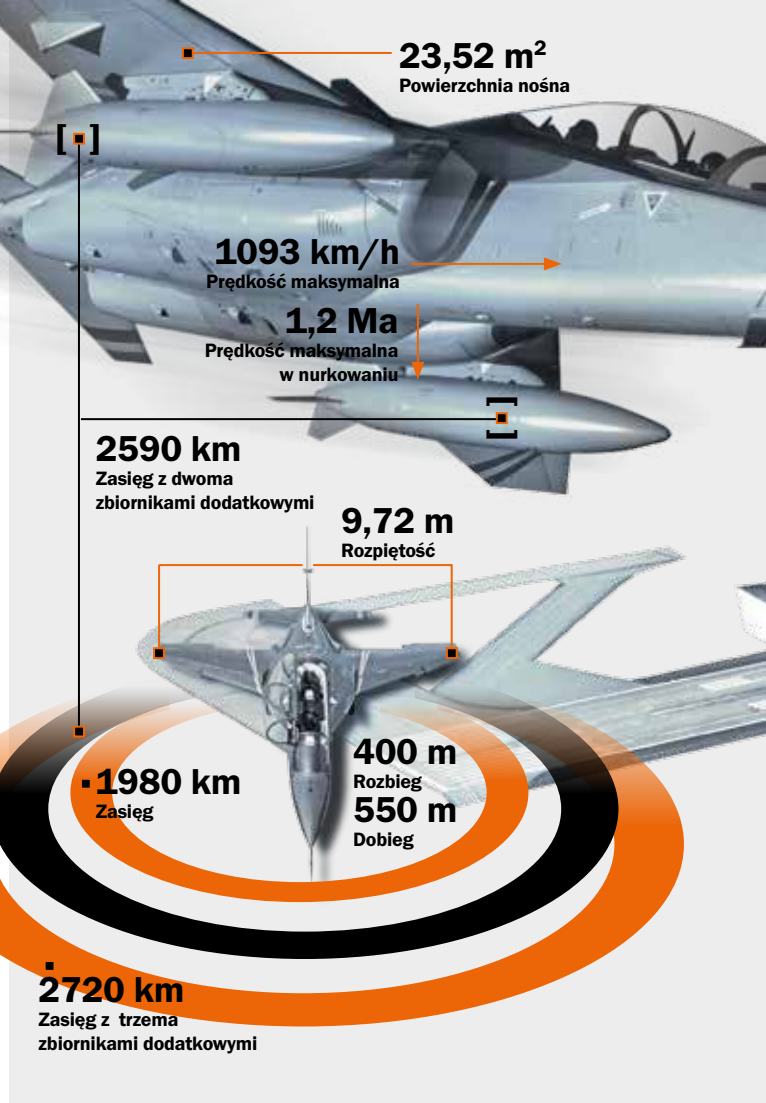
W 1985 roku trzy firmy lotnicze ze Starego Kontynentu – francuska Dassault, niemiecka Dornier oraz włoska Aermacchi – zainicjowały program badawczo-rozwojowy New Technology Trainer (NTT). Najmniejszą z nich, bo specjalizującą się w samolotach szkolnych (choć przed 1945 rokiem z powodzeniem produkowała myśliwce: MC 200, 202 i 205) był koncern włoski.

DO TANGA TRZEBA TROJGA

Ta międzynarodowa kooperacja początkowo zapowiadała się obiecująco. Dwaj najwięksi gracze, czyli Dornier i Dassault, nie tylko współpracowali ze sobą już od lat, lecz także mogli pochwalić się produkowanym seryjnie od 1973 roku samolotem szkolnym Alpha Jet, którego zresztą, choć to konstrukcja wiekowa, nadal używają siły powietrzne dwunastu państw, w tym Francji, Belgii, Kanady i Portugalii.

Był więc znakomity punkt wyjścia – doświadczenie w konstruowaniu tego typu maszyn i perspektywa ogromnych rządowych zamówień na nowy odrzutowy samolot szkolny z całej Europy. Niestety dość szybko, bo zaledwie dwa lata po uruchomieniu w 1989 roku kolejnego programu badawczo-rozwojowego, Advanced Trainer for 2000, który miał zakończyć się opracowaniem szczegółowych wymagań technicznych dla nowej maszyny, Włosi ogłosili, że sami zbudują samolot szkolny.

Przyczyną tego „rozvodu” były fundamentalne różnice zdań w kwestiach technicznych. Niemcy i Francuzi chcieli stworzyć konstrukcję naddźwiękową napędzaną jednym silni-



→ ROZWODY PO WŁOSKU

kiem z dopalaczami, podczas gdy inżynierowie z Aermacchi optowali za maszyną dwusilnikową bez dopalaczy i nieprzekraczającą prędkości dźwięku.

Kiedy Włosi ogłosili swoim natowskim kolegom, że sami zbudują nowy samolot, mijali się z prawdą. Trudno bowiem uwierzyć, że już wtedy nie prowadzili negocjacji z nowymi partnerami, skoro kilka miesięcy później Aermacchi podpisała umowy o uruchomieniu wspólnego programu budowy samolotu szkolnego z rosyjskim biurem konstrukcyjnym imienia Jakowlewa oraz słowackim producentem silników lotniczych, firmą Považské Strojárne Letecké Motory.

Dzięki temu manewrowi jednak Aermacchi z programu AT-2000 będącego w fazie teoretycznej przeskoczyła do konkretnego projektu samolotu Jak/AEM-130D. Demonstrator technologii wzbił się zatem w powietrze już wiosną 1996 roku. Przez cztery lata był jeszcze dopracowywany i modyfikowany. Aby poprawić widoczność z kabiny, zmieniono na przykład nos samolotu. Zmodyfikowano też kształt części ogonowej i podwozie. Kiedy pod koniec 1999 roku demonstrator miał już na koncie ponad 300 godzin w powietrzu, Rosjanie i Włosi niespodziewanie ogłosili, że kończą współpracę.

Trudno powiedzieć, dlaczego Włosi po raz drugi zdecydowali się na „rozwód”. Faktem jest jednak, że Aermacchi

od 1995 roku (już dwa lata po rozpoczęciu współpracy z Rosjanami) pracowała nad M-346, bazującym na projekcie Jak/AEM-130D. A później wykupiła za około 70 mln dolarów pełną dokumentację techniczną Jak/AEM-130D i mogła kontynuować pracę nad tym samolotem. Prototyp włoskiego M-346 Master powstał w trzy lata. Budowę ukończono w czerwcu 2003 roku, a pierwszy lot odbył rok później.

SAMOLOT NOWEJ GENERACJI

Jeżeli chodzi o budowę płatowca, inżynierowie z Aermacchi nie dokonali rewolucyjnych zmian. Pozostawili skrzydła o skosie krawędzi natarcia pod kątem 31°, dzięki czemu samolot może osiągać kąty natarcia wynoszące ponad 40°. Przebudowana została natomiast część silnikowa, ponieważ musiały się w niej zmieścić dwa nieco większe niż słowackie silniki sterowane komputerem FADEC (Full Authority Digital Engine Control) napędy turbowentylatorowe F124-GA-200 firmy Honeywell o ciągu 27,8 kN (2835 kg) każdy. Master został wyposażony również w pomocniczy silnik, który umożliwia awaryjny rozruch także w trakcie lotu.

Jeżeli chodzi o systemy nawigacyjne i awionikę, to w Masterze M-346 są takie rozwiązania, jak w nowocze-



4610 kg
Masa własna
7400 kg
Masa startowa
10 200 kg
Maksymalna
masa startowa
3000 kg
Masa podwieszeń

2 x 2850 kg
Ciąg

F124-GA-200

Napęd – 2 silniki Honeywell

102 m/s

Wznoszenie

13 716 m

Maksymalna wysokość

+8/-3 G

Dopuszczalne
współczynniki
przeciążeń

11,49 m

Długość

4,76 m

Wysokość

Trudne początki

W dwa lata od powstania M-346 Master doszło do dwóch katastrof tych samolotów.

1.

Pierwsza wydarzyła się 18 listopada 2011 roku, kiedy wracający do Włoch z pokazów w Dubaju M-346 Master – a był to pierwszy egzemplarz w konfiguracji seryjnej, przeznaczony dla Aeronautica Militare Italiana – wpadł do Zatoki Perskiej. Obaj piloci się katapultowali.

2.

Do drugiej katastrofy doszło 11 maja 2013 roku. Prototypowy M-346 rozbił się podczas lotu testowego niedaleko miejscowości Val Bormida we Włoszech. Pilot zdążył się katapultować.

MILITARIUM STUDIO P.K.
ALENIA AERMACCHI

snych samolotach bojowych. Zintegrowane wokół dwóch szyn MIL-Std-1553B wyposażenie awioniczne składa się między innymi z komputerów misyjnych, nadajnika i odbiornika UHF/VHF, układu IFF oraz opartego na żyroskopach laserowych układu nawigacji bezwładnościowej (sprzęgniętej z odbiornikami TACAN, GPS i VOR). Samolot ma również ILS, czyli system lądowania według wskazań przyrządów.

W kabinie M-346 znajduje się projektor HUD, na którym można wyświetlić potrzebne dane, jednocześnie obserwując otoczenie; to tak zwany glass cockpit, czyli przyrządy zobrazowane na ekranach LCD oraz czterokanałowy system fly-by-wire. Dzięki temu poprzez modyfikację oprogramowania można w czasie lotu zmieniać charakterystyki pilotażowe Mastera. Piloci w trakcie jednego szkolenia mogą mieć zatem symulowane zachowanie maszyny na przykład w czasie burzy czy silnego wiatru albo z większym ładunkiem. Włochom zależało, aby Mastera można

było dostosowywać do wymagań i oczekiwań klientów, więc został on przygotowany do zainstalowania nie tylko radaru, lecz także uzbrojenia (żeby przekształcić go w wersję bojową).

PRODUKT EKSPORTOWY

M-346 Master seryjnie produkowany jest od czterech lat. Najpierw użytkownikami tych maszyn zostały włoskie siły powietrzne (Aeronautica Militare Italiana). Pierwsze dwie sztuki seryjne przeznaczone dla nich opuściły hangar produkcyjny pod koniec 2010 roku, oblatano je w marcu 2011 roku, a proces ich wojskowej certyfikacji zakończył się już trzy miesiące później. O tym, jak skutecznymi handlowcami są Włosi, świadczy fakt, że jeszcze zanim fabrykę opuścił pierwszy seryjny Master, ci już zdążyli (we wrześniu 2010 roku) 12 maszyn tego typu sprzedać za 340 mln dolarów Singapurowi. Drugim odbiorcą zagranicznym M-346 Master zostały siły powietrzne Izraela, które w 2012 roku kupiły trzydzieści egzemplarzy za ponad miliard dolarów.

Na początku lutego 2014 roku włoski samolot przeszedł w Polsce pomyślnie sprawdzenie weryfikacyjne, podczas którego przedstawiciele komisji powołanej do przeprowadzenia postępowania oraz członkowie grupy sprawdzenia weryfikacyjnego oceniali parametry krytyczne maszyny, w tym między innymi prędkość lotu i wznoszenia, pułap praktyczny, zakres przeciążeń, obciążenie ciągu. Umowa na dostawę AJT powinna zatem zostać podpisana jeszcze w marcu 2014 roku. ■

**M-346 MASTER SERYJNIE
JEST PRODUKOWANY
OD CZTERECH LAT. PIERWSZYM
UŻYTKOWNIKIEM TYCH
MASZYN ZOSTAŁY WŁOSKIE
SIŁY POWIETRZNE**

1-4.09. 2014

Kielce

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Patronat honorowy
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA
FRANCJI**



MSPO

XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A
e-mail: mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl



31 Baza Lotnictwa Taktycznego

Baza w Krzesinach powstała 1 kwietnia 2008 roku, ale tamtejsze lotnisko od dziesięcioleci jest wykorzystywane przez polskie siły powietrzne. Jest to największa i zarazem najnowocześniejsza taka instalacja wojskowa w polskim

lotnictwie wojskowym. Stacjonuje tam bowiem Grupa Działań Lotniczych, mająca dwie eskadry (3. i 6.) samolotów wielozadaniowych F-16C/D Block 52+. W strukturze 31 Bazy są też grupy obsługi technicznej i wsparcia. ■

Nr 3.

Ubiór specjalny

MAJOR PILOT F-16

Prezentujemy pilota samolotu F-16 w ubiorze specjalnym. Jest on odmienny od noszonego przez wojskowych polskich sił powietrznych, latających na statkach powietrznych innych typów – de facto niemal identyczny jak ten używany w US Air Force. Podstawowe elementy ubioru specjalnego to kombinezon pilota F-16 CWU-27/P w kolorze oliwkowym (shade green) i spodnie przeciwprzeciążeniowe CSU-13B/P. Na rysunku widać również uprząż do podpięcia spadochronu. Pilot ma na sobie też oliwkową kurtkę CWU 45P. Na lewej piersi widoczna jest przypięta na rzep oznaka stopnia wojskowego, a na prawej – oznaka identyfikacyjna. Na lewym rękawie kurtki znajduje się naszyta kieszonka, a nad nią rzep (jest też na prawym rękawie). Kolejnym elementem ubioru są specjalne trzewiki, przeznaczone tylko dla latających na F-16. W prawym ręku pilot trzyma torbę z hełmem HGU-55/P.

Nr 4.

Starszy szeregowy
Żandarmerii
Wojskowej



Nr 3.

MAJOR PILOT F-16
31 BAZY LOTNICTWA
TAKTYCZNEGO



Pilot ma specjalny kombinezon
przeciwprzeciążeniowy.



Elementem wyposażenia pilota
F-16 jest torba na hełm.



RYS. MONIKA ROKICKA

WIELKA BRYTANIA

Tajemniczy Taranis

Na początku lutego 2014 roku Brytyjczycy ujawnili pewne informacje dotyczące ściśle tajnego programu bojowego bezałogowego statku powietrznego Taranis. Pracującą nad nim firma BAE Systems wspólnie z ministerstwem obrony podała, że 10 sierpnia 2013 roku odbył się pierwszy lot demonstratora technologii. Odrzutowy bezałogowiec, mający 12 m długości i rozpiętość skrzydeł 10 m, był w powietrzu przez kwadrans. Test uznano za udany.

Informacja ta zbiegła się z zapowiedzią rządów Wielkiej Brytanii i Francji o kontynuacji współpracy w stworzeniu wspólnego bojowego bsp. Z francuskiej strony głównym partnerem BAE Systems będzie Dassault Aviation. W ten projekt mają być zaangażowane takie firmy, jak Thales, Selex ES, Safran i Rolls-Royce. Oba państwa postanowiły przeznaczyć 120 mln funtów szterlingów (145 mln euro) na przygotowanie w ciągu dwóch lat studium wykonalności. w w

USA

Opcja na czas kryzysu

„Czy potrzebujemy nowego bojowego wozu piechoty? Tak.
Czy stać nas teraz na nowy bojowy wóz piechoty? Nie”.

Te pytania zadał i sam na nie odpowiedział generał Raymond Odierno, szef sztabu US Army. Mówił on o programie „Ground Combat Vehicle”, który ma wyłonić następcę bojowego wozu piechoty Bradley.

W latach 2014–2030 amerykańskie wojska lądowe zamierzały zakupić 1748 pojazdów za 29 mld dolarów, ale w nowym budżecie Kongres USA zredukował środki na prace badawczo-rozwojowe nad GVC z 592 mln dolarów do zaledwie 100 mln.

Generał Odierno wyraził jednak nadzieję, że ta suma pozwoli

na dalsze prace nad rozwojem technologii, tak by można było wrócić do programu za trzy lub cztery lata.

W konfliktach w przyszłości najważniejsze będą mobilność taktyczna i szybkość przetrzutu wojsk. A te wymagania trudno spełnić w wypadku GVC, ponieważ wstępne projekty przedstawione przez uczestniczące w programie firmy zakładały, że następca Bradleya będzie miał masę ponad 70 t. Odierno zaznaczył, że armia będzie wdrażała nowe konstrukcje, które uważa za niezbędne. Dotyczy to następców gąsienicowych transporterów opancerzonych M113, które są podstawową platformą dla pojazdów specjalistycznych, oraz samochodów terenowych HMMWV.

NOWA ZELANDIA

Wymiana floty szkolnej

Armia nowozelandzka chce kupić w USA 11 turbośmigłowych samolotów szkolno-treningowych Beechcraft T-6C Texan II. Minister obrony Jonathan Coleman podał, że wraz z pakietem szkoleniowym wartość kontraktu wyniesie 154 mln nowozelandzkich dolarów. Nabyte maszyny zastąpią jednosilnikowe samoloty Pacific Aerospace Corporation CT-4E Airtrainer i wyleasingowane dwusilnikowe Beechcraft King Air B200. w t

FRANCJA

Wzrost eksportu

Sprzedaż francuskiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego w 2013 roku wzrosła o 30% (wartość kontraktów wyniosła 6,3 mld euro). W ubiegłym roku Francuzi podpisali aż osiem umów o wartości powyżej 200 mln euro. Najwięcej zamówień pochodziło z Bliskiego Wschodu (40%) i innych państw Azji (16%). TED



BANGLADESZ

Transakcja zwrotna

Dziennik „Kommersant” poinformował, że w ostatnim kwartale 2013 roku Bangladesz zamówił w Rosji 24 szkolno-bojowe samoloty odrzutowe Jak-130. Anatolij Isajkin, dyrektor firmy Rosoboronexport, powiedział w wywiadzie, że transakcja będzie finansowana z kredytu udzielonego temu krajowi przez Moskwę. Uchylił się jednak od odpowiedzi na pytanie o wartość zamówienia. „Kommersant” z innego źródła uzyskał jednak informację, że chodzi o 800 mln dolarów. Dostawa maszyn Jak-130 rozpocznie się w 2015 roku. **WW**

HOLANDIA
I SZWECJA

Wspólne zakupy

Agencje uzbrojenia resortów obrony Holandii i Szwecji postanowiły złożyć wspólne zamówienie w Damen Shipyards Group na **holowniki**

Holenderska marynarka wojenna zdecydowała się na trzy jednostki nowego typu ASD Tug 2810 Hybrid (silnik o mniejszym zużyciu paliwa i ograniczonej emisji spalin), które zastąpią cztery typu Linge. Szwedzi natomiast zamówili dwa holowniki typu ASD Tug 3010 ICE, przystosowane do działań na wodach pokrytych lodem. Wszystkie koncern stoczniowy dostarczy w latach 2015–2016. **WRB**



WIELKA BRYTANIA

Merliny nad morzem

Agusta Westland zdobyła wart 330 mln funtów szterlingów kontrakt brytyjskiego ministerstwa obrony na modernizację i przystosowanie do działań nad morzem 25 trzysilnikowych śmigłowców Merlin Mk.3 i Mk.3A. Do lotnictwa Royal Navy trafią maszyny dotąd używane przez pilotów Royal Air Force.

Lotnictwo morskie w latach 2015–2016 otrzyma siedem maszyn

w przejściowej konfiguracji, żeby częściowo zapłacić lukę po wycofaniu starych śmigłowców Sea King Mk. 4 i zapewnić transport piechocie morskiej. W latach 2017–2020 powstanie natomiast 25 Merlinów w docelowej wersji Mk4/Mk4A. Te maszyny otrzymają między innymi taki sam kokpit jak Merliny Mk.2. Łopaty wirnika będą składane automatycznie. Można też będzie złożyć ogon śmigłowca. **TED**

USA

Czarne chmury

Nie ustają kontrowersje wokół programu okrętu do walki przybrzeżnej, zakładającego budowę 52 takich jednostek.

Wstyczniu 2014 roku pojawiły się informacje, że zamówienia na okręty do walki przybrzeżnej (Littoral Combat Ship – LCS), które są budowane według dwóch zupełnie różnych projektów, mogą zostać zredukowane nawet o połowę. Jest z nimi sporo problemów, ponieważ mimo formalnego wcielenia do służby nie zaliczyły niektórych testów. Co więcej, są dwa razy droższe niż pierwotnie zakładano. Według serwisu Rollcall.com za pierwszych 20 egzemplarzy trzeba zapłacić 440 mln dolarów. Bardzo drogie są również moduły misyjne do tych jednostek.

Do mediów trafiła poufna notatka pełniącej obowiązki zastępcy sekretarza obrony Christine Fox, w której znalazła się sugestia, by zakończyć program LCS po zbudowaniu 32 jednostek i rozpocząć pra-

ce nad nowym okrętem nawodnym o większych zdolnościach bojowych. Pojawiły się też doniesienia o jeszcze większym zredukowaniu liczby tych okrętów – do 26 lub 28.

Alternatywą dla LCS może być mała fregata zdolna skutecznie bronić kilku innych jednostek oraz eskortować konwoje statków handlowych i okręty desantowe lub pomocnicze. LCS nie może tego robić, ponieważ ma zbyt słaby system obrony powietrznej. Cytowany przez portal Defense News Bryan Clark, analityk z Center for Strategic and Budgetary Assessments w Waszyngtonie, ocenił, że taka nowa fregata powinna mieć około 4100 t wyporności, czyli ponad dwa razy mniej niż niszczyciel rakietowy typu Arleigh Burke, ale więcej niż LCS (3200 t wyporności). **WR**



RO S J A

10 lat na okręt

Newskie Biuro Projektowo-Konstrukcyjne z Sankt Petersburga oceniło, że na zaprojektowanie i budowę nowego lotniskowca dla rosyjskiej marynarki wojennej potrzeba 10 lat.

Dyrektor generalny biura Siergiej Własow oszacował, że cena okrętu może wynieść od 100 do 250 mld rubli, czyli 2,8–7,1 mld dolarów, w zależności od uzbrojenia, w jakie okręt zostanie wyposażony. Własow stwierdził, że jeśli tylko w systemy obrony powietrznej, to koszty będą niższe. Dyrektor poinformował też, że jego biuro może zaprojekto-

wać lotniskowiec o napędzie atomowym i wyporności 85 tys. t lub o wyporności 65 tys. t z napędem konwencjonalnym. Pierwszy mógłby przenosić do 70 samolotów i śmigłowców, a drugi do 55. Według Własowa, Rosji są potrzebne co najmniej cztery lotniskowce, po dwa we flotach Północnej i Pacyfiku, a na razie ma ona tylko jeden taki okręt. W R ■



T A J L A N D I A

K M D B

Dostawy czołgów

Ukraiina zaczęła dostarczać czołgi w ramach kontraktu podpisanego w 2011 roku z Tajlandią. Do azjatyckiego nabywcy trafiło pierwszych pięć z 49 wozów Oplot-M, które mają zastąpić stare amerykańskie M41. Oplot-M to najnowsza, opracowana na Ukrainie, wersja czołgu T-84. Około 50-tonowy pojazd został wyposażony w nowe opancerzenie, celownik i system samoobrony. Głównym uzbrojeniem jest 125-milimetrowa armata sprzężona z karabinem maszynowym. Dodatkowo na wieży zamontowano przeciwlotniczy wielkokalibrowy karabin maszynowy. W T R ■



Lot nad Eufrat

Defense Security Cooperation Agency poinformowała 27 stycznia 2014 roku o możliwości sprzedaży do Iraku 24 śmigłowców szturmowych AH-64E Apache Longbow. Wraz z wyposażeniem i uzbrojeniem, w tym 480 pociskami AGM-114R Hellfire, wartość potencjalnej transakcji może

sięgnąć kwoty 4,8 mld dolarów. Druga wiadomość z tego dnia dotyczyła wyposażenia i uzbrojenia dla sześciu AH-64 wyleasingowanych od US Army za kwotę 1,37 mld dolarów. Kilka dni wcześniej DSCA podała, że Bagdad chce kupić 500 pocisków AGM-114K/R za 82 mln dolarów. W ■

U S A F

N I E M C Y

Patrolowce dla Saudyjczyków

Tygodnik „Der Spiegel” ujawnił informacje o nowym kontrowersyjnym kontrakcie na eksport niemieckiego uzbrojenia do państwa mającego problemy z przestrzeganiem praw człowieka. Rząd w Berlinie podobno wspiera, oferując między innymi gwarancje kredytowe, sprzedaż 100 łodzi patrolowych do Arabii Saudyjskiej. Informacja

na ten temat znalazła się w tajnym liście urzędnika ministerstwa finansów do komisji budżetowej niemieckiego parlamentu. Jego autor, Steffen Kamper, podkreśla znaczenie transakcji dla gospodarki i rynku pracy. Wartość potencjalnej transakcji, w tym zamówień dla stoczni Lürssen w Bremie, to 1,4 mld euro. W R T ■

M A R O K O

Eksportowa fregata

30 stycznia 2014 roku w Breście odbyła się uroczystość przekazania marynarce wojennej Maroka wielozadaniowej fregaty rakietowej „Mohammed VI” typu FREMM. Wcześniej stocznia DCNS zbudowała pierwszą z 11 takich jednostek dla francuskiej marynarki wojennej. „Mohammed VI” jest pierwszą fregatą FREMM sprzedaną państwu trzeciemu. Koszt zakupu, bez uzbrojenia, jest szacowany na 470 mln euro. Marokańczycy zamówili wersję do zwalczania okrętów podwodnych. Oprócz armaty morskiej kalibru 76 mm jednostka będzie miała w uzbrojeniu osiem pocisków przeciwokrętowych Exocet MM 40, 16 pocisków przeciwlotniczych Aster i 19 torped MU 90. W ■

M I L I T A R I U M S T U D I O / M D

D C N S





ADAM GWIAZDA

| ZAGROŻENIA |

WIDMO ANARCHII

Czy władze Afganistanu są w stanie
samodzielnie zapewnić bezpieczeństwo
jego mieszkańcom?



UN/ERIC KANALSTEIN



→ WIDMO ANARCHII

W 2014 roku z Afganistanu zostaną wycofane oddziały koalicji państw NATO. W związku z tym pojawiają się pytania o przyszłość tego kraju. Czy w nowych uwarunkowaniach sprawdzi się quasi-demokratyczny system sprawowania władzy? Czy armia i policja afgańska będą w stanie zapewnić bezpieczeństwo w państwie, w którym nadal trwają walki z rebeliantami (głównie z talibami)? Czy pozostawienie pod koniec 2014 roku w Afganistanie tylko około 15 tysięcy amerykańskich żołnierzy – co uzgodniono w zawartym pod koniec grudnia 2013 roku „Porozumieniu w sprawie bezpieczeństwa” – wystarczy, aby utrzymać tam przynajmniej dotychczasowy poziom bezpieczeństwa?

NIETYKORZYSTANA SZANSA

7 października 2001 roku wojska amerykańskie stosunkowo szybko wyparły rządzących wówczas Afganistanem talibów z Kabulu i terenów do niego przylegających. Popełniono jednak kilka błędów. Nie wykorzystano na przykład dużego poparcia Afgańczyków dla obecności obcych wojsk w ich kraju, a żołnierze, szczególnie amerykańscy, zaczęli się zachowywać jak okupanci. Talibowie ciągle cieszą się zatem sporą sympatią wśród mieszkańców, głównie Pasztunów. Nie zostali też całkowicie rozbici ani politycznie zneutralizowani. Od 2001 roku cały czas walczą z wojskami koalicji oraz z armią rządową i wszystkimi zwolennikami demokratycznie wybranego na dwie kadencje prezydenta Hamida Karzaja. Można też założyć, że w 2014 roku nic się pod tym względem nie zmieni. Talibowie mają jednak niewielkie szanse na obalenie obecnego rządu i przejęcie władzy.

Wprawdzie wielu Afgańczyków krytycznie ocenia rządzącą ekipę Hamida Karzaja, który w kwietniowych wyborach nie może po raz trzeci ubiegać się o prezydenturę, ale ogromna większość nie chce powrotu do władzy islamskich fundamentalistów. Niektórzy nawet, w obawie przed powrotem talibów do władzy, emigrują z kraju. Największa fala uchodźców miała miejsce w 2001 roku, kiedy wyjechało na stałe ponad 53 tysięcy Afgańczyków. W latach 2004–2007 liczba uchodźców nie przekraczała 10 tysięcy osób rocznie, ale w 2013 roku wzrosła do ponad 41 tysięcy, a po opuszczeniu Afganistanu przez wojska NATO może sięgnąć nawet 60 tysięcy.

Wiele jednak będzie zależało od tego, czy po 2014 roku władzom w Kabulu i wspierającym je żołnierzom amerykańskim uda się zapewnić

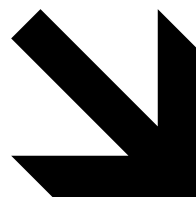
mieszkańcom tego kraju bezpieczeństwo. Zgodnie z podpisanym pod koniec grudnia 2013 roku porozumieniem Amerykanie nie będą jednak mogli wchodzić do afgańskich domów, utrzymywać więzień ani przetrzymywać w nich obywateli tego kraju. Ich kontyngent, w sile do 15 tysięcy żołnierzy, przede wszystkim będzie odpowiedzialny za szkolenie sił bezpieczeństwa. W porozumieniu zapisano także, że Amerykanie nie będą mogli prowadzić operacji innych niż antyterrorystyczne, chyba że zostaną o to poproszeni przez stronę afgańską lub gdy narażone będzie ich życie.

NIERÓWNE WSPARCIE

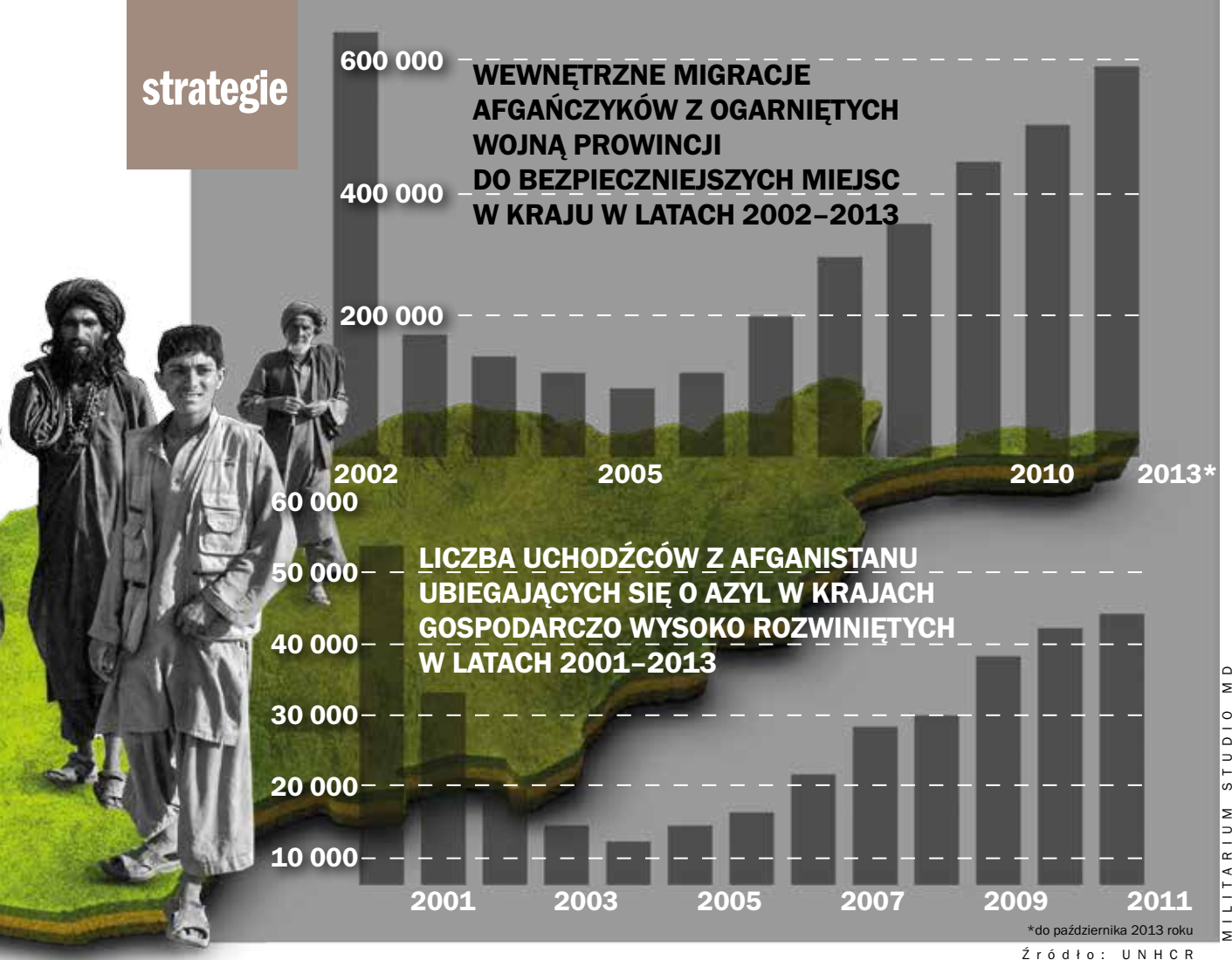
Oczywiście od 2015 roku bezpieczeństwo w Afganistanie będzie zależało przede wszystkim nie od amerykańskich żołnierzy (w 2011 roku było ich w tym kraju aż 100 tysięcy w ramach całego 140-tysięcznego kontyngentu sił NATO), lecz od tamtejszych służb bezpieczeństwa. Tyle że mimo znaczącej pomocy ze strony państw zachodnich, które wydały już sporo pieniędzy na wyposażenie i wyszkolenie Afgańskiej Armii Narodowej, liczącej obecnie 195 tysięcy żołnierzy, i 155-tysięcznej Afgańskiej Policji Narodowej, ich poziom wyszkolenia i profesjonalizm pozostawiają sporo do życzenia. Dość częste są przypadki tak zwanej podwójnej lojalności i ciągle dochodzi do ubytków kadrowych, wynikających nie tylko ze strat w walkach, lecz także z dezercji (według niektórych szacunków liczebność Afgańskiej Armii Narodowej zmniejsza się corocznie o 25–30%, a Afgańskiej Policji Narodowej o 10–15%).

Ponadto armia nie ma lotnictwa bojowego, ciężkiego sprzętu wojskowego, urządzeń do wykrywania bomb ani odpowiednich służb logistycznych i efektywnego wywiadu wojskowego. Wielu ekspertów uważa więc, że po wycofaniu wojsk koalicji z tego kraju trzeba będzie znacznie zwiększyć pomoc, między innymi na dalszą rozbudowę i wyszkolenie afgańskich służb bezpieczeństwa.

Do tej pory największe koszty afgańskiej operacji ponosili Amerykanie, tak więc teraz kolej na kraje Unii Europejskiej. Dotychczasowe wydatki państw unijnych na pomoc humanitarną



Zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego jest warunkiem sine qua non utrzymania w Afganistanie wpływów państw i firm zachodnich, które sporo zainwestowały nie tylko w rozwój tamtejszej infrastruktury, lecz także w górnictwo (głównie w wydobywanie litu, bez którego nie można rozwijać elektroniki).



MILITARIUM STUDIO MD

i utrzymanie bezpieczeństwa wewnętrznego w Afganistanie były dosyć skromne w porównaniu z amerykańskimi. Z całego kontyngentu sił NATO w Afganistanie, w 2011 roku liczącego 140 tysięcy żołnierzy, aż 100 tysięcy stanowili Amerykanie. Obecnie proporcje są zresztą podobne – 60 tysięcy żołnierzy amerykańskich na 87 tysięcy wszystkich. Podobnie jest w innych dziedzinach – aż 40% pomocy zagranicznej udzielanej Afganistanowi przez kraje zachodnie pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, a tylko 15% z krajów Unii (w latach 2002–2011 wydały na ten cel 2,5 mld euro, a w latach 2011–2013 dalsze 600 mln).

Początkowo większość tych środków przeznaczano na zapewnienie wewnętrznego bezpieczeństwa państwa, czyli na szkolenie afgańskich policjantów i wyposażenie ich w nowoczesny sprzęt. Od połowy ubiegłej dekady te proporcje zmieniły się na rzecz rozwoju gospodarczego. Podobnie będzie w latach 2014–2015, jeśli Komisja Europejska zgodzi się na zwiększenie pomocy dla Afganistanu, a zadłużone kraje członkowskie będą w stanie przeznaczyć na ten cel większe środki, co wcale nie jest pewne. Unia Europejska nie zdołała jeszcze opracować nowej strategii pomocy dla tego kraju na najbliższe lata po wycofaniu wojsk koalicji. Decydenci unijni zakładają, że będzie można kontynuować realizację dotychczasowego planu.

Największe obawy budzi jednak to, że Afganistan ciągle nie ma wystarczającego potencjału militarnego do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i poniekąd w tej dziedzinie będzie skazany także na pomoc krajów UE i przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Tymczasem Ameryka-

nie zmniejszyli już w lutym 2014 roku swój kontyngent do 34 tysięcy żołnierzy i do końca roku zaprzestaną prowadzenia wszelkich działań zbrojnych. Dokładnie nie wiadomo też, ilu amerykańskich instruktorów, doradców wojskowych i żołnierzy (głównie sił specjalnych) będzie stacjonować w Afganistanie od 2015 roku (nie mniej niż 10 tysięcy, a nie więcej niż 15 tysięcy).

Spośród krajów Unii Europejskiej Niemcy zadeklarowały, że po 2014 roku utrzymają swój kontyngent, składający się z 800 żołnierzy, i przejmą odpowiedzialność za zapewnienie bezpieczeństwa w północnym regionie. Stany Zjednoczone oczywiście nadal będą udzielać wsparcia żołnierzom sił sojuszników NATO, którzy przez pewien czas pozostaną jeszcze w Afganistanie. Nie będzie to jednak dotyczyć na przykład ewakuacji helikopterami z miejsc zamachów, ponieważ Amerykanie zabierają większość swojego sprzętu latającego, a te maszyny, które jeszcze przez pewien czas zostaną w Afganistanie, mają obsługiwać wyłącznie żołnierzy amerykańskich i, w wyjątkowych wypadkach, funkcjonariuszy Afgańskiej Armii Narodowej.

POLITYCZNA STRATEGIA

Administracja prezydenta Baracka Obamy od pewnego czasu stara się dojść do porozumienia z talibami, aby włączyć ich do pokojowego współzrzedzenia Afganistanem. W ostatnim czasie w tym kraju urosły w siłę jednak także inne ruchy fundamentalistyczne. Te nowe ugrupowania, wywodzące się głównie z ultrakonserwatywnego islamu sunnickiego (salafici), ograniczają się zwykle do walki na are-



nie kulturowej oraz politycznej i na razie nie podejmowały działań zbrojnych. Trudno jednak wykluczyć, że nie rozpoczyna walki o władzę i wpływy po wycofaniu się z ich kraju zachodnich wojsk.

Obecnemu prezydentowi, Hamidowi Karzajowi, udało się utrzymać władzę i względną spójność Afganistanu przez dwie kadencje. W trakcie swoich rządów udowodnił, że jest dosyć skutecznym politykiem, który potrafi sprytnie rozgrywać narastającą niechęć wielu Afgańczyków wobec „zachodnich okupantów”. Nie ufał też Amerykanom. Podejrzał, że potajemnie starają się oni porozumieć z talibami i ich pakistańskimi sponsorami, aby utworzyć niezależne od władz w Kabulu państewko na południu i w ten sposób osłabić Afganistan. Podejrzenia te częściowo okazały się trafne, ale tylko w odniesieniu do kwestii podjęcia rozmów pokojowych przez Amerykanów z talibami w Katarze.

Błędne okazały się jednak przypuszczenia prezydenta Hamida Karzaja, że Amerykanie dążą do osłabienia Afganistanu. Nic bowiem nie wskazuje na to, aby chcieli oni doprowadzić do podziału tego kraju na dwa odrębne państwa. Wręcz przeciwnie – administracja prezydenta Baracka Obamy stara się nie dopuścić do tego, aby po wycofaniu wojsk koalicji w Afganistanie powstała swoista próżnia polityczna, którą wykorzystaliby przeciwnicy obecnego prezydenta.

Sam Hamid Karzaj po dwóch kadencjach nie może już kandydować na urząd prezydenta, ale chciałby powtórzyć „manewr Władimira Putina” i przekazać władzę zaufanemu następcy. Stara się więc wymusić na USA poparcie dla swojego kandydata w kwietniowych wyborach prezydenckich. Jednocześnie, aby zapewnić i sobie, i jemu szerokie poparcie w kraju, krytykuje niektóre działania zachodnich sojuszników za dużą liczbę ofiar cywilnych w Afganistanie. Trudno przewidzieć, czy tego rodzaju strategia sprawdzi się w wyborach prezydenckich, gdy po raz pierwszy w najnowszej historii Afganistanu może dojść do pokojowego przekazania władzy albo zaufanemu człowiekowi Hamida Karzaja, albo innemu kandydatowi, popieranemu przez rosnące w siłę ruchy fundamentalistyczne.

SYSTEM HYBRYDOWY

Wybory te będą też swoistym testem dla instytucji demokratycznych w Afganistanie, które nie są w tym kraju zbyt silne. Istnieje więc konieczność przeprowadzenia dalszych reform politycznych. Wydaje się jednak, że utrzymanie takiej demokracji, jaka funkcjonuje od dawna w krajach zachodnich, będzie niemożliwe. Najbardziej realnym rozwiązaniem byłby więc system hybrydowy, który łączyłby plemienne struktury władzy z instytucjami demokratycznymi.

Jest jednak jedno „ale” – nawet jeśli powstanie taka hybryda, to nie wiadomo, jaki podział władzy zostanie wówczas dokonany, a także jaką rolę w nowym systemie będą odgrywać talibowie i inne ugrupowania islamskich fundamentalistów. Nie wiadomo też, jak zareagują Stany Zjednoczone – udzielą poparcia nowej formie władzy czy nadal będą dążyć do utrzymania systemu quasi-demokratycznego.

Sytuacja w Afganistanie w dużym stopniu ciągle będzie zależała od polityki USA i innych państw zachodnich.

Dochodzi zatem do pewnego paradoksu – obecnie kraj ten tak samo potrzebuje pomocy, jak na początku minionej dekady, kiedy wojska koalicji podjęły zbrojną interwencję, określaną mianem dobrej wojny lub misji stabilizacyjnej, która jednak nie przyniosła oczekiwanego efektu. Nadal toczą się w Afganistanie walki, a oddziały talibów nie zostały wyparte z wielu „strategicznych prowincji”. Skoro więc nie pokonały ich wojska koalicji, to trudno oczekiwać, że uda się to afgańskiej armii i policji.

Te formacje w 2011 roku dostały 120 mld dolarów od USA i innych państw koalicji, a obecnie mogą liczyć na pomoc w wysokości zaledwie od 4 do 6 mld dolarów rocznie. Dla porównania w roku fiskalnym 2013 USA udzieliły Izraelowi pomocy na cele wojskowe w wysokości 3,1 mld dolarów. Należy jednak pamiętać, że w amerykańskim Kongresie istnieje silne proizraelskie lobby i dlatego ten kraj od kilkudziesięciu już lat cieszy się poparciem Waszyngtonu. Nie ma tam natomiast podobnej, silnej grupy zwolenników

udzielania bezterminowej pomocy Afganistanowi. Wręcz przeciwnie – nasilają się głosy na rzecz ograniczenia zaangażowania USA w tym kraju i znacznego zmniejszenia pomocy, do 2–3 mld dolarów rocznie. Coraz trudniej jest też przekonać amerykańskie społeczeństwo do tego, że ich żołnierze muszą dalej ginąć w wojnie, której nie sposób wygrać.

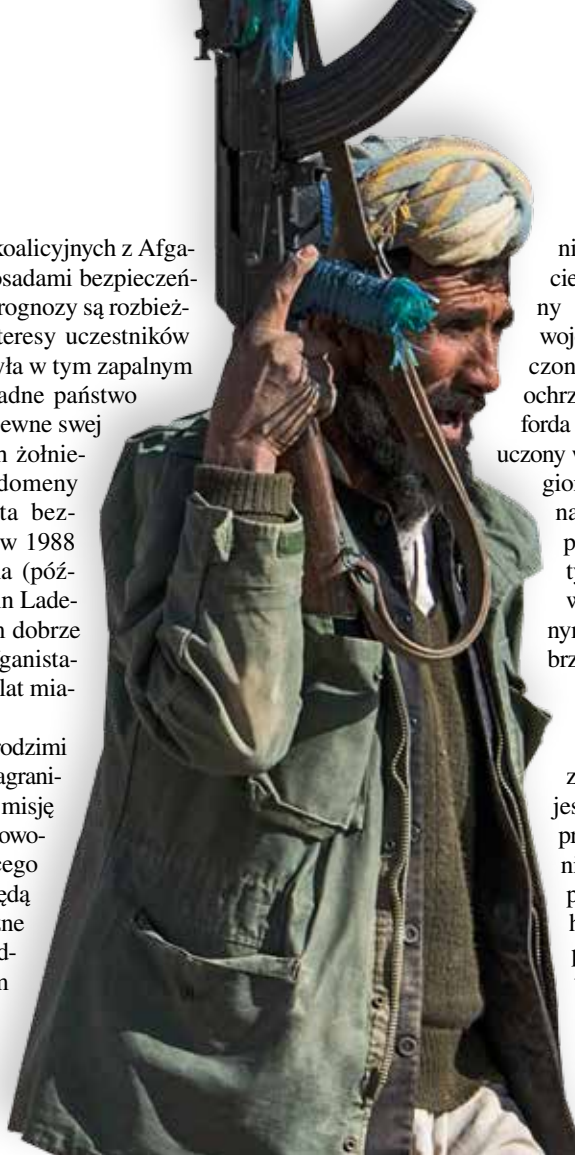
Dlatego administracja Baracka Obamy rozpoczęła w Katarze rozmowy z talibami i dąży do kompromisowego zakończenia tej wojny. Najbliższa przyszłość pokaże, czy te negocjacje przyniosą jakieś wymierne efekty i doprowadzą do pokojowego podziału władzy w Afganistanie w ramach koalicji, w której większość resortów (łącznie z ministerstwem spraw wewnętrznych i obrony) przypadnie obecnie rządzącej partii, a część talibom, jeśli zostaną oni przekonani do idei współrządzenia swoim krajem i utrzymania w nim bezpieczeństwa i pokoju. Taka władza będzie nadal uzależniona od wsparcia zewnętrznego i od poparcia ze strony lokalnych przywódców poszczególnych mniejszości etnicznych. Będzie jednak mogła w większym stopniu niż obecna zapewnić bezpieczeństwo w całym kraju. Jeśli jednak nie dojdzie do porozumienia obecnego obozu władzy z talibami, Afganistanowi grozi anarchia i chaos, nad którymi nie będzie w stanie zapanować dotychczasowy rząd ze swoimi słabymi, pozbawionymi skutecznego wsparcia ze strony żołnierzy koalicji, służbami bezpieczeństwa. ■

DO TEJ PORY NAJWIĘKSZE KOSZTY AFGAŃSKIEJ OPERACJI PONOSILI AMERYKANIE, TERAZ KOLEJ NA KRAJE UNII EUROPEJSKIEJ

PROF. DR HAB. ADAM GWIAZDA JEST EKONOMISTĄ
I POLITOLOGIEM, PRACOWNIKIEM NAUKOWYM
UNIwersytetu KAZIMIERZA WIELKIEGO
W BYDGOSZCZY. ZAJMUJE SIĘ PROBLEMATYKĄ
MIĘDZYNARODOWYCH STOSUNKÓW POLITYCZNYCH
I GOSPODARCZYCH, POLITYKĄ ZAGRANICZNĄ
I BEZPIECZEŃSTWA USA, CHIN, JAPONII, ROSJI I INDII
ORAZ NOWYMI WOJNAMI – O ZASOBY SUROWCÓW,
SŁODKIEJ WODY I ŻYWNOŚCI.

Czy wycofanie wojsk koalicyjnych z Afganistanu zachwieje posadami bezpieczeństwa w sercu Azji? Prognozy są rozbieżne, podobnie jak interesy uczestników nowej gry, jaka będzie się toczyła w tym zapalnym regionie. Przeważa teza, że żadne państwo Azji Centralnej nie może być pewne swej przyszłości po wyjściu obcych żołnierzy z Afganistanu, czyli z domeny Al-Kaidy. Tym bardziej że ta bezwzględna, powołana do życia w 1988 roku przez Abdallaha Azzama (później rozwinięta przez Osamę bin Lade-na) organizacja ma się całkiem dobrze i swobodnie odradza się w Afganistanie, gdzie przez kilka dobrych lat miała ograniczone pole manewru.

Ale czy religijni mężowie – rodzeni afgańscy i ci wspierający ich z zagranicy – zechcą przemocą szerzyć misję zmierzającą do stworzenia środkowoazjatyckiego kalifatu, kierującego się prawdami szariatu, i czy będą sięgać po metody terrorystyczne w dążeniu do obalenia niewygodnych, przeszkadzających im w realizacji celu władz? Amerykański reporter i znawca tematyki środkowoazjatyckiej Joshua Kuchera uważa, że zagrożenie ze strony Afganistanu



nieprzejednanych wrogów we wspólnocie muzułmańskiej. Kreml z jednej strony docenia korzystną, pacyfikującą wojownicze nastroje rolę Stanów Zjednoczonych wśród państw Azji Centralnej, ochrzczonej przez twórcę geopolityki Halforda Mackindera mianem „Heartland” (ten uczony wręcz stwierdził, że kto włada tym regionem, panuje nad światem). Z drugiej natomiast trudno Moskwie tolerować panoszenie się kolosa na swoim, podobnym, zwłaszcza połowie XIX wieku podwórku, traktowanym jako geostrategiczne miękkie podbrzusze. I tak źle, i tak niedobrze.

Zniknięcie potężnego kontyngentu operującego pod wodzą USA z pewnością rozchylił bramy wiodące z Afganistanu na północ, otwierając je jeszcze szerzej na i tak już znaczący przemysł narkotyków. Ułatwi przenikanie przez rozszczerzone granice ugrupowań terrorystycznych. Uzbrojeni dżihadysty będą mogli przeprowadzić się przez Morze Kaspijskie i infiltrować tereny wzdłuż brzegów Wołgi, żeby zniszczyć Rosję. Tamtejsze ministerstwo spraw wewnętrznych dysponuje liczącymi 150 tysięcy ludzi jednostkami, których może być za mało, by się skutecznie przeciwstawić zor-

HENRYK SUCHAR

W kłębowisku zmij

Azja Środkowa to mozaika państw o sprzecznych dążeniach, istna beczka prochu, czyli – jak stwierdził Zbigniew Brzeziński – eurazjatyckie Bałkany.

wcale nie musi być aż tak „horrendalne”, jak to niektórzy przedstawiają, a rozmyślne wywoływanie widma islamskiej agresji i terrorizmu może przywódcom regionu służyć jako pretekst do zdobywania wszechstronnej pomocy z zewnątrz i do odwracania uwagi od poczynąń własnych represyjnych reżimów.

UPIORY MOSKWY

Brak sił natowskich pod egidą USA, stabilizujących sytuację w regionie, może dotkliwie dokuczyć przede wszystkim Rosji, borykającej się z islamską rebelią na północnym Kaukazie: w Dagestanie, Inguszetii i Czeczenii, która od dawna przyczynia się do strat wizerunkowych, finansowych oraz – z powodu brutalnych rozpraw z przeciwnikiem – przysparza Moskwie

organizowanemu najazdowi zdeterminowanych, spragnionych zemsty, owładniętych ideą islamistyczną mudżahedinów.

Obserwatorzy japońscy, którzy pilnie śledzą zawirowania na scenie rosyjskiej, zwracają uwagę, że Rosja może użyć regularnej armii, by stawić czoło bojownikom. Wszak ta już kiedyś pomogła wojskom wewnętrznym w tłumieniu buntu czeczeńskiego, a po zduszeniu oporu strategiczne dowodzenie przekazała resortowi spraw wewnętrznych i Federalnej Służbie Bezpieczeństwa. A przebieg ćwiczeń „Centr 2011” pokazuje, że w razie konieczności wsparcie armii znów będzie możliwe. Manewry prowadzono w centralnym okręgu wojskowym (siedziba w Jekaterynburgu), odpowiadającym między innymi za porządek w Azji Środkowej i kontrolę nad nią.





Ponadto w 2013 roku Duma uchwaliła precedensową ustawę, według której na administrację regionalną sędowano wiele kompetencji w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego, wcześniej zastrzeżonych wyłącznie dla władzy centralnej. To posunięcie zinterpretowano jako element przygotowań do ewentualnych walk z islamistami w kraju.

GORĄCZKOWE ZABIEGI

Moskwa zatem dwoi się i troi, by zabezpieczyć tyły w przededniu ewakuacji oddziałów NATO z Afganistanu. Użyła dyplomatycznych i ekonomicznych środków, by przekonać Kirgizów do wypowiedzenia Amerykanom umowy na dzierżawę bazy Manas. Tyle że sama ma kontyngent wojskowy w Kancie, kirgiskiej miejscowości upamiętniającej niemieckiego osiemnastowiecznego filozofa.

Po długich zakulisowych targach wyjednała też u prezydenta Emomali Rachmona zgodę na przedłużenie do 2042 roku obecności „soldatów” na terytorium Tadżykistanu. A że nie ma nic za darmo, Władimir Putin obiecał darowizny w wysokości 1,3 mld dolarów na rzecz armii i kirgiskiej (85% przewidzianej sumy), i tadżyckiej (reszta). Tę pierwszą doposaży też w działa artyleryjskie, transportery opancerzone i przenośne zestawy rakietowe, a dla drugiej nagrodą za spolegliwość ma być remont sprzętu, unowocześnienie obrony przeciwpowietrznej, a nawet szkolenie oficerów.

Te nakłady mogą się jednak okazać niewystarczające, zwłaszcza że mający newralgiczne znaczenie dla zachowania spokoju w Federacji Rosyjskiej Tadżykistan jest najbiedniejszą republiką w Azji Centralnej. Prawie 40% ludzi żyje tam poniżej ustalonego przez instytucje międzynarodowe progu ubóstwa. Nic zatem dziwnego, że tamtejsze społeczeństwo jest podatne na agitację grup przestępczych czy formacji terrorystycznych. Ministerstwo spraw wewnętrznych ciągle informuje o aresztowaniach Tadżyków, mogących mieć powiązania z Al-Kaidą, i radykałów, zrzeszonych w Islamskim Ruchu Uzbekistanu, również sprzymierzonym z ekstremistami spod znaku bin Ladena (obożującym w kryjówkach tadżyckich i afgańskich). Część bojowników trening przechodzi na terenie Afganistanu i Pakistanu, bo mimo obecności wojsk NATO afgańskie ośrodki szkoleniowe funkcjonują w najlepsze, a po ich wyprowadzce mogą zostać rozbudowane.

Nikołaj Bordiuzha, zajmujący stanowisko sekretarza generalnego Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, stwierdził, że może wtedy wzrosnąć też napięcie w regionie. W założeniu sygnatariuszy, ta powstała w 1992 roku instytucja

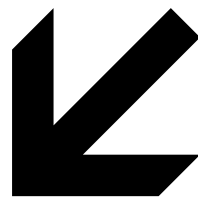
ma być i zbrojnym ramieniem, i tarczą obronną Rosji oraz jej pięciu „partnerów mniejszych”: Białorusi, Armenii, Kazachstanu, Tadżykistanu i Kirgistanu. Na co dzień jej członków chroni przed islamskim fanatyzmem, groźbą wybuchu rewolucji na wzór Arabskiej Wiosny czy przemytem narkotyków.

SOLISTA Z TASZKENTU

Podobnych zagrożeń nie obawia się Uzbekistan, gdzie przed 22 laty założono prototyp Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Przed niespełna dwoma laty Taszcent oficjalnie opuścił szeregi tego gremium, a i wcześniej nie za bardzo angażował się w jego działalność. Teraz prezydent Islam Karimow uchodzi za kluczowego alianta USA w regionie. Udostępnił Amerykanom trasy tranzytowe do przerzutu personelu i zaopatrzenia wojskowego – do i z Afganistanu. W zamian poprosił o wsparcie militarne, deklarując chęć wymiany starego, radzieckiego ekwipunku militarnego na nowy, amerykański. Początkowo Biały Dom nie był skory spełniać postulatów Karimowa ze względu na poważne naruszenia praw człowieka w Uzbekistanie. Ostatnio jednak zmienił zdanie i obiecał armii uzbeckiej między innymi małe bezzałogowce szpiegowskie, gogle noktowizyjne i śmigłowce.

Współpraca supermocarstwa z dawną, strategicznie kluczową republiką ZSRR irytuje Rosję. Stąd jej energiczne starania o wyparcie Amerykanów ze swych dawnych dominiów, o rozszerzenie i zmonopolizowanie wpływów w Kirgistanie i Tadżykistanie (nawiasem mówiąc z różnych powodów skłóconych z Taszcentem). W tej konfrontacji na gorszej pozycji są Tadżycy skazani na łaskę i niełaskę sąsiada. Z bardziej „cywilizowanym” światem łączą ich tylko jeden szlak transportowy, biegnący właśnie przez Uzbekistan, który regularnie blokuje pociągi wypełnione tadżyckimi gasterbeiterami i towarami.

To zresztą niejedyny konfliktogenny czynnik. Jest ich o wiele więcej: spory terytorialne, polityczne i ambicjonalne lokalnych liderów, a przede wszystkim zatargi o wodę. Leżące u jej źródeł Tadżykistan i Kirgistan planują sfinalizować projekty hydrotechniczne (gigantyczne tamy), co może wpływać na dystrybucję wody w Uzbekistanie. Ograniczenie przepływów życiodajnych rzek w dół wywoła spore trudności, między innymi zniszczy uzbeckie rolnictwo, szczególnie wymagające obfitej irygacji plantacje bawełny. Może właśnie dlatego Taszcent zabiega o dobre relacje z Waszyngtonem, upatrując w nim nie tylko strategicznej przeciwwagi wobec Moskwy, ale i mocnego gwaranta dostaw... wody.



**Moskwa nakłoniła
Kirgizów
do wypowiedzenia
Amerykanom umowy
na dzierżawę bazy
Manas.**

U S A F

Republikę czekają ponadto turbulencje na tle zabiegów o sukcesję po schorowanym, starzejącym się Islamie Karimowie. Toczy się tam ostra, bezpardonowa gra o władzę między rywalami. Gdy nadejdzie jej ostatnia runda, może się tam przydać zewnętrzny, silny bezpiecznik, chroniący przed powrotem na arenę radykałów z Islamskiego Ruchu Uzbekistanu.

Starcie konkurencyjnych klanów walczących o schedę po innym nestorze polityki Azji Środkowej, Nursułtanie Nazarbajewie, grozi także Kazachstanowi. Tamtejszy rząd wydaje się jednak bardziej skłaniać ku „mediacji” Moskwy, z którą łączą go więzi w ramach unii celnej (jest w niej jeszcze Białoruś i ma być Armenia).

BRAK SIŁ NATOWSKICH POD EGIDĄ **USA** STABILIZUJĄCYCH SYTUACJĘ W REGIONIE MOŻE DOTKLIWIE DOKUCZYĆ PRZEDE WSZYSTKIM ROSJI

Po opuszczeniu Afganistanu przez wojska koalicji mogą też zapłonąć kazachskie stepy – mimo pieczy Kremla i udziału Astany w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Akty terroru, do jakich doszło parę lat temu, pokazują, że nie jest to miejsce spokojne. Zamachy były całkowitym zaskoczeniem nie tylko dla Nazarbajewa. Nadwężyły przy okazji reputację Kazachstanu, dotychczas postrzeganego jako zwornik stabilizacji całej Azji Środkowej.

PREFERENCJE TALIBÓW

Z regionalnej układanki najbardziej odporny na wstrząsy wydaje się Turkmenistan, wyznający wieczystą „pozytywną” neutralność, ale gospodarczo sprzężony z Federacją Rosyjską – 2/3 błękitnego paliwa eksportowanego z tego gazowego eldorado bierze Gazprom. Zakończenie kampanii NATO w Afganistanie nie będzie musiało mieć negatywnych następstw dla odizolowanego politycznie kraju (w 80% pokrytego przez piaski pustyni Kara-kum).

Turkmenistanem żelazną ręką rządzi teraz Kurbanuły Berdymuchammedow, a wcześniej sprytny wist wykonał poprzedni szef państwa, Saparmurat Nijazow. Aby go nie wciągano w regionalne gry, utrzymywał zażyłe stosunki zarówno z rządzącym wówczas w Kabulu reżimem talibów, jak i z jego zaprzysiężonym oponentem, Sojuszem Północnym, kierowanym przez Ahmada Szaha Masuda.

Teraz, gdy rysuje się opcja przejęcia sterów w Kabulu przez fundamentalistów, Aszchabad może liczyć na ich względy. Na plus zapisano mu także wstrzeźliwość, jaką wykazał jesienią 2001 roku, gdy ruszyła międzynarodowa interwencja, która wysadziła z siodła islamskich fanatyków.

Na dobre notowania u talibów „zasłużyli” też Pakistańczycy, wśród których narodził się ten ruch, a i do dziś są jego protektorem. Pozycja Chin natomiast w dużym stopniu może zależeć od rozwoju wydarzeń. Bo jeśli z Afganistanu zostanie podjęta środkowoazjatycka ofensywa, również Pekin będzie jedną z jej ofiar. I może wiele stracić. Chińczycy zainwestowali bowiem pokaźne kwoty, żeby bez stosowania środków militarnych kontrolować region, i podobnie jak Rosjanie są przeciwni obecności Amerykanów w Heartlandzie. Wcześniej w latach 1979–1989 byli równie krytyczni wobec wtargnięcia ZSRR do Afganistanu, zbroili mudżahedinów zwalczających radzieckich interwentów. W oczach afgańskich ortodoksów Chińska Republika Ludowa ma jednak pewien feler: okupuje muzułmański Sinkiang, dławi aspiracje i prześladowa Ujgurów, będących z nimi w „braterskim” przymierzu. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Rozdarty kraj

Od lat w Pakistanie wybuchają konflikty na tle politycznym, religijnym i etnicznym.

Przedstawiciele pakistańskich władz nie ukrywają obaw związanych z możliwością całkowitego wycofania się do końca 2014 roku wojsk Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z Afganistanu. A jest to coraz bardziej prawdopodobne, ponieważ afgański prezydent Hamid Karzaj nie podpisał dotąd dwustronnego paktu z USA, który regulowałby kwestie związane z dalszą obecnością amerykańskich żołnierzy w jego kraju.

„Pakistan, podobnie jak w przeszłości, będzie musiał zmierzyć się z ciężarem braku stabilności, która może wystąpić w Afganistanie po 2014 roku”, stwierdził w końcu stycznia podczas otwartej debaty w Waszyngtonie Sartaj Aziz, pakistański doradca do spraw zagranicznych i bezpieczeństwa narodowego. Według niego Amerykanie, podejmując kolejne działania w Afganistanie, powinni uwzględnić kwestie bezpieczeństwa jego kraju.

Amerykański sekretarz stanu John Kerry odpowiedział, że Pakistan oczywiście jest ważnym partnerem w działaniach afgańskich: „A wiemy, jak bardzo bezpieczeństwo Pakistanu jest związane z sukcesem w Afganistanie”.

BRAK ZAUFANIA

Pomimo zapewnień o potrzebie współpracy relacjom amerykańsko-pakistańskim towarzyszy nieufność. Jednym z powodów było odkrycie, że w pobliżu pakistańskiego garnizonu przez lata spokojnie żył Osama bin Laden. Amerykanie wysłali w maju 2011 roku w głąb Pakistanu siły specjalne i go zlikwidowali. Nie uprzedzili jednak o tym władz w Islamabadzie, bo obawiali się przecieku.

W USA od dawna panuje opinia, że jednym z powodów niepowodzenia pacyfikacji talibów w Afganistanie jest to, że mają oni bezpieczne schronienia po pakistańskiej stronie granicy. Amerykanie zaczęli zatem przeprowadzać ataki na rebelianckie kryjówki w Pakistanie, do któ-

rych używają bezzałogowych statków powietrznych Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).

W takich operacjach giną nie tylko rebelianci, lecz także cywile, więc te działania budzą sprzeciw większości Pakistańczyków. Zaprzeczenia ataków domagał się od prezydenta Baracka Obamy pakistański premier Nawaz Sharif w czasie wizyty w Waszyngtonie w październiku 2013 roku. Nic jednak nie osiągnął. Co więcej, 1 listopada 2013 roku Amerykanie przeprowadzili następny rajd z wykorzystaniem dronów, podczas którego zabito Hakimullaha Mehsuda, lidera pakistańskich talibów (zginęli też jego kierowca i ochroniarz). Władze USA oferowały za głowę talibskiego przywódcy 5 mln dolarów, ponieważ był on poszukiwany po zamachu, który miał miejsce 30 grudnia 2009 roku w bazie Camp Chapman w prowincji Chost w Afganistanie. Straciło wówczas życie siedmiu pracowników CIA, a sześciu innych zostało rannych.

FIASKO ROZMÓW

Operacja w miejscowości Danda Darpa Khel w Waziristanie Północnym jeszcze bardziej zaostrzyła relacje między Waszyngtonem a Islamabadem. Władze Pakistanu zirytowały się, bo premier Szarif wygrał wybory parlamentarne, obiecując społeczeństwu zakończenie wieloletniej wojny z talibami. Podobno Mehsud miał się spotkać z innymi 25 dowódcami ruchu, aby omówić rządową propozycję porozumienia. Ministerstwo spraw zagranicznych Pakistanu określiło atak jako „nieproduktywny w stosunku do pakistańskich wysiłków na rzecz pokoju i stabilności w tym kraju i regionie”. Jeszcze dosadniej ocenił to zdanie szef tego resortu. Chaudhry Nisar Ali Khan stwierdził, że atak na lokalnego lidera talibów „to nie tylko zabójstwo jednej osoby, lecz »śmierć« wszystkich wysiłków pokojowych”.

Rząd premiera Szarifa uprzedził USA i Wielką Brytanię o zamiarze rozpoczęcia rozmów po-



NA TERENACH PLEMIENNYCH, BĘDĄCYCH POD KONTROLĄ WŁADZ FEDERALNYCH, JEST 100 TYS. ŻOŁNIERZY I CZŁONKÓW FORMACJI PARAMILITARNYCH

PAKISTAN OD PONAD 65 LAT SPIERA SIĘ Z INDIAMI O KONTROLĘ NAD KASZMIREM.

Po dwóch wojnach Islamabad zaczął wspierać rewoltę w indyjskiej części regionu, która wybuchła w 1989 roku. Władze w Nowym Delhi oskarżają pakistańską armię, że pomaga przedostawać się przez linię demarkacyjną zbrojnym grupom rebeliantów. Takie wsparcie może stanowić poważny problem wewnętrzny dla Pakistanu, ponieważ część radykalnych kaszmirskich bojowników ma kontakty z antyrządowymi ugrupowaniami w innych częściach kraju i może wesprzeć ich w działaniach przeciwko władzom.

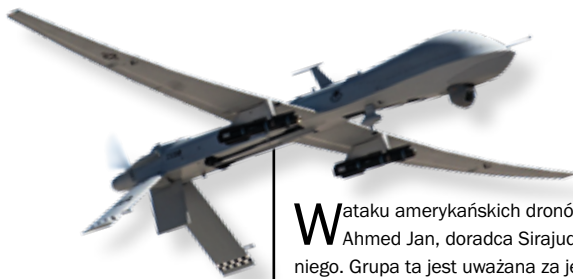
kojowych z talibami, ale nie podał, które grupy rebeliantów były gotowe zasiąść do stołu rokowań. Pakistański Taliban (Tehrik-i-Taliban Pakistan), któremu przewodził Mehsud, to związek różnych zbrojnych grup islamistów, działających na terytoriach plemiennych. Dlatego Saifullah Mahsud, dyrektor think tanku FATA Research Center, w rozmowie z korespondentem Reutersa uznał, że śmierć lidera niewiele zmieni w tej sprawie: „To jest bardzo zdecentralizowana organizacja, która już traciła przywódców we wcześniejszych atakach dronów”, stwierdził ekspert.

Po śmierci Mehsuda sprawa negocjacji wydawała się nieaktualna, ponieważ rebelianci zaczęli myśleć raczej o zemście niż o pokoju. Pojawiły się jednak również opinie, że jego śmierć może okazać się korzystna dla procesu pokojowego. „Hakimullah Mehsud był bardzo kontrowersyjną postacią i miał bardzo wysokie wymagania”, zauważył Saifullah Mahsud.

Mullah Fazlullah, nowy przywódca Pakistańskiego Talibanu, wcześniej dowodził bojownikami w dolinie Swat. To jego ludzie w 2012 roku postrzelili uczennicę Malalę Yousafzai, by odstraszyć dziewczęta od chodzenia do szkół, gdyż talibowie są przeciwni edukacji kobiet (recenzja książki na ten temat na stronie 134). Nowy przywódca talibów tuż po swoim wyborze zasygnalizował, że nie jest skłonny do ugody z Islamabadem. „Nie będzie więcej rozmów, bo Mullah Fazlullah jest przeciwny negocjacjom z pakistańskim rządem”, powiedział korespondentowi Reutersa rzecznik Pakistańskiego Talibanu Shahidullah Shahid. „Wszystkie rządy prowadzą z nami podwójną grę. W imię rozmów pokojowych oszukiwały nas i zabiły naszych ludzi. Jesteśmy w stu procentach pewni, że Pakistan w pełni popiera Stany Zjednoczone w użyciu samolotów bezzałogowych”.

WYMIANA CIOŚÓW

Talibowie zapowiedzieli zemstę za śmierć swego lidera. Poprzednia fala zamachów i ataków w 2013 roku, w których zginęło kilkadziesiąt osób, nastąpiła po tym, gdy 28 maja amerykańskie drony zabiły Wali-ur-Rehmana, zastępcę Meshuda. Wówczas zaatakowano kampus uniwersytecki i szpital w Kwiecie, a po śmierci Mehsuda przewodniczący talibskiej szury jako cele wymienił obiekty rządowe, siły bez- ➔



UDERZENIA W SIATKĘ HAKKANIEGO

Wataku amerykańskich dronów 21 listopada 2013 roku w medresie w prowincji Chajber Pasztunchwa zginął Maulvi Ahmed Jan, doradca Sirajuddina Hakkaniego, lidera powiązanego z talibami ugrupowania zwanego Siatką Hakkaniego. Grupa ta jest uważana za jednego z głównych wrogów sił koalicji w Afganistanie. Wcześniej, 11 listopada, na ulicy w Islamabadzie nieznani sprawcy zastrzelili Nasiruddina Hakkaniego, uważanego za głównego finansistę siatki. Ogółem w ostatnich latach utraciła ona czterech przywódców. We wrześniu 2013 roku w ataku dronów zginął Mullah Sangeen Zadran, a w czerwcu 2012 roku Badruddin Hakkani.

pieczeństwa, policję i liderów politycznych, głównie w prowincji Pendżab. Jednocześnie zapewnił, że nie będą atakowane cele cywilne.

Kiedy 18 grudnia 2013 roku samochód wyładowany materiałami wybuchowymi eksplodował w pobliżu punktu kontrolnego w prowincji Waziristan Północny, zginęło od trzech do sześciu wojskowych, a ponad 30 osób odniosło rany. Kilka dni później armia pakistańska podjęła działania odwetowe.

Najbardziej krwawe w ostatnim czasie zamachy dokonane przez talibów miały jednak miejsce miesiąc później. 19 stycznia 2014 roku w ataku na konwój wojskowy w Waziristanie Północnym zginęło 20 żołnierzy, a następnego dnia samobójca wysadził się w Islamabadzie w pobliżu siedziby dowództwa wojsk lądowych. Życie straciło 13 osób, w tym pięciu żołnierzy. Po tych atakach lotnictwo rządowe ponownie zaczęło bombardować tereny na granicy z Afganistanem.

Jednak w lutym reprezentanci talibów rozpoczęły rozmowy z rządem Pakistanu, ale eksperci wątpią w ich sukces. Nie wierzą, by rebelianci byli gotowi zrezygnować ze swoich strategicznych celów politycznych. Porozumieniu nie sprzyjają też wewnętrzne podziały w tym środowisku. Pomimo rozmów nie ustały ataki na siły bezpieczeństwa, choć nie ma dowodów, że stoją za nimi talibowie.

ODWIECZNY ANTAGONIZM

Rebelia talibów nie jest jedynym konfliktem rozdierającym Pakistan. Choć w wielu publikacjach poświęconych temu państwu pojawia się opinia, że tylko islam łączy mieszkańców prowincji, różniących się etnicznie i kulturowo, to wśród wyznawców tej religii istnieją bardzo silne historyczne podziały. Pakistan jest jednym z miejsc na świecie, gdzie odwieczny konflikt między wyznawcami dwóch głównych jej odłamów, sunnizmu i szyizmu, jest wyjątkowo intensywny.

Regularnie dochodzi w tym kraju do ataków wymierzonych w szyitów, którzy stanowią od kilku do 20% mieszkańców kraju. W 2012 roku zginęło co najmniej 400 członków tej społeczności. Miniony rok był równie krwawy. Tylko w pierwszych dwóch miesiącach w zamachach terrorystycznych

w mieście Kweta, stolicy graniczącej z Iranem prowincji Beludżystan, straciło życie około 200 szyitów. Do równie brutalnych porachunków religijnych dochodzi w portowym mieście Karaczi, stolicy prowincji Sindh. Na początku marca 2013 roku w zamachu na meczet zginęło na przykład 45 szyitów. Karaczi uchodzi za jedno z najniebezpieczniejszych miejsc w Pakistanie. Bardzo aktywni są tam również talibowie, którzy w 2013 roku przyznali się do zastrzelenia wysokiej rangi oficera tamtejszej policji i trzech pracowników prywatnej stacji telewizyjnej oraz przygotowali atak na szefa ochrony prezydenta Asifa Alego Zardarię.

Sunnici również nie mogą czuć się bezpieczni. W styczniu 2013 roku w ich meczecie w północno-zachodnim mieście Mingora wybuchła bomba i zginęły 22 osoby, a ponad 70 zostało rannych. Podobnie jest w wypadku wyznawców innych religii. Kiedy we wrześniu 2013 roku terroryści samobójcy zaatakowali kościół anglikański w Peszawarze, życie straciło 78 chrześcijan.

Pakistan nie jest też bezpieczny dla cudzoziemców. Głośnym echem odbił się w świecie czerwcowy atak na obóz himalaistów w rejonie ośmiotysięcznika Nanga Parbat, w którym zabito dziewięciu turystów. Ten akt terroru zdarzył się w regionie Gilgit-Baltistan, który jest uznawany za w miarę spokojny.

Szczególna sytuacja panuje w Beludżystanie, gdzie oprócz islamistów aktywni są również separatyści. W czerwcu 2013 roku dokonali oni głośnego w całym Pakistanie, a zarazem symbolicznego ataku w górskim mieście Zijarat. Jego celem była Quaid Azam Residency, gdzie w latach czterdziestych XX wieku po poważnej chorobie wypoczywał twórca koncepcji muzułmańskiego państwa obejmującego północne prowincje Indii, Muhammad Ali Jinnah. Dla Pakistanczyków, gdzie jest ciągle żywa pamięć o utracie wschodniej części kraju (dzisiejszy Bangladesz), widmo separatyzmu jest jednym z koszmarów, tym bardziej że Beludżystan, choć ma zaledwie 10 mln mieszkańców, to stanowi ponad 40% terytorium całego kraju. ■

**W 2013 ROKU
ODNOTOWANO
27 UDERZEŃ
AMERYKAŃSKICH
DRONÓW NA CELE
W PAKISTANIE.
ROK WCZEŚNIEJ
BYŁO ICH 47.
OD 2004 ROKU
PRZEPROWADZONO
OD 350
DO 381 ATAKÓW**



ROBERT CZULDA

KARZEŁ GIGANTEM

Seria bolesnych porażek Kataru rodzi pytanie o przyszłe kierunki polityki zagranicznej tego małego, ale niezwykle silnego i wpływowego emiratu.

© DARREN BAKER/FOTOLIA

Czterdzieści lat temu Katar był w oczach Francuzów niczym więcej, jak tylko pustynią z niewielką ilością ropy” – stwierdził jakiś czas temu na łamach „Le Point” francuski dyplomata. Ostatnio sytuacja diametralnie się zmieniła. Szajch Hamad ibn Chalifa Al Sani, sprawujący nieprzerwanie władzę w latach 1995–2013, przekształcił 50-tysięczny Katar w jedno z najbogatszych państw na świecie, giganta w przemyśle gazu ziemnego, a także organizatora czołowych imprez sportowych na świecie, w tym piłkarskich mistrzostw świata w 2022 roku.

Wizja, pragmatyzm i gigantyczne fundusze sprawiły, że politycy katarscy zaczęli być bardzo aktywni na scenie międzynarodowej. Zwiększyli współpracę polityczną i wojskową ze Stanami Zjednoczonymi, które zmodernizowały w Katarze

dwie wielkie bazy lotnicze (wykorzystywane do ataków na Afganistan oraz Irak) oraz przeniosły tam regionalne centrum dowodzenia. Zaczęli włączać się w mediacje pokojowe od Libanu, przez Palestynę, na Sudanie kończąc. Przez cały jednak czas Katar lawirował między różnymi stanowiskami, starał się nie stawać po żadnej ze stron. Jak stwierdził jeden z katarskich polityków, „naszym celem jest uczynienie każdego zadowolonym. Jeśli z jakichś powodów nie możemy tego zrobić, staramy się sprawić, aby każdy był tak samo niezadowolony”.

ROSNAĆE ASPIRACJE

Wybuch Arabskiej Wiosny pozwolił Katarowi wejść na wyższy poziom dyplomatycznej gry. W konsekwencji emirat zaczął prowadzić politykę, którą na pierwszy rzut oka można ➔



O ile do niedawna Katar prowadził politykę zagraniczną opierającą się na bezstronnych mediacjach, o tyle po wybuchu Arabskiej Wiosny emirat zaczął zdecydowanie stawiać na jedną ze stron konfliktu. Posiedzenie grupy kontaktowej w sprawie Libii, Dausze, 13 kwietnia 2011 roku

określić jako schizofreniczną. Z jednej strony Katar promuje utrzymanie status quo na swoim podwórku, czyli na obszarze państw Rady Współpracy Zatoki Perskiej (Arabia Saudyjska, Katar, Oman, Bahrajn, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt). Z tego powodu udzielił wsparcia zbrojnej interwencji pod wodzą Arabii Saudyjskiej przeciwko protestom szyickich obywateli w Bahrajnie w 2011 roku.

Z drugiej natomiast aktywnie włączył się w zmianę sytuacji poza obszarem państw Rady, żeby osiągnąć ambitny cel – tak pokierować Arabską Wiosną, by nowe rządy uznały jego, a nie Arabię Saudyjską czy nawet Stany Zjednoczone, za swojego głównego sojusznika. Pozwoliłoby to Katarowi jeszcze bardziej zwiększyć międzynarodową pozycję, szczególnie kosztem sąsiedniej Arabii Saudyjskiej, z którą od wielu lat rywalizuje. Państwo to mogło zainwestować niemal nieograniczone fundusze, by zrealizować to marzenie.

Kiedy w 2011 roku w Libii wybuchł konflikt, Katar zaangażował się w niego, głosząc górnolotne hasła o prawie do wolności wypowiedzi i prawach człowieka. Emirat samodzielnie dostarczał wybranym przez siebie zbrojnym grupom broń i amunicję. Wysłał nawet licznych „doradców wojskowych”, którzy włączyli się w walkę. Wywołał tym niezadowolenie Stanów Zjednoczonych. Według Waszyngtonu oraz przedstawicieli izraelskich Katar wspierał islamistów i dlatego obecnie w Libii jest tak dramatyczna sytuacja – wybuchła wojna domowa, a fundamentaliści muzułmańscy zyskali niezwykłą siłę.

ZŁE WYBORY

Katar aktywnie zaangażował się także w konflikt Syrii. Był jednym z pierwszych państw na świecie, które oficjalnie wystąpiły przeciwko prezydentowi Baszarowi al Asadowi. Według szacunkowych danych emirat przekazał opozycji pomoc, w tym broń i amunicję, o wartości około 3 mld dolarów. Podobno również w tym wypadku Katarczycy świadomie za partnerów wybrali muzułmańskich radykałów, a nie grupy świeckie. Wydaje się to zrozumiałe – z punktu widzenia Katarczyków najlepsze rządy to takie, które są głęboko osadzone w islamie. Świeckie, a co gorsza demokratyczne rządy nie tylko uniemożliwiałyby współpracę, ale również mogłyby w przyszłości stanowić zagrożenie dla katarskiego autorytaryzmu.

Czy jednak faktycznie można Katar oskarżać o całe zło w regionie, jak to robią niektórzy komentatorzy? Obecne zarzuty Amerykanów wobec emiratu o wspieranie „niewłaściwych rebeliantów” w Libii i Syrii można odczytywać przede wszystkim jako próbę zmazania z siebie winy. Waszyngton w ten spo-

sób nieoficjalnie stara się wyjaśnić, że w obu wypadkach chciał dobrze, ale wszystko zepsuł Katar. Jednak o ile takie tłumaczenie wydaje się mocno naciągane, o tyle trudno nie dostrzec, że zarówno w Libii, jak i w Syrii emirat poniósł porażki.

Obraz geostrategicznych klęsk jest większy, jeśli się weźmie pod uwagę Egipt. Katar, ku niezadowoleniu Stanów Zjednoczonych, dla których Hosni Mubarak był lojalnym i zaufanym sojusznikiem, od początku intensywnie wspierał Bractwo Muzułmańskie (powodując jeszcze większą dezaprobatę Waszyngtonu, zaczął wspierać nawet palestyński Hamas, który otwarcie opowiada się przeciwko pokojowi z Izraelem).

Obalenie w lipcu 2013 roku prezydenta Muhammada Mursiego zmieniło jednak sytuację radykalnie. Nowe władze Egiptu zwróciły Katarowi ponad 2 mld dolarów pomocy i rozpoczęły likwidowanie przekazników katarskiej stacji telewizyjnej Al-Dżazira. Egipski przyczółek został stracony.

NOWE ROZDANIE?

Fiaszko przy realizacji celów, które można nazwać operacyjnymi, sprawia, że spada prawdopodobieństwo osiągnięcia celu strategicznego, czyli podniesienia pozycji Kataru w świecie i zmniejszenia dominacji Arabii Saudyjskiej. Bractwo Muzułmańskie, mające być forpocztą katarskiego przesłania i wpływów, jest w odwrocie, szczególnie w Egipcie. Ucieszyło to Rijad, który zaoferował nowym decydom w Kairze ponad 5 mld dolarów pomocy. Arabia Saudyjska wyprzedziła Katar także w walce o wpływy w Syrii, odzyskując tym samym nieformalny tytuł „regionalnego lidera dyplomacji”. Ostatnią szansą dla Kataru na sukces miał być udział w konflikcie afgańskim. W tym celu zgodzono się, aby w stolicy talibowie utworzyli swoje przedstawicielstwo. Teraz myślą oni podobno o zmianie lokalizacji, a afgański prezydent Hamid Karzaj nie zamierza prosić Kataru o udział w rozmowach pokojowych.

Klęski zbiegły się w czasie ze zmianą władzy. 61-letni szach Hamad ibn Chalifa Al Sani abdykował na rzecz swojego syna Tamima. Razem z emirem odszedł wieloletni szef dyplomacji i twórca obecnej, ofensywnej polityki zagranicznej. Czy doprowadzi to do zmiany w polityce jednego z najważniejszych państw regionu? Jak zawsze w takiej sytuacji, zdania są podzielone. Dominuje jednak pogląd, że nowy przywódca będzie musiał stonować ambicje i ocieplić relacje z Arabią Saudyjską. Wstępny krok został zrobiony – w pierwszą po przejęciu władzy podróż zagraniczną nowy emir wybrał się właśnie do Rijadu. ■



ROSJA

Zbrojeniowe trendy

MARCIN
TERLIKOWSKI

Informacja, którą w lutym 2014 roku podał Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem, że w 2012 roku średnio o 30% wzrosła sprzedaż rosyjskiej broni, nie jest zaskoczeniem. Taką tendencję obserwujemy od kilku lat. Moskwa odzyskuje pozycję z czasów zimnej wojny, gdy była czołowym producentem broni na świecie. W dużej mierze ten wzrost sprzedaży wynika z wprowadzenia w życie planu przebrojenia rosyjskiej armii, zakładającego wydanie na nią do 2020 roku nawet 700 mld dolarów. Było to możliwe także dzięki stopniowemu wprowadzaniu reform rosyjskiego sektora obronnego, krytykowanego dotychczas za korupcję, złą jakość sprzętu i przejadanie publicznych pieniędzy. Przykładem reform związanych z szukaniem oszczędności i efektywności było połączenie w 2013 roku dwóch zakładów produkujących broń strzelecką, między innymi karabiny Kałasznikowa – Iżmasz oraz Iżmech – w jeden koncern o nazwie właśnie Kałasznikow. Dzięki takim krokom Rosja może jeszcze lepiej skorzystać na wzroście popytu na broń na świecie – nie na najbardziej zaawansowane technologie kosmiczne czy drony, ale na proste, niezawodne uzbrojenie, które jest wystarczające dla wielu krajów Azji czy Afryki. Przykładem może być eksport rosyjskich łodzi podwodnych napędzanych silnikami Diesla do Wietnamu i Indonezji. Należy też pamiętać, że Rosja sprzedaje nie tylko słynne z niezawodności i tanie karabinki AK czy proste rakiety przeciwlotnicze krótkiego zasięgu Strzała, lecz także systemy bardziej zaawansowane, takie jak łodzie podwodne typu Kilo, samoloty odrzutowe, Suchoje i MiG-i w różnych wersjach, a nawet nowoczesne systemy przeciwlotnicze S-300. Pozyskanie takiej broni oznacza dla wielu krajów skok jakościowy i nie wiąże się z ogromnymi inwestycjami w najnowocześniejsze uzbrojenie amerykańskie czy europejskie. Już drugi rok z rzędu spada natomiast światowa sprzedaż uzbrojenia i usług wojskowych. Wyjaśnienie jest proste: ponad 50% kupowały Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia, które ze względu na kryzys ograniczyły nakłady na armię, a także kończą kosztowną misję ISAF w Afganistanie. ■

MARCIN TERLIKOWSKI JEST ANALITYKIEM DO SPRAW
BEZPIECZEŃSTWA POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW
MIĘDZYNARODOWYCH.



SYRIA

Reżim przetrwa



RADOSŁAW
BANIA

Nie oczekujemy, że genewskie rozmowy na temat Syrii zakończą się sukcesem. Sądzę, że każda strona będzie chciała pokazać, iż jest gotowa do kompromisu. Trudno się jednak spodziewać, aby w Genewie zapadły jakieś ustalenia. Cel tych rozmów jest niejasny. Społeczność międzynarodowa chce doprowadzić do porozumienia między siłami antyasadowskimi a prezydentem Baszirem al-Asadem, ale nie określa, na czym to porozumienie miałoby polegać. Dla opozycji i państw zachodnich takim celem miałoby być zakończenie kryzysu oraz upadek prezydenta Asada. Reżim nie jest poddany presji, pozostaje zwarty wewnętrznie i utrzymuje dość silną pozycję, a Asad nie ma interesu, aby pójść na ustępstwa. Opozycja jest podzielona i mimo że nadal toczą się walki, nie jest w stanie doprowadzić do przełomu militarnego. Nie wiadomo, kiedy dojdzie do przesilenia. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to trwanie obecnego konfliktu. Odzywają się głosy, że Zachód powinien przyzwyczaić się do myśli, że Asad może wygrać tę wojnę domową. Pojawienie się ugrupowań fundamentalistycznych, które walczą przeciwko reżimowi, było kubłem zimnej wody, aby ostudzić antyasadowską politykę. Wygląda na to, że reżim przetrwa, choć wojna domowa doprowadziła w Syrii do wielkiej katastrofy humanitarnej. Czy byłaby możliwa interwencja zbrojna? Uważam, że interwencja humanitarna jest wątpliwa. Kto miałby ją przeprowadzić? USA przyjęły politykę poszukiwania rozwiązania dyplomatycznego. Niepewne jest wykonanie przez Syrię rezolucji ONZ w sprawie pozbycia się broni chemicznej, ale wątpię, żeby to był powód do interwencji. Syria może liczyć na wsparcie Iranu, Chin i Rosji. Biorąc pod uwagę uwarunkowania geopolityczne, trudno oczekiwać, aby w najbliższym czasie była zgoda na interwencję w Syrii. Trzeba także brać pod uwagę sprzeciw społeczeństw europejskich wobec kolejnej wojny. Prezydent Barack Obama zapewne nie chciałby zostać zapamiętany jako przywódca, który do niej doprowadził i zdestabilizował sytuację na Bliskim Wschodzie. ■

DOKTOR HABILITOWANY RADOSŁAW BANIA
Z KATEDRY BLISKIEGO WSCHODU I AFRYKI
PÓŁNOCNEJ UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO.

**wojny
i pokoje**



PIOTR BERNABIUK, JAROSŁAW RYBAK

| XX WIEK |

PRZECIWATOMOWE KOMPANIE

Gdy przed dwudziestoma laty
niespodziewanym rozkazem rozwiązano
kompanie specjalne, weterani oddziału
Commando zapowiedzieli, że spalą Belweder.



ARCH. STOWARZYSZENIE 62KSPEC

→ PRZECIWATOMOWE KOMPANIE



Z piasku, gałązek i szyszek powstał „stół plastyczny”. Trwa omawianie zadania dla 62 Kompanii Specjalnej.



Komandos z 62 Kompanii Specjalnej strzela z karabinka wyposażonego w tłumik dźwięku.

Ciemno było jak w dupie, ponure koszary, a wejście do budynku kompanii oznakowano zdechłym szczurem wiszącym na kłamce” – tak zapamiętali pierwsze chwile w bydgoskim kompleksie żołnierze tworzonej tam w listopadzie 1967 roku 56 Kompanii Specjalnej. W ramach przeformowania przeniesiono ich z 5 Kompanii Rozpoznawczej 1 Batalionu Szturmowego w Dziwnowie.

W tym samym mniej więcej czasie podporucznik Andrzej Żdan przywiózł swym samochodem do Bolesławca pięć osób kadry zawodowej powstającej tu 62 Kompanii Specjalnej. Trzynastu żołnierzy służby zasadniczej, pozostałość 4 Kompanii Specjalnej dziwnowskiego batalionu, dojechało pociągiem.

Dowództwo bydgoskiej kompanii objął podporucznik Piotr Kokoszka, a bolesławieckiej podporucznik Stanisław Trela. Tej jesieni narodziła się nowa era w historii Wojska Polskiego – powstały jednostki specjalne, których żołnierze w razie wybuchu wojny mieli stanąć przed niezwykle trudnym, z założenia niemalże samobójczym zadaniem.

ODPOWIEDŹ NA ZAGROŻENIE

W latach sześćdziesiątych XX wieku polscy stratedzy coraz lepiej zdawali sobie sprawę z tego, jak ważną rolę w wypadku konfliktu zbrojnego między siłami Wschodu i Zachodu będzie odgrywało rozpoznanie strategiczne i operacyjne. Nowe zagro-



Poranek w czasie ćwiczeń z bytowania 62 Kompanii Specjalnej



Komandosi 56 Kompanii Specjalnej na szkoleniu poligonowym

COMBAT 56

w ugrupowaniu przeciwnika na głębokości od 15 do 150 km. Trzecia kompania, powstająca w Krakowie, z numerem 48, była skadowana i praktycznie stanowiła pluton.

Zgodnie z instrukcjami, które otrzymywały jednostki, komandosi mieli organizować i prowadzić działania specjalne „w warunkach długotrwałego przebywania w ugrupowaniu nieprzyjaciela, przy silnym i aktywnym przeciwdziałaniu jego wojsk”. Do zadań dywersantów należało rozpoznawanie silnie chronionych, zabezpieczonych zaporami inżynieryjnymi i sygnalizacyjnymi obiektów, niszczenie wyrzutni raketowych, samolotów, urządzeń elektronicznych, stanowisk dowodzenia i węzłów łączności.

W szkoleniu wiele czasu poświęcano na poznawanie armii przeciwnika na kierunku operacyjnym północnonadmorskim i jutlandzkim, obejmującym NRF, Danię, Belgię i Holandię. Komandosi mieli uczyć się rozmieszczenia na tym terenie magazynów uzbrojenia i amunicji, w tym głowic jądrowych, a także obiektów cywilnych o charakterze strategicznym, takich jak rurociągi paliw płynnych. Żołnierze na pamięć znali konstrukcję czterech śluz, trzech mostów kolejowych, dwóch drogowych i dwóch kolejowo-drogowych na Kanale Kilońskim oraz topografię kanału. Stąd ośrodek przeprawowy na poligonie w Drawsku nazywano wówczas Kanałem Kilońskim, a po-

JESIENIĄ 1967 ROKU NARODZIŁA SIĘ NOWA ERA W HISTORII WOJSKA POLSKIEGO – POWSTAŁY JEDNOSTKI SPECJALNE, KTÓRYCH ŻOŁNIERZE W RAZIE WYBUCHU WOJNY MIELI STANĄĆ PRZED NIEZWYKLE TRUDNYM, Z ZAŁOŻENIA NIEMALŻE SAMOBÓJCZYM ZADANIEM

żenie na polu walki stanowiły wówczas rakiety taktyczne wyposażone w głowice jądrowe. Do ich zwalczania była potrzebna formacja znakomicie wyszkolonych komandosów, przygotowanych do skrytego przerzutu i działania w ugrupowaniu przeciwnika, którzy rozpoznają drogi marszu, rejon koncentracji oraz stanowiska startowe, a następnie zniszczą groźną broń, zanim zdąży ona opuścić wyrzutnię.

System jednostek rozpoznania dalekiego zasięgu i dywersji miały tworzyć bataliony radioelektroniczne oraz kompanie specjalne, po jednej w każdym z okręgów wojskowych, rozwijane w czasie „W” do rozmiarów armii. Kompanie 56 i 62 nie były zbyt liczne. Przykładowo, etat pokojowy Pięćdziesiątej Szóstej przewidywał 107 żołnierzy, a w wojennym jednostka rozrastała się do 252 osób, z których formowano 12 grup specjalnych i trzy pływaki bojowe, mających działać

zmianie sojuszników przemianowano go nieoficjalnie na Kanał Wołga–Don.

TAJNE PRZESZ POUFNE

Kompanie specjalne miały być utajnione, a pojawienie się bordowych beretów w Bolesławcu i Bydgoszczy niweczyło to założenie. 62 Kompania Specjalna już na początku borykała się z problemami z kamuflażem, bo dla żołnierzy przybyłych z Dziwnowa włożenie „zajacowej” czapki z daszkiem było poniżej ich godności. Komandosi się jednak nie ugięli i po wielu



perypetiach pozostali przy swoich beretach. W Bydgoszczy sprawę kamuflażu załatwiono znacznie szybciej. Ciekawskim wyjaśniano, że jest to superkompania ochrony sztabu POW.

Wspólnym kłopotem obu jednostek w tym czasie było zdobywanie materiałów do szkolenia i odpowiednich kandydatów na komandosów. Za rozkazami o formowaniu kompanii nie podążał specjalistyczny sprzęt i odpowiednia odzież. Królowała wówczas prowizorka. Wszelkie braki natury technicznej przez kolejne lata nadrabiano jednak pewnego rodzaju fanatyzmem szkoleniowym i nieograniczoną wręcz fantazją.

Kadra kompanii pochodziła z dziwnowskiego batalionu szturmowego, gdzie nie tylko szeregowi i kaprale, lecz także oficerowie przechodzili niezwykle twardą szkołę. Znacznie gorzej było z żołnierzami służby zasadniczej. Wcielano poborowych z kategorią zdrowia „A”, przeważnie ludzi rozgarniętych, ambitnych, ale właściwej selekcji dokonywano dopiero w trakcie szkolenia.

TWARDA SZKOŁA

Starszy sierżant Jan Kusek, jedna z legend 62 Kompanii Specjalnej, a potem wychowawca kilku pokoleń kandydatów na komandosów, żołnierzem służby zasadniczej został w latach siedemdziesiątych: „Sprowadzono nas do poziomu listew podłogowych i potem z tego rzeźbiono zwiadowcę. Szybko nastąpiła weryfikacja romantycznej, wyidealizowanej opinii o komandosach. Miałem świadomość, że w czasie unitarki ze 120 facetów wybiorą 30 i postanowiłem znaleźć się wśród nich”.

Po unitarce, stanowiącej wstępne sito, żołnierze przechodzili do plutonów specjalnych, gdzie zostali wymieszani z doświadczonymi kolegami. Tam było jeszcze trudniej niż na początku, bo gdy kończyły się wypełniające dzień zajęcia, po południu rzeźbienie przejmowali „starzy”. Nie było tak fantastycznego zadania, którego „młodzi” nie mogliby wykonać. „Podoficer krzyczał, że schody zostały zaminowane i na posiłki wyskakivaliśmy przez okna”, opowiada sierżant.

Podobnie było w 56 Kompanii. Sierżant Leszek Gębiak wspomina, jak sierżant Józek Jezierski zorganizował w świetlicy zawody bokserskie: „Żołnierzy podzielonych według wagi na osiem kategorii ustawiał w dwóch szeregach. Potem pierwszy szereg dostawał rozkaz w tył na lewo marsz... I najmniej tłukli się z najcięższymi. Wcześniej nie wiedziałem, że można po ciosie fruwać w powietrzu. Oczywiście mieliśmy pomoc medyczną! Sanitariusze wsadzali zemdlonego do koryta w umywalni i odkręcali zimną wodę”.

Tych wręcz nieprawdopodobnych dziś opowieści na temat sposobów szkolenia można we wspomnieniach byłych żołnierzy kompanii specjalnych znaleźć mnóstwo. Nie było jednak wówczas lepszego sposobu na oddzielenie ziarna od plew. Okazało się też, że te metody były skuteczne, bo po dwóch latach służby do cywila odchodzili niesamowici ludzie.

Do historii 62 Kompanii Specjalnej przeszedł major Andrzej Żdan, dowódca uważany za twórcę jej potęgi. Był niezwykle wymagający, a nawet wręcz bezwzględny, ale najczęściej wymagał od siebie samego. Maszerował razem ze swymi ludźmi, jadł to samo co oni i razem z nimi nocował pod gołym niebem. Zdarzało się, że gdy jakiś żołnierz sprawiał kłopoty, major zapraszał na rozmowę jego rodziców: „Wzywam rodziców przynosiło lepsze efekty niż prokuratora. Kiedyś przyjechał ojciec niezdyscyplinowanego żołnierza. Posłuchał, przeprosił za syna i chciał, żeby na chwilę zostawić ich samych. Jak mu wyciął

w pysk, to chłopak parę dni chodził opuchnięty. Ale się uspokoił” – wspomina major Żdan. Żołnierze bali się go jak ognia, ale zarazem bez wahania poszliby za nim w ogień.

Mordercze szkolenie żołnierzy i zgrywanie systemów owocowało sukcesami w ćwiczeniach, podczas których komandosi podgrywali siły przeciwnika. Dywersanci niczym wilki przeżykali przez poligony, atakowali zniemacka, porywali dowódców, zdobywali dokumentację, „niszczyli” obiekty. Bardzo rzadko wpadali w zastawione sieci. System się sprawdzał, a opowieści, z których każda byłaby znakomitą scenariuszem filmu sensacyjnego, zarówno z lat siedemdziesiątych, jak i następnego dziesięciolecia, można by mnożyć bez końca.

Jesienią 1984 roku komandosi z Bolesławca podgrywali przeciwnika w trakcie ćwiczeń Wojsk Ochrony Pogranicza. Polowanie na dywersantów, mimo wsparcia milicji, zakończyło się wówczas fiaskiem. Podobnie było na ćwiczeniach „Czerwiec ’85”. Mimo intensywnych działań trzech brygad obrony terytorialnej, wojsk lądowych, Straży Ochrony Kolei i grupy przeciwterrorystycznej MSW, „terroryści” z 62 Kompanii i współpracujące z nimi grupy bezkarnie sieli zamęt w szeregach „wroga” – komandosi „wysadzili” między innymi zapórę w Solinie, most na Wiśle i elektrownię Połaniec. W 1989 roku na rozgrywanych z wielkim rozmachem i na ogromnej przestrzeni, od Pustyni Błędowskiej po Bieszczady, ćwiczeniach pojawili się wszyscy komandosi – 1 Batalion Szturmowy oraz 62, 56 i 48 Kompania Specjalna. Pięć grup specjalnych wyłonionych z tych jednostek działało na terenie Opola, Brzegu i Nysy. Komandosi po raz pierwszy niejako wyszli z lasu i zaczęli działać w miastach!

Lata osiemdziesiąte były wejściem w nową epokę. 56 Kompanię Specjalną po ogłoszeniu stanu wojennego wykorzystano do działań w Gdańsku. Później przeniesiono z Bydgoszczy do Szczecina. Przez tę niespodziewaną przeprowadzkę stracono sporo ludzi, szczególnie ze starszego pokolenia, i tworzenie potencjału jednostki zaczynało się niemalże od zera. Był to jednak też początek czegoś nowego, lepszego. Nadchodziły dobre czasy. Major Jan Kempa, sprawujący pieczę nad 56 KS z ramienia Oddziału II Pomorskiego Okręgu Wojskowego, i szkoleniowiec jednostki major Roman Żołnowski rozpoczęli „wyprowadzanie grup specjalnych szczebla armijnego z lasu”. Przygotowane i prowadzone przez nich ćwiczenia „Kaskada” zakładały działanie komandosów w obiektach o znaczeniu strategicznym znajdujących się w miastach. To była nowość w tamtych czasach i pozwoliła na urealnienie szkolenia.

POCZĄTKI ZAWODOWSTWA

Koniec lat osiemdziesiątych przyniósł nie tylko zmianę sojuszy, lecz także rewolucję w siłach zbrojnych. W okręgowych kompaniach specjalnych oraz w lublinieckim batalionie powołano specjalne grupy kadrowe, pierwszych komandosów zawodowców, których zadaniem była organizacja ruchu partyzancckiego, akcji dywersyjnych i specjalnych na obszarze własnego kraju, zajętego przez przeciwnika. Nacisk położono na działania agenturalne, wywiadowcze i umiejętności organizowania działań dywersyjno-psychologicznych w dużych skupiskach ludzkich. Zakładano, że komandosi będą mieli doskonałe rozeznanie w terenie, wsparcie miejscowej ludności, przygotowane zawczasu schowki ze sprzętem i urządzone bazy. Już nie działali na terenie Jutlandii, Zagłębia Ruhry czy kanałów holenderskich, lecz we własnym kraju.

W 1994 ROKU ROZWIĄZANO KOMPANIE SPECJALNE. JEDNYM ROZKAZEM ZNIWECZONO WYSIŁEK LUDZI TWORZĄCYCH ELITARNE JEDNOSTKI

Nowa strategia działań specjalnych przyniosła konieczność zmiany norm taktycznych i kryteriów szkoleniowych, odejścia od anachronicznych instrukcji prowadzenia działań bojowych. Niestety, za rozkazem z góry nic niemal nie przyszło – ani program szkolenia, ani pieniądze. Nie było odpowiedniego zaplecza szkoleniowego i socjalnego. Po raz kolejny okazało się, że największym atutem żołnierzy jest przede wszystkim zapał.

Przed świtem do kompanii przychodził dowódca plutonu porucznik Piotr Patalong i żołnierze zaczynali dzień dziesięciokilometrowym biegiem, po którym wpadali na halę, żeby się trochę „poprzewracać”. Po walce była strzelnica. Za pudła komandosi dawali pieniądze, za które później kupowano dodatkowy sprzęt. O dziesiątej czas na pływanie. Basen mieli za friko, bo zapracowały na niego chłopaki ze służby zasadniczej, szorując szklane ściany. Zajęcia żołnierze kończyli po południu, ale to nie koniec pracy – kiedy wracali do internatu, szyli, majsterkowali, uczyli się niemieckiego i angielskiego.

Major Arkadiusz Kups, szkoleniowiec kompanii, z sentymentem wspomina tamte czasy: „Ściągaliśmy co się dało, niedostępne jeszcze wówczas instrukcje brytyjskie, amerykańskie i izraelskie... Ćwiczyliśmy prowadzenie ognia po wysiłku. Ludzie zapomnieli, co to stanowisko strzeleckie i komendy otwarcia ognia. Wchodzili na obiekt i czyścili przestrzeń”.

Widzieli w działaniu Czechosłowaków, Węgrów, Rosjan. Teraz ściągali literaturę zachodnią i nawiązywali jeszcze nie całkiem legalne kontakty ze szkoleniowcami z zagranicy. Mi-

mo niezliczonych trudności z miesiąca na miesiąc powstawał nowoczesny, prosty i skuteczny system. To była kolejna epoka fantastycznych ludzi i fanatycznego szkolenia. Ton narzucali tacy żołnierze, jak Piotr Patalong, później generał i dowódca wojsk specjalnych, major Arkadiusz Kups, twórca systemu Combat '56 i Selekcji, Tomasz Łysek, dziś pułkownik, twórca rewolucyjnego kursu Patrol. Z zespołów kadrowych wkrótce zaczęto werbować podoficerów i oficerów do tajemniczej formacji... Powstawała wówczas jednostka wojskowa GROM.

NA BELWEDER!

W roku 1993 coraz głośniejsz mówiono o konieczności rozwoju sił specjalnych, o rozwinięciu kompanii specjalnych w bataliony... Wszyscy byli dobrej myśli, tym bardziej że właśnie wtedy zdarzyło się coś niezwykłego: „Dla zachowania w pamięci bohaterskich czynów żołnierzy z II wojny światowej 62 Kompania Specjalna, decyzją ministra obrony narodowej, przejęła dziedzictwo owianej wojenną chwałą, odznaczonej Orderem Wojennym Virtuti Militari, 1 Samodzielnej Kompanii Commando i przyjęła nazwę wyróżniającą »Commando«”.

Do Bolesławca przyjechali z Argentyny, Wielkiej Brytanii, Kanady, Niemiec i USA starzy komandosi. Byli szczęśliwi i dumni, że po pół wieku od zakończenia wojny elitarna jednostka wojskowa w Polsce przejęła ich tradycje. W koszarach odsłonięto obelisk upamiętniający poległych w walce komandosów, a weterani przekazali swój sztandar. W czasie uroczystości Leonard Licht, prezes stowarzyszenia weteranów kompanii Commando, mówił: „Do niedawna zdawało się, że legenda Commando skończy się razem z nami. Któż mógł wiedzieć, że nadejdzie chwila, iż legendę polskiego komandosa przejmie żołnierz wolnej niepodległej Polski?”.

Niespełna dwa miesiące później, 8 listopada 1993 roku, do dziś utajnionym zarządzeniem generała broni Tadeusza Wileckiego, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego WP, rozwiązano wszystkie polskie pododdziały specjalne, a 1 Batalion Szturmowy przeformowano w 1 Pułk Specjalny.

Ruszyła lawina protestów. Komandosom z odsieczą przyszyły media. Major Andrzej Żdan napisał list do prezydenta Lecha Wałęsy, a kombatanci, nie tylko z kraju, lecz także z USA i z Wielkiej Brytanii, wysyłali pisma do władz. Dolnośląskie „Słowo Polskie” alarmowało: „Weterani kompanii Commando z Chicago zapowiedzieli, że w obronie 62 Kompanii spalą Belweder”. W końcu wojskowi decydenci postanowili, że na cześć wojennych komandosów spod Monte Cassino 1 Pułk Specjalny będzie – o czym dziś już niewiele pamięta – nosił nazwę wyróżniającą „Komandosów”.

Z Bolesławca do Lublińca, gdzie przeniesiony z Dziwnowa batalion szturmowy rozwijał się w 1 Pułk Specjalny Komandosów, przeszło zaledwie kilkunastu ludzi z Bolesławca, a ze Szczecina bodajże trzech. Co się stało z innymi? Część rozpoczęła służbę w 6 Brygadzie Desantowo-Szturmowej, garstka znalazła się w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej.

Niejako na pamiątkę został rozwijany przez Arkadiusza Kupsa system taktyczny Combat '56. W Bolesławcu zaś do dziś przetrwała piękna tradycja spotkań pod pomnikiem upamiętniającym przekazanie najpiękniejszych tradycji polskich komandosów jednostce, którą niemalże w tej samej chwili rozwiązano. ■

➤ Więcej o kompaniach specjalnych w książkach Piotra Bernabiuka „Mjr Kups o 56 Kompanii Specjalnej” i Jarosława Rybaka „Commando.pl”

IX WROCŁAWSKIE SPOTKANIA MODELARZY KARTONOWYCH

XI Złot Forumowiczów „Konradusa” Konkurs i wystawa modelarska

W PROGRAMIE:

1. Konkurs i wystawa modeli kartonowych
2. Warsztaty dla dzieci
3. Pokazy innych form modelarstwa
4. Giełda modelarska
5. Prezentacje komputerowe modeli 3D
...oraz wiele innych atrakcji.

Przyjmowanie modeli:

Piątek godz. 16.00 - 19.00

Sobota godz. 9.00 - 14.00

Zwiedzanie wystawy:

Sobota godz. 10.00 - 18.00

Niedziela godz. 9.00 - 13.00



**WSTĘP I UDZIAŁ
BEZPŁATNY**

6 - 8 czerwca 2014

CENTRUM EDUKACJI KULTURALNEJ

DZIECI I MŁODZIEŻY

WE WROCŁAWIU ul. KOŁŁATAJA 20

WWW.WAK.KONRADUS.COM



PATRONAT MEDIALNY



konflikty.pl
portal historyczno - militarny



PRZYJACIELE WSMK 2014



Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyczynili się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.

Prezent urodzinowy

Kiedy ucichły odgłosy II wojny światowej, nastał czas poboru do armii w obronie wolnej Ojczyzny. Polski żołnierz, dumny z dokonań starszych kolegów, ojców i braci, z oddaniem godnym bohaterów składał społeczeństwu wraz z przysięgą młode życie. Środce doświadczeni okrucieństwami okupanta żołnierze wolnej Polski sumiennie wykonywali swoją powinność, tak aby po zwolnieniu z obowiązkowej służby wojskowej z dumą wracać do koszarowej przeszłości. Pozytywnie zapisani w trudnej historii ponownie odradzającego się państwa, bezskutecznie i z zacięłością barbarzyńcy na przestrzemi dziejów wymazywanego przez sąsiadów z mapy świata, stanowią wzór dla obecnych pokoleń. Oto sylwetka jednego z nich. Dziś pozostaje wśród nas w najlepszych wspomnieniach. „Polska Zbrojna” pozwala bezimiennym wyjść z cienia, dołączyć i Ty – żołnierzu Polsce oddany.

Ojcu – Władysławowi Kowalczykowi – w 90. rocznicę urodzin
st. chor. sztab. rez. mgr Marek Kowalczyk

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Pójdę na śmierć odważnie, choć niewinnie...

Był asem przedwojennego kontrwywiadu i bohaterem walk o Hel. Niemcy nigdy mu tego nie zapomnieli. Zginął na gilotynie, a jego ciało zostało przekazane uniwersytetowi jako pomoc naukowa.

Niewiele po nim zostało. Powycierana na rogach zielona papierośnica, szczotka, zapalniczka z inicjałami AK, nakaz zatrzymania wydany przez władze w Berlinie – na różowym papierze rzędy blaknących liter, pod spodem pieczęć, podpis. „Kilka lat temu przedmioty te przekazali nam jego bliscy”, tłumaczy Alicja Bittner z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Wcześniej przez lata walczyli o to, by rozwikłać tajemnicę związaną z ostatnimi chwilami jego życia i śmierci. Chcieli się dowiedzieć, co się stało z jego ciałem, bo kapitan Antoni Kasztelan, przedwojenny as polskiego kontrwywiadu i bohater walk o Hel, nie ma nawet prawdziwego grobu.

MAJĄTEK DLA RZECZYPOSPOLITEJ

Kasztelan przychodzi na świat we wsi Gryżyna w Wielkopolsce. Jest rok 1896. Polski nie ma jeszcze na mapach, ale wcale nie mała grupa wierzy w to, że wkrótce to się zmieni. Antoni do nich później dołącza i szybko płaci za to wysoką cenę. Pruskie władze relegują go z kolejnych szkół za kolportowanie polskojęzycznych ulotek, współpracę z polskimi kółkami harcerskimi i sportowymi. Ostatecznie udaje mu się ukończyć wyższą szkołę dla chłopców w Kościanie. Wkrótce zostaje wcielony do niemieckiej armii i wysłany na front. Walczy pod Verdun, gdzie zostaje ranny. Po wojnie wraca do domu, ale rok później znów wkłada mundur, tym razem polski. Kasztelan bije się wówczas w powstaniu wielkopolskim. Z wojska nie odejdzie już, aż do śmierci.

Kończy szkołę podchorążych w Poznaniu i otrzymuje promocję oficerską w korpusie piechoty. Jednocześnie cały swój majątek – 20 tys. zł – przekazuje na rzecz Skarbu Państwa. Jego kariera nabiera rozpędu z każdym rokiem. W 1931 roku Kasztelan trafia na Wybrzeże. Zostaje referentem, a potem kierownikiem Referatu Informacyjnego Dowództwa Floty w Gdyni. Tak rodzi się superagent Kasztelan.

POSTRACH AGENTÓW

Lata trzydzieste XX wieku. Niemcy i Związek Radziecki konsekwentnie budują militarną potęgę. Hitler coraz bardziej

otwarcie mówi o swoich terytorialnych ambicjach. Stalin, choć lansuje ideę „socjalizmu w jednym kraju”, tylko czyha na dogodny moment, by ruszyć z Armią Czerwoną na zachodnią Europę. Wojna jest nieunikniona. Właściwie już się toczy – tyle że nie na polach bitew, lecz po cichu, między wywiadami. Polskie wybrzeże jest infiltrowane, zwłaszcza przez agentów niemieckich. Ludzie Kasztelana z nimi walczą. Rozbijają kilka szpiegowskich siatek, czym wywołują furie w Berlinie. Kasztelan trafia na czarną listę.

Wojna wybucha we wrześniu 1939 roku. Od pierwszych dni niemieckie wojska spychają Polaków do głębokiej defensywy. Wkrótce do najazdu przyłączają się Sowieci. Padają kolejne miasta, kapitułuje Warszawa. Najdłużej broni się Hel. Tam właśnie walczy Kasztelan. Rejon umocniony jest atakowany z powietrza i morza. 12 września zostaje odcięty od lądu. Wreszcie staje się jasne, że dalsza obrona nie ma sensu. 1 października komandorzy Stefan Frankowski i Marian Majewski jadą do sopockiego Grand Hotelu, by podpisać akt kapitulacji. Towarzyszy im kapitan Kasztelan.

Kiedy przedstawiciele dwóch armii zasiadają naprzeciw siebie w hotelowym pokoju, ktoś robi im zdjęcie. Kasztelan siedzi bokiem do aparatu. Jest skupiony i smutny. Wcześniej zrezygnował z szansy, by ewakuować się w głąb lądu. Wkrótce zostanie poddany najcięższej próbie w swoim życiu.

BOHATER W KATOWNI

Niemcy wkraczają na Hel 2 października 1939 roku rano. Od razu zaczynają szukać baterii ciężkich dział. Nie mogą uwierzyć, że bez nich obrońcy wytrwali tak długo i zatopili nawet niemiecki trałowiec. Zaczynają darzyć załogę rejonu umocnionego pewnym szacunkiem. Sam Kasztelan zostaje honorowym jeńcem admirała Huberta von Schmundta. Przechodzi przez niemieckie oflagi, a w 1940 roku zostaje zwolniony. Bardzo szybko okazuje się jednak, że to tylko gra.

Wbrew zapisom konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców kapitan trafia w ręce Gestapo. Jest brutalnie torturowany, ale się nie poddaje. Wysyła pismo do niemieckich władz: „Byłem w Gestapo w Gdańsku bity gumową pałką godzinami

mi bez przerwy przez dwa miesiące, aż do utraty przytomności. Ciało, twarz, oczy – zupełnie granatowe i czarne od bicia”. Niemcy pozostają jednak głusi na jego skargi. Chcą poznać sekrety polskiego kontrwywiadu, ale też pragną zemsty.

„Kasztelan został oskarżony o to, że jeszcze przed wojną znęcał się nad niemieckimi agentami, których schwytywali jego ludzie”, tłumaczy Jerzy Zielonka, dziennikarz z Wielkopolski, który przez lata badał losy Kasztelana i poświęcił mu wiele publikacji. „Choć w przededniu wojny walka wywiadów istotnie bywała bezpardonowa, w tej kwestii jednak Niemcy wyraźnie naciągali fakty, a czasem wręcz fabrykowali dowody”.

LIST DO PAPIEŻA, LIST DO HITLERA

Wkrótce Kasztelan staje przed sądem w Gdańsku. Jego proces ma charakter pokazowy. Rozpisują się na ten temat niemieckie gazety. „Danziger Vorposten” i „Völkischer Beobachter” grzmą o ukaraniu polskiego sadysty. W styczniu 1942 roku kapitan zostaje skazany na pozbawienie praw publicznych. Wszystko wskazuje na to, że nie ma dla niego ratunku. Bliscy cały czas jednak wierzą w cud. Żona śle listy do kancelarii Hitlera, do Czerwonego Krzyża, do papieża Piusa XII. Nadzieję w jej serce wlewają Brytyjczycy. „Zaproponowali Niemcom wymianę: Kasztelan za wziętego do niewoli dowódcę jednego z U-Bootów”, wyjaśnia Zielonka. I kiedy się wydaje, że transakcja może dojść do skutku, Niemcy zrywają rozmowy. Przeciwno zwolnieniu Kasztelana podobno zaprotestował szef policji bezpieczeństwa Rzeszy. 3 grudnia 1942 roku minister Otto Thierack ogłasza, że nie skorzysta z prawa łaski. Los Kasztelana jest przesądzony.

Kapitan spędza ostatnie chwile w Królewcu. 14 grudnia pisze list pożegnalny

pierwotnie miał być stracony Kasztelan). „Gilotyna pozwalała oszczędzić amunicję”, wyjaśnia Zielonka. „Dużą rolę odgrywały też wskazania medycyny sądowej – wiele ciał przekazywano później na preparaty”. Taki los miał też spotkać Kasztelana. W rozporządzeniu o wykonaniu kary śmierci widnieje dopisek: „Przy przekazywaniu zwłok proszę wziąć pod uwagę Instytut Anatomii Uniwersytetu w Królewcu”. Czy jednak tak się rzeczywiście stało, nie wiadomo.

Kilka dni później żona Kasztelana dostaje list, a w nim powycieraną na rogach zieloną papierośnicę, zapalniczkę z inicjałami AK, spisany na różowym papierze nakaz zatrzymania...

SĘDZIA PRZECIW SĘDZIOM

Po wojnie bliscy Kasztelana przez lata próbowali rozwikłać zagadki związane z ostatnimi chwilami jego życia. Chcieli też się dowiedzieć, gdzie spoczywa ciało. Nieżyjący już syn kapitana, znany na Pomorzu lekarz i były żołnierz AK, zwrócił się w tej sprawie o pomoc do Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Podjął się tego zadania jej ówczesny dyrektor, profesor Witold Kulesza.

„Niemieckie akta śledztwa prowadzonego przeciwko Antoniemu Kasztelanowi pokazują z jednej strony wszystkie aspekty bezprawia, z drugiej zaś bohaterską postawę oskarżonego. Bezprawie to było tak oczywiste, że – jak wynika z końcowej części zachowanego wyroku – jeden z trzech nie-

**JEGO PROCES MIAŁ CHARAKTER
POKAZOWY. ROZPISYWAŁY SIĘ
O NIM NIEMIECKIE GAZETY.
„DANZIGER VORPOSTEN”
I „VÖLKISCHER BEOBACHTER”
GRZMIAŁY O UKARANIU
POLSKIEGO SADYSTY**



do żony:
„Ostatnia godzina dla mnie wybiła, dziś będę stracony o godzinie 15. Boże mój, byłem na to zawsze przygotowany, toteż nie jest to dla mnie wielką niespodzianką. Pójdę na śmierć odważnie, choć niewinnie, »dulce et decorum est pro patria mori«. Tak ginę za swoją pracę, za ojczyznę”.

Kilka godzin później na jego kark spada ważące 60 kg ostrze gilotyny.

Niemcy, jak tłumaczy Zielonka, stosunkowo często sięgali po taką formę egzekucji. Gilotyny stały nie tylko w Królewcu, lecz także w Dreźnie czy Poznaniu (to właśnie tam

miekkich sędziów zgłosił votum separatum”, mówił profesor Kulesza w wywiadzie, który został opublikowany w biuletynie IPN.

Po Kasztelanie niewiele zostało – symboliczny grób na cmentarzu w Gdyni i kilka pamiątkowych tablic. Jedna z nich znajduje się w kościele w rodzinnej Gryżynie. Została ufundowana przez żonę i dzieci w 33. rocznicę egzekucji w Królewcu. Można na niej przeczytać inskrypcję: „Swą pracą, męstwem i poświęceniem bronił honoru i praw narodu do wolności i niepodległości. Zawsze wierny Bogu”.

Korzystałem z pracy Jerzego Zielonki „Honorowy jeńiec Kriegsmarine. Kpt. Antoni Kasztelan (1896–1942)”, zamieszczonej w tomie „Wierni niepodległej”, Kościan 2005.

ANNA DĄBROWSKA

Żołnierska bieda

Kamieniem węgielnym Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”
jest idea samopomocy.

Potrzeby wojskowego środowiska są nagłe i palące. Specjalne warunki służby nie pozwalają wojskowym na zarabkowanie dodatkowymi pracami, co stwarza ciężkie położenie materialne wielu rodzin wobec niewystarczających na utrzymanie poborów”, pisała w marcu 1927 roku na łamach „Polski Zbrojnej” Janina Kownacka, jedna z członkiń Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”.

HONOR MUNDURU

Wymieniała też potrzeby wojskowych: leczenie członków rodzin, zawodowe kształcenie kobiet, opieka nad sierotami, poprawa sanitarnego stanu mieszkań, rozwinięcie sieci przedszkoli, ufundowanie sanatorium i lotnisk dla dzieci, a także schroniska dla bezdomnych emerytów, szkoły średniej dla córek wojskowych czy burs gimnazjalnych.

Podkreślała przy tym, że ich akcja nie rozwinię się należycie bez podstaw materialnych. „Położenie Rodziny Wojskowej jest znacznie trudniejsze niż stowarzyszeń pokrewnych. Nie może zjednywać mecenasów finansujących jej przedsięwzięcia ani odwoływać się do ofiarności społecznej, gdyż



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

byłoby to uwłaczające dla munduru wojskowego. Nie może wreszcie uciekać się do subsydiów rządowych wobec trudności finansowych państwa”, tłumaczyła Janina Kownacka. Jak dodała, muszą więc liczyć jedynie na własne szeregi.

„Aby sprostać tym pracom, musimy odwołać się do ogółu wojskowych

z gorącym wezwaniem do stworzenia funduszu samopomocy. Wojsko niejednokrotnie już dawało dowody zrozumienia potrzeb społecznych czy państwowych”, apelowała inna członkini stowarzyszenia, majorowa Marianna Walicka. Tłumaczyła, że nie straci finansowo oficer składający miesięcznie złotówkę czy podoficer wpłacający po-

PITAWAL

Zabójczy dezterter

Ułan uderzył szeregowego kilkakrotnie w głowę
i zabił go na miejscu.

Stanisław Szlachcic, mieszkaniec Kolbuszowej, we wczesnej młodości marzył o służbie w armii. Dlatego, kiedy tylko powstało w 1918 roku polskie wojsko, zaciągnął się w jego szeregi jako ochotnik. Walczył

w wojnie z bolszewikami, a dowódcy chwalili go za odwagę i karność.

W 1921 roku Szlachcic, już jako ułan, został urlopowany z armii. Kiedy jednak rok później wojsko znów się o niego upomniało i jako poborowy

został powołany do jednostki, postanowił do niej nie wracać. Stawił się co prawda w 11 Pułku Ułanów, ale już po dwóch tygodniach zdezerterował do domu. Powodem takiej decyzji była jego rodzina, która obciążona chorym umysłowo ojcem pozostała bez żadnej opieki.

Kiedy Szlachcic dowiedział się, że jest poszukiwany przez władze, uciekł do Czechosłowacji. Szczęście mu jednak nie sprzyjało. Nie znalazł tam żadnej pracy i zaczął się „trudnić” rabunkiem. Po jednym z napadów został aresztowany i skazany przez czeski sąd

łową tej sumy na Fundusz Samopomocy Rodziny Wojskowej. „Z tych drobnych sum, gdy wpłacać je będą wszyscy, powstaną instytucje, z których każda wojskowa rodzina będzie korzystać”, argumentowała. „Stworzenie funduszu będzie też nowym sprawdzianem mądrości i przezornej solidarności środowiska”.

PREDKI OŻENEK

Niektórzy jednak inaczej patrzyli na tę sprawę. Major Krzysztof Lechocki twierdził, że powodem żołnierskiej biedy jest to, iż wojskowi zbyt pochopnie i zbyt szybko się żenią i mają za dużo dzieci. Jako przykład wskazywał dawne armie, w których dopiero kapitan, i to po zapłaceniu odpowiedniej kaucji oraz udokumentowaniu poziomu zarobków, mógł się ożenić. „My dziś się jednak musimy liczyć z tem, że bodaj w żadnej armji współczesnej tak wielu młodszych oficerów i podoficerów nie stworzyło sobie życia rodzinnego, co w armji polskiej. I rodziny nasze z roku na rok stają się liczniejsze”, pisał w gazecie. Widział jednak też dobrą stronę takiego stanu rzeczy. „Jeśli chodzi o wychowanie nowej generacji żołnierzy obywateli, to właśnie rodziny wojskowe w pierwszym rzędzie mają ku temu jak najszerze dane”.

Akcję stowarzyszenia poparł tymczasem generał brygady Roman Górecki, zastępca szefa Administracji Armii. „Jednym z najjaśniejszych przejawów naszego życia zbiorowego jest Rodzina Wojskowa, dlatego z dumą i otuchą spoglądamy na jej poczynania”, stwierdzał. Tłumaczył też, że jeśli w naszej

armii jest 17 tysięcy oficerów, a podoficerów 36 tysięcy, to ich drobna, ale stała składka stworzy podstawę do rozwinienia działalności stowarzyszenia.

„Należy się spieszyć, aby już w ciągu najbliższego lata choć niedużą część dzieci wojskowych mogła świeżym odetchnąć powietrzem”, pisał. „Zwracam się do Was Koledzy, niech żaden z Was nie pozostanie głuchym na wezwanie Rodziny Wojskowej, a z tych drobnych złotowych czy groszowych składek stworzymy wielkie dzieło”.

POJEDYNEK NA WPŁATY

„Nie mamy wątpliwości, że do tego apelu staną wszyscy i wierzymy, że dalsza akcja pójdzie rażno”, przewidywał dziennikarz „Polski Zbrojnej”. I faktycznie nie trzeba było długo czekać na odzew. Już dwa dni później pułkownik Kazimierz Maciszewski, szef Korpusu Kontrolerów Ministerstwa Spraw Wojskowych, przysłał do redakcji list.

„Ponieważ najlepszym poparciem idei jest wprowadzenie jej w czyn, w odpowiedzi na apel o składanie funduszu poleciłem zebranie wszystkich 43 oficerów korpusu oraz wszystkich 48 oficerów kontroli administracyjnej. Razem złożyli oni gotówką 1000 zł jako jednorazowy datek, zobowiązali się też do składania od 1 kwietnia stałych miesięcznych zasiłków na fundusz w wysokości po 1 zł od oficera młodszego, 3 zł od sztabowego i 5 zł od generała”, informował. Jednocześnie wyzwał inne działy ministerstwa do pojedynku na wpłaty. „Sprawdźmy, komu najmocniej leży na sercu dobro wojskowych rodzin”.



KAPITAN CZESŁAW ŻELEZIECKI:

Różne zdania i poglądy słyszy się, gdy idzie o właściwe przysposobienie wojskowe kobiet. Mięśnie i siły moralne kobiety stają do usług narodu, trzeba nimi tylko umieć pokierować. Tam gdzie idzie o siłę brutalną mięśni, kobieta użyta być nie powinna, tam gdzie zręczność i subtelność przeważa, tam rola kobiety może być właściwą. Wyzyskując te właściwości kobiety znajdziemy ją zawsze na właściwym miejscu.

Ogłoszenia retro:



na sześć lat więzienia. Za kratami znów okazywał posłuszeństwo, dlatego po odbyciu połowy kary, za dobre sprawowanie wypuszczono go na wolność i oddano w ręce naszych władz. Polski sąd wojskowy skazał ułana na kolejne trzy miesiące więzienia. Żołnierz nie zamierzał już jednak spędzać więcej czasu w celi i uciekł z aresztu.

Korzystając z wolności, pojechał do ciotki mieszkającej pod Wilnem. Po drodze zabrakło mu jednak gotówki i napadł na wędrownego kupca Lejba Szapirę. Pobił go i zabrał 120 złotych. Pech nadal jednak prześladował ułana

– wkrótce został schwytany przez policję i oddany w ręce wojskowych. Szeregowy Józef Kiejno otrzymał rozkaz eskortowania go do pułku. „Po drodze, w lesie znajdującym się opodal wsi Dębiak pod Wilnem, Szlachcic wyrwał z rąk szeregowego karabin, którym uderzył go kilkakrotnie w głowę i zabił na miejscu. Obrabował trupa z dokumentów, którymi się potem legitymował, i pieniędzy, a później zbiegł w nieznanym kierunku”, opisywała „Polska Zbrojna”.

Dezertera aresztowano dopiero po trzech latach. Stanął przed Wojsko-

wym Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżony o dezerację, rabunek i morderstwo. W czasie badań lekarskich okazało się, że narastająca agresja wynika z rozwijającej się u niego choroby psychicznej, takiej samej, na jaką cierpiał jego ojciec.

Mimo to przewodniczący sądu podpułkownik Krzysztof Marchalski skazał Szlachcica na dziesięć lat ciężkiego więzienia i wydalenie z wojska. Co dziwne, skazany wychodził z sali zadowolony, bo – jak mówił – dopiął swego i w armii służyć już nie będzie.

W okresie międzywojennym Związek Sowiecki na gigantyczną skalę rozbudował siły pancerne. Do Armii Czerwonej trafiły dziesiątki tysięcy czołgów różnego typu. Najpotężniejszy z nich to pięciowieżowe T-35, przeznaczone do wspierania piechoty w czasie ataków na umocnione pozycje przeciwnika. Koncepcja „czołgów przełamania” powstała po doświadczeniach walk okopowych w I wojnie światowej.

BRYTYJSKA INSPIRACJA

Sowieccy projektanci pod kierownictwem Nikołaja Barykowa stworzyli pięciowieżowy czołg na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku. Według historyków, z którymi nie zgadzają się niektórzy Rosjanie, zainspirował ich, zbudowany kilka lat wcześniej przez brytyjską firmę Vickers Independent, A1E1.

Pierwszy prototyp T-35-1 był gotowy w sierpniu 1932 roku, a kilka miesięcy później powstał już drugi, w którym wprowadzono wiele zmian konstrukcyjnych – między innymi zamontowano nowy silnik M-17 i inną skrzynię biegów. Na podstawie doświadczeń z testów obu prototypowych wozów w 1933 roku powstał czołg T-35A, który miał być podstawą do produkcji seryjnej.

Oznaczenie T-35 nawiązywało do planowanej masy wozu – 35 t. Prototypy okazały się jednak cięższe, a czołg produkowany seryjnie ważył 42 t. Później masa bojowa T-35 jeszcze się zwiększała wraz kolejnymi modyfikacjami (głównie z powodu opancerzania wozu) i w końcu doszła do 55 t. Mimo to opancerzenie T-35 wcale nie było imponujące. W wozach pierwszych serii pudełkowy kadłub został zbudowany z nitowanych i spawanych płyt stalowych o grubości 10–50 mm. Później co prawda niektóre elementy pogrubio-

TADEUSZ WRÓBEL

PANCERNE MON

Armia Czerwona w okresie międzywojennym miała najbardziej uzbrojony czołg świata, pięciowieżowy T-35.

no, ale pancerz pięciowieżowego czołgu i tak maksymalnie miał do 70 mm.

W trakcie prac badawczo-rozwojowych zmieniało się też uzbrojenie T-35. W pierwszym prototypie główną wieżę, która jako jedyna miała kąt ostrzału 360°, planowano uzbroić w armatę czołgową PS-3 kalibru 76,2 mm, ale w końcu powstała tylko jej makietka. Później zapadła decyzja o unifikacji głównych wież T-35 i trzywieżowego T-28 i w obu wersjach czołgu montowano armaty KT-28 kalibru 76,2 mm, czyli czołgową wersję pułkowej armaty polowej wzór 1927 o długości lufy 16,5 kalibra (1,25 m). Była to broń krótkolufowa, co przekładało się na jej skuteczność w zwalczaniu celów opancerzonych. Mała prędkość początkowa wyrzeliwanych pocisków przeciwpancernych, poniżej 400 m/s, pozwalała przebić pancerz o grubości 20–34 mm (zależało to od kąta trafienia i odległości od celu). Głównymi celami dla KT-28 miały być zatem umocnienia polowe oraz piechota. W końcu lat trzydziestych rozważano wymianę armaty, ale w końcu zrezygnowano z tego pomysłu. Od 1938 roku do końca produkcji w 1939 roku montowano na T-35 wieże nowego typu, tak zwane stożkowe.

Dwie dwuosobowe wieże początkowo uzbrojono w armaty przeciwpancerne B-3 (czołgowa wersja licencyjnej niemieckiej armaty znanej później jako PaK 35/36) kalibru 37 mm, które najpierw zastąpiono półautomatycznymi armatami 45-milimetrowymi 20-K wzór 1932 (później montowano ich

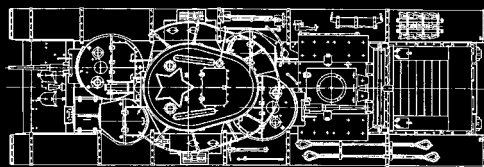
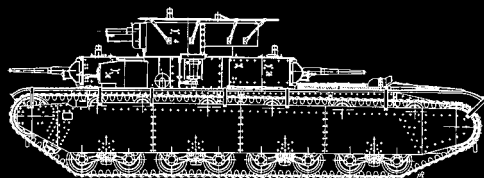
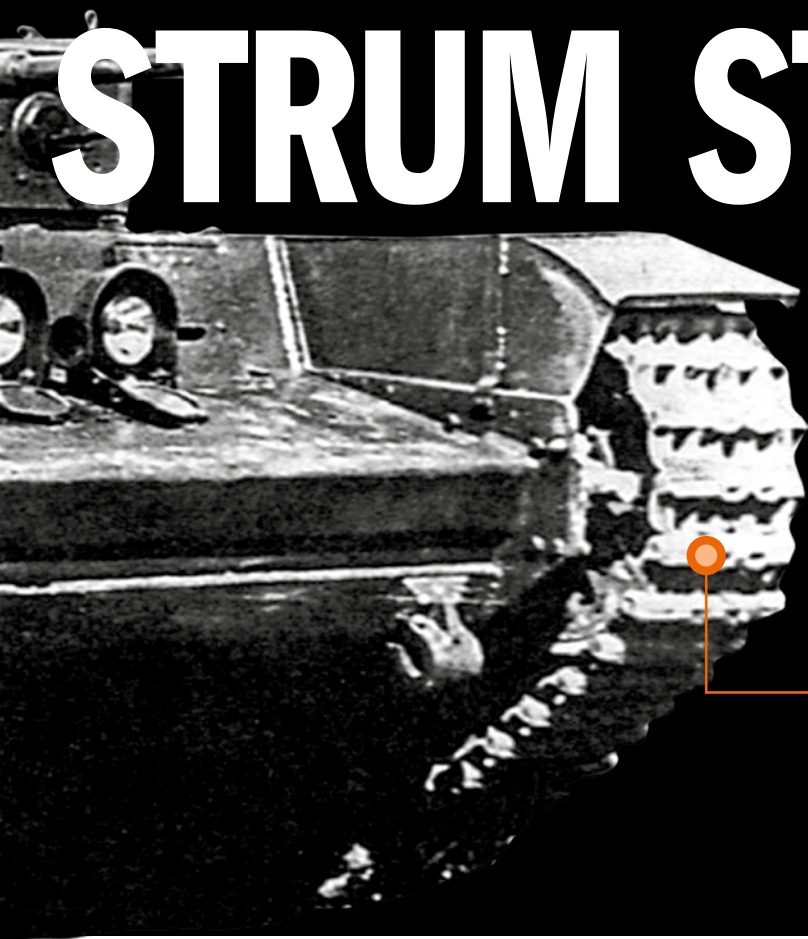
zmodernizowaną wersję wzór 1932/34). Przednia wieża miała kąt ostrzału 191°, a tylna 184°. Początkowa prędkość pocisku wyrzucanego z „czterdziestki piątki” o lufie długości 46 kalibrów (2,07 m) wynosiła 760 m/s, a szybkostrzelność wahała się od siedmiu do dwunastu pocisków na minutę. Dwie jednoosobowe wieże z kaemami uzbrojono w czołgowe karabiny maszynowe DT kalibru 7,62 mm. Broń maszynowa znajdowała się również w głównej wieży. Niektóre z egzemplarzy T-35 miały zatem nawet siedem kaemów.

W seryjnym czołgu T-35 montowano benzynowy 12-cylindrowy gaźnikowy silnik Mikulin M-17L, czołgową wersję lotniczego M-17 (sowiecka kopia niemieckiego silnika BMW VI). Początkowo miał on moc 500 KM, ale później zwiększono ją do 583 KM. Skrzynia biegów tego kolosa miała cztery biegi do przodu i jeden wsteczny. T-35A był powolny. Na szosie osiągał prędkość 28–30 km/h, a w terenie zaledwie 8–10 i nie był zwrotny. Tyle że w latach trzydziestych, ze względu na koncepcję użycia tego bojowego pojazdu, nie traktowano tego jako wady.

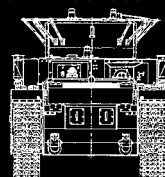
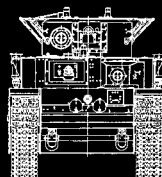
CZOŁGI PARADNE

Związek Sowiecki był jedynym państwem, w którym seryjnie produkowano ciężkie czołgi wielowieżowe. We Francji na początku lat dwudziestych, po wykonaniu dziesiątego egzemplarza, przerwano program 69-tonowego FMC 2C. W innych krajach podobne projekty zakończyły się na jed-

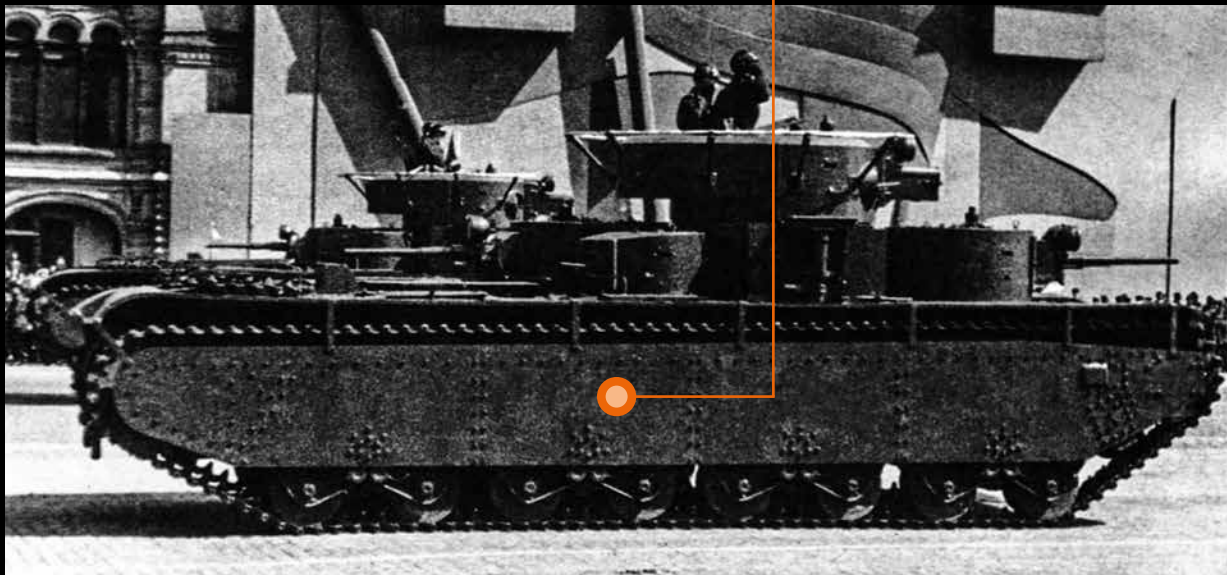
STRUM STALINA



T-35 MIAŁ 9,72 M DŁUGOŚCI, 3,2 M SZEROKOŚCI I 3,43 M WYSOKOŚCI.



Jeden T-35A kosztował 525 tys. rubli. Za tę kwotę można było wyprodukować dziewięć lekkich czołgów BT-5.



POD WRAŻENIEM

Czołgi T-35 musiały wyrzec kolosalne wrażenie na Niemcach, skoro zrobili im mnóstwo zdjęć. W Charkowie podobno nawet przejeżdżał niezniszczony T-35. Co najmniej jeden zdobyczny czołg pięciowieżowy przewieziono też z Ukrainy na poligon Kummersdorf w Brandenburgii, na którym Wehrmacht testował zdobyczny sprzęt pancerny. Istnieją też informacje, że w kwietniu 1945 roku Niemcy wykorzystali czołg T-35 w obronie Berlina przed Armią Czerwoną.

nym lub kilku prototypach albo tylko rysunkach. Pierwsze T-35 przekazano Armii Czerwonej w czerwcu 1934 roku. Trafiły one do 5 Pułku Czołgów Ciężkich w Charkowie, który 12 grudnia 1935 roku przeformowano w 5 Samodzielną Brygadę Czołgów Ciężkich. W 1936 roku w 3 Brygadzie Czołgów Ciężkich w Riazaniu utworzono z nich batalion szkolny.

Pierwszy raz na defiladzie wojskowej T-35 pokazano 1 maja 1933 roku, zanim rozpoczęła się jego produkcja seryjna. W latach 1935–1940 jednym z głównych zajęć załóg tych czołgów był udział w paradach na moskiewskim placu Czerwonym oraz w Kijowie. Pancerne monstra nadawały się tylko do celów propagandowych, ponieważ miały mnóstwo mankamentów technicznych, takich jak przegrzewające się silniki czy awarie transmisji. Podczas ćwiczeń okazało się, że dowódca T-35 nie jest w stanie skutecznie kierować ogniem z pięciu wież.

Wojna Związku Sowieckiego z Finlandią na przełomie lat 1939 i 1940 (nie użyto w niej T-35) oraz niemiecki blitzkrieg podważyły przydatność czołgów wielowieżowych, przewidzianych do działań w warunkach wojny pozycyjnej. Powolne i mało zwrotne kolosy były łatwym celem na polach bitew II wojny światowej. W czerwcu 1940 roku poja-

wiła się więc sugestia wycofania T-35 z jednostek pierwszoliniowych, ale w końcu 48 tych pojazdów pancernych trafiło do 67 i 68 Pułku Czołgów 34 Dywizji Czołgów. Jednostka ta należała do 8 Korpusu Zmechanizowanego rozmieszczonego w Specjalnym Kijowskim Okręgu Wojskowym. W chwili niemieckiej agresji 22 czerwca 1941 roku pułki czołgów T-35 znajdowały się w rejonie Rawy Ruskiej i dysponowały 42 sprawnymi wozami.

Pierwsze tygodnie walk z Niemcami potwierdziły słabości techniczne tej konstrukcji. Około 10 lipca 1941 roku pułki nie miały już T-35. W wyniku działań nieprzyjaciela i w wypadkach utracono siedem z nich. Reszta została porzucona przez załogi z powodu awarii technicznych. Ostatnie informacje o frontowym użyciu dwóch czołgów tego typu przez Armię Czerwoną pochodzą z okresu bitwy o Moskwę.

Chociaż potężne T-35 zniknęły z pól bitewnych, przez długi czas pojawiały się na sowieckich plakatach agitacyjnych. Wizerunek tego czołgu znalazł się też na medalu „Za Odwagę”. Jedyny pięciowieżowiec, który przetrwał wojeną zawieruchę (nigdy nie był użyty w walce), można zobaczyć w Muzeum Czołgów w Kubince, 60 km na zachód od Moskwy. ■



WŁODZIMIERZ
KALETA

Jak to robią Rosjanie

Rok 1981, jednostka przeciwlotnicza. Młody dowódca baterii po raz pierwszy wyjeżdża na strzelania rakietowe do ZSRR. Jest to duże wydarzenie, bo na takie ćwiczenia co kilka lat wysyła się najlepsze baterie przeciwlotnicze z poszczególnych jednostek. Nie można dać plamy.

Tuż przed wyjazdem żołnierze poszli do dowódcy baterii, żeby wydał im hurtem sześciolitrową normę spirytusu „do czyszczenia styków bloków elektronicznych w stacji radiolokacyjnej oraz czterech przeciwlotniczych wyrzutniach Kub”. Ten przydział pozwolił im przetrwać długą podróż na kazachstański poligon przez pół „Sojuza”. Przez całą drogę przeciwlotnikom towarzyszył opiekun, radziecki major. Gdy major Igor przysiadł się do przedziału kadry jednej z baterii, gościnnej i w biesiadnych humorach, toasty były wznoszone jeden za drugim: „za Polszu”, „za Sowietiskij Sojuz”, „za strielbu po samoliotam”, „za kamandira”. W pewnym momencie jeden z dowódców plutonów uniósł kieliszek i wygłosił kolejny: „A tiepier wypijem za flotu Sojedinieniennych Sztatow Amieriki...” [za flotę Stanów Zjednoczonych]. Konsternacja! Polacy wypili, a major odstawił kieliszek i stanowczo odrzekł: „Ja nie piju”. Wówczas autor toastu, stawiając swój pusty już kieliszek do góry dnem, dopełnił toast: „...sztoby ona była tak!”. Na to major uniósł swój kieliszek: „Nu, ja wypiju!”.

Polskie baterie wykonały strzelanie na piątkę – samosterujące samoloty zostały zniszczone. Nastąpił zatem czas świętowania. Obyczaj wojsk raketowych wymagał, by do szklanki wódki, którą powinien duszkiem wypić dowódca baterii, został wrzucony metalowy trzpień wyjęty z korpusu rakiety przed jej odpaleniem. Główka trzpienia, obwiązana czerwoną wstążeczką, była widocznym zabezpieczeniem przed nieplanowanym wystrzeleniem rakiety. I właśnie ta wstążeczka powinna wystawać z ust „komandira bateriei” po wlaniu w siebie zawartości owej szklanki. Tradycji zatem stało się zadość, bo dowódca naszej baterii nie zawiódł. Igor pokazał natomiast, jak się to robi po rosyjsku – do szklanki nalał czystego spirytusu. Niestety, gdy rankiem wracał do swojej kwatery, natknął się na „sowieckowo gienierała” i nie zasalutował mu. Podobno nie wrócił już do swojej jednostki w Mińsku. Za zbytne spoufalanie się z Polakami trafił do zauralskiego wojska. ■

**MAJOR ARMII
RADZIECKIEJ TRAFIŁ
DO ZAURALSKIEGO WOJSKA
ZA ZBYTNE SPOUFALANIE
SIĘ Z POLAKAMI**



PODPULKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.

| O B L I C Z A W O J N Y |

WYJŚCIE NA KRÓTKĄ PROSTĄ

Z Grażyną Jagielską o traumie wojny,
niewidzialnych ranach i prawdzie, która
wyzwała, rozmawia Małgorzata
Schwarzgruber.



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



→ WYJŚCIE NA KRÓTKĄ PROSTĄ

Po blisko półrocznym pobycie w klinice psychiatrycznej napisała Pani książkę „Anioły jedzą trzy razy dziennie. 147 dni w psychiatryku”. Czy była to dodatkowa forma terapii?

Książka nie jest o mnie, lecz o innych pacjentach kliniki. Jest to w miarę wierny zapis wydarzeń i opis osób, które tam spotkałam – nie tylko weteranów z Iraku i Afganistanu, którzy walczą z objawami stresu bojowego, lecz także cywilów zmagających się z różnymi stanami lękowymi. Wcześniej miałam poczucie, że jestem sama z moimi problemami. W szpitalu spotkałam podobnie okaleczonych ludzi. Spisywałam życiorysy żołnierzy, co pomagało wyzbyć się lęku, jaki budziły. Im straszniejsze rzeczy wówczas pisałam, tym lepiej spałam.

Pani mąż, znany reporter, był na 53 wojnach, o których tak sugestywnie opowiadał, że miała Pani objawy stresu bojowego. Ale jak czytamy w książce, to „weterani pokazali mi pełne oblicze wroga – wojny. I pozwolili mi walczyć”.

Zawsze żyłam na pograniczu wojny. Nigdy nie miałam kontaktu z ludźmi, którzy walczyli, lecz z ofiarami. Albo sama byłam ofiarą, bo dostawałam rykoszetem. Wydawało mi się jednak, że dużo wiem o wojnie. Bardzo się jej bałam, bo w jednej chwili mogła zniszczyć moje życie. Jednak dopiero w klinice weterani pokazali mi, czym ona naprawdę jest. Żołnierze mają umiejętność walki, nie tylko na wojnie, lecz także w grupie terapeutycznej. Nie poddawali się, nie okazywali apatii wobec terapii. Ich postawa zmobilizowała mnie, aby o siebie zawalczyć.

Książka ma prawdziwych bohaterów, ale jest też literacką kreacją. Ile w niej fikcji?

Dwie postaci – Ratownika i Saperę – skomponowałam z kilku osób: w klinice spotkałam trzech saperów i trzech ratowników. Ulepiłam ich historie w jedną postać. Starłam się nieco zmieniać szczegóły: wygląd, imiona, zawód, aby lepiej ukryć tożsamość. Pod tym względem w książce jest sporo fikcji.

Czym była „rzeka, która zawsze płynęła w pobliżu”?

Wytworem mojej wyobraźni. Może była to droga ucieczki, której wszyscy potrzebowaliśmy, choć byliśmy w klinice dobrowolnie. Wyobrażałam sobie, że rzeka rozdziela nasze życie na dwie części, stoimy na jednym brzegu, na drugim widać ludzi – tam jest nasze dawne życie, ale nie możemy tam dotrzeć. Wówczas nie zastanawiałam się, skąd w mojej głowie wzięła się rzeka. Potem okazało się, że jest to częste zjawisko u osób ze stanami lękowymi.

Kiedy psychiczne rany stają się na tyle głębokie, że osoba chora przyznaje, iż jest chora?

*Żołnierze
mają
umiejętność
walki
nie tylko
na wojnie,
lecz także
w grupie
terapeutycznej*

Czasem chorobę uświadamiają nam okoliczności, bo przestajemy funkcjonować w codziennym życiu: schodzą się ściany pokoju, samochód zjeżdża na lewą stronę drogi, nie można wyjść do sklepu. U weteranów są to często „flashbacki” – powracające obrazy traumatycznego zdarzenia, które sprawiają, że ci ludzie sami rozumieją, że potrzebna im pomoc. Niekiedy chorobę zauważa bliska osoba, a chory się broni. Czasem weteranów przywożą do kliniki żony, kiedy indziej zgłaszają się sami.

Weterani nie potrafią rozmawiać z żonami o wojnie, której obrazy przywieźli z Afganistanu. Czy Pani opowiadała mężowi o obrazach w swojej głowie?

Na tym właśnie polega problem, że unikamy takiej rozmowy. Na pewnym etapie choroby wydaje się, że nic nie da się zmienić. Mamy poczucie, że jesteśmy skazani na takie życie. To jak wejście w tunel, z którego nie ma wyjścia. Można tylko iść do przodu, obojętnie dokąd nas ta droga zaprowadzi.

Klinika łączy dwa światy: leczy stany lękowe cywilów i traumy misjonarzy z Iraku i Afganistanu. Kto komu bardziej pomagał w terapii?

Początkowo byłam zdziwiona, że tymi samymi metodami i na tej samej sali leczeni są żołnierze i cywile. Szybko okazało się, że mamy na siebie dobry wpływ. Gdy w grupie przeważali żołnierze, zmieniała się dynamika pracy. Może dlatego, że był to ich kolejny pobyt w klinice i wiedzieli, na czym polega praca w kręgu. Nie marudzili, mówili, że trzeba zabierać się do roboty.

A cywile?

Początkowo nowicjusze przechodzą okres negacji. Pamiętam, że przez pierwsze dwa tygodnie zastanawiałam się, na czym ta terapia ma polegać. Traciłam czas. I wtedy żołnierze pogonili mnie do roboty: „Nie ma co główkować, bo stracisz 24 tygodnie. Jest zadanie do wykonania, zabieraj się za robotę, jak ma-

my się otwierać, to się otwieramy”. Zmobilizowali mnie do działania, bo im uwierzyłam.

Nie wszystkim udało się otworzyć. Pani Stasia, lat 73, zwana Królicą lub Starą Wydrą, wróciła do domu taka, jak przyszła do kliniki. Czy jej przykład był straszakiem dla weteranów, że muszą się starać, bo także im może się nie udać?

Do kliniki przychodzi wiele osób, które nie dają rady się otworzyć. Ale próbują. Pani Stasia pokazała nam, że dla nas również może być za późno, że możemy nie dać rady, że pozostaniemy tacy, jacy jesteśmy. Wszyscy się tego przestraszaaliśmy. To był ostry bodziec do pracy. Żołnierze do końca walczyli o panią Stasię. Nie mogli pogodzić się z tym, że się jej nie uda, bo to mogłoby oznaczać, że również nam może się nie udać.

Dlaczego chorzy na PTSD nie chcą mówić o swojej traumie?

Żołnierze nie opowiadają żonom o tym, co przeżyli na misjach, bo nie chcą obciążać ich obrazami wojny. Staralam im się pokazać, że ukrywanie tego świata, który przywożą do domu, może mieć niszczycielski wpływ na ich małżeństwo. Kobieta odizolowana od świata męża nie rozumie, co się dzieje, często szuka winy w sobie. Pokazywałam żołnierzom, jak silna jest potrzeba dzielenia się obrazami, które przywieźli z wojny. A oni mi odpowiadali: „Popatrz na siebie. Twój mąż dzielił się z tobą obrazami, które przywiózł z wojny. Spójrz, gdzie jesteś”.

Po części mieli rację...

Dochodziliśmy do wniosku, że trzeba znaleźć złoty środek. Nie można całkowicie izolować rodziny od przeżyć wojennych, bo wtedy nawarstwia się niezrozumienie, żal i rozpacz.

Weterani w klinice nie potrafili rozmawiać o swoich przeżyciach z bliskimi, ale tak jak Biały, chcieli „tylko wrócić do żony z Afganistanu”.

To było dla nich najważniejsze: powrót do najbliższych, uzyskanie ich akceptacji i zrozumienia. Można to zrobić jedynie poprzez opowiedzenie tego, co się przeżyło. A to trudne.

Jak Pani udało się dotrzeć do weteranów? Opowiadali o swoich najgłębszych przeżyciach.

Wiele osób mnie o to pyta. Żadna z tych rozmów nie została zakończona. Myślę, że byłam dla weteranów symbolem kobiety, która wie, co to znaczy czekać w nieskończoność na powrót męża z wojny. Byłam przydatna, bo na moje miejsce mogli postawić obraz żony, zobaczyć, co ona myśli, jakie ma oczekiwania. Na sesjach mówiłam o niszczycielskim wpływie takiego życia na kobietę.

Ratownik, Jezusek, Saper, Biały, Karolina, Julia i pani Stasia. Jak wychodzili z traumy?

Sukcesem terapeutycznym jest Jezusek. Był dla mnie człowiekiem, który ma wysokie poczucie empatii. Rozumie krzywdy innych i stara się im zapobiegać. Reprezentował wszystkie wartości, które cenimy. Gdy obserwowałam, jak życzliwie Jezusek odnosi się do pani Stasi, zastanawiałam się, co on robi w psychiatryku. Co my jako grupa mamy w nim zmienić? Prędko okazało się, że ten człowiek nie jest w stanie funkcjonować we współczesnym świecie, bo nie ma cech, których ten świat od nas wymaga: umiejętności współzawodnictwa, parcia naprzód, obrony własnych interesów.



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

STEPHAN TALTY AGENT „GARBO”



Czy udałoby się lądowanie w Normandii podczas D-Day gdyby nie jeden sprytny agent? Czy możliwe było otrzymanie jednego z najważniejszych odznaczeń armii niemieckiej Krzyża Żelaznego i zarazem bycie wyróżnionym Orderem Imperium Brytyjskiego? Historia życia Agenta Garbo, ekscentryka, ale ideowca zarazem, to przykład mistrzowskiego szpiegostwa, ilustracja sytuacji kiedy jednostka zmienia losy milionów.

Historia Agenta Garbo, największego szpiega XX wieku. Książka ukazuje zakulisowe szpiegowsko-polityczne machinacje i intrygi, a także odmalowuje realistyczne, krwawe obrazy pól bitewnych. Skutecznie rozbija pokutujący w kulturze masowej model agenta (w rodzaju Bonda) i ukazuje, jak w istocie przedstawiały się działania czołowych szpiegów w latach drugiej wojny światowej.

www.muza.com.pl


Takie cechy miała Julia, specjalistka od public relations.

Zdumiało mnie, że jest w psychiatriku, bo była lokomotywą, która parla przez życie. Ten bieg do przodu pozbawił ją jednak kontaktu z samą sobą, z własną tożsamością.

Jezusek i Julia – dwie skrajności, a co w środku?

Wiele innych osób, z których kilka wybrałam do książki, bo miałam z nimi najbliższy kontakt. Jak 35-letnia Karolina, która załamała się przed obroną pracy doktorskiej i ze strachu przed światem stała się 12-letnią dziewczynką, albo pani Stasia, która pokazuje nam, jak samotność może zniszczyć człowieka.

Dlaczego to tak ważne, żeby w grupie panowała szczerość, a kłamstwo przekreśla terapię?

Początkowo nie rozumiałam, o co chodzi z tą prawdą. Można było milczeć, ale nie wolno było kłamać. A przecież godzimy się na kłamstwo w życiu, w telewizji, w polityce. Na Facebooku tworzymy wizerunki, które mają niewiele wspólnego z prawdą. Na terapii każde kłamstwo było wyłapywane i tępione. Jeśli ktoś kłamał, nie chciał zdrowieć, osłabiał grupę. Weterani mówili wówczas: „Kłamiesz, łamiesz mi hospitalizację”. Byliśmy poddani terapii poznawczej, mieliśmy poznać przede wszystkim samych siebie, dlatego trzeba było być szczerym – ze sobą i z grupą. Kłamstwo było zagrożeniem, uderzało w prawdę – jedyną broń, jaką miała grupa. Na początku nie mogłam tego zrozumieć. Wyobraziłam sobie, że na spotkanie grupy AA przychodzi osoba, która mówi: „Nie jestem alkoholikiem”. Taka postawa dezorganizuje pozostałych, odbiera im energię.

Pacjenci w klinice mieli różne koszmary. W snach widziała Pani męża, któremu brakowało ręki, nogi czy jakiegoś organu wewnętrznego. Brakujących „części” szukała Pani u weteranów. Ratownik, ilekroć razy spojrział w dół, widział ludzkie wnętrzości w swych rękach. Co bardziej pomaga w wychodzeniu z takiego koszmaru? Leki czy terapia?

Leki muszą być w pierwszym okresie hospitalizacji, gdy potrzebne jest wyciszenie. Działają osłonowo, odsuwają lęki, a gdy te już nas nie paraliżują, możemy zabrać się za ich likwidację. Z czasem pacjent staje się na tyle silny, że może uczestniczyć w pracy grupy, czyli zacząć przepracowywać emocje.

Opowiedzieć życiorys, zagrać psychodramę...

Zanim dojdziemy do życiorysu, minie co najmniej sześć tygodni, gdy uczymy się nazywać uczucia, wygrzebujemy je z podświadomości i staramy się oswoić. Psychodrama jest konfrontacją z lękiem. Po kilku tygodniach terapii potrafimy go nazwać. Wybieramy z grupy osobę, która odegra rolę gnębiącego nas koszmaru.

Pani koszmarami były wojna i śmierć.

Koszmary weteranów związane z traumatycznymi przeżyciami: jednemu na rękach umarł kolega, drugiego dowódca zostawił na pustyni, trzeci nie dał rady wyciągnąć rannego z Rosomaka. Leczenie leku polega na stopniowym wywlekaniu tej zmyły z człowieka i postawieniu go z nią twarzą w twarz. To się robi na psychodramie.

Byli tacy, którzy nie zdołali się z nią zmierzyć?

Bywały okresy, że robiliśmy psychodramy dwa razy w tygodniu. Czułam wówczas wsparcie grupy. Wiedziałam, że mnie rozumie i akceptuje razem z bagnem, które przywlokłam do kliniki. Wtedy miałam odwagę stanąć przed grupą i zrobić psychodramę. Zdarzało się, że miały tygodnie i nikt się nie zgadzał na psychodramę. W grupie panowała zła atmosfera, nie było zaufania i prawdy, więc nie mieliśmy się na czym oprzeć.

Raz w tygodniu wychodziliście z kliniki do kina lub teatru. Dlaczego te wyjścia budziły w was taki strach?

Wychodziliśmy na zewnątrz, aby skonfrontować się z własnymi lękami. Weterani bali się zagrożenia, jakie niesie ulica: snajper ukryty w oknie, ładunki wybuchowe w studzience kanalizacyjnej lub w piaskownicy. Dla żołnierzy była to konfrontacja z zagrożeniem. Wrócili z misji, ale nadal szukali zagrożenia. Lęki cywilów były nieco inne.

Jak Pani myśli, co ich ciągnie na misję? Nawet Marek, weteran bez nóg, najtragiczniejsza postać z książki, który powoli przygotowywał się na śmierć, mówił, że pojechałby jeszcze raz, nawet znając konsekwencje tej decyzji.

Na misjach żołnierze działają jak drużyna, wspierają się i akceptują. Przez sześć miesięcy jeden jest odpowiedzialny za drugiego, a grupa ma wspólny cel. Te mechanizmy żołnierze przekładali na działanie w grupie terapeutycznej. Walczyli o każdego, bo każdy był ważny. Odczułam na własnej skórze, że taka wspólnota daje ogromne poczucie bezpieczeństwa i przynależności. Nie byłam na misji, ale myślę, że tak tam jest.

Nadchodzi wreszcie czas, że trzeba opuścić klinikę...

...i wejść we wrogi świat, w którym nie ma już stojącej muru za nami grupy. Boimy się, ile traumy zabieramy ze sobą. Wiemy jednak, jak sobie radzić, gdy trauma powróci. Dla mnie bardzo ważna była świadomość, że wiem, co się ze mną dzieje. Powracający lęk nie jest już nieznanym wrogiem. Książkę zaczęłam pisać dopiero po wyjściu ze szpitala, tęskniłam za tą atmosferą, za wsparciem grupy, za tym, by znowu być członkiem drużyny.

Kontaktuje się Pani ze swoimi bohaterami mailowo. Jak im się wiedzieć?

Powoli wychodzą na krótką prostą. Jeszcze nie wiadomo, dokąd ta droga prowadzi.

Czy wróci Pani do pisania?

Wydaje mi się, że nie.

Czytelnicy chętnie przeczytaliby, czy Biały wrócił z Afganistanu do żony, jak radzi sobie Ratownik, co słychać u Sopera.

Profesor Stanisław Ilnicki mówi, że nie da się całkowicie wyleczyć stresu bojowego. Każde niepowodzenie czy dramatyczna sytuacja mogą sprawić, że stres powróci. Weteran wie jednak, co się z nim dzieje, wraca na krótko do kliniki, aby ten stres przepracować i żyje w miarę normalnie. ■

WIZYTÓWKA

GRAŻYNA JAGIELSKA

Z wykształcenia dziennikarka, z zamiłowania podróżniczka, z zawodu pisarka, żona reportera wojennego Wojciecha Jagielskiego. Z powodu następstw leku i stresu przeszła terapię w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego. Autorka książek „Anioły jedzą trzy razy dziennie. 147 dni w psychiatriku” i „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym”.

Castrum doloris

Rozstrzygnięty został konkurs na pomnik poświęcony żołnierzom poległym w misjach i operacjach wojskowych poza granicami państwa.



W grudniu 2014 roku 3,5-metrowa rzeźba oraz tablica z wrytymi nazwiskami tych, którzy nie powrócili do domów, stanie przed Centrum Żołnierza-Weterana Misji Zagranicznych w Warszawie. Zwycięski projekt to wykonana w brązie rzeźba, która jest dziełem profesora Macieja Aleksandrowicza z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, oraz aranżacja jej oto-

czenia według koncepcji architektów z firmy KAPS Architekci Korneluk, Parysek, Słowik.

„Bryła pomnika jest abstrakcyjna, bo rzeźba figuralna przedstawiająca postać żołnierza nie oddawałaby dramatu idei, jakiej jest poświęcona – upamiętnieniu poległych”, wyjaśnia artysta. „Jego forma nawiązuje do sarmackich dekoracji pogrzebowych zwanych castrum doloris. Były to ozdobne katafalki, przy których w czasach I Rzeczypospolitej upamiętniano poległych rycerzy. Przy obelisku będą się odbywać wojskowe uroczystości, podobnie jak w dawnych czasach przy ozdobnym katafalku odprawiano uroczystości pogrzebowe”.

Umieszczony na froncie bryły pomnika orzeł wojskowy symbolizuje każdego z poległych. Jest uniesiony na znak, że idea, dla której żołnierze polegli, nie zginie. Tłem dla obelisku są cztery maszty oraz ściana pamięci – mur, na którym zostaną wyrzeźbione orły – symbole rodzajów sił zbrojnych – oraz umieszczone tabliczki z nazwiskami poległych na misjach.

„Wybraliśmy pracę, która tworzy lepszy klimat dla wojskowych ceremonii”, wyjaśnia przewodniczący sądu konkursowego architekt Rafał Szczepański. „Uznaliśmy także, że ta dynamiczna rzeźba przemawia współczesnym językiem i może być bardziej zrozumiała dla przyszłych pokoleń”. ■



Historia na taśmie

Unikatowy film o reżimie Adolfa Hitlera odnaleziono w brukselskim archiwum.

Dokument, którego autorem jest Cornelius Vanderbilt, potomek bogatej rodziny amerykańskich przemysłowców, miał swoją premierę w Nowym Jorku w 1934 roku i odniósł wtedy ogromny sukces. Film „Hitler, władca terroru” pokazuje sposób działania i strategię dyktatora, od momentu jego dojścia do władzy w 1933 roku. Autor nagrywał go między innymi na wiecach.

„Potem materiały przemycił do USA, gdzie rok później w Nowym Jorku opublikował”, tłumaczy na portalu Reutersa Bruno Mestdag, szef cyfrowych zbiorów belgijskiego filmowego archiwum. Film z dokreconymi materiałami dotyczącymi inwazji na Polskę zamówił w 1939 roku mieszkaniec Belgii, ale nigdy go nie odebrał. W ten sposób w brukselskim archiwum materiały przetrwały wojnę. Dziś są jedyną kopią tego półtoragodzinnego filmu. Jego remake pojawi się w październiku w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. A D ■

Mały Katyń

IPN stworzy bazę DNA ofiar reżimu komunistycznego na Suwalszczyźnie.

Oblawa augustowska to niewyjaśniona dotąd zbrodnia dokonana w Polsce przez Armię Czerwoną. W lipcu 1945 roku w ramach likwidacji oddziałów niepodległościowych w rejonie Suwałk i Augustowa Rosja-

nie uwięzili i wywieźli około 600 działaczy podziemia. Ich los do dziś nie jest znany. Prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej przyjęli, że zostali oni zamordowani. Śledztwo w tej sprawie trwa od 1990 roku. Na wypa-

dek, gdyby udało się odnaleźć miejsce pochówku ofiar zbrodni nazywanej Małym Katyniem, badacze z instytutu rozpoczęli zbieranie materiału biologicznego od kilkuset krewnych ofiar oblavy augustowskiej. Zainteresowani mogą też sami zgłaszać się do białostockiego IPN. Pobrany od rodzin materiał DNA pozwoli ustalić tożsamość ekshumowanych osób. Próbkę trafią do Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. A D ■



Medevac przyszłości

Robot ma sam ewakuować rannych z pola walki.

Firma Advanced Tactics opracowała projekt „Czarny rycerz” – pojazd, który przypomina skrzyżowanie ciężarówki ze śmigłowcem. Unosi go osiem silników z zamocowanymi wielkimi śmigłami, które można składać w czasie jazdy.

Jak podaje firma, wewnątrz mieści się od pięciu do ośmiu żołnierzy lub 500–800 kg sprzętu. Maszyna ma latać z prędkością około 200 km/h, a jeździć po ziemi dwa razy wolniej.

„Czarny rycerz” może być sterowany przez ludzi lub latać sam. Jego zadaniem będzie ewakuacja rannych z pola walki. Maszyna będzie czekać na wezwanie w odległości kilkudziesięciu kilometrów od linii frontu. Na sygnał przyleci w wyznaczone miejsce i zabierze rannych. Taka ewakuacja będzie szybsza i wygodniejsza niż wzywanie śmigłowca, który zresztą potrzebuje większego lądowiska niż robot. Prototyp pojazdu ma być gotowy do końca roku. A D ■

Operacja na odległość

Wojskowa placówka w Lublinie przeszła modernizację.

Lubelski szpital wojskowy był jednym z pierwszych w kraju ośrodków laparoskopowych. Teraz, dzięki ukończonemu niedawno remontowi centralnego bloku operacyjnego, będzie tam można wykonywać jeszcze więcej skomplikowanych operacji. Oddano do użytku dwie sale operacyjne (chirurgiczną i ortopedyczną) oraz dwie zabiegowe. Zainstalowano w nich system wentylacji ze specjalną klimatyzacją, która utrzymuje czyste

powietrze, i nowoczesne lampy operacyjne, poprawiające jakość widzenia, oraz kamery. Dzięki nim lekarze będą mogli nagrać przebieg zabiegu, a nawet transmitować relację do innych ośrodków, także z zagranicy. Umożliwi to konsultację przypadków medycznych w czasie rzeczywistym. Remont kosztował 2,5 mln złotych i w większości został sfinansowany ze środków resortu obrony. Resztę dołożył szpital. A D ■

Pamięć Berlina

W stolicy Niemiec brakuje miejsca pamięci polskich ofiar II wojny światowej.

Andreas Nachama, dyrektor muzeum Topografia Terroru, poświęconego historii III Rzeszy, uważa, że w Berlinie brakuje miejsca poświęconego pamięci polskich ofiar II wojny światowej, tym bardziej że w stolicy Niemiec sporo jest pomników upamiętniających inne narody, które ucierpiały w tym konflikcie. Według niego, przypadająca w tym roku 75. rocznica ataku Niemiec na Polskę jest dobrą okazją do stworzenia takiego miejsca pamięci, na przykład w parku Tiergarten w okolicach niemieckiego parlamentu. Andreas Nachama zapowiedział też zorganizowanie w 2014 roku w kierowanej przez niego placówce wystawy o powstaniu warszawskim. A D ■

Podwodna peleryna niewidka

Rosyjskie łodzie będą trudno wykrywalne dla sonarów.

W ciągu dwóch lat rosyjskie łodzie podwodne zostaną pokryte specjalnymi tkaninami z kompozytów, które znacznie poprawią ich kamuflaż. W materiał są wbudowane czujniki i płyty piezopolimerowe, które neutralizują sygnały sonarów, określając ich częstotliwość i wysyłając sygnał o fazie przeciwnej. Dzięki temu wykrywalność rosyjskich rakietowych okrętów podwodnych czwartej generacji przez sonary przeciwnika i wytwarzany przez nie hałas zostaną zmniejszone trzykrotnie. A D ■



Z Lizbony do Tomaszowa



SŁAWOMIR MISZCZUK

Rezerwista wyrusza na rowerową eskapadę po Europie.

Major pilot Piotr Modliński, od kilku lat w rezerwie, a wcześniej lotnik i instruktor śmigłowcowy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, na początku kwietnia razem z żoną Małgorzatą wyrusza w wielką podróż z Lizbony do Tomaszowa Mazowieckiego. Wyprawa będzie miała charakter dość „przyziemny”, jak na pilota, bo państwo Modlińscy zamierzają pokonać liczącą 4 tys. km trasę rowerami. Ze stolicy Portugalii pojadą na północ, do Porto, a następnie do Santiago de Compostella i – poruszając się wzdłuż wybrzeża oceanu – do Bilbao. „W czasie podróży zamierzamy poznać europejską przyrodę, odwiedzić miejsca związane ze sztuką i historią krajów, przez które będzie prowadził nasz szlak. Chcemy również w spokoju zastanowić się nad czasem, który upłynął, i przemyśleć się do tego, który nam pozostał”, przedstawił ideę wyprawy kapitan Modliński.

PB

Dyplom z przywództwa

Jako element pomocy w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej otworzyło dwa nowe kierunki niestacjonarnych studiów podyplomowych. Są one adresowane do żołnierzy i pracowników wojska absolwentów wyższych uczelni. Słuchacze rozpo-

częli już roczną naukę na kierunku międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych, zorganizowanym we współpracy z Wydziałem Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Obrony Narodowej. Druga grupa studiuje przywództwo wojskowe i komunikację, kierunek otwarty z pomocą Wydziału Zarządzania i Dowodzenia AON. Studia obejmują 200 godzin zajęć dydaktycznych i programowych oraz egzamin końcowy i obronę pracy dyplomowej. AD

Sprawiedliwość po latach

Były nazistowski żołnierz został oskarżony o masakrę we Francji.

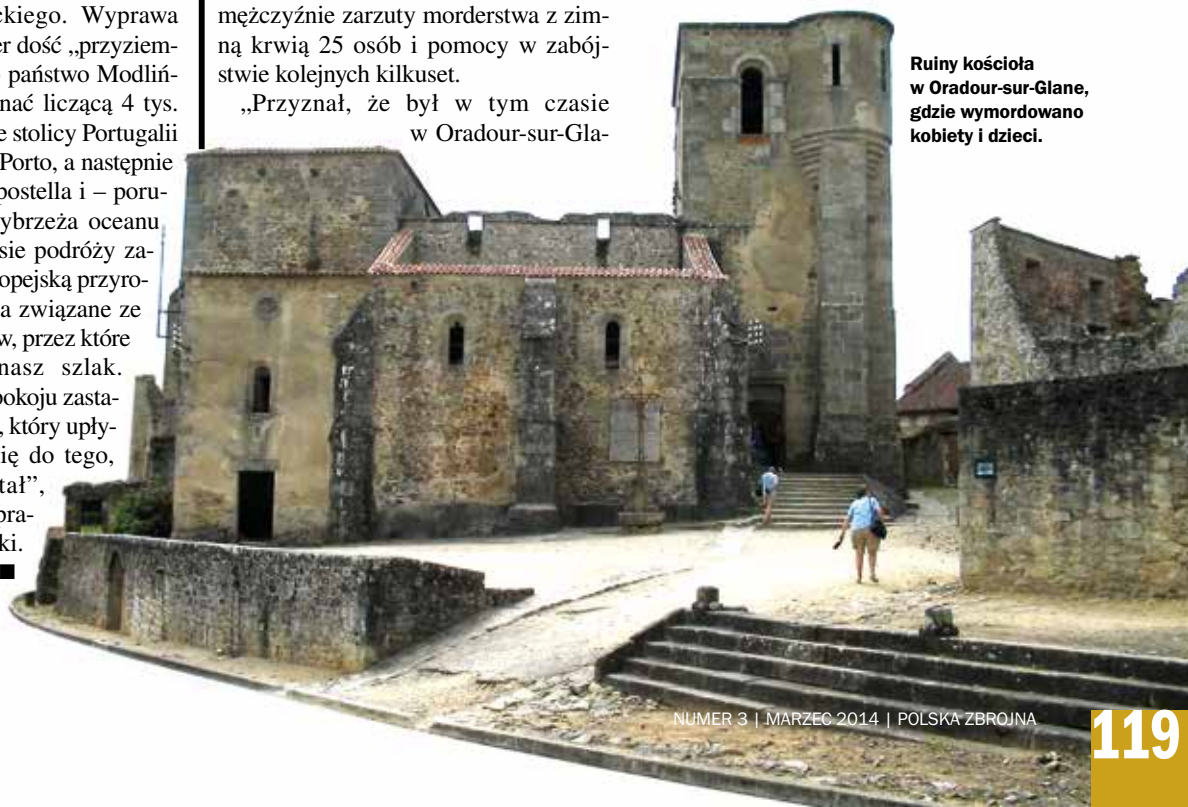
Mężczyzna, dziś 88-letni emeryt z Kolonii, w czasie II wojny światowej był członkiem Dywizji Pancernej SS. Zdaniem prokuratury w Dortmundzie, 10 czerwca 1944 roku uczestniczył w zabójstwie 642 mieszkańców opanowanej przez nazistów francuskiej wioski Oradour-sur-Glane. Rzeź zorganizowano w odwecie za porwanie przez francuski ruch oporu niemieckiego oficera. Wśród wymordowanych były 254 kobiety i 207 dzieci. Zapędzono je do miejscowego kościoła, zamknięto i podpalamo. Mężczyzn natomiast rozstrzelano. Prokuratura przedstawiła mężczyźnie zarzuty morderstwa z zimną krwią 25 osób i pomocy w zabójstwie kolejnych kilkuset.

„Przyznał, że był w tym czasie w Oradour-sur-Gla-

ne. Był też członkiem SS. Zaprzecza jednak, aby miał jakkolwiek udział w masowym mordzie”, tłumaczy na łamach „The Guardian” prokuratur Andreas Brendal. Emeryt jest wśród sześciu podejrzanych ściganych za zbrodnię wojenną popełnioną w tej miejscowości. Heinz Lammerding, dowódca jednostki, która dokonała masakry, został schwytany przez aliantów, ale nie był wydany Francji. Sąd wojskowy w Bordeaux w 1951 roku zaocznie skazał go na karę śmierci. Mimo to mężczyzna zmarł 20 lat później w swoim domu w Bawarii. AD

DENNIS NILSSON

Ruiny kościoła w Oradour-sur-Glane, gdzie wymordowano kobiety i dzieci.



MAŁGORZATA BARWICKA

Prywatna armia czerwona

To muzeum to mekka dla
miłośników najnowszej historii
wojskowości.

Uniejowice to wieś położona nieopodal Złotoryi. W internecie znajdziemy informację, iż „Miejscowość znana jest z tego, że w jednym z gospodarstw znajduje się jedyne na ziemiach polskich Muzeum Armii Czerwonej. Prowadzi je Michał Sabadach”.

Do muzeum nie kierują żadne drogowskazy, łatwo więc przegapić odpowiedni zjazd. Trzeba minąć Uniejowice i za wsią skręcić w polną drogę, która wiedzie do poniemieckiego folwarku. Kiedyś był tu szpital polowy Armii Czerwonej, dziś mieści się prywatne muzeum tej formacji. Właściciel i kustosz tego przybytku Michał Sabadach swoje zbiory zawdzięcza Rosjanom, którzy niegdyś stacjonowali w Legnicy.

PRZYJAŹŃ Z ROSJANAMI

Kiedy Rosjanie przebywali w Legnicy, Michał Sabadach utrzymywał z nimi bliskie kontakty. „To byli serdeczni ludzie. Mieszkańcy wsi dobrze ich wspominają. Żołnierze kupowali u chłopów kapustę i ziemniaki. Na zamówienie przywozili słodycze i owoce dla dzieci oraz materiały budowlane”, wspomina.

Sabadach zapewnia, że nie jest komunistą ani sympatykiem ZSRR. Zaprzyjaźnił się z Rosjanami, gdy był kustoszem zamku w Grodźcu. Świetnie mówił po rosyjsku (urodził się na Kresach Wschodnich, a w 1956 roku rodzina wróciła do Polski), miał duży księgozbiór rosyjskiej literatury, a jego żona, Lidia, była wnuczką wysokiego rangą oficera.

Mijały lata, a przyjaźń z Rosjanami trwała. W kwietniu 1991 roku rozpoczęło się oficjalne wycofywanie wojsk radzieckich z Polski. Oficerowie, którzy kończyli służbę i wracali do swego kraju, zostawiali Sabadachowi pamiątki – jeden oddał mundur, drugi medal. Takie były początki kolekcji. W gromadzeniu eksponatów pomogły dobre kontakty z dowództwem stacjonującego w Legnicy sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Pożegnalne upominki otrzymał od kilkuset osób, a ktoś nawet zaoferował mu czołg. Dziś Sabadach żałuje, że go wówczas nie przyjął.

Muzeum założył z przekory. Gdy po 1989 roku socjalistyczne pomniki zaczęły trafiać na złom, postanowił, że znajdzie dla nich miejsce w swoim sadzie. Uważa, że nie da się



wymazać pół wieku historii. „Nie da się o niej zapomnieć przez niszczenie pomników”, tłumaczy.

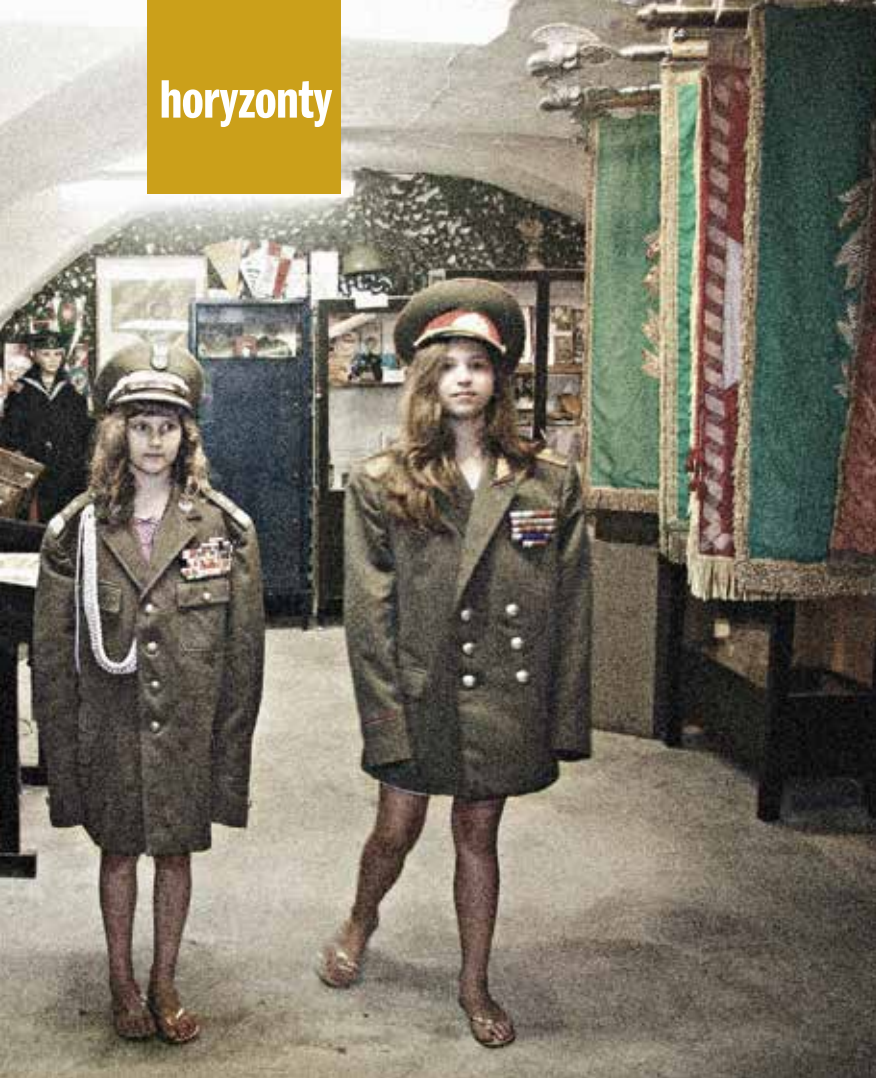
ZAPOMNIANE OBCHODY

Muzeum Armii Radzieckiej otwarto w maju 1997 roku. Wstęgę przecinali weterani: starszy kapral Weronika Skoracka, starszy sierżant Tadeusz Bagiński i pułkownik rezerwy Eugeniusz Uciński. Regularnie są tu obchodzone święta i rocznice: 1 i 9 maja, 22 lipca oraz 1 września. Michał Sabadach wystawia wówczas do sadu stoły i krzesła, a z gramofonu płyną wojskowe pieśni. Do Uniejowic przyjeżdżają mieszkający na Dolnym Śląsku żołnierze ludowego Wojska Polskiego, akowcy, partyzanci Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich. Przybywają także rosyjscy oficerowie i członkowie grup rekonstrukcyjnych w mundurach z epoki, między innymi Stowarzyszenia Miłośników Pojazdów Militarnych i Historii „Twierdza Wrocław”. Niektórzy zostają na noc w pokojach gościnnych na piętrze. Wieczorami słuchają opowieści gospodarza – przy wódeczce, piwie i kiełbaskach z grilla, a także przy tradycyjnych daniach kuchni rosyjskiej: ormiańskich szaszłykach i solance.

Gospodarstwo Michała Sabadacha otaczają lasy i łąki, łącznie 25 ha ziemi. Na polu za domem znajduje się pas do lądowania dla messerschmittów. Zbudowali go dawniejsi niemieccy właściciele gospodarstwa – rodzina von Duemichen – dla jednego z kuzynów, lotnika Luftwaffe.

BOGATE ZBIORY

W sadzie stoi trzymetrowy posąg marszałka Konstantego Rokossowskiego, który wcześniej znajdował się w Legnicy



MUZEUM ARMII CZERWONEJ

przed dawnym Domem Oficera Armii Radzieckiej. „Gdy Rosjanie wycofywali się z Polski, zaczęliśmy niszczyć pomniki. Pomyślałem, że tak nie można”, opowiada Sabadach. Zabrał popiersie Rokossowskiego do Uniejowic. Marszałek „obojga narodów” ma towarzystwo – generała Karola Świerczewskiego „Waltera”. O ścianę domu opierają się kamienne twarze żołnierzy polskich i radzieckich, które kiedyś były częścią pomnika poświęconego Układowi Warszawskiemu na radzieckim lotnisku w Legnicy.

Na wystawę Michał Sabadach przeznaczył część liczącego 1800 m² domu, w którym znajdują się setki przedmiotów związanych z pobytem Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce. Zbiory zostały zgromadzone w bocznym skrzydle domu – są wyeksponowane, uporządkowane i oświetlone. Zwiedzający mogą tu zobaczyć między innymi kilkanaście radzieckich i polskich mundurów różnych rodzajów wojsk – paradne, wyjściowe i polowe, letnie i zimowe. Znajdują się tu także dziesiątki dokumentów i odznaczeń wojskowych (między innymi medal, wraz z legitymacją, „Za Zdobycie Berlina” i „Za Wyzwolenie Warszawy”, a także Order Sławy II klasy, znalezione przez Sabadacha przy szczątkach radzieckiego czołgisty), sprzęt łącznościowy, ekwipunek żołnierski oraz modele czołgów i samolotów, a także mapy, zdjęcia, dokumenty i materiały propagandowe.



**TURYŚCI
MAJĄ
SZANSE
OBEJRZEĆ
KOLEKCJĘ
WTEDY,
GDY JEJ
GOSPODARZ
JEST
W DOMU**

Na uwagę zasługują dwa mundury z naramiennikami obszytymi złotą nicią, подарowane Sabadachowi przez generała Wiktora Dubynina, dowódcę Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej stacjonującej w Legnicy. Właściciel kolekcji najbardziej ceni sobie drewnianą kopię Orderu Zwycięstwa, gwiazdę, która zdobiła legnicki gabinet generała. Ma półtora metra średnicy i waży 20 kg. Po śmierci Dubynina przywieźli ją do Uniejowic jego adiutanci. Wśród pamiątek jest także inna rzecz z tego gabinetu – portret Lenina.

W rogu największej sali wystawowej Sabadach odtworzył gabinet oficera KGB. Częścią zbioru jest także kolekcja popiersi Lenina: w drewnie, z brązu i mosiądzu, z gipsu i plastiku. Jedno z nich nosi ślady po kuli. Kiedyś stało w pokoju oficerskim garnizonu Krzywa. Wojciech Kondusza, autor książki „Sabadach i jego Muzeum Armii Radzieckiej”, którą wydał i bogato zilustrował zdjęciami Franciszek Grzywacz, przytacza trzy anegdoty o tym popiersiu, opowiada Sabadach. Z właściwym sobie poczuciem humoru wyjaśnia: „To ślad po kuli, którą wystrzelił w oblicze Władimira Iljicza adiutant generała Dubynina. Kiedyś w pijanym widzie wydawało mu się, że pomnik Lenina do niego przemawia. Wyciągnął tetetkę i strzelił. Kiedy wytrzeźwiał, oświadczył, że to tylko kawał tynku spadł na głowę wodzowi rewolucji”. Czasem tłumaczy inaczej: „Kto tu przychodzi, to pac Lenina po głowie, więc jest uszkodzony”. Nie kiedy natomiast opowiada: „Chciałem mieć Lenina, bo wiedziałem, że kiedyś będzie atrakcją. Tylko w moim domu ludzie zobaczą mordercę milionów. Postawię go sobie w ogrodzie i powieszę tabliczkę: można pluć”.

NIEZWYKŁY CZŁOWIEK

Najciekawszym „ekspонатem” jest jednak sam właściciel. Gawędziarz, biesiadnik, kawalarz, serdeczny, otwarty, kresowiak, repatriant, sierżant LWP, społecznik, rolnik, artysta, znawca literatury i poezji rosyjskiej. Słowem – człowiek niezwykły, jak pisze o nim Wojciech Kondusza. Dla każdego ma czas, dla każdego jest interesującym rozmówcą.

Z czasem Michał Sabadach wzbogacił swoje zbiory o pamiątki po ludowym Wojsku Polskim: zebrał niechciane po 1989 roku tablice pamiątkowe, sztandary i mundury. Żołnierze spod Monte Cassino przekazali mu między innymi łyżkę i widelec, a wnuczka żołnierza 2 Armii przysłała z Republiki Południowej Afryki hełm swego dziadka. Sabadach podsumowuje: „Przyjeżdżają do mnie studenci, którzy piszą prace magisterskie o czasach Polski ludowej, a nie mogą dotrzeć do pamiątek i ówczesnej literatury, bo wiele rzeczy zostało świadomie zniszczonych”.

kadr



| L U D Z I E |

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

FOTOREPORTER ← WOJENNY

Szkolenie
cichociemnych:
instruktor z tubą
nagłaśniającą
koryguje położenie
skoczka w powietrzu.

Brał udział w kampanii wrześniowej i walczył
w powstaniu warszawskim. Podczas służby
nigdy nie rozstawał się z aparatem
fotograficznym.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Zdjęcie zrobione przez Stefana Bałuka. Żołnierze kompanii „Grażyna” batalionu „Harnaś” w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu

Generał Stefan Bałuk (pseudonimy „Starba”, „Michał Bałucki”, „Kubus”, „Michał Zawistowski”) 15 stycznia 2014 roku obchodził setną rocznicę swoich urodzin. Razem z nim świętowali mieszkańcy stolicy, między innymi na budynku jednego z warszawskich hoteli wyświetlano życzenia dla jubilata. Dwa tygodnie później zmarł. Pozostawił po sobie wspomnienia, książki i mnóstwo fotografii. Wojenna działalność Stefana Bałuka nierozdzielnie była bowiem związana z fotografowaniem. W swoich pracach uwiecznił życie w okupowanej Warszawie oraz dzieje walczącej stolicy.

Gdy wybuchła II wojna światowa, studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Zgłosił się do 9 Batalionu Pancernego w Lublinie. Kiedy ruszał na wojnę, zabrał ze sobą swój pierwszy aparat fotograficzny, niewielki model Kodak Retina II z wysuwanym mieszkem, którym dokumentował pierwsze miesiące okupacji. Tak było we Lwowie, gdzie uwiecznił między innymi zbombardowane przez niemieckie samoloty budynki: dworzec kolejowy, fabryki i kościoły.

Podczas próby przedostania się na Węgry został aresztowany przez Sowieców, ale uciekł z niewoli i pod koniec 1939 roku dotarł do Francji. Zasiłił szeregi formowanej tam 10 Brygady Kawalerii Pancerniej, a później 10 Pułku Strzelców Konnych. Trzy lata później, kiedy był już w Wielkiej Brytanii, postanowił wrócić do okupowanej Polski. Przeszedł szkolenie wywiadowczo-dywersyjne cichociemnych w szkole wywiadu w Glasgow i otrzymał stopień podporucznika. „Selekcja była surowa. Najważniejsze były warunki psychofizyczne kandydata. Ale o tym, że znalazłem się w tej formacji, zdecydowało moje hobby, czyli fotografia”, wspominał Stefan Bałuk w jednym z wywiadów radiowych.

Nocą z 9 na 10 kwietnia 1944 roku został zrzucony ze spadochronem na teren Polski. „Lądowałem z pełnym wyposażeniem. Fotografia była moją specjalizacją jako cichociemnego, więc przy sobie miałem całe laboratorium fotograficz-

ne”, opowiadał dalej generał. W okupowanej stolicy działał w konspiracji. W Wydziale Legalizacji Komendy Głównej Armii Krajowej zajmował się między innymi fałszowaniem dokumentów. W swoim mieszkaniu przy ul. Chłodnej 20 miał natomiast konspiracyjne laboratorium fotograficzne. Stefan Bałuk wspominał kiedyś, że za pomocą mikroskopu sprzężonego z aparatem fotograficznym mógł pomniejszyć meldunek formatu A4 do kilkumilimetrowej kropki.

Zainteresowania fotograficzne „Starby” skupiały się na warunkach, w jakich żyli warszawiaczy pod okupacją niemiecką. Do celów wojskowych, wywiadowczych przygotowywał natomiast zdjęcia ważniejszych obiektów militarnych w stolicy. Podając się za niemieckiego reportera, fotografował wszystkie bunkry i umocnienia okupanta. „Chodziłem po Warszawie ubrany w jasny, elegancki garnitur. Przez ramię przerzuty miałem aparat Leica. [...] Za każde zdjęcie groziła kulka w łeb”, opowiadał.

W czasie powstania warszawskiego walczył w plutonie „Agaton” batalionu „Pięść”, a później w oddziale osłonowym Komendy Głównej AK. Dzięki niemu udało się nawiązać łączność między odciętymi od siebie rejonami walk. Poruszając się kanałami, przekazywał też meldunki dowódcy Grupy „Północ” pułkownika Karola Ziemskiego do generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Za ten czyn został odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy. W czasie powstania cały czas robił też zdjęcia. W sumie wykonał wówczas około 2,5 tys. fotografii. Niestety większość z nich została zniszczona.

Po upadku powstania był internowany w oflagu Gross-Born, skąd uciekł w styczniu 1945 roku i wrócił do Warszawy. Działał w antykomunistycznym ruchu oporu. Został aresztowany przez siły bezpieczeństwa i za służbę w AK skazany na dwa lata więzienia. W 1947 roku, po ogłoszonej amnestii, opuścił areszt. Przez kilka lat pracował jako taksówkarz, a od 1952 roku dla Centralnej Agencji Fotograficznej. ■



Powstańcy warszawscy



STEFAN BAŁUK
W CZASIE,
KIEDY SŁUŻYŁ
W POLSKIM
WOJSKU
W WIELKIEJ
BRYTANII

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Eksplozja pocisku
w gmachu Prudentialu



Żołnierze powstania
warszawskiego



Spotkanie delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża z delegacją niemiecką, dotyczące
opuszczenia Warszawy przez ludność cywilną





MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Niewolnica miłości

Grób Rosjanki zakochanej w Polaku stał się częścią powojennej historii miasta.

Najstarsze dęby i lipy na legnickiej nekropolii pamiętają XIX wiek. Wówczas powstał cmentarz komunalny – w 1822 roku dwa kilometry od centrum miasta obsadzono drzewami wytyczone aleje. Dziś miejsce pochówku przy ulicy Wrocławskiej zajmuje powierzchnię około 45 ha.

Podczas II wojny światowej w cmentarnym krematorium palono zwłoki ofiar obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Rogoźnicy. Po 1945 roku zamknięto je, a obok umieszczono tablice pamięci żołnierzy AK i sybiraków oraz urnę z prochami ofiar. W południowo-wschodniej części cmentarza komunalnego miejsce wiecznego spoczynku znaleźli żołnierze radzieccy, którzy w drodze do Berlina polegli w walkach o wyzwolenie Legnicy.

Na tablicy informacyjnej przy głównym wejściu zaznaczono miejsca, gdzie się znajdują kaplica, krematorium czy wydzielony wojenny cmentarz żołnierzy radzieckich. Legnicka

nekropolia jest jednak znana głównie dlatego, że jest tu grób tragicznie zmarłej Rosjanki. Śmierć młodej kobiety stała się największym wydarzeniem lat sześćdziesiątych i zachowało je w pamięci kilka pokoleń mieszkańców Legnicy. Dziś miejscę jej pochówku często szukają turyści.

CMENTARZ NA CMENTARZU

Po II wojnie światowej Legnicę nazywano Małą Moskwą, bo tu znajdowała się siedziba dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Tu się mieścił największy garnizon Armii Radzieckiej w Europie Wschodniej – stacjonowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy przyjechali wraz z rodzinami. Na cmentarzu obok kwater poległych w 1945 roku wyrastały zatem mogiły obywateli radzieckich zmarłych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (łącznie blisko 500 osób), bo w późniejszych latach zmarłych wywożono już do ZSRR.



MALGORZATA SCHWARZGRUBER (2)

Śmierć młodej kobiety stała się największym wydarzeniem lat sześćdziesiątych i zachowało je w pamięci kilka pokoleń mieszkańców Legnicy.

Gdy w 1993 roku Legnicę opuścili ostatni żołnierze radzieccy, groby na cmentarzu zaczęły powoli popadać w ruinę, a czas zacierał napisy na tablicach. Rzadko przyjeżdżały rodziny. Po takich odwiedzinach zostawały bukiety sztucznych kwiatów i pojawiały się prawosławne krzyże.

W 2008 roku gmina Legnica podpisała porozumienie z Ambasadą Federacji Rosyjskiej o utworzeniu Kompleksu Cmentarnego byłej Północnej Grupy Wojsk w Legnicy. Ekshumowano i przeniesiono do dwóch zbiorowych kwater szczątki żołnierzy i cywilów, obywateli byłego ZSRR pochowanych na cmentarzu komunalnym. Ich nowe groby przykryło płytami z czarnego marmuru z wykutymi imionami, nazwiskami oraz datą urodzin i śmierci. Wyryty napis informował: „Pamięci spoczywających na tym cmentarzu żołnierzy Północnej Grupy Wojsk Armii Sowieckiej i członków ich rodzin zmarłych po zakończeniu II wojny światowej w Szprotawie, Żaganiu, Brzegu, Świdnicy, Wrocławiu, Legnicy”. W dawnym miejscu pozostała tylko mogiła Lidii Sergiejewny Nowikowej.

Nie ruszono też zajmującej niecały hektar kwatery żołnierzy radzieckich, którzy polegli w trakcie wojny lub w wyniku odniesionych obrażeń zmarli w legnickich szpitalach tuż po wojnie. Ta część nekropolii, zwana „leśną” (od rosnących tu sosen), rozciąga się po obu stronach szerokiej spacerowej alei, która prowadzi do pomnika, jaki w 1972 roku legniczanie postawili żołnierzom radzieckim poległym podczas wojny. Te mogiły to wyrastające z ziemi betonowe płyty. Nie na wszystkich są wyryte nazwiska pochowanych, wiele grobów jest bezimiennych.

NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ

Mimo że na tablicy informacyjnej przy wejściu na cmentarz mogiła Lidii Sergiejewny Nowikowej jest oznaczona gwiazdką, niełatwo znaleźć do niej drogę wśród setek innych grobów. Pomoc oferuje pan Edward, osiemdziesięcioletni legniczanin, który przyszedł zapalić zniczy na grobie żony. Idziemy kilkaset metrów w stronę sektora G7.

Już z oddali rzuca się w oczy mogiła z białego marmuru. Stoją na niej wazon z czerwonymi i białymi różami, leżą wiązanki sztucznych kwiatów, dogasa kilka zniczy. Z fotografii na pomniku spogląda młoda kobieta, a wykuty w kamieniu napis informuje, że urodziła się 10 października 1932 roku, a zmarła 8 października 1965 roku. Pod nim podpis: „doczeri, mamie, siostrze” (córcie, mamie, siostrze). Pan Edward opowiada jej historię: Zakochała się w Polaku, ale gdy o romanse dowiedzieli się Rosjanie, kazali jej wracać do Związku Radzieckiego. Nie chciała opuścić ukochanego. Powiesiła się.

Ta tragedia przez lata obrosła legendą. Pan Edward pewnie nie zauważa, że opowiada nie

o Lidii Nowikowej, ale o Wierze z filmu Waldemara Krzystka „Mała Moskwa”. Krzystek, legniczanin, kiedyś usłyszał tę historię od matki. Kiedy był z nią na cmentarzu zapytał, skąd się biorą świeże kwiaty i znicze na grobie Rosjanki. Dowiedział się, że to „niewolnica miłości”, która popełniła samobójstwo, bo nie pozwolono jej kochać Polaka.

Prawdziwą historię Nowikowej opisał natomiast Wojciech Kondusza w książce „Mała Moskwa”. Odbiega ona nieco od wersji krążących wśród legniczan i filmowej opowieści. Lidia wraz z mężem i dwoma synami przyjechała do Legnicy w 1962 roku. Starszy lejtnant Zinowij Dmitriewicz Nowikow służył w pułku lotnictwa transportowego – był technikiem pokładowym samolotu Li-2. Starszy syn Walery uczył się w szkole radzieckiej, a młodszy poszedł do przedszkola. Mąż w domu był gościem. Lidia pracowała jako bufetowa w żołnierskiej stołówce pułku lotniczego, a w wolnych chwilach szyła – była dobrą krawcową i nie brakowało jej klientek.

Do tragedii doszło 3 października. Mąż Lidii dostał rozkaz opuszczenia w ciągu 24 godzin Północnej Grupy Wojsk. Powodem miał być romans jego żony z Polakiem. Lidia po południu wyszła z domu, podobno do parku. Po drodze spotkała syna zmierzającego ze szkoły do domu i powiedziała mu, że zaraz wróci. Dopiero po trzech dniach w Lasku Złotoryjskim znaleziono ciało kobiety wiszące na drzewie. Radziecka żandarmeria potwierdziła, że to Nowikowa. 8 października Lidie na cmentarzu pożegnały tłumy, Rosjan i Polaków. Nowikow po tej tragedii wrócił do Rosji i wraz z synami zamieszkał w miasteczku wojskowym Stiepanka pod Mińskiem. Rok po śmierci Lidii ponownie się ożenił. Zmarł w 1992 roku.

Niewiele wiadomo o kochanku Lidii. Legenda mówi, że był na pogrzebie i złożył na grobie bukiety białych róż. Podobno służył w stopniu sierżanta w Wojskowej Służbie Wewnętrznej. Rozstał się z żoną i ta doniosła Rosjanom o romansie męża. Podobno bukiety świeżych kwiatów na grobie Lidii pochodzą od niego.

Rodzina Lidii nie uwierzyła w samobójstwo. „Nasza mama urodziła się we wsi Kustowicze, 60 kilometrów od granicy z Polską. Na wiejskim cmentarzu są pochowani jej rodzice, którzy zmarli 35 lat po niej. W Brześciu mieszka rodzony brat mamy Stiepan Sergiejewicz. To on w 1978 roku w czasie służby w Polsce postawił mamie pomnik z białego marmuru z pięknym żeliwnym ogrodzeniem” – to fragment listu, który 21 grudnia 2009 roku otrzymał prezydent Legnicy od Sergieja Zinowiewicza Nowikowa, syna Lidii Nowikowej. Pisał on także o planach przyjazdu do Legnicy, aby spotkać się ze świadkami wydarzeń sprzed 44 lat i być może „odsłonić rąbek tajemnicy śmierci mamy”. ■

POŻEGNANIA

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość
o śmierci

gen. bryg. w st. spocz.
Stefana „Starby” Bałuka,
kawalera Orderu Virtuti Militari,
jednego z legendarnych cichociemnych spadochroniarzy
Armii Krajowej,
żołnierza Powstania Warszawskiego.
Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia i żalu.
Stanisław Koziej
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

St. szer. Przemysławowi Wróblowi
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego
żalu i szczerego współczucia z powodu śmierci

Rodziców

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
11 Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję

Panu płk. rez. Tadeuszowi Migaczowi,

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci

Mamy

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Zespołu ds. Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia
SZRP MON.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu por.
Dariuszowi Kwaśniewskiemu

z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego
im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota”.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci

st. chor. szt. Dariusza Pasika.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci naszego Szefa i Kolegi

st. chor. szt. Dariusza Pasika.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję

Żonie, Dzieciom oraz Najbliższym

składają kadra i pracownicy
Węzła Teleinformatycznego
6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie.

W obliczu ogromnej straty, jaką jest nagła śmierć

st. chor. szt. Dariusza Pasika,

Szefa Węzła Teleinformatycznego
6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych,
słowa wsparcia w tych trudnych chwilach
i wyrazy najgłębszego współczucia

Żonie Agnieszce,
Synom Bartkowi i Kubie

oraz Najbliższym

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy JW 4430
w Śremie.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.
ks. Jan Twardowski

Panu podpułkownikowi
Markowi Wróblowi

wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy wojska Zarządu Działań
Niekinetycznych J-9 DG RSZ.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 22 684 52 13,
22 684 52 30, 22 684 02 27; CA MON 845 213, 845 230, 840 227

| POŻEGNANIA |

Pani Monice Osmalek
oraz Jej Rodzinie i Bliskim

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
z 17 Terenowego Oddziału Lotniskowego w Gdańsku.

Panu mjr. lek.
Arkadiuszowi Stefaniakowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy 109 Szpitala
Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ w Szczecinie.

Panu podpułkownikowi
Markowi Wróblowi

szczerą kondolencję i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanka i koledzy z Oddziału Współpracy
Cywilno-Wojskowej Zarządu Działani Niekinetycznych
Dowództwa Generalnego RSZ.

Panu ppłk. Jackowi Kulidze

oraz Jego Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
3 Brygady Radiotechnicznej.

Panu st. chor.
Przemysławowi Koślińskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają komendant, kadra oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu podpułkownikowi
Wiesławowi Kaweckiemu,

szefowi sztabu pułku, wyrazy współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy 4 Zielonogóskiego
Pułku Przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana
Roweckiego „Grotą”.

30 stycznia 2014 roku zmarła nasza serdeczna
przyjaciółka

Krystyna Brodzińska,

wieloletni pracownik Centrum Konferencyjnego MON.

Osoba niezwykle szlachetna, mądra i dobra,
życzliwa światu i ludziom.

Pograżeni w żalu i bólu składamy serdeczne wyrazy
współczucia i wsparcia

mężowi płk. dr. Dionizemu
Brodzińskiemu oraz całej Rodzinie.

Przyjaciele na dobre i złe Łucja, Janusz, Gosia,
Ryszard, Jola, Karol

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

generała Stefana Starby-Bałuka,

byłego żołnierza 10 Brygady Kawalerii Pancernej
oraz 10 Pułku Strzelców Konnych,
których tradycje kultywują żołnierze jednostek
Czarnej Dywizji.

Wyrazy współczucia dla

Najbliższych

składają dowództwo i żołnierze 11 Lubuskiej Dywizji
Kawalerii Pancernej.

Panu st. sierż. Wojciechowi Jureckiemu

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

| POŻEGNANIA |

Panu mł. chor. Pawłowi Peciakowi
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownik wojska
Placówki Żandarmerii Wojskowej w Białymstoku.

Panu ppłk. dr. Robertowi
Dmuchowskiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Panu Andrzejowi Kołodzińskiemu

wyrazy szczerego współczucia i żalu po śmierci

Brata

składają kadra zawodowa i pracownicy
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1.

Panu dr. inż. Wiesławowi Bulerowi

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Panu Andrzejowi Kołodzińskiemu

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerego żalu
z powodu śmierci

Brata

składają żołnierze zawodowi oraz pracownicy wojska
Biura Ewidencji Osobowej Wojska Polskiego.

Panu ppłk. Marcinowi Szafrąncowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych
generał broni Marek Tomaszewski,
żołnierze i pracownicy Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu ppłk. Januszowi Sawickiemu

oraz najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz najszczersze kondolencje z powodu śmierci

Żony

składa szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi
wraz z podległymi żołnierzami i pracownikami wojska.

Naszemu Drogiemu Koledze

ppłk. Marcinowi Szafrąncowi

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Szefostwa
Obrony Powietrznej Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu kmr. por. rez.
Zbigniewowi Nowickiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Żony Elżbiety

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
9 Dywizjonu Przeciwlotniczego.

Panu ppłk. Marcinowi Szafrąncowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składa szef obrony powietrznej pułkownik
Robert Stachurski.

| POŻEGNANIA |

Panu płk. Zbigniewowi Matusiakowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci

Brata

składają żołnierze i pracownicy Oddziału Organizacyjnego
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu płk. Krzysztofowi Mastalerzowi,

prezesowi Wojskowego Sądu Okręgowego
w Poznaniu,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają sędziowie i pracownicy Wojskowego Sądu
Okręgowego w Poznaniu.

Wyrazy szczerego współczucia

Panu płk. Zbigniewowi Matusiakowi

oraz Jego Najbliższym

z powodu śmierci

Teścia, Mariana Filipka,

składają żołnierze i pracownicy Oddziału Organizacyjnego
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Kmdr. ppor. Mariuszowi Wójtowiczowi

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy i pracownicy wojska Dowództwa
Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Naszemu byłemu Szefowi

Panu płk. Zbigniewowi Matusiakowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Brata, Krzysztofa Matusiaka,

oraz **Teścia, Mariana Filipka,**

składają żołnierze i pracownicy z byłego Oddziału
Organizacyjnego Dowództwa Sił Powietrznych.

Panu kpt. Marcinowi Malkowskiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra sztabu i żołnierze
12 Brygady Zmechanizowanej.

Pani Joannie Górnickiej

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.

Wisława Szymborska

Panu ppłk. Januszowi Sawickiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Żony

składają żołnierze oraz pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Sieradzu.

St. bosm. Sławomirowi Urbanowiczowi

oraz Jego Bliskim

wyrazy szczerego, głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy z Cyklu Nawigacji i Uzbrojenia
Okręgowego Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej
w Ustce.

ZAMKI

BASTEJA NA BUGU

Dzięki kaprysowi rzeki położone na wyspie ruiny zamku wróciły do Polski.

Późnogotycki zamek w Kryłowie wzniesiono na sztucznej wyspie na Bugu. Warownia wielokrotnie zmieniała właścicieli oraz przynależność państwową – ostatni raz w 1987 roku. Wtedy rzeka skierowała większość swych wód wschodnim korytem, a nie, jak dotychczas, zachodnim. Zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, stanowiącymi, że granicę wyznacza główny nurt rzeki, niewielka wyspa została razem z zamkiem włączona do Polski. Dziś z ładem łączy ją

grobła oraz prowadzący od wsi Kryłów drewniany most.

Ruiny leżą w najwyższej, południowo-zachodniej części wyspy. Niestety, nieremontowane od XVIII wieku, znajdują się w złym stanie. Mimo to zamek jest jedną z największych atrakcji okolicy. Dlatego władze gminy Mirce, w której leży Kryłów, chcą odbudować i zagospodarować pozostałości fortyfikacji. Projekt powstał już pięć lat temu.

Planowano zrekonstruowanie kilkunastometrowej baszty, odtworzenie czę-

ści dawnych fortyfikacji i zabezpieczenie ruin. Zabrakło jednak pieniędzy. W tym roku władze gminne liczą na pozyskanie na odbudowę dodatkowych środków z puli unijnej w ramach projektu „Pod skrzydłami natury”. W ten sposób przypomną o liczącej setki lat historii warowni. Pierwszy drewniany gród w Kryłowie wzniesiono bowiem najprawdopodobniej jeszcze w końcu X wieku jako jedną z warowni Grodów Czerwieńskich, będących pod władaniem Mieszka I. W XI wieku ziemie te

KSIĄŻKA

Smutny koniec bestii

„Naród zawdzięcza mi wszystko. Ja jemu nic”.
Mobutu

Wostatnich dniach swego życia Adolf Hitler przypominał już tylko cień dawnego Führera. Był przygarbiony, drżała mu ręka. Przebywający w więzieniu Philippe Pétain zagrał wszystkim na nosie. Mimo że spodzie-

wano się jego rychłej śmierci, dobiegający dziewięćdziesiątki marszałek przeżył jeszcze kilka lat. Krwawy Big Daddy, czyli Idi Amin Dada, po ucieczce z Ugandy żył jak pączek w maśle w Arabii Saudyjskiej kolejne 24 lata. Nie odczuwał wyrzutów sumienia, tęsknił za ojczyzną. Panamski dyktator Manuel Noriega z bossa rządzącego krajem i narkotykowymi szlakami stał się zwyczajnym amerykańskim więźniem nr 41586. W 2011 roku trafił do Panamy, gdzie dostał kolejny wyrok za zlikwidowanie opozycjonistów.

To zaledwie kilka wątków z historii, które stały się tematem nowej książki Diane Ducret. Dziennikarka wycisnęła już wszystkie soki z kobiet dyktatorów, sięgnęła więc do samego źródła. Może już nie dosłownie ona sama, bo pod nazwiskiem jej i Emmanuela Hechta bardzo uważny czytelnik zauważył dopisek „prezentują”. W rzeczywistości okrutników XX wieku opisali inni dziennikarze i historycy. I tak jak bardzo różni są autorzy, tak różne są ich opowieści. Nie ma w tej książce ani zaskakujących faktów, ani niespodziewa-

➔ Vademecum

Kryłów leży nad Bugiem w województwie lubelskim, przy granicy polsko-ukraińskiej, 16 kilometrów na południe od Hrubieszowa, skąd można tu dojechać autobusem. Do wsi wiodą dwa szlaki turystyczne: czerwony nadbużański i niebieski gocki. W 2008 roku ruiny zamku zaliczono do siedmiu atrakcji Zamojszczyzny, a od 2009 roku w Kryłowie odbywają się Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa. Z zamkowych murów rozciągają się piękne widoki na polskie i ukraińskie tereny. Można zanocować we wsi w kilku gospodarstwach agroturystycznych i Nadbużańskim Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym albo w hotelu w Hrubieszowie.

zagarnęli na trzy stulecia książęta ruscy. Dopiero w XIV wieku król Kazimierz Wielki włączył Kryłów z powrotem do Korony.

W 1458 roku za zasługi w wojnie z zakonem krzyżackim wieś otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka Jan Tęczyński. Jego syn Mikołaj, wojewoda ruski, podniósł Kryłów do rangi miasta i pod koniec XV wieku w miejsce drewnianego grodu zaczął wznosić murem zamek. Ta potężna kresowa twierdza powstała na planie zbliżonym do trójkąta. Założenia broniły w narożach zbudowane z cegły i kamienia bastieje, a całość otaczał mur obwodowy.

Kolejnymi właścicielami warowni byli kasztelan międzyrzecki Stanisław

Ostroróg, starosta kamionkowski Jerzy Wiśniowiecki, a w połowie XVII wieku Hieronim Radziejowski. Za jego czasów w 1651 roku na kryłowskim zamku król Jan Kazimierz nabierał sił przed bitwą pod Beresteczkiem. W tym samym roku twierdza została spalona przez Rosjan i Kozaków, cofających się spod Lublina. Zniszczyli most, bramę, drewniane budynki i część murów.

Pod koniec XVII wieku odbudowana rezydencja przechodziła z rąk do rąk, a jej właścicielami stawali się, między innymi, Prażmowscy, Jeżewscy i Horodyscy. W 1710 roku Kryłów został spalony przez Szwedów. Pół wieku potem bastiony twierdzy były częściowo naruszone, budynki pozbawione dachów, a sklepienia zawalone. Z czasem zamek popadł w całkowitą ruinę, a cegły z niego zabierano do budowy okolicznych kominów.

Dziś z dawnego zamku zachowały się potężne pozostałości jednej z narożnych ceglanych bastii – dwie kondygnacje ze strzelnicami o murach grubości dochodzącej do 2–3 m, a także część podziemi, pozostałości murów oporowych i fortyfikacji ziemnych. Budowla słynie też z rozciągających się pod nią potężnych lochów, z których część pełniła podczas najazdów funkcję skarbcza. Według legendy podziemia prowadzi do wsi, a nawet do położonego po drugiej stronie Bugu Włodzimierza Wołyńskiego. Po lochach niewiele jednak pozostało, ponieważ zalewane w czasie częstych powodzi podziemia coraz bardziej się zapadają. ■

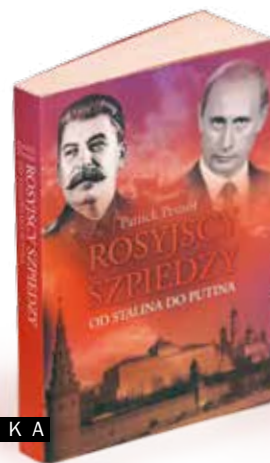
ANNA DĄBROWSKA

nych zwrotów akcji. Są sprawnie napisane opowiadania o zakochanych we władzy przywódcach. Niektórzy z nich zginęli tragicznie, inni doczekali spokojnie swoich dni na wygnaniu, jeśli udało im się wybłąkać azyl u sąsiada. Niemal wszyscy wykazywali się bezwzględnością i okrucieństwem, a liczba ich ofiar rosła tak szybko, jak szybko upadała gospodarka w krajach, którymi rządili. We wstępie do książki Christian Makarian stwierdza, że koniec dyktatora to zarazem apogeum jego pychy. Z zebranych przez Ducret

i Hechta artykułów wyłania się jednak jeszcze inny zbiorowy portret – psychopatycznej, narcystycznej wersji Piotrusia Pana, który ze swoją drużyną, czasem mając u boku krwawą Wendy, straszy w Nibylandii. Wystarczy jednak Piotrusiowi odebrać władzę, a staje się zwykłym przestraszonym chłopcem. I o tym jest ta książka. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Diane Ducret, Emmanuel Hecht, „Ostatnie dni dyktatorów”, Znak Horyzont, Kraków 2014



KSIĄŻKA

Miecz i tarcza władzy

Od początku istnienia państwa bolszewickiego CZeKa, NKWD, KGB i jej współczesna spadkobierczyni FSB wpływały nie tylko na historię Rosjan, lecz także na wydarzenia na całym świecie. Najnowsza książka Patricka Pesnota „Rosyjscy szpiecy. Od Stalina do Putina” odsłania mało znane fakty z historii działalności radzieckiej agentury oraz jej odpowiedników w państwach byłego Układu Warszawskiego. Autor stara się pokazać, jak politycy, półświatki mafijny oraz ludzie ze służb specjalnych doszli do najwyższych stanowisk we współczesnej Rosji. Tajne konta bankowe, służące do prania brudnych pieniędzy, fikcyjne firmy zarządzane przez agentów, morderstwa na zlecenie z użyciem nieznanymi substancji chemicznych i podejrzone samobójstwa – to tylko niektóre z metod stosowanych od dziesięcioleci przez rosyjskie organa bezpieczeństwa, za którymi zawsze stali kremlowscy przywódcy.

Ta książka przeraża swoją treścią. Za czasów stalinowskich zamordowano za wymyślane spiski miliony ludzi. Później, aż do upadku Związku Radzieckiego, likwidowano tych, którzy próbowali wyrwać się spod jarzma komunistycznej nomenklatury. Współcześnie giną dziesiątki niewinnych osób w wyniku walki z terroryzmem i prowadzonych wojen, które są kartą przetargową w machinacjach tajnych służb. Na przestrzeni dziejów nic się nie zmieniło – życie ludzkie niewiele znaczy, gdy ktoś chce zdobyć lub utrzymać władzę w Rosji. ■

JAKUB NAWROCKI

Patrick Pesnot, „Rosyjscy szpiecy. Od Stalina do Putina”, Muza, 2013

KSIĄŻKA

Inne oblicze islamu

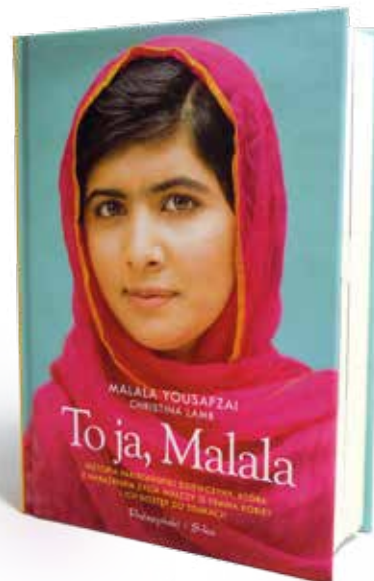
Opowieść tej dziewczyny jest równie niezwykła jak ona sama.

Jest najstarszym dzieckiem właściciela szkoły, pobożnego, ale i postępowego człowieka. Dla większości Pasztunów narodziny córki nie są powodem do radości. W tym wypadku było jednak inaczej – Ziauddin Yousafzai był szczęśliwy. Co więcej, wpisał dziewczynkę w drzewo genealogiczne rodziny i nadał jej imię na cześć największej bohaterki Afganistanu – Malalai z Maiwandu, która w 1880 roku zagrzewała żołnierzy do walki z Brytyjczykami. Tak jakby już wówczas przeczuwał, jaki los jest jej przeznaczony...

Świat się dowiedział o Malali Yousafzai 9 października 2012 roku. Kiedy dziewczyna wracała ze szkoły do domu, zaatakowali ją talibowie. Nastolatka działała bowiem na rzecz dostępu pakistańskich kobiet do nauki. Dzięki Malali media na całym świecie zaczęły pokazywać, w jak brutalny sposób postępuje islamizacja Pakistanu – kobiety

są zamykane w domach, a dziewczęta, które chodzą do szkoły, narażają się na pobicie.

Malala została ranna w głowę i rękę. Cudem przeżyła. Dzięki pakistańskim oraz brytyjskim lekarzom wróciła do zdrowia. Z Pakistanu udało się też sprowadzić do Wielkiej Brytanii jej rodzinę. Dziewczyna ciągle walczy o prawo wszystkich do edukacji, bo – jak napisała – „na świecie jest pięćdziesiąt siedem milionów dzieci, które nie poszły do szkoły, z czego trzydzieści dwa miliony to dziewczynki. Niestety mój ojczysty kraj wiezie prym w tych niechlubnych statystykach”. Malala zwróciła uwagę na problem, który w XXI wieku teoretycznie nie powinien istnieć. Dlatego była kandydatką do Pokojowej Nagrody Nobla i tytułu Człowiek Roku przyznawanego przez „Timesa” oraz laureatką wielu wyróżnień. Książka, którą napisała ra-



zem z dziennikarką Christiną Lamb, stanowi jeden z elementów tej misji. Przede wszystkim jest jednak zapisem obrazu Pakistanu, który dziś już nie istnieje, oraz wyjątkową analizą procesów zachodzących w tym państwie przez ostatnią dekadę. Z jednej strony opowieść Malali jest nieco naiwna, z drugiej jednak ocena tamtejszych realiów jest nad wyraz dojrzała. Ta dziewczyna pokazuje światu inne oblicze islamu, to mniej radykalne, bardziej ludzkie i postępowe.

ANETA WIŚNIEWSKA

Malali Yousafzai, Christina Lamb, „To ja, Malala”, Prószyński i S-ka, 2014



Bronili skarbów

Amerkańscy żołnierze i historycy ratują skarby kultury europejskiej zagrabione przez nazistów.

Moment premiery został wybrany znakomicie: kilka miesięcy temu media doniosły o odkryciu w prywatnym mieszkaniu w Monachium kolekcji dzieł zrabowanych przez nazistów

w czasie II wojny światowej, a na początku lutego na ekrany kin wszedł film „Obróńcy skarbów”. To oparta na faktach opowieść o grupie amerykańskich żołnierzy i historyków, którzy na

podstawie dekretu prezydenta Stanów Zjednoczonych zostali wysłani do Europy, aby zapobiec zniszczeniu skradzionych przez nazistów skarbów kultury europejskiej. Hitler wydał rozkaz, aby je zniszczyć – w razie klęski III Rzeszy. Główni bohaterowie (siedmiu dyrektorów muzeów, artystów, architektów, kuratorów i historyków sztuki) postanawiają jednak zwrócić skradzione przedmioty ich prawowitym właścicielom.

George Clooney, który film wyreżyserował i jest współautorem scenariusza, zagrał także jedną z głównych ról – historyka sztuki, dla którego pierwowzorem był wykładowca z Harvardu George Stout. Wystąpiła hollywoodzka śmietanka aktorska, między innymi Matt Damon, Bill Murray, Cate Blanchett, Jean Dujardin, John Goodman.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

„Obróńcy skarbów”, reżyseria: George Clooney, dystrybucja: Imperial – Cinepax



Oblicza naszej i waszej wolności

Nowy cykl programów: „Koła historii”

Edyta Maksymowicz opowiada o losach ludzi uwiecznionych na fotografiach, które zostały zdeponowane w archiwum historycznym w Wilnie. Trzy albumy pochodzące z połowy XIX wieku zawierają 800 fotografii, tak niezwykłych, że trafiły na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Powstały na zlecenie słynnego generała Murawjowa „Wiesza-ciela”, w czasach, kiedy koszt jednego zdjęcia równał się wartości konia. Generał w taki sposób postanowił uwiecznić katów i... ofiary represji po powstaniu styczniowym na Litwie. Jeszcze na początku XX wieku stojący w Wilnie pomnik dyktatora od czasu do czasu smarowany był... psim tłuszczem, co przyciągało do monumentu czworonogi z całej

okolicy, a ich posępne wycie przypominało o „dokonaniach” generała. Reportaż jest pierwszym z cyklu „Koła historii”, który będzie się pojawiał na antenie TVP Historia w każdy poniedziałek o 19.45.

W marcu ukażą się w nim także:

„Studencki eter” – filmowa opowieść Urszuli Dembińskiej-Nowakowskiej o historii radiofonii studenckiej, która rozpoczęła się w latach pięćdziesiątych XX wieku, kiedy powstawały miasteczka studenckie.

„Pejzaż z kopcem” – Julian Rachwał wędruje szlakiem historycznych wydarzeń i niewyjaśnionych tajemnic związanych z kopcem Kościuszki w Krakowie.

3 marca, godz. 19.45

TVP
HISTORIA

Było nie minęło

Na tropie tajemnic bitwy pod Wizną



Niemal każdy z odcinków cyklu ma charakter wyprawy poszukiwawczej. Akcja biegnie dwutorowo. Ekipa przeszukuje georadarem miejsca wydarzeń i katastrof sprzed lat, bada jeziora,

rzeki i bagna, szpera w złomowiskach i starych kuźniach w poszukiwaniu części polskich wrzesniowych czołgów. Równolegle toczy się dokumentalna opowieść o ludziach zaangażowanych w wydarzenia, o polskim przemyśle zbrojeniowym i utalentowanych konstruktorach sprzed lat. W wiosennej edycji Adam Sikorski odkrywa tajemnice bitwy nad Wizną, stara się odnaleźć broń ukrytą przez oddział generała Henryka Dembińskiego w czasie powstania listopadowego w Puszczy Białowieskiej,

Premiera w piątki godz. 21.25

Delegat Jan Piekalkiewicz

Dzieje zapomnianego profesora

Film poświęcony życiu i działalności profesora Jana Piekalkiewicza – delegata Rządu RP na Kraj w latach II wojny światowej, wybitnego działacza politycznego i wielkiego patrioty, zamordowanego przez hitlerowców. Profesor Piekalkiewicz był także wybitnym statystykiem, który przyczynił się do rozwoju tej dziedziny nauki. Został jednak niemal całkowicie zapomniany. Nie zna go młode pokolenie. Nie doczekał się też należycie uhonorowania. Być może film wypełni w jakiejś mierze tę lukę.

9 marca, godz. 19.45

TVP
HISTORIA



Królowa panoram

Kulisy powstawania wybitnego obrazu

Zokazji 220. rocznicy wybuchu insurekcji kościuszkowskiej TVP Historia przypomina dzieje „Panoramy racławickiej”, od pomysłu jej powstania po czasy współczesne. Narratorem opowieści jest wrocławski historyk sztuki doktor Rafał Eysymontt, który przedstawia kulisy tworzenia panoramy i konfliktu jej autorów, dramatyczne wojenne losy płótna oraz drogi, które doprowadziły dzieło ze Lwowa do Wrocławia. Tłem opowieści są wydarzenia polityczne i społeczne drugiej połowy XIX wieku.

23 marca, godz. 19.45

TVP
HISTORIA

Sensacje XX wieku

Legendarny cykl Bogusława Wołoszańskiego, odkrywający kulisy najważniejszych historycznych wydarzeń XX wieku.

Od 3 marca poniedziałek–piątek, godz. 22.00

KSIĄŻKA

U boku legendy

Zanim stał się
najślynniejszym z żołnierzy
wyklętych, był legendą
Wileńszczyzny.

Jedną z najważniejszych polskich formacji partyzanckich w II wojnie światowej była 5 Wileńska Brygada Armii Krajowej, którą dowodził Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Książka Jana Stanisława Smalewskiego „Pod komendą Łupaszki. W szponach sowieckiej zdrady” to zapis wspomnień jednego z jego najbliższych podkomendnych, porucznika, a później kapitana Antoniego Rymczy „Maksa”. Opowiada on o żołnierzach formacji, do której przylgnęła nazwa „Brygada Śmierci”. Nie mieli oni jednego wroga, lecz trzech, z którymi toczyli zażartą walkę o zachowanie polskości Wilna – niemiecki Wehrmacht, sowieckich partyzantów oraz kolaborujących z hitlerowcami Litwinów. Z relacji „Maksa” wyłania się obraz partyzantów, dla których niepodległość ojczyzny była ważniejsza niż ich życie. ■

JAKUB NAWROCKI

Jan Stanisław Smalewski, „Pod komendą Łupaszki. W szponach sowieckiej zdrady”, Oficyna Wydawnicza Mireki, 2013

KSIĄŻKA

To nie jest miejsce dla aniołów...

„Chcę tylko, żebyś do mnie wrócił z tego Afganistanu”.

Niedawno ukazała się już druga książka Grażyny Jagielskiej, w której autorka pokazuje, jak delikatną materią jest psychika. (Rozmowa z nią na stronie 112). W „Miłości z kamienia” z wyjątkową wnikliwością analizowała swoje życie, aby dowiedzieć się, kiedy pojawiły się pierwsze symptomy choroby i jak stopniowo zaczęła zapadać się w głąb siebie. Okazało się, że lata małżeństwa ze znanym reporterem Wojciechem Jagielskim, który w domu był gościem między jedną wojną a drugą, sprawiły, że lęk stał się w jej życiu uczuciem na tyle dominującym, wszechogarniającym, że Grażyna Jagielska w końcu rozpoczęła leczenie w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego w Warszawie.

W książce „Anioły jedzą trzy razy dziennie. 147 dni w psychiatriku”



własna choroba jest dla Jagielskiej pretekstem, żeby pokazać innych pacjentów, szczególnie weteranów wojen w Iraku i Afganistanie. Im zresztą zadedykowała tę publikację. Autorka opisuje terapię najpierw na oddziale zamkniętym, kiedy jest odurzona lekami i pozbawiona kontaktu ze światem, a później na otwartym, gdzie między pacjentami nawiązują się specyficzne relacje. Z jednej strony dają oni sobie wzajemnie wsparcie, z drugiej wykluczają ze swojego grona tych, którzy kłamią.

Pierwsze dni na oddziale otwartym nie były łatwe dla Jagielskiej. Nocą chodziła po sąsiednich salach i budziła pacjentów przerażającymi pytaniami – szukała wątroby, serca lub ręki, bo ciągle nękały ją wizje, że jej umierający mąż potrzebuje pomocy. Weterani, zamiast donieść o tym lekarzom, postanowili jej pomóc. Zaczęli opowiadać swoje historie, żeby znowu mogła pisać, co miało przynieść jej ukojenie. Te trudne rozmowy pozwoliły Grażynie Jagielskiej stworzyć książkę niezwykłą, pokazującą, co dzieje się w umysłach niektórych żołnierzy po powrocie z wojny. Nikt do tej pory tak nie pisał o polskich weteranach cierpiących na PTSD. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Grażyna Jagielska, „Anioły jedzą trzy razy dziennie. 147 dni w psychiatriku”, Znak, 2014

KSIĄŻKA

Dalej niż na końcu świata

„Czyż nie jest tak, że wyspy są małymi kontynentami, a kontynenty dużymi wyspami?”.

W lutym trafiła do rąk czytelników książka niezwykła – album, w którym kartografia harmonijnie łączy się z literaturą. Autorka w poetycki sposób opowiada o miejscach, do których pewnie nigdy nie dotrzemy. Ba, zapewne większość z nas nigdy o nich nie słyszała. Wędrujemy zatem przez pięćdziesiąt wysp, rozsiadanych po pięciu oceanach. Schalansky snuje barwną opowieść, w której sięga do faktów historycznych, zapisków kronikarskich,

Judith Schalansky, „Atlas wysp odległych. Pięćdziesiąt wysp, na których nigdy nie byłam i nigdy nie będę”, Dwie Siostry, 2014



ale przede wszystkim do własnej wyobraźni i tworzy w ten sposób literackie miniatury.

Zwolennicy e-booków będą zawiedzeni. „Atlas wysp odległych” trzeba

przeczytać w wersji papierowej. Ta książka jest naprawdę pięknie wydana i w tym wypadku forma jest równie ważna, jak treść. ■

RENATA GROMSKA



Willem van de Poll
„Most Kierbedzia,
tramwaj linii 6
na Bródno, 1934 rok”

WYSTAWA

Zwyczajny rok

Pięć lat później tego świata już nie będzie. Teraz jednak jest
zwyczajny 1934...

Od 1 maja 1934 roku można do Warszawy, stolicy Polski, dotrzeć za pośrednictwem połączenia lotniczego obsługiwane przez KLM, we współpracy z niemiecką Lufthansą i Polskimi Liniami Lotniczymi LOT. Mój lot o 9.30 ze Schiphol na pokładzie Srebrnej Mewy na trasie Amsterdam – Berlin trwał jedynie dwie godziny. Na Berlin pozostaje kilka godzin, a stąd już połączenie o 3.35 samolotem Lufthansy lub LOT-em; ten ostatni zabrał mnie w podróż trzymotorowym Fokkerem typu FVII. [...] Po międzylądowaniu na małym lotnisku Poznania, ok. godziny 10.00 przybywamy na nowe lotnisko Okęcie w Warszawie. Nie bez trudności, z odrobiną szczęścia uzyskałem zgodę na sfotografowanie terenów lotniska, co dotąd nie udało się żadnemu obcokrajowcowi”.

Tak pisał Willem van de Poll, jeden z pierwszych holenderskich fotoreporterów, o podróży do Polski w 1934 roku. Był tu dwukrotnie, w maju i listopadzie. Z tej wyprawy zachowało się około 300 negatywów. 150 zdjęć, nieznanymi w na-

szym kraju, zaprezentowano w Domu Spotkań z Historią.

Van de Poll początkowo fotografował dla policji wiedeńskiej. Wkrótce jednak zaczął publikować w prasie zdjęcia z podróży. Pracował także w służbie fotograficznej holenderskich sił zbrojnych oraz w wielu agencjach prasowych i pismach, magazynach, dziennikach. Jest autorem książki „Nazistowskie piekło” oraz kilku albumów fotograficznych.

Ekspozycja w Domu Spotkań z Historią została podzielona na kilkanaście części. Oczami artysty oglądamy Polskę lat trzydziestych. Van de Poll zwiedził między innymi Warszawę, gdzie utrwalił na fotografiach Stare Miasto, podwórka z warszawskimi Żydami przy ul. Nalewki, Teatr Wielki i Operę (spotykał się z wieloma znakomitymi tancerzami, aktorami, choreografami – Jadwigą Smosarską, Janem Cieplińskim, Stefcią Górską, Ewą Bandrowską), Aleje Jerozolimskie, hotel Europejski, Zachętę. Był też w Łowiczu, Wilnie, a także na granicy polsko-sowieckiej oraz polsko-litewskiej. Stamtąd pocho-

dzą zdjęcia, na których widać żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, ustawiających wiechy. Do 1938 roku Republika Litewska nie uznawała rozgraniczenia między naszymi państwami i dlatego Polacy ustawiali tyczki z zatknietymi wiechami ze słomy.

Na wystawie są też zdjęcia ze spotkań fotografa z wieloma osobistościami ze świata polityki, między innymi z prezydentem Ignacym Mościckim i jego żoną Marią, Józefem i Jadwigą Beckami, Józefem i Aleksandrą Piłsudskimi, Władysławem Raczkiewiczem czy Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim. Uwieczniony też został pilot balonowy Wojska Polskiego Franciszek Hynek, ze zdobytym w 1934 roku pucharem Gordona Bennetta, i pilot Stanisław Jakub Skarżyński, pułkownik WP, który jako pierwszy Polak przeleciał nad Oceanem Atlantyckim. ■

RENATA GROMSKA

„Zwyczajny 1934. Polska na zdjęciach Willema van de Polla”, Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20

JERZY
EISLER

Most na rzece Kwai

TA PRODUKCJA WPŁYNĘŁA
NA SPOSÓB UKAZYWANIA
II WOJNY ŚWIATOWEJ
W ANGLOSASKICH FILMACH
W CIĄGU NASTĘPNYCH
CZTERDZIESTU LAT

Tego filmu polscy widzowie nie mieli okazji zobaczyć w kinach. Dopiero po latach „Most na rzece Kwai” pokazano w telewizji. Niemniej po światowej premierze także i nad Wisłą szybko zdobył popularność gwizdany przez brytyjskich jeńców wojennych marsz („Colonel Bogey March”).

Pochodzący z 1957 roku i w następnym uhonorowany siedmioma Oscarami film, będący ekranizacją książki Francuza Pierra Boulle’a pod tym samym tytułem, opowiada o tym, jak w niezwykle trudnych warunkach klimatycznych, w dżungli birmańskiej (zjęcia realizowano na Cejlonie), batalion jeńców pod dowództwem pułkownika Nicholsona (w tej roli znakomity Alec Guinness) buduje dla Japończyków most kolejowy, po którym mają przejechać wojskowe pociągi w drodze z Singapuru, przez Bangkok, do Rangunu. Dzieło Davida Leana ma jednak jeszcze kilka innych aspektów. Ukazuje rozgrywkę między pułkownikiem Nicholsonem a japońskim komendantem obozu jenieckiego pułkownikiem Saito. Anglik chce, aby zgodnie z konwencjami wojennymi brytyjscy oficerowie byli zwolnieni z prac fizycznych przy budowie mostu. Japończyk natomiast, który odpowiada za postawienie tej konstrukcji w ciągu paru miesięcy i potrzebuje każdej pary rąk do pracy, za wszelką cenę próbuje złamać opór Nicholsona.

W tym filmie obserwujemy zderzenie dwóch odmiennych kultur. Przedstawiciel każdej z nich inaczej rozumie takie pojęcia, jak „honor”, „patriotyzm”, „męstwo”. Dla komendanta obozu angielscy oficerowie są tchórzami i zdrajcami, którzy niepotrzebnie narazili swoich żołnierzy. Jego zdaniem, nie wolno im było kapitulować. Powinni – w myśl japońskich kodeksów honorowych – popełnić samobójstwo, a nie skryć się w japońskiej niewoli. Mamy zatem do czynienia z dwiema skrajnie różnymi wizjami świata. Wydaje się, że gdyby „Most na rzece Kwai” trafił na polskie ekrany na początku lat sześćdziesiątych, właśnie ten wątek (po doświadczeniach polskiej szkoły filmowej) wzbudziłby u nas największe zainteresowanie. W końcu Nicholson odnosi moralne zwycięstwo (oficerowie nie pracują fizycznie, ale nadzorują pracę swoich podwładnych). Postanawia on niejako zbudować ten most na chwałę brytyjskiej armii. Gdy przeprawa została ukończona, nie zapomniał o umieszczeniu w widocznym miejscu tablicy informującej, że od lutego do maja 1943 roku most wzniesli brytyjscy żołnierze.

W filmie istotny jest też epizod ucieczki z obozu amerykańskiego komandora Shearsa (w tej roli wystąpił znakomity William Holden). Kiedy udaje mu się wrócić do kraju, otrzymuje od brytyjskiego majora Wardena (granego przez Jacka Hawkinsa) propozycję nie do odrzucenia. Na spadochronie ma powrócić nad rzekę Kwai wraz z grupą brytyjskich komandosów i pomóc im oraz wspierającym ich miejscowym wieśniakom w wysadzeniu budowanego mostu. Ta część filmu antycypuje wiele podobnych obrazów nakręconych w następnych latach i opowiadających o brawurowych akcjach komandosów w różnych krajach ogarniętych wojną.

„Most na rzece Kwai” jest dziełem o wymowie pacyfistycznej. Pokazuje, że wojna trwale okalecza wszystkich. Finałowa sekwencja, w której ginie większość głównych bohaterów, przekonuje, że trudno powiedzieć, kto naprawdę zwyciężył. Raczej wszyscy przegrali. Dla polskiego widza (stosunkowo dobrze znającego okrucieństwa niemieckich nazistów) ten film był też jednym z niewielu dzieł ukazujących wojnę na Dalekim Wschodzie i zbrodnie popełnione przez japońskich żołnierzy. „Most na rzece Kwai” wpłynął także na sposób ukazywania

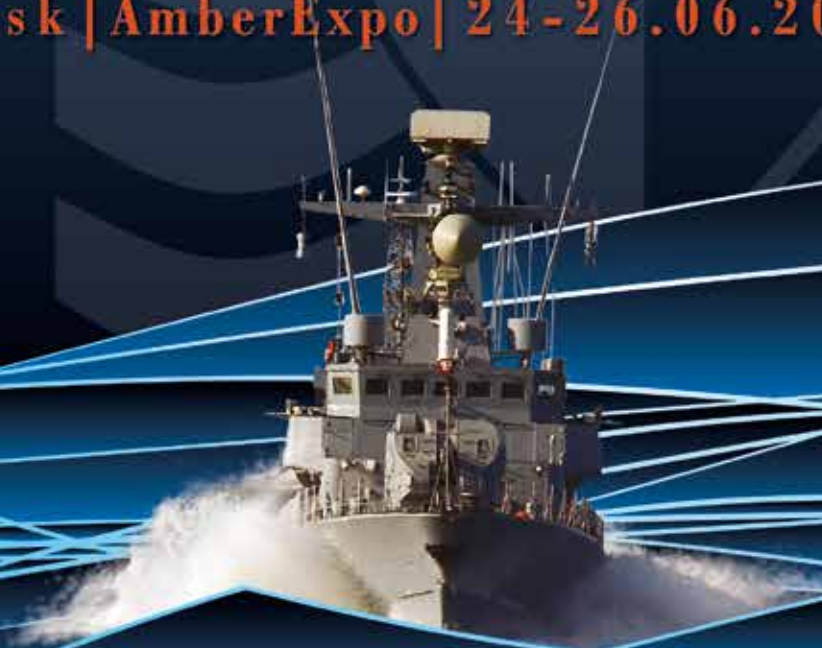
II wojny światowej w anglosaskich filmach w ciągu następnych czterdziestu lat. Zaczęły wówczas powstawać superprodukcje odtwarzające wielkie bitwy i ich zwrotne momenty lub mające jedynie luźny związek z faktami „westerny wojenne”.



PROFESOR JERZY EISLER JEST HISTORYKIEM,
DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN W WARSZAWIE
I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU BADAŃ NAD DZIEJAMI
POLSKI PO 1945 ROKU W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

BALT MILITARY EXPO

Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP
Gdańsk | AmberExpo | 24-26.06.2014



13.

Bałtyckie
Targi
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, 693 448 814 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl